

Falkensee Margarete von

Noce Błękitnego Anioła

Manfred von Klausenberg, zamożny arystokrata, prowadzi aktywne życie towarzyskie. Większość czasu spędza w teatrach, operach, klubach nocnych, kabaretach i... domach publicznych. Jego towarzystwo to kwiat berlińskiej finansjery, politycy i artyści. Liczne przelotne romanse sprawiają, że młody mężczyzna postanawia rozpocząć prawdziwe, indywidualne studia miłosne...

Spis treści

1. Przyjęcie urodzinowe	5
2. Za kulisami.....	27
3. Madame Filipov.....	52
4. Uroczystość Ulryki	75
5. Konsekwencje	92
6. Bliźnięta	109
7. Książka.....	133
8. Seans filmowy.....	152
9. Lekcje dla dziewczynek	175
10. Nowy Rok	200

1. Przyjęcie urodzinowe

Nazajutrz po swoich dwudziestych trzecich urodzinach Manfred von Klausenberg obudził się z bólem głowy i okropnymi mdłościami. Zasłony były zaciągnięte i w pokoju panował półmrok. Obok słyszał czyjś oddech.

Ostrożnie, by nie zbudzić swej partnerki, kimkolwiek była, wyśliznął się z łóżka. Spostrzegł, że ma na sobie pogniecioną koszulę i czarne jedwabne skarpety. Nadepnął na pustą butelkę po szampanie i omal się nie przewrócił. Butelka potoczyła się pod łóżko. Manfred ściągnął koszulę i powłókł się do łazienki. Zimną wodą zmoczył twarz i kark - to go trochę orzeźwiło. Na brzegu wanny zwisała jasnoczer-wona wieczorowa suknia i jedwabna pończocha - domyślił się, że należały one do kobiety śpiącej w jego łóżku. Nie mógł sobie przypomnieć, żeby w ogóle szedł z kimś do łóżka. By choć trochę uśmierzyć nieznośny ból głowy, chciał połknąć aspirynę, ale jego żołądek gwałtownie się przeciw temu buntował.

Ubrany tylko w czarne skarpety przeszedł do salonu. Cuchnęło dymem tytoniowym, zwietrzałym alkoholem, perfumami. Na sofie leżał mężczyzna bez spodni, a jakaś kobieta spała w jego objęciach. "Biedny Diter, nigdy nie miał gustu" - pomyślał Manfred na ich widok.

W fotelu spała inna dość nietypowa para: dwie kobiety. Jedna z nich, Ulryka, z ręką między udami drugiej. Pozostali goście już wyszli. Wszystko wskazywało na to, że impreza się udała. Zaproszono około pięćdziesięciorga przyjaciół, a każdy przyprowadził jeszcze kogoś. Była to pozornie nie kończąca się procesja pięknych kobiet, dobrze ubranych mężczyzn, tańczących, konwersujących i popijających różne trunki.

Manfred po cichu wrócił do swojego pokoju, włożył spodnie, buty, gruby narciarski pulower i wyszedł na dwór odświeżyć się zimnym marcowym powietrzem.

Szedł przed siebie, powstrzymując mdłości. W głowie tętniło mu niemiłosiernie, ilekroć przejechał tramwaj, czy zatrafił samochód. Powoli zaczął sobie przypominać wydarzenia minionej nocy.

Pamiętał długą i komiczną kłótnię między Horstem Ledererem i Maxem Schroederem o styl malarstwa Horsta. Według Maxa było ono niemodne, społecznie niezaangażowane i intelektualnie niebezpieczne. Horst odwzajemniał się, twierdząc, że prace ekspresjonistów to szmira, dzieło tchórzy, którzy, by spojrzeć na rzeczywistość, muszą ją najpierw zniekształcić.

Atmosfera ożywiła się, gdy Horst rozochocony wypitym alkoholem, powiedział swojej dziewczynie, by pokazała Maxowi tyłek. Bez wahania odwróciła się i podwinęła suknię, demonstrując nagie pośladki. Horst poklepał ją czule.

- To jest rzeczywistość dla ciebie - powiedział - tyłek Rosy. Więcej w tym życia i prawdy, niż w tych wszystkich tandetnych bohomasach, które każesz podziwiać.

Grupka przyjaciół przysłuchujących się sprzeczce, zaczęła się śmiać. Ktoś szturchnął Maxa w bok, żądając odpowiedzi.

- Horst ma bardzo tradycyjne spojrzenie na sztukę. Jest jedynym pozostałym przy życiu przedstawicielem szkoły realistycznej - odciął się Max.

- Jestem z tego dumny. To jedyny styl, jaki przetrwa. Manfredzie, jesteś wystarczająco bogaty, by kupować obrazy. Na co wydasz pieniądze, na tyłek Rosy, czy na te zwyrodniałe malowidła lansowane przez Maxa?

- Oczywiście, że na tyłek! Popatrz tylko na moje ściany - nigdy nie kupuję tych nowoczesnych, zaangażowanych obazów, które sprowadzają na mnie złe sny.

Max w rozpaczliwym geście podniósł ręce do góry.

- Jestem przerażony twoim gustem. Bezbarwne pruskie pejzaże i portrety rodzinne dobitnie świadczą o dzisiejszym położeniu inteligencji. Dostaliśmy się w pułapkę między dwa kamienie młyńskie: arystokratycznej ignorancji i burżuazyjnej głupoty.

- Myślę, że to też robi ze mnie realistkę - poskarżyła się Rosa, z głową między kolanami.

- Tak - powiedzieli jednocześnie Max i Horst.

- Możecie pocałować mnie w dupę - rzuciła, zapominając, że w tej sytuacji wyrażenie to nabierze szczególnego sensu.

Max i Horst, uśmiechając się do siebie szeroko, pochylił się, by cmoknąć różowe pośladki Rosy, po czym Max odezwał się:

- Rozmowa o sztuce z tobą jest bezcelowa. Być może przyjemniejsza byłaby dyskusja z panną Rosą.

- A jakże - odparł Horst z chytrym uśmiechem. - Na pewno przyznasz mi rację, jeżeli pocałujesz ją wystarczającą ilość razy.

Inna osobliwa kłótnia nie miała już tak zabawnego zakończenia. Stojąc koło pianina, Werner Schiele rozmawiał z dwiema pięknymi kobietami.

- Zburzenie tego obrzydliwego miasta, tego pomnika militaryzmu, to nasz moralny obowiązek wobec historii i wobec nas samych. Musimy zniszczyć Bramę Brandenburską, Pałac Królewski i wszystko, co świadczy o naszej haniebnej przeszłości.

- Mam nadzieję, że pozostawisz operę, podoba mi się - powiedział Manfred.

Werner ciągnął dalej jednym tchem:

- Kiedy obrócimy w gruzy te ohydne pomniki barbarzyństwa, powinniśmy zbudować nowe, nowoczesne miasto, przepiękne i jasne, symbol nowych Niemiec. Cudowne konstrukcje ze szkła i betonu. Walter Gropius zaproponował

wspaniały, nowy sposób wyrażenia naszego narodowego geniuszu.

- A co z Kranzler Café? - zaniepokoił się Manfred. - Lubię wpaść tam na drinka, usiąść na tarasie, kiedy jest ładna pogoda i poprzyglądać się przechodzącym dziewczynom. Mam nadzieję, że nie zamierzasz zrównać jej z ziemią.

- Jesteś reliktem minionych wieków - powiedział Werner gwałtownie. - Zapomną o tobie, tak jak o tych wszystkich bzdurach przeszłości.

- Nie wzięłaś pod uwagę, że większości berlińczyków miasto podoba się takim, jakim jest. Nie byliby zadowoleni, jeśli zburzyłbyś to, co jest i odbudował w innym stylu.

- Ludzie to ignoranci - powiedział Werner - którzy łatwo nauczą się czcić bardziej przyszłość niż przeszłość.

- On jest szalony - odezwała się jedna z kobiet. - Chodźmy, bo to może być zaraźliwe.

- Masz rację - powiedział Manfred, biorąc ją pod ramię. - Z głupotą sami bogowie walczą nadaremnie.

- Kto to powiedział?

- Schiller. Nalać ci jeszcze drinka?

- Zobaczysz! - krzyknął za nim rozzłoszczony Werner. Jakiś czas później, chociaż mogło to być także wcześniej

(Manfred nie bardzo mógł sobie poradzić z umiejscowieniem tego w czasie), siedział na poręczy fotela obok dwojga przyjaciół.

Konrad trzymał Ninę na kolanach i, wsuwając rękę w głęb jej dekoltu, rozprawiał o polityce.

- Pozbyliśmy się cesarza i staliśmy Republiką, ale po dziesięciu latach tej politycznej komedii oczywistym jest dla każdego, że nie chcemy demokracji. Niemiecki duch z natury swojej nie jest demokratyczny. Co to jest demokracja? Rządy ciemnego motłochu, nic więcej.

- W tej kwestii mój mąż zgodziłby się z tobą - powiedziała Nina. - Ale co do mnie... Czy musisz to robić przed jego nosem?

- Manfred nie jest twoim mężem. On nie jest żonaty, wiem na pewno.
- Nie Manfred. Widzisz tę rudą? Mój mąż z nią tańczy.
- Ten z monoklem? Czy jest zazdrosny?
- Jeszcze się nie przekonałam.
- Manfredzie, a ty jak sądzisz? - spytał Konrad. Jego ręka przesuwała się wolno po piersiach Niny.
- Nie wiem - odpowiedział Manfred. - Nie sprzeciwia się, gdy Nina przychodzi mnie odwiedzić. Jednak ona i ja znamy się od wielu lat, więc być może myśli, że rozmawiamy o książkach. Nino, czy powiedziałaś mu, co razem robimy?
- Idiota.
- Chociaż z drugiej strony - kontynuował Manfred - jeżeli przyjrzy się bliżej Gotfrydowi von Behrendorf, zauważysz na jego policzku długą wąską bliznę. Zapewne jest to pamiątka po pojedynku. Domyślam się, że on wie, jak używać szpady. Także broń palna nie jest mu obca. Poluje na dziki, ilekroć ma okazję. Dobrze się zastanów, zanim przesuniesz rękę z uroczych piersi Niny do bardziej fascynujących części jej zachwycającego ciała.
- Nino, musimy przedyskutować tę sprawę na osobności, z daleka od tego bezpłciowego durnia - oznajmił Konrad. Obydwoje wstali i torując sobie drogę między tańczącymi, wyszli z pokoju.
- Biedny Konrad - powiedział Manfred do siebie - najpierw Nina wycisnie z niego wszystkie soki, a potem Gotfryd go zabije. Życie bywa tragiczne. Przypomniał sobie pewną Amerykankę. Na początku nie wiedział, skąd pochodziła. Jego uwagę przyciągnął jej strój: męski wieczorowy garnitur, sztywny kołnierzyk, biały krawat. Kilka szczególnie eleganckich lesbijek w Berlinie przejęło ten styl od znanej aktorki, która pokazała się tak na scenie rok czy dwa lata temu. Ta wyjątkowo piękna dziewczyna, poruszająca się z wielką gracją, wyróżniała się wśród hałaśliwych gości. Miała kruczoczarne włosy i spoglądała

wokół z lekceważeniem. Manfred pocałował ją w rękę i przedstawił się. Ciekaw był, kto ją tu przyprowadził. Rozmawiali podczas tańca i Manfred dowiedział się, że mieszka w Nowym Jorku. Mówiła po niemiecku płynnie, choć wyraźnie z obcym akcentem. Manfred lubił Amerykanów. Amerykańskie pieniądze wspomagały niemieckie przedsiębiorstwa i ustabilizowały gospodarkę. Amerykańscy bankierzy byli w Berlinie mile widziani, szczególnie jeśli mieli piękne córki.

"Coś* strasznego - myślał Manfred - żeby tak pociągającej dziewczyny nie interesowali mężczyźni. Jaka to dla nich strata!" Jaka strata dla niego!

- Życie bywa tragiczne - odezwał się.

Myśląc, że mówi do niej, odpowiedziała tajemniczo:

- Tylko jeśli się śmiejesz.

Gdy skończyli tańczyć, odeszła.

Dziewczyna w białej atlasowej sukience, siedząca na sofie między dwoma mężczyznami, nagle rzuciła się Manfredowi w ramiona, wybuchając płaczem.

- Manfredzie, niech oni przestaną, nie mogę tego znieść!

- Dobry Boże, co oni ci zrobili?

- Nic. Siedzę tam od dwudziestu minut ze spódnicą podciągniętą do pępka, a żaden z nich nawet na mnie nie spojrział. Cały czas kłócą się o książki.

- Dziwne stworzenia, ci intelektualiści. Ale nie martw się, wybawię cię od nich.

Zamroczony alkoholem, nie był pewien, co ma teraz zrobić. Instynktownie poszedł w stronę sypialni, z zapłakaną dziewczyną trzymającą się kurczowo jego ramienia. Pchnął lekko uchylone drzwi i zajrzał do środka. W pokoju było ciemno, ale z korytarza wpadało wystarczająco dużo światła, by można było dostrzec dwie pary zabawiające się na łóżku. Na środku podrygiwał czyjś owłosiony tyłek. Na brzegu łóżka sterczała para nóg w jedwabnych pończo-

chach, z głową mężczyzny klęczącego na podłodze wciśniętą między uda.

- Znam te nogi - powiedział Manfred. - To Nina. Wejdz, kochanie, ktoś się tobą zaopiekuje.

Popchnął dziewczynę do środka, wycofał się i cicho zamknął drzwi, zadowolony, że spełnił swój obowiązek gospodarza.

Po godzinnym spacerze ból głowy zniknął. Żołądek też jakby się uspokoił. Manfred szedł przez Friedrichstrasse, mijając wystawy sklepowe. Druga strona ulicy wyglądała na mniej zatłoczoną i Manfred przeszedł na nią, klucząc między sznurami samochodów. Doszedł do budynku dworca, gdzie dwóch mężczyzn zbierało pieniądze dla swoich partii politycznych. Jeden z nich miał na sobie brązowy mundur, wysokie skórzane buty i opaskę ze swastyką. Drugi, ubrany w zniszczony płaszcz i robotniczą czapkę, trzymał transparent z napisem: "Czerwony Front". Obydwaj natarczywie potrząsali skarbankami w stronę przechodniów. Stali oddaleni od siebie o kilka metrów, ostentacyjnie się ignorując.

Manfred poczuł głód. Minał kwestujących, posyłając każdemu pełne dezaprobaty spojrzenie i wszedł do dworcowej restauracji. W środku miło pachniało jedzeniem. Po golonce z kiszoną kapustą i dwóch szklankach piwa poczuł się lepiej i zdecydował, że z powrotem weźmie taksówkę.

Było już dobrze po południu, kiedy wrócił do domu. Małżeństwo, które prowadziło mu dom, dobrze wykonywało swoje obowiązki. Pokoje zostały przewietrzone, nieporządek usunięty, a meble ustawione na miejsca. W kuchni pani Geiger zmywała naczynia.

- Dzień dobry panu. Czy dobrze się pan bawił?

- Było bardzo miło. Wyszedłem zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Nie mieliście żadnych problemów?

- Nic poważnego. Tak jak pan powiedział, czekaliśmy do dziesiątej, żeby zacząć sprzątanie. Dwoje ludzi spało na so-

fię w salonie. Zrobiłam im kawy, zanim wyszli. Mój mąż znalazł śpiącą pod stołem młodą damę i odprowadził do taksówki. Pożyczył jej jeden z pańskich płaszczy.

- A to dlaczego?

- Była kompletnie naga, a nie mogliśmy nigdzie znaleźć jej ubrania.

- Jak wyglądała?

- Chuda, z rudymi włosami. Mój mąż nie mógł od niej oderwać oczu. Powiedziała, że nazywa się Schwabe i że odeśle płaszczy.

- Tak, wiem o kogo chodzi. Gdzie jest teraz pani mąż?

- Wynosi puste butelki. Będzie pan jadł dziś w domu?

- Nie wiem jeszcze. Przede wszystkim ogolę się i wezmę porządną kąpiel.

Około trzeciej rozdzwonił się telefon. Pierwszą osobą była Nina von Behrendorf. Pogratulowała mu i podziękowała za cudowne przyjęcie.

- Cieszy mnie, że ci się podobało, Nino. Zauważyłem, że ty i Konrad kontynuowaliście polityczne dyskusje w mojej sypialni. On potrafi być bardzo przekonujący. Ale dlaczego mi gratulujesz? Moje urodziny były wczoraj.

- Z okazji twoich zaręczyn.

- Zaręczyn? O czym ty mówisz?

- Pewna jestem, że będziecie razem rozkosznie szczęśliwi. Tak jak Gotfryd i ja. Muszę kończyć, do widzenia! "Nie wytrzeźwiała jeszcze - pomyślał Manfred. - Zaręczyny, też coś!"

W ciągu godziny odebrał jeszcze kilka telefonów z gratulacjami, co kompletnie go oszołomiło.

Zadzwoił do Wolfganga z nadzieją, że ten wyjaśni mu całą sytuację, ale nie otrzymał odpowiedzi. W końcu postanowił wyciągnąć jakieś sensowne wyjaśnienia od Konrada.

- Naprawdę nie pamiętasz? - spytał Konrad z niedowierzaniem w głosie. - Nie mogłeś być aż tak pijany. Czyżby to był słomiany zapał i teraz chcesz się wycofać?

- Konradzie, a z kim niby mam być zaręczony?
- Z Mitzi, oczywiście. Oświadczyły były wystarczająco głośno.
- Nie znam nikogo, kto się tak nazywa.
- No, więc jak chcesz. Ale cholernie dziwnie postępujesz. Przez taki brak delikatności dziewczyna będzie miała złamane serce. - Powiedzże mi wreszcie, kto to był.
- Nie wiem. Jest bardzo ładna. Nigdy przedtem jej nie widziałem.
- A kto przyprowadził ją na przyjęcie? Czy wiesz coś więcej?
- Nic, byłem trochę pijany i nie wszystko do mnie docierało. Manfred, porządnie zdenerwowany, odparował: - Co nie przeszkodziło ci dobrać się do Niny.
- Cokolwiek zaszło między nami, odbyło się bez świadków. A twoje wystąpienie było i publiczne, i wulgarne.
- Co masz na myśli? Konrad zachichotał.
- Wszyscy pamiętają te pośpieszne oświadczyły i to co stało się potem. Rozebrałaś swoją narzeczoną do naga i na oczach wszystkich tańczyłaś z nią tango.
- O, mój Boże!
- Potem zaciągnęłaś ją do sypialni. Wtedy ostatni raz cię widzieliśmy. Czy ona nie opowiedziała ci tego wszystkiego, gdy obudziliście się razem?
- Konradzie, to jakaś okropna pomyłka. Muszę zaraz porozmawiać z tą młodą damą. Nie wiesz, gdzie mogę ją znaleźć?
- To twoja narzeczona, nie moja.
- A nie wiesz, kto mógłby ją znać?
- Zupełnie nie zwracałem na nią uwagi, zanim nie zacząłeś tego przedstawienia. Byłem zbyt zajęty Niną. Chociaż... poczekaj chwilę... chyba widziałem ją wcześniej z Wernerem, w salonie. Ale głowy bym nie dał.

Manfred zakończył rozmowę krótkim "dziękuję" i wykręcił numer Wenera Schiele.

- Wenerze, czy znasz jakąś dziewczynę o imieniu Mitzi?
- A to dobre! Z przyjemnością rąbnąłbym cię w twój głupi łeb. Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.
- Wenerze, zaszło nieporozumienie. Później to sobie wyjaśnimy. Daj mi tylko numer jej telefonu.
- Tak bardzo bałeś się ją o to zapytać dziś rano? Mój Boże, kiedy pomyślę, w co wpakowałeś tę biedną dziewczynę! Powinieneś zostać publicznie ukarany.
- Porozmawiamy o tym później. Teraz daj mi jej numer.
- Ona nie ma telefonu.
- A gdzie mieszka?
- Więc odwiezienie jej do domu było dla ciebie zbyt wielkim kłopotem? Jeszcze mi powiedz, że zapomniałeś spytać ją o imię? Co za marne sztuczki, by zaciągać dziewczynę do łóżka!
- Wszystko się w końcu wyjaśni. Podaj mi jej nazwisko i adres. Muszę z nią natychmiast porozmawiać.

Oburzony Wener dał mu w końcu potrzebne informacje. Manfred odszukał ulicę na mapie i pojechał pod wskazany adres.

Było to daleko od eleganckiej części Berlina: szare, odrapane kamienice czynszowe, nie znane mu ulice. Dozorca poinformował go, że panna Genscher mieszka na pierwszym piętrze. W rzeczywistości zajmowała tylko jeden pokój w dużym, starym mieszkaniu. Gospodyni w czarnej zniszczonej sukni wpuściła go do środka i wskazała właściwe drzwi.

Pokój był sporych rozmiarów, wypełniony ciężkimi, staromodnymi meblami. Dostrzegł ukrytą za szafą otomanę. Przy stole siedziały trzy młode kobiety, piły kawę i jadły ciasteczka. Uśmiechnęły się na widok wchodzącego Manfreda, po czym jedna z nich podbiegła do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała w oba policzki.

- Kochanie, nie oczekiwałam, że przyjedziesz tak wcześnie! Właśnie opowiadałam moim przyjaciółkom tę cudowną historię. Poznajcie się. Rosę Vogel już znasz, a to jest Elza Kleiber. Manfred uklonił się. Pamiętał Rosę, pulchną modelkę, która przyszła z Horstem na przyjęcie; była na swój sposób ładna, tak jak i jej przyjaciółka Elza. Mitzi wyglądała najlepiej z nich trzech. Wysoka, blondwłosa piękność, licząca niewiele ponad dwadzieścia lat, z okrągłą jak u lalki twarzą i doskonale czystą cerą.

- Pozwólcie przedstawić sobie mojego narzeczonego - powiedziała z zapierającą jej dech w piersiach dumą. - Pan Manfred von Klausenberg.

Manfred uklonił się powtórnie. Mitzi wzięła jego kapelusz i płaszcz i poprosiła, by usiadł.

- Jest taki przystojny, prawda, Elzo? - westchnęła Rosa.

- Taki dystyngowany - powtórzyła z zazdrością w głosie Elza.

- I taki bogaty - dodała Rosa. - Powinnaś zobaczyć jego apartamenty.

Manfred nie mógł się zorientować, o co właściwie chodzi. Wziął filiżankę z kawą, którą mu podano i usiadł w milczeniu, usiłując przybrać miły wyraz twarzy.

- Mitzi właśnie opowiadała nam o przyjęciu - oznajmiła Elza. - To zupełnie jak bajka, która stała się rzeczywistością.

- Goście byli tacy eleganccy - kontynuowała opowiadanie Mitzi. - Ubrałam moją starą czerwoną sukienkę, którą mam już od Bożego Narodzenia. Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo czułam się nie na miejscu. A potem Manfred niespodziewanie wziął mnie w ramiona i zaczął mówić takie czarujące rzeczy.

- Jakie to romantyczne - westchnęła Elza. - Roso, byłaś tam i wszystko widziałaś.

- Wcześniej wydarzyło się coś wulgarne. Ten szalony Horst doprowadził do tego, że całe towarzystwo oglądało

moje gołe siedzenie, a potem tych dwóch, on i jego przyjaciel, pocałowali je! Myślę, że właśnie to zainspirowało pana Manfreda do tego, co zrobił później - kontynuowała Rosa. -Oczywiście, ponieważ jest dżentelmenem, to co on robił, nie było wcale wulgarne.

- Mitzi, opowiedz, co wydarzyło się potem - zażądała Elza.

- Jego silne ramiona objęły mnie. Czułam, że trzęsę się jak mała dziewczynka. Spojrzałam na jego przystojną twarz. To było jak sen. A potem przyszła najpiękniejsza chwila mego życia.

- Co się stało? - szybko zapytała Elza.

- On wspaniałym, dźwięcznym głosem poprosił o ciszę i ogłosił wszystkim swoim przyjaciołom, że jest we mnie do szaleństwa zakochany.

- Fantastyczne - zachwyciła się Elza.

- Zdjął ze swojego palca ten pierścień i włożył na mój środkowy palec, jako dowód miłości, dopóki nie kupi mi największego diamentu, jaki znajdzie w Berlinie.

Wyciągnęła rękę. Manfred z bijącym sercem rozpoznał swój ciężki złoty sygnet z wygrawerowanym na nim herbem rodziny. Aż do tej chwili nie zauważył jego braku.

- Och, a potem przyszła pora na najlepszą część tego wszystkiego - powiedziała Rosa - na taniec!

- Ten taniec - mówiła Mitzi. - Nawet teraz trudno mi uwierzyć, że to się zdarzyło!

- Rozebrał ją - powiedziała Rosa uroczyście - a potem zatańczyli tango i wszyscy naokoło patrzyli na nich. Szkoda, że nie widziałas tych wszystkich mężczyzn przyglądających się Mitzi. Oczy wyłaziły im z orbit. Słyszeć było, jak guziki od ich spodni nie wytrzymują i odpadają z trzaskiem.

- Rosa! - powiedziała z wyrzutem Mitzi. - W twojej interpretacji wygląda to jak kiepska, kabaretowa scena. A to było takie romantyczne. Czułam się jak bogini unoszona w ramionach przez któregoś z wielkich, starożytnych bohaterów. Miłość przemieniła nas i w tym momencie byliśmy po-

zbawieni wstydu i skromności. Byliśmy zakochani, byliśmy jak święci.

Uśmiechnęła się czule do Manfreda, który usiadł porażony tymi rewelacjami.

- Nie byłam w stanie niczego ci odmówić - powiedziała do niego. - Zagarnąłeś mnie do swej sypialni i okryłeś pocałunkami.

- Mitzi, muszę porozmawiać z tobą na osobności - zaczął niezręcznie Manfred. - Czy panie pozwolą?

- Chodźmy, Elzo, tych dwoje ma masę spraw do omówienia.

- Tak, idźcie już, proszę - zgodziła się Mitzi, a jej niebieskie oczy promieniały. - Mój narzeczony chce być ze mną sam.

- Domyślamy się, dlaczego - powiedziała chichocząc Rosa. Manfred wstał i uklonił się po raz kolejny. Nie wiedział,

jak wyplątać się z tej skomplikowanej sytuacji i to jeszcze tak umiejętnie, by nie okazać się brutalem.

Ostatniej nocy musiał być szalony!

Ciągle stał, kiedy Mitzi zamknęła za przyjaciółkami drzwi i wróciła do niego. Ku jego zdumieniu nieomal klękła przed nim, obejmując ramionami jego uda i tuląc twarz do jego brzucha.

- Kochanie, tak się cieszę, że tu jesteś. Przez cały dzień strasznie chciałam cię zobaczyć.

- Rzecz w tym - zaczął niepewnie - że ty i ja mamy sobie coś ważnego do wyjaśnienia.

- Tyle rzeczy - zgodziła się - całą masę ważnych spraw. Ale najpierw...

Jej ręce zajęły się guzikami jego spodni i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, jej dłoń była już w rozporoku.

- Musiałem chyba oszaleć! - krzyknął żałośnie Manfred.

- Tak, jesteś szalony z namiętności jak ostatniej nocy - powiedziała, pieszcząc go czule. - Trzy razy doprowadziłeś mnie do szalonej ekstazy, zanim pozwoliłeś mi zasnąć.

- Trzy razy? Naprawdę?

- Byłeś wspaniały. Gdy obudziłam się dziś rano w twoim łóżku, czułam się jak panna młoda w czasie miodowego miesiąca. Ale byłam sama. Gdzie poszedłeś, mój kochany?

- Musiałem odetchnąć świeżym powietrzem. Poszedłem na mały spacer.

- A teraz, czego chcesz? - drażniła go.

Jego pień sterczał z rozporoka jak stalowy pręt. Manfred chwycił Mitzi za ramiona i postawił na nogi. Była wysoka, prawie tak jak on i mocno zbudowana. Ściągnął jej stalowo-szarą sukienkę i rzucił w głąb pokoju; satynowa halka poszła jej śladem. Mitzi została w samych pończochach. W kręgu przyjaciół Manfreda wytworne młode damy bez skrepowania pozbywały się bielizny, był więc z takimi sytuacjami oswojony.

- Och! - powiedział z uznaniem.

Jej ciało było mocne i proporcjonalnie zbudowane, bardzo przyjemne dla oka. Także dla ręki, o czym się przekonał, przesuwając dłonie po jej obfitych piersiach i gładkiej skórze bioder. W jej oczach dostrzegł pożądanie.

- Mitzi... - zaczął, by zaraz przerwać. Chciał wyjaśnić, że to, co zaszło, było jedynie nieodpowiedzialnym wybrykiem, którego teraz wstydział się i za który chciał ją przeprosić. Nie mógł jednak oprzeć się pragnieniu, by kochać się z nią właśnie teraz, gdy skarby jej nagiego ciała stały przed nim otworem. Pożądanie walczyło ze wstydem. Manfred wahał się.

- Kochanie, jestem twoja - wyszeptała - zrób ze mną, co tylko zechcesz.

Rozsądek nakazywał mu przestać, zanim jeszcze bardziej uwikła się w to absurdałne nieporozumienie, ale zuchwale stercząca część jego ciała nalegała, by grał dalej.

- Nie wahałeś się tak ostatniej nocy - stwierdziła Mitzi. - Czy się przemęczyłeś? Czy możesz to znowu zrobić?

- Trzy razy, powiedziałaś?

- Jeśli ty nie możesz się zdecydować, ja to zrobię.

Lekkim krokiem podbiegła do niskiego stołka, pokrytego spłowiałym czerwonym pluszem i usiadła. Stopy złączyła razem, a kolana rozchyliła szeroko. Włosy między jej nogami miały prawie ten sam odcień, co na jej głowie. Manfred przyglądał się jej z zachwytem.

- Jest twoje. Możesz z tym zrobić, co zechcesz - powiedziała, wkładając środkowy palec między różowobrazowe wargi i rozchylając je.

- Dobry Boże! - szepnął Manfred i osunął się na kolana. Mitzi rozstawiła stopy, jej ręka sięgnęła po jego sztywny

członek. Przyciągnęła go do siebie, aż znaleźli się we właściwej pozycji. Manfred przytrzymał rękami jej biodra i powoli w nią wszedł. Spoglądał w jej okrągłą twarz lalki, ciesząc się wyrazem szczerego uwielbienia, który dostrzegał w jej oczach.

- Taki duży i silny - pomrukiwała. - Czuję, jak mnie dokładnie wypełnia.

Objęła go nogami w pasie, a ręce zarzuciła mu na szyję. By mogła zachować równowagę, Manfred podtrzymał ją w talii. Poruszał się powoli i uważnie. Pomyślał, że nie ma sensu się spieszyć. Czas na wyjaśnienia przyjdzie później. Wszystko skończy się płaczem i gorzkimi słowami, a na razie ta naturalnej wielkości lalka jest po to, by sprawić mu przyjemność. Wkrótce odkrył, że jej reakcje były bardziej napięte niż jego. Jego powolne uderzenia ustaliły się, gdy jej nogi ścisnęły go jak imadło. Manfred utrzymywał stały rytm. Mitzi dyszała i chwiała się w jego ramionach. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kochał się tak świadomie. Uczucie to było zbyt dobre, by je zepsuć, lecz trwało krótko. Mitzi krzyknęła w następnym przesileniu i prawie go udusiła, ściskając mu szyję ramionami.

Przez swoje ubranie czuł jej gorąco. Część jego ciała pozostająca w niej doświadczała jej ciepła i delikatności. W końcu nadszedł moment, w którym Manfred nie mógł się

już powstrzymać. Jego silne i miarowe pchnięcia przeszły w szal krótkich uderzeń. Wypuścił w nią swą ognistą treść.

- Kochanie - odezwała się w końcu - powiedz, czy mnie naprawdę kochasz? Chcę to od ciebie usłyszeć.

Ten straszny moment w końcu nadszedł. Manfred nie mógł go już dłużej odwlekać. Przyciągnął ją bliżej i ciągle tkwiąc w jej pięknym ciele, wyznał:

- Zaszło tragiczne nieporozumienie, Mitzi. Faktem jest, że ostatniej nocy byłem zbyt pijany, by wiedzieć, co robię. Muszę cię przeprosić za kłopoty, które spowodowałem swoim godnym pożałowania postępowaniem. To niemożliwe, byśmy się zaręczyli.

- Co?! - krzyknęła piskliwie. - Wykorzystujesz moje dobre serce, a potem mówisz mi, że byłeś pijany, kiedy prosiłeś mnie o rękę?! Nigdy w życiu nikt mnie tak nie obraził! Nikt! Nie myśl, że się tak łatwo wywiniesz! Mam świadków!

- Nie wątpię. Ale czego oni byli świadkami? - zapytał Manfred, starając się zachować spokój. - Pijackiego wybryku, niczego więcej. Zresztą też byli pijani. Posłuchaj, Mitzi, myślę, że każdy czuje się zażenowany tym, co stało się ostatniej nocy. Jesteś bardzo miłą osobą, ale nie kocham cię i ani przez moment nie wierzyłem, że kochasz mnie. Czy nie byłoby rozsądniej zakończyć tę sprawę odrazem, w dowód mojego szacunku.

- Czy jestem kurwą, by brać od ciebie pieniądze w zamian za to, że pozwalam ci się ze mną kochać? - spytała obrażona.

- Z pewnością, nie. Nie obrażałbym cię, proponując ci pieniądze po tej delikatnej wymianie, jaka właśnie zaszła między nami. Myślałem o futrze.

Ku jego zaskoczeniu zaczęła się śmiać. Śmiała się tak gwałtownie, że jego miękki już teraz członek został wypchnięty skurczem mięśni z jej ciepłego schowka. Manfred odsunął się o krok, wciąż zafascynowany widokiem jej dużego, nagiego ciała.

- Futro - powiedziała wesoło. - Bardzo dobry pomysł. Jednak czy to nie za drogo, jak za jeden pośpieszny raz?

-1 trzy razy poprzedniej nocy, oczywiście.

- Ostatniej nocy nic do ciebie nie docierało - poinformowała go. - Próbowałam cię ocucić, ale byłeś zalany w pestkę.

Manfred uśmiechnął się.

- Dzisiaj już za późno iść na zakupy - powiedział. - Jeśli ci to odpowiada, przyjadę jutro o jedenastej.

- Mówisz poważnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Masz moje słowo. Chciałbym, żebyś zwróciła mi mój sygnet, gdy jutro przyjdę.

- Weź go teraz. Ufam ci.

- Dziękuję - przyjął od niej pierścień i wsunął na swój mały palec.

Mitzi siedziała wyprostowana i przyglądała mu się z uwagą.

- Jeszcze jedna rzecz - powiedziała.

- O co chodzi?

- Dopóki nie dostanę tego futra, obiecaj, że będę miała prawo uważać cię za mojego narzeczonego.

- Jeśli chcesz - odpowiedział, zastanawiając się do czego zmierza.

- Narzeczeni mają swoje prawa. Manfred popatrzył na jej duże, piękne piersi.

- Jeśli nasze zaręczyny mają być takie krótkie, powinniśmy je w pełni wykorzystać.

- Szkoda byłoby zmarnować taką okazję - zgodziła się Mitzi. Wstała, podała mu rękę i poprowadziła do łóżka.

Punktualnie o jedenastej Manfred przyjechał po nią swym brązowym mercedesem i zabrał na zakupy do Kurfurstendamm. Jej radość była tak wielka i szczerą, że Manfred pozwolił wybierać jej bez ograniczeń. Siedział, spokojnie paląc papierosa, w coraz to innym sklepie, podczas gdy ekspedienci pokazywali Mitzi futra. Nigdy w życiu nie zdarzy-

ło mu się widzieć kobiety tak szczęśliwej, jak ona, kiedy przeglądała się w dużych lustrach i obracała przed nim, by mógł ją lepiej obejrzeć i wyrazić swoją opinię. Wybrała wreszcie rude futro z lisów, które wspaniale podkreślało odcień jej blond włosów. Jej stary płaszcz z kołnierzem z królika został starannie złożony i zapakowany przez uśmiechniętego sprzedawcę, wiedzącego wszystko o mężczyznach kupujących młodym kobietom kosztowne prezenty. Manfred wsunął zawiniątko pod pachę, zaprowadził Mitzi do samochodu i zdecydował się zabrać ją na lekki lunch do Kranzler Café. Był w doskonałym nastroju i gdy tylko usiedli, zamówił szampana.

- Na zdrowie, Mitzi! Krótkie zaręczyny, ale za to szczęśliwe!

- Tak, warto za to wypić. Gdyby wszystko tak się kończyło...

- Opowiedz mi, co właściwie zdarzyło się na moim przyjęciu. Ciągle nie wiem, jak to dokładnie było.

- Około drugiej byłeś już zalany do nieprzytomności. Tańczyłeś ze mną, mamrocząc coś do siebie. Nie mogłam zrozumieć, o co ci chodzi. Chyba byłeś nieszczęśliwy z powodu kobiety. Współczułam ci, bo naprawdę wyglądałeś żałośnie. Próbowałam być dla ciebie miła. Wtedy doszedłeś do wniosku, że zakochałeś się we mnie do szaleństwa i że musisz to wszystkim oznajmić. Nawet nie wiedziałeś, kim jestem. Nie uważałeś też, by stan, w jakim się znajdowałeś, był przeszkodą w składaniu tego rodzaju deklaracji.

- Dlaczego byłem nieszczęśliwy? Mówiłem ci?

- Nie, ale później się domyśliłam. Poprosiłeś, bym się rozebrała, a ja byłam wystarczająco pijana, by to zrobić. Tańczyliśmy razem. Zrobiła się wielka sensacja, twoi przyjaciele krzyczeli i bili brawo. W połowie tańca straciłeś przytomność i sześciu mężczyzn zaniósło cię do łóżka. Potem kilku z nich wymyśliło tę historię. Miałeś obudzić się ze mną w łóżku i dowiedzieć się, że jesteśmy zaręczeni.

Niezupełnie się to udało, bo kiedy obudziłeś się i wyszedłeś, ja wciąż jeszcze spałam. Dlatego wymyślili coś nowego: dzwonili do ciebie i namawiali, byś mnie odnalazł. Rozumiesz?

- Mój Boże - naprawdę im się udało. Wszyscy, którzy do mnie dzwonili: Konrad, Nina, Werner i oczywiście, Rosa, brali w tym udział. Czyj to był pomysł?

- Tej damy.

- Niny von Behrendorf? Zgadłem?

- Konrad nie odstępował jej na krok. Chciała jakoś dotrzeć do ciebie. To chyba z jej powodu byłeś nieszczęśliwy. Pewnie coś się między wami popsuło.

- Nina i ja kochaliśmy się kiedyś, ale ona wyszła za tego idiotę, Gotfryda.. Przypuszczam, że to moja wina. Byliśmy szczęśliwi i nie widziałem powodu, by coś zmieniać przez małżeństwo. A ona, żeby mi zrobić na złość, wyszła za niego. Wtedy na przyjęciu Konrad przystawiał się do niej, a ja nie mogłem mu przeszkodzić, tak jak tego chciała. Pozwoliłem im pójść razem do łóżka.

- Dlaczego? Jeżeli ty ją kochasz, a ona kocha ciebie, dlaczego ranicie się nawzajem? To bez sensu. Na złość tobie poślubiła innego mężczyznę, a potem, mimo że jej pragniesz, pozwalasz komuś innemu zaciągnąć ją do łóżka, tylko po to, by ją zranić. To dla mnie zbyt skomplikowane. Jesteś pewien, że ciągle ją kochasz?

- Do szaleństwa! Spędziliśmy razem cudowne chwile i robiliśmy wiele szalonych rzeczy.

Przedostatniej zimy ślizgaliśmy się na małym stawie w Tiergarten. Robiło się już ciemno, w pobliżu nie było żywej duszy. Powiedzieć ci, co zrobiła Nina? Rozebrała się i jeździła nago. Dla mnie. Była taka piękna, tylko w futrzanej wysokiej czapce. Jej ciało miało kolor masy perłowej. Nie mogłem oderwać oczu od tego widoku, musiałem wciąż stać i patrzeć za nią. Nagle nadeszła niańka z trójką dzieciaków. Krzyknęła, żeby się odwróciły, jakby tak piękny widok mógł im w jakiś sposób

zaszkodzić! Nadbiegł też stary mężczyzna z wielkimi wąsami. Wpadł na lód, grożąc Ninie laską. Pośliznął się i wylądował na tyłku na środku sadzawki. Jego oburzenie było tak komiczne, że wszystko bolało mnie od śmiechu. Nina krążyła dookoła, a on siedział tam i wydzierał się na nią... Po-tem podjechała do mnie i pocałowała mnie tak, że miałem ochotę przewrócić ją na śnieg i kochać się z nią. Mitzi uśmiechnęła się i pogłaskała go po rękę.

- Powinieneś się z nią ożenić, Manfredzie.

- Być może. Lepiej opowiedz mi coś o sobie. Chociaż Werner przyprowadził cię na przyjęcie, nie miał nic przeciwko temu, żebyś dla żartu poszła ze mną do łóżka.

- Miał mnie dosyć. Wiedziałam to już wcześniej. Oczekiwał ode mnie tylko jednego i to nie mogło trwać długo. Powiedział, że masz wystarczająco miękkie serce, by uwierzyć w tę historię o zaręczynach, którą spreparowali.

- Werner za dużo sobie pozwala - oburzył się Manfred. - Wydaje mu się, że jestem szalony, a płaszcz, który ci kupiłem ma być tego dowodem.

- Słuchaj - odezwała się Mitzi - dla mnie to był tylko żart. Oddaj to futro z powrotem i zabierz pieniądze. Nie chcę go teraz, kiedy wiem, że Werner posłużył się mną, by się na tobie odegrać.

- Zatrzymaj je, Mitzi. Lubię cię, bo byłaś ze mną szczerą. Poza tym do twarzy ci w nim. Każda kobieta powinna mieć futro.

- Jeśli już mówimy o uczciwości, to jest coś, czego o mnie nie wiesz. Byłaś ze mną szczerą, więc chcę się zachować tak samo w stosunku do ciebie. Widzisz, gdybyś nawet naprawdę uwierzył, że zaręczyliśmy się, niczego by to nie zmieniło. Jestem już mężatką.

- Ale nie nosisz obrączki.

- Zastawiłam ją już dawno. Mój mąż siedzi w więzieniu, brudna świnia.

- Co zrobił?

- Jakieś drobne oszustwa. Złapali go, jak sprzedawał staruszkom lipne polisy ubezpieczeniowe. Poszedł siedzieć i zostawił mnie bez środków do życia. Miałam wtedy dwadzieścia lat.
- Jak sobie od tamtej pory radziłaś?
- Jak tylko mogłam. Raz czy dwa znalazłam pracę, ale właściwie nic nie umiem robić. Poza tym, prędzej czy później szef zaczynał obmacywać mój tyłek, więc rezygnowałam. Teraz znajduję sobie miłych młodych mężczyzn, którzy chcą mnie utrzymywać. Nie jestem dziwką, wiesz, ale jest to jedyna rzecz, w której jestem dobra.
- Wielu ich było przed Wernerem?
- Pięciu czy sześciu. Będziesz się śmiał. Pierwszym był brat mojego męża. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie położył na mnie łapska. Właściwie lubiłam go, ale jego żona odkryła, co nas łączy i skończyło się. Myślałam, że stanę na nogi, gdy poznałam Wenera. On ma dużo pieniędzy i żyje tak, jak mu się podoba: przyjęcia, dancingi, dobre restauracje. On płacił rachunki, ale był zbyt skąpy, by kupić mi coś, w co mogłabym się ubrać.
- Co teraz zrobisz? Mitzi mrugnęła do niego.
- Ktoś jeszcze się mną interesuje - powiedziała radośnie. - Zwrócono na mnie uwagę, gdy tańczyłam rozebrana na twoim przyjęciu. Czeka, dopóki nie skończy się ta heca z zaręczynami.
- Zdaje się, że teraz, droga Mitzi, moi najlepsi przyjaciele śmieją się za moimi plecami, nie wiedząc, że ten żart podobał mi się bardziej niż sam bym się spodziewał.
- Naprawdę? - zdziwiona popatrzyła na niego błyszczącymi, niebieskimi oczami. Na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.
- Miałaś rację, mówiąc, że w jednej rzeczy jesteś naprawdę dobra. Powiedzieć ci, co chciałbym robić dziś po południu?
- No, słucham.

- Chciałbym zabrać cię z powrotem do twojego pokoju, rozebrać i całować od stóp do głowy.
- Wiesz, że teraz już nie jesteśmy zaręczeni - powiedziała, uśmiechając się szeroko.
- Potem kochałbym się z tobą raz po raz, dopóki obydwoje nie zwariowalibyśmy z rozkoszy...
- Co my tu jeszcze robimy? - spytała Mitzi. - Chodźmy!

2. Za kulisami

Sukces premiery "Trojga w łóżku" Oskara Brandenastei-na uczczono zwyczajowym przyjęciem.

Oskar, tęgi mężczyzna około czterdziestu pięciu lat, w roli impresaria wyglądał bardzo przekonywająco. Z wyrazem twarzy człowieka zmęczonego życiem uprzejmie przyjmował gratulacje i każdemu opowiadał o swej nowej sztuce, którą zamierza wystawić na jesieni. Aktorzy biegali tam i z powrotem, obejmując się i zapewniając nazwajem, że przedstawienie wspaniale się udało.

Zwolennicy Oskara i inni goście spoza teatru popijali szampana i próbowali wyglądać poważnie.

W tej łatwo się udzielającej atmosferze podniecenia krążył Manfred, mówiąc każdemu, kto chciał słuchać, że Oskar szybko zajmie miejsce Maxa Reinhardta, najważniejszej osoby w teatrze. Wszyscy potakiwali entuzjastycznie, a szczególnie sam Oskar. Oburącz uścisnął dłoń Manfreda i omal nie popłakał się z radości. Jediną osobą, która się z tą opinią nie zgadzała, była młoda amerykańska dama, znajoma Manfreda z jego urodzinowego przyjęcia.

- Oskar ma talent - poinformowała go. - Mógłby zrobić karierę na Broadwayu. Ale Reinhardt jest geniuszem. Tym się różnią.

Dama nazywała się Jenny Montrose, jak upewnił się Manfred, ponieważ nie mógł sobie przypomnieć, czy pytał ją o to, gdy spotkali się po raz pierwszy. Teraz ubrana była bardziej konwencjonalnie, w elegancką sukienkę z wiśniowej tafty, odsłaniającą śmiało ramiona.

- Nie widzę pańskiej narzeczonej - powiedziała żywo. - Czy nie ma jej tutaj?

- Nie mam narzeczonej, panno Montrose. To był głupi żart kilku moich przyjaciół.

- Ale to pan zerwał ubranie z tej dziewczyny i tańczył z nią?

- To też było coś w rodzaju żartu - powiedział niespokojnie.
- Jakie dziwne poczucie humoru macie wy, Niemcy. Towarzyszył jej Hugo Klostermann, gwiazda sztuki

Oskara, przystojny bohater przedpołudniowych spektakli, z powodu którego mdlały uczennice i matrony w średnim wieku. Manfred dobrze znał wszystkie opowieści krążące na temat tego człowieka. Mówiono, że jeśli nie kochał się co najmniej co cztery godziny, dostawał wściekłego bólu głowy. Inna pogłoska mówiła, że zawsze na pół godziny przed rozpoczęciem spektaklu musiał mieć kobietę i jeśli któraś z jego niezliczonych wielbicielek zawiodła, koleżanki z zespołu czuły się w obowiązku ją zastąpić. Mogły to być jednak tylko reklamowe historyjki.

Manfred doszedł do wniosku, że pierwsze wrażenie, jakie wywarła na nim panna Montrose, musi zostać zrewidowane. Męski, wieczorowy garnitur, który nosiła na jego przyjęciu, mógł okazać się niczym więcej, jak pozą. Ona i Klostermann byli najwyraźniej w jak najlepszych stosunkach.

Wyraźnie dawało się to zauważyć po sposobie, w jaki dotykał jej ramienia, gdy do niej mówił, i po jej uśmiechach kierowanych do niego.

Mafreda na przyjęcie przyprowadziła aktorka grająca drugorzędną rolę w "Trojgu w łóżku", i która później miała zagrać główną rolę w łóżku Manfreda.

Jakiś czas po północy, gdy wypito już wielkie ilości szampana, stosunki wśród obecnych zaczęły się zmieniać. Manfred zdał sobie sprawę, że Anna go zdradza. Siedziała na kolanach Oskara, głaszcząc go po łysinie i w oczywisty sposób przygotowując się do następnej - tym razem życiowej - roli. Manfred wzruszył ramionami i uśmiechnął się obojętnie. Życzył jej kariery jak najlepiej. W tej sytuacji postanowił sobie zjednać względy innej aktorki, Magdy Nebel. Rozmawiała właśnie z grubym, starszym mężczyzną, który wyglądał na finansistę i przypuszczalnie nim był. Manfred nie miał trudności z odciągnięciem jej od niego.

Miała około dwudziestu pięciu lat, ciemne włosy, ubrana była w krótką, jasnozieloną wieczorową sukienkę, wykończoną małymi frędzlami. Jej włosy obcięte były krótko i szesane do tyłu, odsłaniając uszy i kark. Manfredowi wydała się czarująca. Domyślał się, że Anna prawdopodobnie nie wróci z nim tej nocy do domu, będąc zbyt głęboko pochłonięta Oskarem i swoją przyszłością na scenie. Manfred postarał się więc wyrzeć dobre wrażenie na Magdzie. Pochlebiali mu, że wiedziała, kim on jest, i z zadowoleniem obserwował, że daje mu oznaki swego życzliwego nastawienia. Kiedy przyjęcie przestało ich interesować, pozwoliła odwieźć się do domu, a kiedy tam dojechali, zaprosiła go na drinka.

Jej mieszkanie nie było wielkie, ale nowocześnie urządzone. Manfred usadowił się w obitym atłasem fotelu, ze szklanką brandy w dłoni. Magda wyszła na kilka minut. Dużo obiecywał sobie po tej nocy, która mogła okazać się początkiem nowej, interesującej znajomości. Gdy wróciła, na moment oniemiał z zaskoczenia. Była przebrana w krótki, biały szlafrok. Przez koronki prześwitywało jej nagie ciało. Manfreda zeszywniał, kiedy usiadła w fotelu naprzeciwko, demos trując nagie nogi.

- Na pewno myślisz, że sprowadziłam cię tu, by się z tobą kochać - powiedziała niedbale.

- Och, Magdo, żadna tak śmiała myśl nie przyszła mi do głowy.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Dlaczego nie? Nie wydaję ci się dość atrakcyjna?

- Nic takiego nie powiedziałem. Twój mroczny i gorący urok wydaje mi się nieodparty.

- Rzeczywiście? Wyglądasz na dość odpornego mężczyznę.

Aluzja była wystarczająco jasna. Manfred przechylił się i przyciągnął do siebie Magdę. Jej usta pozostały nieruchome

nawet wtedy, gdy jego ręka ześliznęła się pod jej szlafrok i objęła delikatną pierś.

- Potrzeba o wiele więcej, by mnie rozpałić - powiedziała. - Ale kiedy już zacznę, to uważaj! Nie ma wielu mężczyzn, którzy mogą mi sprostać.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, której nie mógłbym pobudzić.

Palcami dotknęła Manfreda przez spodnie, upewniając się o jego stanie, po czym dotkliwie go uszczypnęła.

- Mężczyźni nic nie wiedzą o kobietach - stwierdziła. - Wydaje im się, że jeśli pobjądzą dłońmi po kobiecym ciele przez pięć minut, to każda rozchyli nogi i będzie prosić, by jej to wetknęli.

Nie było sensu spierać się z nią. Chociaż Manfred wciąż pieścił sprawnymi ruchami jej piersi, brodawki pozostawały miękkie i obojętne na jego zabiegi.

- To tajemnica, którą trzeba odkryć - powiedział. - Myślę, że masz sekret, którego nawet się nie domyślam. Czuję, że jeśli pozwolisz mi go odkryć, to doświadczenie może być dla nas obojga wyjątkowo przyjemne.

- Nawet bardziej, niż się spodziewasz.

- To brzmi interesująco...

- Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Zaprowadziła go do swojej sypialni, kwadratowej, ze ścianami pomalowanymi na biało i z niskim łóżkiem. Bez słowa zrzuciła swój koronkowy szlafrok i stanęła z rękami na biodrach, by Manfred mógł ją obejrzeć. Nie mógł określić wyrazu jej twarzy - niby prowokujący i nadąsany, jednak Manfred próżno starał się znaleźć właściwe określenie. Prościej było patrzeć na jej ciężkie piersi, wąską talię i mały trójkąt kręconych włosów między jej udami. Przynajmniej te cechy prezentowały się jasno i nie wymagały skomplikowanych interpretacji.

- Jesteś wspaniała - pochwalił ją. - Prowokująca i niebezpieczna.

Magda smukłymi palcami ujęła swe piersi i przycisnęła powoli. Czerwonobrazowe otoczki jej brodawek były większe niż u innych kobiet i ostro kontrastowały z jasnym odcieniem skóry.

- Inne dziewczęta w teatrze mówią, że są za duże, jak na dzisiejszą modę - powiedziała. - Myślisz, że mają rację?

- Zupełnie nie. Podobają mi się kobiety, które wyglądają jak kobiety, nie jak chłopcy. Twoje piersi są bardzo soczyste, Magdo. Pozwól mi teraz obejrzeć coś więcej.

Odwróciła się, by zademonstrować parę krągłych, bardzo apetycznych pośladków.

- Jesteś pewny, że wolisz kobiety? - zapytała. - Czy mój tyłek jest dla ciebie dość dobry?

- Doskonały!

Podeszła do biało pomalowanej szafy, otworzyła ją i poszperała w środku. Wróciła trzymając zwój purpurowego sznurka, jakiego w staromodnych domach używało się do poruszania dzwonkiem.

- Oto mój sekret - powiedziała niemal zawzięcie. - Rozumiesz?

Wyobraźnia Manfreda pracowała na przyśpieszonych obrotach, gdy patrzył na zwój. Zanosił się na nową zabawę. Pokiwał głową w milczeniu. Magda podała mu sznur.

- Wypróbuj to - powiedziała ostro. - Co to za mężczyzna, który na widok nagiej kobiety stoi jak słup! Chwyć ciężki zwój, zważył w rękę, wziął za jeden koniec i wypróbował. Sznur był gładki i miękki, ale przypuszczalnie bardzo wytrzymały. Zanim Magda mogła znów zadrzeć, odsunął ją, ściągnął jej rękę do tyłu i związał razem w przegubach.

- Nie! - krzyknęła, nie mogąc uwolnić dłoni. - Puść mnie! Nie miał doświadczenia w tego rodzaju eksperymentach,

choć pomysł był rzeczywiście interesujący. Improvizując więc, przewiązał szkarłatny sznurek pod jedną z piersi, przez plecy i pod drugą piersią. Ciekawość i pomysłowość

zrekompensowały brak doświadczenia: już po chwili Magda klęczała na białym, puszystym dywanie, a sznur naciągnięty był mocno między jej nogami, wiążąc kostki, oplatając talię i wpinając się w brzuch. Wciąż skarżyła się i szarpała. Kiedy cofnął się o krok, by obejrzeć swoje dzieło, oznajmiła mu, wściekła, że jeśli jej natychmiast nie uwolni, wezwie policję. Manfred uśmiechnął się, wyciągnął jedwabną chusteczkę i zakneblował ją.

- Krzycz, ile chcesz. Nikt, poza mną, cię nie usłyszy.

Widok sznurka oplatającego blade ciało Magdy był bardzo podniecający, tak jak i sposób, w jaki szarpała się, by zerwać więzy. Manfred usiadł na dywanie i długo dotykał jej skrepowanych piersi. Magda wydawała chrapliwe dźwięki. Jej brodawki silnie sterczały i teraz stały się ciemnoczerwone. Pod wpływem nagłego impulsu Manfred chwycił ją za ramiona i przyłożył swe usta do jej piersi i zaczął ssać nabrzmiały sutek.

- Wydaje się, że udało mi się cię rozruszać. Nie widzę przeszkód, by cię do końca zadowolić, kochanie.

Przewrócił ją na plecy, gorączkowo badając miejsce między jej udami. Pod ciemną kępą skreconych włosów jej wargi były rozciągnięte przez sznur, przechodzący przez między jej nogami. Przesunął sznur nieco w bok i wsunął swój serdeczny palec w jej różowy środek, drażniąc ją długą chwilę. Wewnątrz było już bardzo ślisko i mała zachęta wystarczyła, by jej podbrzusze zaczęło się kurczyć. Gra podnieciła Manfreda w takim samym stopniu jak Magdę. Odwrócił ją na kolana jakby była dużym pakunkiem i klęczała teraz z twarzą nisko przy dywaniku i pośladkami wypiętymi do góry. Kwestią chwili było uklęknąć za nią i rozpiąć spodnie.

- Przyszedł moment, którego się tak lękasz. Zgwałcę cię okrutnie. Nie masz szans, żeby się poruszyć, czy prosić o litość. Jaka to dla ciebie koszmarna męka!

Wcisnął koniec kciuka między jej pośladki, a palec wskazujący niżej.

- Dwie ciepłe dziurki - drażnił ją. - Którą z nich mam sforsować? Coś twardego i brutalnego wbije się teraz w jedną albo w drugą... Wolę chłopców czy dziewczęta, pytałaś. Teraz się dowiesz.

Przez jedwabny knebel protestowała gwałtownie, gdy końcem swego nabrzmiałego pnia dotykał wąskiego wejścia między jej pośladkami. Pozwolił jej przez kilka chwil drżeć ze strachu, udając, że go tam wpycha. Potem poszperał palcami, otwierając właściwe wejście i szybko wśliznął się do środka.

- Uspokoilo cię to, że wolę dziewczęta? - gwałtownie łapał powietrze. - Ulga jest chwilowa.

Oparł ręce na jej biodrach, by zachować równowagę i zagłębiał się w niej raz po raz. Nie było tu miejsca na czułość. Magda pokazała, że podnieca ją brutalne traktowanie. Zamierzał dać jej tego wystarczająco dużo, tak, by ją zadowolić.

Zostawiła otwartą szafę. W środku, na drzwiach, wisiało długie lustro. Manfred oglądał swoje oblicze i prawie nie mógł uwierzyć w to, co widział. Ciągle miał na sobie eleganckie, wieczorowe ubranie, czarną muszkę i biały goździk w butonierce. Nagi tyłek Magdy, z którym był połączony, widać było w całości, ale jej głowa znajdowała już poza zasięgiem wzroku. Manfred uśmiechnął się do odbicia w lustrze. Jego twarz była czerwona z podniecenia i wysiłku. Tak dziwny obraz siebie samego pobudził go do intensywniejszego ruchu, co przyniosło głośniejsze protesty Magdy i eksplozję w jego własnym podbrzuszu. W końcu wyrzucił w nią swój ekstatyczny strumień. Po chwili przyjemność wygasła, choć jeszcze przez chwilę łapał łapczywie powietrze.

Kiedy się uspokoił, uwolnił Magdę z więzów i położył na łóżku. Na jej skórze, w miejscu gdzie zaciskał się sznur, pojawiły się wyraźne ślady.

- Brandy? - zapytał.

Skinęła głową. Jej oczy były zamknięte, nogi ciągle drżały. Z salonu przyniósł szklanki i butelkę. Bawiła go ta groteskowa gra. Gdy wrócił, Magda ze skrzyżowanymi nogami siedziała na łóżku, rozcierając sobie piersi.

- Jeszcze bolą? - zapytał, nalewając jej brandy.

- Nie, już w porządku. Lubię je drażnić. Robię to zawsze, gdy jestem sama.

Manfred usiadł, twarzą zwróconą do niej i napełnił swoją szklankę. Noc się jeszcze nie skończyła.

- Czy dobrze to zrobiłem? - spytał.

- Szybko się uczysz, jeżeli to był pierwszy raz.

- Tak. Pierwszy raz wiązałem kobietę.

- Podobało ci się?

- Było fantastycznie!

Ręka Magdy powędrowała w stronę czarnych, skręconych włosów między jej nogami.

- Teraz już wiesz, czego potrzebuję, by zacząć. Jednak ciągle nie wiesz, co dalej...

- Chyba mogę się domyślić.

- Sądzisz, że jesteś bystry, prawda? Uważaj, możesz być bardzo zdziwiony.

Manfreda zafascynował sposób, w jaki drażniła porośnięte ciemnymi włosami wargi między swoimi udami. Złapała jego spojrzenie i uśmiechnęła się złośliwie.

- Podoba ci się moja Fotze? - zapytała go.

- Jest piękna i bardzo gościnna.

- Więc nie masz nic przeciwko temu, by tam znowu zawitać?

- Hmm. Powinienem powstrzymać się z następną wizytą, dopóki nie skończę brandy.

- Więc kończ. Pokażę ci inną zabawę. I dlaczego nie zdejmiesz ubrania?

Manfred wstał, by się rozebrać. Domyślił się, że Magda będzie chciała odwrócić role i związać tym razem jego. Per-

spektywa ta była wystarczająco dziwna i zabawna, by go podekscytować.

- Uklęknij na podłodze i pozwól mi skrepować ci ręce - powiedziała, kiedy był już nagi.

Związała mu z tyłu dłonie, a nadgarstki połączyła z kostkami nóg. To wystarczyło, by uczynić go bezradnym, niezdolnym wstać, ani tym bardziej uwolnić się. Magda stanęła z tyłu, by mu się lepiej przyjrzeć, jej palce wciąż pieściły to samo miejsce między jej nogami.

- Dobrze - powiedziała. - A teraz niespodzianka. Przyglądał się z zainteresowaniem, kiedy podeszła do otwartej szafy i przechyliła się, by sięgnąć po coś na samo dno. Jej tyłek wypięty był w jego stronę i pomiędzy jej rozstawionymi udami widział kępkę skręconych włosów, które przed chwilą splądrował. Długa różowa szczelina była rozwarta. Wrażenie, jakie wywarł na nim ten widok było tak silne, że jego miękki trzon znowu podskoczył. Tak jak obiecała Magda, jego zainteresowanie zmieniło się w zaskoczenie, gdy zobaczył ją wkładającą wysokie do kolan, skórzane buty. Zaskoczenie przeszło w zdziwienie, gdy dookoła swej szczupłej talii zapięła czarny skórzany pas z kaburą. W końcu jego zdziwienie zmieniło się w niedowierzanie, kiedy zobaczył, że Magda wkłada wojskowy hełm ze szpicem na czubku. Ubrana w ten dziwaczny sposób stanęła przed nim na rozstawionych nogach, z rękami na biodrach i głową odrzuconą do tyłu, rzucając mu prowokujące spojrzenie. W dłoni trzymała długi i wąski bat.

- Teraz, ty świnió, nadszedł czas, byś dowiedział się, co się robi z takimi szumowinami jak ty!

Wyprostuj plecy! Przestań się chwiać jak śmieć!

Jej głos był ochrypły i ostry. Manfred klęczał wyprostowany, zaintrygowany zmianą jej postawy, zastanawiając się, jak będzie wyglądała ta wersja zabawy.

- Popatrz na siebie - powiedziała. - Do niczego! Jaki użytek może mieć kobieta z czegoś tak małego i pomarszczonego jak to?!

- Sama przed chwilą uznałaś, że jest wystarczająco dobry.

- Cisza!

Sięgnęła w dół końcem swojego bata, by szturchnąć go między nogami.

- Tyle z tego pożytku, co z przekłutego balonu.

- Odpoczywa - powiedział Manfred. - Jak bokser między kolejnymi rundami.

- Bokser! Ta żalсна rzecz nie przebiłaby nawet papierowej torebki. Widziałam lepsze u sześcioletnich chłopców.

Wetknęła koniec bata pod jego zwiotczały instrument i zaczęła szarpać go do góry, przemawiając do niego:

- Skończ z tym, tu nie ma miejsca dla leni. Myślisz, że przyprowadziłam cię tu po to, żebyś spał?

Brutalne dotknięcia dały efekt. Bezwładny członek Manfreda zaczął twardnieć.

- No, wreszcie - skomentowała Magda. - Myślę, że umrze z szoku po swoim małym przedstawieniu.

Manfred czule przyglądał się swojej rosnącej sztywności. Jego przyjemność została nagle przerwana przez mocne uderzenie pejcza.

- To boli - poskarżył się.

- Boli! Mój Boże, co za cherlak.

Cięła go dalej po jego sterczącym pniu, boleśnie uderzając ze wszystkich stron. Manfred skulił się, by uniknąć krótkich, dotkliwych razów. Jedynym sposobem, by się chronić, było schylić się i schować głowę między kolana. Wtedy Magda zmieniła taktykę i trzepnęła go po wypiętym tyłku.

- Pocałuj moje buty - rozkazała. - Szybko, albo naprawdę zrobię ci krzywdę.

Postawiła jedną obutą stopę na jego zgiętym kolanie i Manfred pocałował błyszczącą czarną skórę.

- Teraz drugi.

Zmieniła nogę, a on potulnie wykonał rozkaz.

- Już wiesz, kto tu jest panem sytuacji - powiedziała twardo.

Manfred powoli podniósł głowę; jego spojrzenie powędrowało w górę, wzdłuż jej osłoniętych łydek przez delikatne uda do miejsca, gdzie nogi łączył trójkąt ciemnych, skręconych włosów. Przybrała swoją poprzednią pozę, w rozkroku, z głową do tyłu i rękami na biodrach.

- Tak, przyjrzyj się mojej Fotze - powiedziała pogardliwie - to jest to, o czym myślą wszyscy mężczyźni - jak wsadzić ten swój nędzny kawałek między kobiece nogi. Jest!ś taki sam! Bez poczucia przyzwoitości, bez godności, bez wyższych uczuć! Żadnej wrażliwości, żadnej kultury! Nie masz nic oprócz sterczącego z przodu kloca!

Kłęcząc znów wyprostowany, Manfred znalazł się twarzą na poziomie jej podbrzusza. Magda podeszła bliżej, wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła jego twarz do swego skręconego runa.

- Interesuje cię, co dzieje się niżej? Teraz masz szansę dokładnie się przyjrzeć. Tego chciałeś, prawda? Niech ci coś powiem, ty bezmyślny gwałcicielu, to co widzisz między nogami jest dla ciebie o wiele za dobre.

- Zapominasz, że już to wypróbowałem. Było miłe i nic więcej.

- To najpiękniejsza rzecz na świecie - powiedziała gwałtownie. - Pocałuj to!

Jej zagięte palce pociągnęły go boleśnie za włosy i nie mając wyboru, Manfred musiał przycisnąć usta do ciepłych warg między jej rozstawionymi nogami.

- To wszystko, do czego się nadajesz - powiedziała z pogardą. - To wszystko, do czego nadaje się każdy mężczyzna.

Ta nowa wersja gry ostro pobudziła Manfreda, a zapach jej gorącego ciała zaprowadził go jeszcze dalej. Wsunął język między jej nabrzmiałe wargi i natrafił na śliskie wnętrze.

- Ty świnió! - wykrzyknęła. - Jak śmiesz zadowalać mnie w ten sposób?!

Mimo to nie odepchnęła jego głowy. Język Manfreda trzepotał w jej wnętrzu i już po chwili Magda krzyknęła, a jej nogi drżały.

- Jeszcze, więcej - jęczała, a jej paznokcie wpijały się we włosy Manfreda. Jednak jej spazmatyczne drgania szybko minęły. Manfred pozostał z policzkiem przyciśniętym do jej brzucha i dużej metalowej klamry skórzanego paska.

- Tak szybko - mruknął dumny z siebie.

- Za szybko - odpowiedziała słabo. Krótkie drżenia przebiegały jeszcze po jej brzuchu. - Swoją bezczelnością zepsułeś moją zabawę.

Dopiero teraz Manfred dokładnie zrozumiał zasady tej gry. Teraz wiedział, że to, co ją tak podniecało, to nie same czysto fizyczne zabiegi, ale poczucie dominacji, którego doświadczała, gdy był całkiem od niej zależny - związany i niezdolny do ucieczki. Być może nawet nie sama dominacja, ale pogarda dla partnera.

Manfred zaczął ją prowokować.

- Mówisz o kulturze i wyższych uczuciach - powiedział ze śmiechem. - Jakich wyższych uczuć doznałaś, gdy mój język był w tobie? Czy było to wyższe doświadczenie estetyczne?

Magda odepchnęła jego głowę i spojrzała na niego z góry. "Ma piękne usta, kiedy są takie nadąsane i groźne" - pomyślał.

- To ja doznałem estetycznego przeżycia - kontynuował. - Kiedy ty trzęsałaś się i kwiczałaś, przypomniałem sobie, co wielki Schopenhauer powiedział o kobietach.

- Nie dbam o to, co wymyślił jakiś szalony, stary profesor.

- Powiedział, że tylko ten mężczyzna, którego umysł jest przytępiony seksualnym pożądaniem, mógłby pomyśleć, że kobiety są piękne, podczas gdy w rzeczywistości są małe z wąskimi ramionami i szerokie w biodrach.

- Ach, tak! - syknęła. - Obrażasz mnie. Nagle wróciła ci odwaga.

- Mój umysł nie jest zaślepiony pożądaniem - naigrywał się. - Nie widzę nic nadzwyczajnego w tej małej szparze, którą nazwałaś swoją Fotze. Widziałem już mnóstwo i, uwierz mi, twoja niczym nie różni się od innych.

- Teraz jesteś odważny, bo widziałeś mnie, kiedy moje ciało było słabe, ale nie było w tym twojej zasługi. To był przypadek.

- Kultura! - szydził dalej Manfred. - Jedyne, co do ciebie dociera, to ten wbijający się w ciebie sterczący kolec.

Twarz Magdy pociemniała ze złości.

- Nikt ci nie każe przyglądać się temu mojemu miejscu. Już nigdy tego nie dotkniesz.

- Niewielka strata - odpowiedział spokojnie. - To było nudne. Trzymałaś tyłek w górze, a ja waliłem w niego, by sprawić ci przyjemność. Miałem prawie zrezygnować i odejść, ale myślałem, że powinienem być uprzejmy.

- Pokażę ci, co jest nudne! - wykrzyknęła ochryple. Popchnęła go silnie i przewrócił się na swoje związane

ręce, upadając niezgrabnie. Magda zwała mu się na brzuch, jej zgięte kolana przylegały do jego żeber. Wykrzywiła twarz, kiedy natrafiła dłonią na jego twardą laskę i wbiła ją sobie między nogi.

Usiadła gwałtownie, wprowadzając ją głęboko.

- Trzeba ujeżdżać niedoświadczone źrebaki - powiedziała. - Kłus!

Na swoją własną komendę podnosiła się i opadała na Manfreda w kontrolowanym tempie, uderzając batem jego tors. Manfred patrzył na jej zaczerwienioną twarz i widział jej ciemnobrązowe oczy, iskrzące się i pełne poczucia siły, poniżej metalowego hełmu.

- Podążaj za moimi ruchami - rozkazała. Podporządkował się ochoczo, naśladowując ją na tyle, na ile pozwalała mu jego pozycja. Uczucie było tak miłe, że rozochocony Manfred zaczął poruszać się szybciej niż ona.

- Stój! - wykrzyknęła i przyparła go do dywanu całym swoim ciężarem.
- Nie przestawaj, Magdo!
- Myślisz, że co ty tu robisz? - wrzasnęła. - Jesteś tu po to, by się uczyć, a nie zabawiać. Jeszcze jeden ruch, a zatłukę cię.
- Nie mogę się opanować. To zbyt podniecające.
- Ja cię kontroluję. Leż zupełnie nieruchomo. Zrozumiano?!
- Tak - szepnął.
- Teraz będziemy się uczyć cwałować.

Rzucała się na nim w górę i w dół, szybciej niż poprzednim razem. Manfred ścisnął pięści za plecami, zmuszając się, by leżeć nieruchomo.

- Już lepiej. Uczysz się - powiedziała, ciężko oddychając. - Nie ruszaj żadnym mięśniem, teraz będziemy galopować,

Manfred wpatrywał się w jej duże piersi podskakujące w rytm jej ruchów. Oczy miała półpizymknięte, oddech głośny i nierówny, kiedy opadała na niego szybko i ciężko. Ale był to krótki galop. Manfred poczuł skurcze w podbrzuszu i z krzykiem wystrzelił w nią. W ekstazie nie czuł uderzeń bata spadających na jego pierś ani nie słyszał, jak Magda krzyknęła:

-Nie!

Jego spazmy trwały długi czas, ale w końcu uspokoił się i otworzył oczy, by zobaczyć Magdę. Jej wzrok przyprawił go o dreszcze przerażenia.

- Biedny konik - wyszeptała słabo - zaczął się uczyć, ale potknął się i upadł. Ma złamaną nogę. Nic już nie można dla niego zrobić, tylko wybawić go od cierpienia.

Odrzuciła swój bat i odpięła kaburę. Niewielkie drzenie przeszło po jej brzuchu i udach. Manfred dostrzegł, że końce jej piersi były twardymi, ciemnoczerwonymi punktami. Oczywiście było, że nie podzielała jego niepoohamowanej ekstazy. Duży pistolet, który wydobyla z kabury wyglądał

niebezpiecznie. Końcem długiej lufy drażniła swe sutki, uśmiechając się słabo.

- Wiesz, że to nie zabawka - jej głos był zimny - kiedy wystrzeli, naprawdę będzie to widać i słyhać.

- Odłóż ten pistolet

- Biedny, mały konik. Skamle z bólu. Muszę spełnić swój obowiązek.

Manfred gapił się przerażony i bezsilny, jak Magda bierze broń w obie ręce, wyciąga do przodu i przyciska do jego skroni.

- Magdo, na litość boską!

- Do widzenia, mały koniku.

- Nie! - krzyknął przerażony Manfred, gdy jej palec zacisnął się na spuście.

Pistolet trzasnął głucho. Magda wiła się na Manfredzie w zdumiewającym orgazmie, jej pośladki ugniatały go, a uścisk jej kolan omal nie połamał mu żeber.

- Och! Och! - krzyczała.

Trwało to długo; ciężki pistolet wypadł jej z ręki, a ona wciąż kołysała się i zwijała, drażniąc swe piersi. Nagle bez ostrzeżenia rzuciła się do przodu i Manfred w ostatniej chwili przesunął głowę, unikając uderzenia ciężkim metalowym hełmem. Magda leżała na nim bez ruchu, ciężko oddychając. Siła, jaka wyzwoliła się w niej podczas szczytowania, wyczerpała i osłabiła jej ciało. Unieruchomiony w tej komicznej pozycji, Manfred mógł zrobić tylko jedno. Szarpnął ramionami, by zrzucić ją z siebie, lecz bezskutecznie. Krzyknął kilka razy jej imię do ucha, ale minęło dużo czasu, zanim odzyskała zmysły.

- Magda - powiedział z ulgą. - Wszystko w porządku?

- O, tak. To było nieprawdopodobne, zemdlałam. Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta, oczy i

skronie, mówiąc, że mogłaby się w nim zakochać. Perspektywa ta przyprawiła go o dreszcze, ale odezwał się miłym głosem:

- Już dawno nie słyszałem z ust kobiety równie przyjemnych słów. Rozwiąż mnie i napijmy się brandy, obydwójecie na to zasłużyliśmy.

Zsunęła się z Manfreda na dywan i podciągnęła go do siedzącej pozycji, by uwolnić go z więzów. Weszli do łóżka, pod wilczą skórę. Manfred jednym łykiem opróżnił szklanekę.

- Podobała ci się nasza zabawa? - zapytała czule.

- Rzeczywiście, dotrzymałaś swojej obietnicy. Byłem zaskoczony.

- To przerażenie na twojej twarzy było tak przekonywujące, że od razu podziałało na mnie.

- Nie wiedziałem, czy pistolet jest nabity.

- Ja też nie. Myślałam, że go naładowałam, ale nie mogłam doprawdy sobie przypomnieć. To uczyniło sytuację tak podniecającą.

Manfred zdecydował, że najwyższy czas się zbierać.

- Nie, nie odchodź - przymilała się, głaszcząc jego nagi tors. - Zostań na noc. Znam inną grę, w którą moglibyśmy się zabawić, kiedy wstaniemy.

- Z pistoletem?

. - Nie, zupełnie co innego. Bardzo ci się spodoba. Pokazałabym ci teraz, ale jestem wykończona po tym, co ze mną zrobiłeś.

- Mam wrażenie, że to raczej ty coś ze mną zrobiłaś. Jeżeli zostanę, obiecaj, że jutro nie będzie żadnej broni.

- Żadnej broni, żadnych lin. Obiecuję.

- Więc jak? - zapytał ziewając. - Nie wyobrażam sobie, że będziesz chciała leżeć na plecach i robić to całkiem zwyczajnie.

- Taki sposób wcale mnie nie podnieca - powiedziała sennie.

Manfred zasypiał znużony silnymi emocjami i sporą ilością brandy, zapominając o czekających go rano przyjemnościach, o których opowiadała Magda.

Dwa dni później Manfred jadł właśnie śniadanie, gdy zadzwonił Oskar Brandenstein.

- Jak się Czuje twoja przyjaciółka, ta aktoreczka? - zapytał.

- O której mówisz? - Manfred był ostrożny.

- O Annie Kind. Czy dobrze się miewa?

Nie wiedząc, do czego zmierza Brandenstein, Manfred zastanowił się chwilę, zanim dał odpowiedź.

- Ona gra w twojej sztuce, Oskarze. Powinieneś lepiej ode mnie wiedzieć, co teraz robi.

- Od czasu premiery nie byłem w teatrze. Przeziębłem się paskudnie i leżę w łóżku.

- Też widziałem ją wtedy po raz ostami. Wczoraj rozmawiałem z nią przez telefon, ale to wszystko.

- i co u niej słyhać?

- Oskarze, o co chodzi? Nie wątpię, że po przyjęciu odwiozłeś ją do domu. Jeżeli nie odezwała się do ciebie więcej, to może twój sposób przystępowania do rzeczy jej nie odpowiadał.

Oskar chrząknął.

- Spałem, kiedy sobie poszła i nie miałem okazji zapytać jej o to.

- A trzeba o to pytać?

- Widzisz, Manfredzie, załamałem się porządnie i mam bardzo mgliste wspomnienia, ale myślę, że wszystko poszło dobrze. Obudziłem się we własnej wannie, całkowicie nagi. Zresztą stąd ta angina.

Manfred roześmiał się.

- Odwiedź mnie po obiedzie - powiedział Oskar. - Zaczynam czuć się samotny, nie mam z kim porozmawiać. Dla poprawienia mojego nastroju możesz przynieść czekoladki i winogrona.

Po południu Manfred pojechał do mieszkania Oskara przy Mohrenstrasse, niedaleko Teatru Narodowego. Był zaskoczony, kiedy drzwi, zamiast służącej, otworzyła mu

Magda Nebel. Była dziwnie ubrana - w krótką, purpurową spódniczkę z zamszu, a jej nagie ramiona okrywał kolorowy szal.

- Magdo, kochanie, przepraszam. Przyszedłem chyba w nieodpowiednim momencie. Widzę, że zabawiasz się z Oskarem. Powiedz mu, że przyjdę jutro.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała, uśmiechając się na powitanie - w niczym nie przeszkodziłeś. Pomagam Oskarowi czytać nowe scenariusze. Chodź, czeka na ciebie.

Manfred wszedł, zamknął za sobą drzwi i wziął Magdę w ramiona, całując czule. Przekonał się, że oprócz spódniczki niczego na sobie nie miała, owinęła się szalem tylko po to, by otworzyć drzwi.

- Więc dlaczego jesteś tak ubrana? - zapytał, ściskając jej nagie piersi.

W pokoju było duszno i gorąco. Oskar, z czerwonym i spuchniętym nosem, leżał na szerokim łóżku w czarnej jedwabnej piżamie. Wyglądał jak wyrzucony na plażę wieloryb. Dookoła wałało się pół tuzina rękopisów oprawionych w tekturowe okładki.

- Manfredzie, mój drogi, to ładnie z twojej strony, że odwiedzasz przyjaciela leżącego na łożu boleści. Magdo, nalej drinka. Przekonałem się, że mały sznaps jest bardzo dobry na przeziębienie.

Manfred usiadł w pewnej odległości od chorego i wziął od Magdy kieliszek. Ona zaś, nie dbając o ryzyko zarażenia się, zrzuciła szal i usiadła na łóżku Oskara tak, że mógł położyć głowę na jej nagim łonie.

- W chwilach takich jak ta, mężczyźnie potrzeba komfortu - stwierdził Oskar. - Co ci mówi nazwisko Karol Kessel? - zapytał po chwili.

- Nic. A kto to jest?

- Sam usłyszałem o nim dopiero wczoraj, ale wiem, że pisze sztuki i zdaje się odniósł w Monachium pewien sukces. Nie w prawdziwym teatrze, bo wtedy coś bym o tym

wiedział, ale w jakimś klubie studenckim. Przysłał mi coś do przeczytania. Bardzo zabawne.

- Wystarczająco dobre, byś się tym zajął?

- Cóż, nie udało się tego wystawić w Monachium, a nawet jak na berlińskie sceny może okazać się zbyt obsceniczne.

- Nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć, żebyś ty mówił takie rzeczy. O czym to jest?

- Głównie o małych dziewczynkach. Ten, kto to napisał, to jakiś degenerat. Nakreślę ci z grubsza akcję, posłuchaj i sam powiedz.

Manfred próbował skoncentrować się na tym, co mówił Oskar, ale jego myśli i wzrok wciąż zmierzały w stronę nagich, dużych piersi Magdy. Oskar, stale pociągając nosem, mówił i mówił. Manfred musiał skrzyżować nogi, by ukryć reakcję na widok biustu Magdy i wspomnienia ich wspólnej zabawy. Nie miał wątpliwości, że Oskar po to zaplanował tę scenę, by go zirytować.

- Magdę wyraźnie bawiło jego zmieszanie; jej ręka powoli i delikatnie przesuwiała się po skórzanej spódnicy dokładnie w miejscu, którego Manfred najbardziej pożałował. Dręczenie mężczyzny sprawiało jej przyjemność, miał już okazję przekonać się o tym na własnej skórze. Czekał cierpliwie, aż streszczenie komedii Kessela dobiegnie końca.

- Wiem, o czym myślisz, Oskarze. Nie byłoby łatwe znaleźć małe dziewczynki, które by to zagrały. Ale może udałoby się ze starszymi?

- Głupie pytanie! Istota tej komedii polega na tym, że one wszystkie mają mniej niż dwanaście lat.

- Ależ cudownie byłoby widzieć, jak nasza droga Magda robi te rzeczy na scenie. Jakim szczęśliwym mężczyzną musisz być, mając przy swoim boku tak fascynującą kobietę. Ma wielki talent, jest chyba najlepszą z aktorek w "Trojgu w łóżku".

Niezawodnym sposobem, by wywołać niezadowolenie Oskara, było pochwalić kogoś innego.

- Magda? To dość dobra, mała suka - powiedział Oskar. - Sam ją wszystkiego nauczyłem, rozumiesz? Beze mnie byłaby nikim.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale bez niej nie udałaby się sztuka. Mieszanina niby humorystycznych dialogów, niejednolitej akcji i niezbyt szczęśliwej obsady. Hugo Klostermann - oczywiście okropny. Jedyna rola, jaką powinien grać, to samego siebie - idola podstarzałych dam i uczennic. Musisz się ze mną zgodzić, że to Magda wnosi do tej sztuki życie i nieco pikanterii. Dzięki niej to wszystko jakoś posuwa się naprzód.

- Bzdura! - powiedział Oskar. - To pierwszorzędna komedia. Magda jest niczym, dałem jej tę rolę z litości. Beze mnie byłaby tylko następną kurewką albo mierną aktorką bez przyszłości. - Kichnął głośno.

Manfred spojrział na Magdę, odwzajemniła jego uśmiech, sięgnęła po chusteczkę i delikatnie wytarła Oskarowi nos. Potem pocałowała go w łysinę, a jej ręka wsunęła się pod czarną piżamę, głaszcząc jego pierś.

- Z niedoszłej aktorki robi się kurewka - odezwał się Manfred. - Okrutne jest to, co powiedziałeś, Oskarze. Mam nadzieję, że to gorączka tak na ciebie wpływa i nie wiesz, co mówisz.

- Oczywiście, że wiem! Każda dziwka w Londynie myśli, że jeżeli rozchyli przede mną nogi, uczynię z niej gwiazdę. Jakby mnie choć trochę obchodziło, czy one rozkładają nogi, czy nie. Ja na tym nic nie zyskuję. Prawda, Magdo?

- Oczywiście, kochanie - powiedziała, głaszcząc go po wydatnym brzuchu. - Tak myślą głupcy, którzy nie mają pojęcia o prawdziwych przyjemnościach.

- Jesteś jedną z niewielu kobiet, które mnie rozumieją. Cóż, nie każdy może naprawdę ogarnąć złożoność mojej osobowości. Ty masz przynajmniej nikłe pojęcie.

Głos Oskara był zachrypnięty być może z powodu przeziębienia lub też był to wynik tego, co ręka Magdy wyprawiała pod przykrywającym go jedwabnym prześcieradłem.

- Czy długo będę cię rozumiała? - spytała.

- Dłużej niż ktokolwiek inny. Nie jestem zwykłą osobą, którą bawią te nudne akty, przez większość uważane za przyjemność. W końcu ty wiesz o tym najlepiej.

Manfred z trudem hamował śmiech, widząc zakłopotanie Oskara. Omal nie parsknął, gdy ten powiedział drżącym głosem:

- Magdo, nalej Manfredowi jeszcze drinka.

- Dobrze - powiedziała, nie przerywając swego sekretnego masażu. - Chcesz martini, czy wolisz coś innego? - zwróciła się do Manfreda.

- Zastanowię się.

Twarz Oskara poczerwieniała. Złapał rękę Magdy, by ją powstrzymać, jednak nie na wiele się to zdało

- Magda kontynuowała swoje zabiegi.

- Magdo, przestań! - jęknął Oskar.

- Coś nie w porządku? - spytała spokojnie. - Czy temperatura znów ci podskoczyła? Chyba powinnam wziąć termometr i sprawdzić. Może zadzwonić po doktora Feinberga? Jesteś bardzo gorący i jakie masz rumieńce, mój biedny skarbie. Jak się czujesz, powiedz mi?

Wybuch, który tak długo prowokowała, nastąpił. Cielsko Oskara naprężyło się pod kołdrą i uniosło.

- Oskar, co się dzieje?! - krzyknęła, podczas gdy jej ręka wykonywała szybkie, krótkie szarpnięcia.

- Uh, uh, uh! - z gardła Oskara wydobywały się zdławione dźwięki.

- Wizyta Manfreda za bardzo cię poruszyła - powiedziała, zabierając rękę z jego łóżka. - Jesteś przemęczony i musisz odpocząć. Porozmawiamy sobie w pokoju obok, a ty spróbuj zasnąć.

Poprawiła mu poduszki i ześliznęła się z łóżka. Miał przymknięte oczy i oddychał ciężko.

- Do widzenia - powiedział Manfred.

Boso, w samej spódniczce, nie zadając sobie nawet trudu, by okryć się szalem, Magda wyprowadziła Manfreda z sypialni. Kiedy drzwi się zamknęły, podszedł do niej, objął ją i położył dłonie na jej ciężkich piersiach.

- Dałaś nauczkę temu staremu diabłu - powiedział z podziwem.

- Czuję coś twardego, tu niżej - powiedziała, przylegając do niego mocno. - Chciałabym mieć ze sobą moją małą uprząż, by powstrzymać tą twoją figlarną rzecz.

- Tego jej nie trzeba. Chce być wolna.

Magda rozpięła mu spodnie i wydobyla jego twardą łaskę. Manfred przytulił się do niej, ocierając się o delikatny zamsz.

- Uważaj, świnko - ostrzegła go. - Nie chcę plam na tej spódnicy.

Ciągle stali przy drzwiach sypialni Oskara.

- Dokąd pójdziemy? - szepnął Manfred do jej ucha.

- W kuchni są służące, jeśli nie chcesz mieć publiczności, nie rób hałasu. Chodź ze mną.

Poprowadziła go do salonu, gdzie stał duży stół z wypolerowanego na wysoki połysk jaworu. Magda odepchnęła na bok jedno z krzeseł i oparła się o krawędź blatu, po czym przyciągnęła Manfreda do siebie.

- Tak samo jak Oskar. Raz dotknie moich piersi, a to już mu sterczy jak żelazny drąg. Jego stał już długo, odkąd zdjęłam bluzkę. A co do ciebie, gdybym miała pod ręką mój bat, kilka piekących cię zmięczyłoby cię.

- Ale nie masz - odparł Manfred, pieszcząc jej sutki. - Musimy znaleźć jakiś inny sposób, kochanie.

Drgnął, gdy pomalowany na czerwono paznokieć zadrasnął jego napięty członek.

- To, co wy macie, jest takie nieestetyczne - powiedziała pogardliwie. - Twarde, nabrzmiące i bardzo brzydkie. Czy kiedykolwiek widziałeś rzeźbę przedstawiającą mężczyznę, którego ogon byłby sztywny? Nigdy! Żaden artysta nie chce narobić sobie kłopotu. Ale wiele dzieł sztuki ukazują kobietę, nie ukrywając żadnej części jej ciała. A to dlatego, że kobiety są piękne.

Dotyk jej paznokcia z bolesnego powoli stawał się przyjemny.

- Są kobiety, które mają piękne ciała - zgodził się Manfred.

- A szczególnie tę część między nogami - poinformowała go. Te słowa przypomniały mu, jak po raz pierwszy brał

udział w jej zabawie, kiedy go związała i kazała mu całować miejsce między jej udami. Czy chciała to powtórzyć, czy wymyśliła coś nowego? Pozwoliła mu podejść bliżej. Obydwoma rękami podciągnęła wysoko spódniczkę; nie miała pod nią żadnej bielizny. Oskar, ponad, wszelką wątpliwość, musiał się doskonale bawić, kładąc głowę na jej ciemnych, skręconych włosach.

- Możesz podziwiać moją Fotze! - uderzyła Manfreda po ręce. - Ale nikt nie pozwolił ci jej dotykać. Trzymaj ręce przy sobie. Mój Boże, co za brak szacunku!

Manfred wszedł w rolę, której od niego oczekiwała. Położył ręce na jej nagich udach i rozwarł je siłą. Jego palce zagłębiły się głęboko.

- Co mam podziwiać? - zadrwił. - Szpara z brązowymi włosami dookoła. Za kilka marek bez trudu mogę mieć równie dobrą.

- Ty świni! Jak śmiesz obrażać mnie w ten sposób?!

Przysunął się do niej jeszcze bliżej, przytrzymując jej kolana. Czubek swego pnia umieścił między jej różowymi wargami i popchnął. Magda podrapała mu twarz. Chwycił jej ręce, zanim zdążyła zrobić to drugi raz i unieruchomił za jej plecami.

- Nie pozwolę na to!

- Nie masz żadnego wyboru. To ja decyduję czy ta zabawka, którą tak wysoko sobie cenisz, wyda mi się na tyle interesująca, by z niej zrobić użytek. Powiedz mi, Magdo, co jest w niej takiego specjalnego?

- Pozwól mi odejść. Protestuję! Nie chcę być zgwałcona przez tę długą, wstrętną rzecz. Zabierz to!

- Protestuj, ile ci się podoba, decyzja i tak należy do mnie. Jak dotąd w tym twoim najcenniejszym miejscu nie znalazłem nic nadzwyczajnego. Muszę badać dalej.

Pchnął jeszcze głębiej, nie zważając na jej protesty, dopóki nie usadowił się w niej wygodnie.

- Taka jak wszystkie inne - powiedział do niej. Chwycił ją za nagie ramiona i siłą położył na stole. Jej nogi oderwały się od podłogi, a ręce waliły na oślep. Złapał jej kolana, podniósł wysoko do góry i oparł na ramionach, trzymając mocno, by nie mogła kopnąć go w twarz.

- Nigdy byś się nie spodziewała, że będziesz leżeć na wznak z tym czymś twardym wewnątrz, prawda? Co powiesz o tej nowej pozycji? Pospolita i męcząca?

- Zabraniam ci - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Słuchaj, kiedy następnym razem Oskar wyda przyjęcie, możesz zabawiać gości opowiadaniem o tym, co przytrafiło ci się na tym stole.

- Gwałcisz mnie! - twarz Magdy ze złości pokryła się czerwonymi plamami.

- Oczywiście - Manfred pchnął silniej.

Jego brutalne uderzenia w jej ciele doprowadziły ją do wściekłości. Usta Magdy otworzyły się w bezgłośnym okrzyku szalonej złości. Nagle cała jej niepohamowana emocja esplodowała w pulsującej ekstazie.

Podniecenie Manfreda przemieniło się w namiętność. Kiedy w końcu po długim czasie rozdzielili się, Magda usiadła na stole i zaczęła osuszać brzegiem koszuli jego

miękki członek, po czym schowała go z powrotem do jego spodni.

- Lubię cię, Manfredzie. Naprawdę. Bardzo dobrze to robisz i rzeczywiście mnie rozumiesz.

- Czy w ten sam sposób ty rozumiesz Oskara?

- Jego? Tu nie ma nic do zrozumienia. On nie może zrobić tego z kobietą, tak jak należy. Przyjemności doznaje tylko wtedy, gdy ktoś go zawstydzi. Jest wzruszający.

- Dzisiaj rano zrobiłaś mu straszny wstyd. Przez to nie będzie chciał mnie już więcej widzieć.

- Nie bądź głupi. Przypuszczam, że to było jego najskrytsze marzenie, które się spełniło. Teraz, kiedy na twoich oczach został poniżony, zostanie twoim przyjacielem do końca życia.

Manfred wybuchnął śmiechem.

51

3. Madame Filipov

Tego dnia Manfred miał zamiar zostać w domu i odpocząć trochę od tych wszystkich rzeczy, które wypełniały mu życie - od obiadów w restauracjach, spektakli i przyjęć. Było piękne majowe popołudnie. Postanowił, że położy się do łóżka wcześniej i samotnie. Pani Geiger przygotowała mu wspaniały obiad: zupę, kurczaka przyprawionego masłem i czosnkiem, przysmażone na złoto ziemniaki i galaretkę z czerwonej porzeczki, a na deser wiśnie z kremem waniliowym, polane wiśniówką. Pan Geiger, w czarnym garniturze i białych bawełnianych rękawiczkach, podawał do stołu i dbał, by szklanka Manfreda stale była napełniona dobrym reńskim winem.

Po obiedzie Manfred położył się na kanapie w salonie. Obok na małym stoliku stała kawa i brandy. Jednak niebawem jego spokój został zakłócony. Około dziewiątej Geiger zaanonsował przybycie pana Schroedera. Max miał na sobie elegancki nowy smoking i kwiat w butonierce. Usiadł i wziął szklanekę brandy.

- Czemu zawdzięczam tę nieoczekiwaną wizytę, Max?

- Nic szczególnego się nie stało. Umówiłem się z kimś na obiad, ale w ostatniej chwili ta osoba zadzwoniła, że nie może przyjść. Zjadłem więc sam i pomyślałem sobie, że wpadnę i zobaczę, czy jesteś w domu.

- Masz szczęście. Prawie nigdy nie ma mnie wieczorem.

- Tak czy inaczej, postanowiłem się trochę przejść. Co czytasz?

Manfred podał mu książkę.

- Colette - odczytał Max. - Zabawne, ale bez istotnych treści. Zresztą tego nigdy nie ma we francuskich powieściach.

- I bardzo dobrze. Nasze przedstawiają wystarczająco dużo nędzy, cierpienia, różnic społecznych i wszystkich

tych bzdur. Czytałeś nową powieść Ernesta? Ma ją wydać na jesieni. Wolę lżejsze książki.

- Bo dla ciebie życie to wesoła impreza - uśmiechnął się Max - podczas gdy dla wielu to długa, z góry przegrana walka. - Masz rację, Max. Aleja nie mogę czuć się winnym dzisiejszej sytuacji Niemiec.

Ani ja, ani ty. Kiedy wojna się zaczęła, biegaliśmy w krótkich spodenkach, a kiedy nastąpiła Republika, wciąż jeszcze chodziliśmy do szkoły.

- Naprawdę nie czujesz się ani trochę odpowiedzialny za to, co się dzieje?

- To zajęcie polityków.

- Politycy - powiedział Max pogardliwie. - Co oni wiedzą?

- Demokracja oznacza, że każdy idiota ma prawo głosować na każdego durnia, który mu się podoba. To jest nasz nowy system - odparł Manfred znudzony tym tematem. - Czy masz zamiar jeszcze coś dzisiaj robić?

- Kiedy ta młoda dama, którą zaprosiłem na obiad nie pojawiła się, pomyślałem, żeby odwiedzić madame Filipov.

- Kto to jest? Nigdy o niej nie słyszałem.

- Nic dziwnego. Znana jest tylko gronu wielbicieli.

- To jeszcze o niczym nie świadczy. W jaki sposób ich znajduje?

Max uśmiechnął się.

- Ma talent w organizowaniu nie nadających się do opowiadania świństw. Czy to jest dobra odpowiedź na twoje pytanie? - Chcesz powiedzieć, że prowadzi burdel?

- To bardzo brutalne określenie. Burdel to miejsce, gdzie dajesz jakiejś dziwce pieniądze, a ona rozkłada przed tobą nogi. Madame Filipov aranżuje to zupełnie inaczej.

- Max, przecież znasz tyle dziewcząt, po co chodzić do burdelu? Jest chyba ze dwadzieścia, które obydwoj znamy, więc zadzwoń tylko do którejś z nich. W hallu jest telefon. Robiłeś to z Magdą Nebel? Pokaże ci zupełnie nowy sposób. Jeżeli to jest to, czego potrzebujesz...

- Wiem, że nie byłoby z tym problemów, ale czy nigdy nie nudzi cię chodzenie do łóżka z tym rodzajem kobiet, który my znamy?
- Co za dziwaczne pytanie! Należę ci jeszcze brandy, bo widzę, że ta dziewczyna, która cię dziś rzuciła, całkowicie cię unieszczęśliwiła. Kto to był? Ktoś, kogo znam?
- Jenny Montrose.
- Ta piękna Amerykanka?
- Byliśmy ze sobą od kilku tygodni, od ostatniej premiery Oskara. Myślałem, że jest lesbijką, ale kiedy zobaczyłem ją z Klostermannem, byłem pewien, że tak nie jest. Następnego dnia zadzwoniłem do niej, zaprosiłem na obiad, potem poszliśmy tańczyć i tak to się zaczęło.
- "I tak to się zaczęło". To znaczy, że kochałeś się z nią?
- Naturalnie.
- Czy to to samo, co z niemieckimi dziewczętami?
- Ona jest bardzo dziwna w łóżku. Kiedy się rozbierze, jest piękna. Potem robi się bardzo gwałtowna, można nawet powiedzieć, że zachłanna. Ale w jakiś sposób wciąż jest nier obecna.
- O czym ty, do diabła, mówisz?
- Trudno mi to wyjaśnić. Nawet w najgorętszych momentach ma się wrażenie, że wewnątrz jej duch wycofuje się do jakiejś sekretnej kryjówki. Stamtąd przygląda się, jak jej ciało drży z przyjemności, ale nigdy nie bierze udziału w zabawie. Rozumiesz, co mam na myśli?
- Masz zbyt dużą wyobraźnię, drogi Maxie. Niektóre kobiety są w decydującym momencie bardzo głośne, a niektóre bardzo ciche, chociaż tym drugim na pewno podoba się to tak samo, jak tym, które gryzą i krzyczą. Jenny należy po prostu do tych drugich, to wszystko. Nie ma w tym żadnej tajemnicy.
- Mylisz się. Spotkałem także ciche kobiety i wiem, że to co innego. W jakiś sposób, którego nie mogę określić, Jenny

w środku wciąż pozostaje dziewicą, niezależnie od tego, czego doświadcza jej ciało.

- Czy dobrze się czujesz, Max? Wyglądasz dziś bardzo niezdrowo.

- Czuję się świetnie, tylko nie jestem zbyt zadowolony z życia. Powiedz mi, czy zwróciłeś kiedyś uwagę, ilu ludzi na ulicy wygląda smutno i beznadziejnie? Czy naprawdę na nich patrzysz, czy po prostu mijasz jak elementy scenografii, wchodząc do najbliższej restauracji czy baru? Oni też są ludźmi, a prowadzą swoje życie w skrajnej nędzy i rozpacz.

Manfred był mocno zaniepokojony pesymistycznymi myślami przyjaciela.

- Ale co my możemy zrobić? - zapytał. - Tylko wybierać dalej idiotów, kiedy nie ma nikogo innego.

- Nie wiem, co możemy zrobić i to właśnie mnie martwi.

- Słuchaj, Max, tak dalej nie można. Widzę, że rzeczywiście ci potrzeba odwiedzin w tym zabawnym domu, o którym mi wspominałeś. Butelka czy dwie szampana, jakiś figiel z dziewczynkami i jutro świat nie wyda ci się już taki zły.

- Gdyby to było takie proste!

- Do cholery, lepiej robić to, niż stać się bolszewikiem czy którymś z tych bandytów w brunatnych mundurach. Powiedz mi, co takiego oryginalnego jest w domu madame Filipov. Mam nadzieję, że kobiety są tam młode i ładne.

- Więcej nawet. W tym miejscu możesz robić z kobietą, co tylko zechcesz. Nawet z dwiema czy trzema albo wszystkimi naraz. Wszystko jest dozwolone, niczego się nie zabrania.

- Już sobie wyobrażam, jakie niesłychane nieprawości się tam popełnia - powiedział Manfred wesoło.

- Chciałbym mieć twój zapach. Prawda jest taka, że nawet największe świństwa po pewnym czasie stają się nudne, wierz mi.

Manfred wstał, zdecydowany wybawić Maxa z tak ponurego nastroju.

- Weź sobie więcej brandy. Za minutę będę z powrotem. Musisz mnie zaprowadzić w to nadzwyczajne miejsce.

- Jak chcesz - powiedział Max bez entuzjazmu. - Weź ze sobą dużo pieniędzy.

Dziesięć minut później jechali samochodem Manfreda w stronę Stralanerstrasse.

- Teraz skręć w prawo - instruował Max. - Za tym rogiem w lewo. Zatrzymaj się pod numerem dziewiętnastym.

Wejście wyglądało jak do dużego, rodzinnego domu. Odźwierny, ubrany nienagannie, wyglądał jak służący, chociaż jego wzrost i budowa ciała sugerowała, że pełni tu jeszcze inne obowiązki. Miał złamany, wykrzywiony nos. Ukłonił się Maxowi, tytułując go ironicznie "Wasza Ekscelencjo" i nieufnie przyjrzał się Manfredowi.

- Ten gentleman przyszedł ze mną - wyjaśnił Max.

Weszli po schodach do dużego pokoju, w którym panował przyjemny półmrok. Siedziało tam kilkoro młodych kobiet i mężczyzn, rozmawiając i pijąc. Ledwie Manfred i Max zajęli miejsce na wolnej kanapce, starszy kelner we fraku postawił obok, na niskim stoliku, butelkę szampana.

- W tym domu nie ma zwyczaju zamawiania czegoś innego - wyjaśnił Max.

- Gdzie jest madame Filipov? - Manfred rozejrzał się dookoła.

- Nigdy nie pojawia się przed północą. Ale kto inny dotrzyma nam towarzystwa.

Ledwo to powiedział, trzy młode kobiety podeszły do nich i przysiadły się, nie pytając nawet o pozwolenie. Kelner przyniósł im kieliszki i bez słowa napełnił je szampanem.

- Dobry wieczór, drogie panie - powiedział Manfred.

- Przynieś następną butelkę - Max odezwał się do kelnera. - Jedna nie wystarczy.

Dziewczyna po prawej stronie Manfreda miała jasne włosy i wydatne piersi. "Może mieć najwyżej osiemnaście

lat" - pomyślał Manfred. Siedziała zwrócona do niego przodem, objęła go za szyję nagim ramieniem i sącząc szampana powiedziała, że ma na imię Trudi. Dziewczyna po jego drugiej stronie nie była starsza. Ciemnowłosa, bardzo smukła, jej drobne piersi ostro rysowały się pod sukienką. Ona także przysunęła się bliżej Manfreda i położyła mu na udzie smukłą dłoń. Dowiedział się, że ma na imię Frieda. Rozłożył się wygodnie na poduszkach i czekał na dalszy rozwój wypadków. Jak dotąd nie znalazł różnicy między tym, ainnymi domami publicznymi, które odwiedził.

Trudi przycisnęła jego twarz do swoich obfitych piersi. Ręka Manfreda wkrótce znalazła się pod jej sukienką i oparła się na owłosionym wzgórku.

- Oto, co on lubi - powiedziała Frieda z aprobatą. - Trzymać dziewczynie rękę pod sukienką. Ale co dalej? Oto jest pytanie. Jak myślisz, Trudi?

- Jest przystojny - odparła zapytana. - Niejednej kobiecie wsuwał już rękę pod spódnicę. Przyszedł tu po coś, czego nigdzie indziej nie może znaleźć.

- A co to może być? - zapytał Manfred, uważnie przyglądając się Friedzie i Trudi.

Poczuł, jak jej palce ześlizgują się w kierunku jego spodni.

- Czy to mówi, że już jesteś gotowy na coś nowego? - powiedziała do niego Frieda. - Ta część mężczyzny nigdy nie kłamie. W zeszłym tygodniu przyszedł do nas pewien gentelman. Wyglądał prawie tak jak ty, tylko miał wąsy. Pamiętasz go, Trudi? Opowiadał, że robienie tego z kobietami w zwykły sposób znudziło go do tego stopnia, że spróbował z chłopcami, ale to też nie spodobało mu się.

- A czy tutaj znalazł coś nowego? - zapytał Manfred zastanawiając się, czy ta historia była prawdziwa, czy może Frieda wymyśliła ją, by go bardziej zainteresować.

- Wszyscy znajdują tu to, po co przychodzą - zachichotała.

- Jeden mężczyzna odwiedza to miejsce regularnie - powiedziała Trudi - i zawsze pyta o mnie. Wiesz, dlaczego?

Ponieważ twierdzi, że jestem podobna do jego córki. Przynosi zawsze małą walizeczkę, a w niej jej ubrania. Idziemy do jednego z pokoi i ubieram się w te rzeczy, bardzo eleganckie, mówię ci. Nazywa mnie Gerdą, bo takie jest imię jego córki.

- Obrzydliwy staruch - uśmiechnął się Manfred - ale właśnie to wybawia go z kłopotów.
- Nie uwierzysz, czego sobie życzy! Chce, żeby córeczka bawiła się jego laską i ssała ją. Potem...
- Oszczędź mi szczegółów. Życie rodzinne niespecjalnie mnie interesuje.
- Czy wiesz, co mi daje, gdy już jest po wszystkim?
- Na pewno odpowiedni dowód wdzięczności.
- Tysiąc marek - powiedziała triumfująco - i pudełko czekoladek. Co o tym myślisz?
- Niejeden raz dostałam więcej - natychmiast włączyła się Frieda.
- Za szczególne traktowanie, oczywiście - stwierdził Manfred.
- Bardzo szczególne. Ostatni raz chyba przedwczoraj. Pewien gentleman z Monachium chciał wypróbować obydwaj wejścia.
- 1 pewnie jednocześnie.
- Jedno pò drugim, najpierw na górze, potem na dole. Myślę, że był to jakiś oficer w cywilu.
- Gdybyś była wystarczająco dorosła, by pracować tu sześć lat temu, kiedy pewnie jeszcze chodziłaś do szkoły -powiedział Manfred - dałbym ci milion marek, a ty nie kupiłabyś sobie za to nawet pary butów.
- Nie mówmy o tych czasach - zaprotestowała. - To już przeszłość. Moja matka była wdową i musiała sama utrzymywać czworo dzieci. Rzadko kiedy jedliśmy coś innego niż ziemniaki. Na litość boską, popsuleś mi humor. Nalej mi jeszcze szampana.

Gdy Manfred wstał, by napełnić jej kieliszek, z drugiego końca pokoju usłyszał stłumiony lament. W półmroku dostrzegł mężczyznę w smokingu, który zerwał się nagle z kanapy, przytrzymując spodnie rękoma. Dziewczyna, która leżała obok, zanosła się śmiechem.

- Ta głupia Maria - powiedziała Trudi. - Nawet nie zabrała go na górę. Teraz nie zechce zapłacić i będzie awantura.

- Co ona mu takiego powiedziała? - spytał Manfred.

- Niektórzy mężczyźni nie mogą nad sobą zapanować. Kiedy szepcą dziewczynie do ucha o tym, co chcieliby robić, za bardzo ich to podnieca. Po prostu strzelają za szybko. Kiedy ten gentleman przyjdzie tu następnym razem, Maria od razu zabierze go na górę i on, zamiast opowiadać, po prostu zrobi to.

Zanim przewidziana awantura wybuchła, do pokoju wtoczyła się krępa kobieta, wezwana zapewne przez tajemniczy system alarmowy. Miała włosy obcięte krótko jak u mężczyzny, a jej ramiona były niemal tak grube jak uda. Jednym spojrzeniem zorientowała się w sytuacji i podeszła prosto do pechowego klienta, teraz narzekającego głośno. Stała przed nim z rękoma opartymi na biodrach i spojrzała na niego tak groźnie, że zamilkł. Dziewczyna obok przestała się śmiać i popatrzyła spokojnie.

- Chodź ze mną - krępa kobieta wzięła mężczyznę pod ramię i wyprowadziła z pokoju.

- Jednak będzie musiał zapłacić, nawet jeżeli Maria nic nie dostanie - odparł Manfred. - Zamówmy jeszcze jedną butelkę. Max, stary przyjacielu, zachowujesz się podejrzanie cicho. Jak się teraz czujesz?

Max leżał na wznak na poduszkach. Jego dziewczyna włożyła swą nogę między jego i szeptała mu coś do ucha.

- Życie to nocny koszmar - powiedział Max. - Pewnego dnia obudzę się z niego.

- Ale co do tego czasu?

- Do tego czasu... Są gorsze zajęcia niż leżenie z tą młodą damą, która opowiada mi o sobie nadzwyczajne rzeczy.

Przysadzista kobieta z krótko ostrzyżonymi włosami wróciła i, aby uciszyć towarzystwo, klasnęła w dłoń.

- Panowie! Madame Filipov gotowa jest przyjąć wyrazy szacunku.

Ta zapowiedź zaskoczyła Manfreda, który przypuszczał, że to właśnie była madame Filipov we własnej osobie. Zabrał rękę spomiędzy nóg Friedy i postukał Maxa w ramię.

- Co o tym myślisz, Max? Znasz zasady panujące w tym domu.

- Ja zamierzam towarzyszyć temu czarującemu, orientalnemu kwiatuskowi w prywatnych apartamentach.

- Ona wcale nie wygląda egzotycznie.

- Opowiedziała mi, że urodziła się w Chinach, gdzie jej ojciec był misjonarzem. Spodobałyby ci się te wszystkie błazeństwa praktykowane na wschodzie. Idź złożyć madame Filipov wyrazy szacunku. Zobaczymy się później.

- Panie wybaczą - zwrócił się Manfred do dziewcząt - mam zaszczyt zobaczyć się z madame Filipov. Uśmiechnęły się do niego.

- Czekamy na ciebie - zapewniła Frieda. Muskularna kobieta poprowadziła Manfreda i jeszcze dwóch mężczyzn korytarzem na tyły domu. Drzwi obite czerwoną skórą prawdopodobnie prowadziły do prywatnej części budynku. Jeden z mężczyzn był niewiele starszy od Manfreda. Szczupły, z wąskimi barkami i bladą, delikatną twarzą. Drugi miał około czterdziestki, był dobrze zbudowany, z siwiejącymi już włosami i zmarszczkami na twarzy.

- Odwagi, przyjacielu - powiedział pierwszy - przecież byliśmy tu już.

Drugi mężczyzna spojrzał na mówiącego, ale nie odezwał się.

- Ja nie - powiedział Manfred uprzejmie. - To moja pierwsza wizyta u madame.

Wprowadzono ich do elegancko urządzonego pokoju. Na środku stała toaletka z okazałym lustrem, a dookoła niej trzy krzesła.

- Madame wkrótce nadejdzie. Proszę usiąść - powiedziały ich przewodniczka.

- Dziękujemy, panno Dunkę - odezwał się uprzejmie blady młody człowiek.

Kiedy usiedli, Manfred wyjął papierośnicę i zapalił papierosa. Starszy siwiejący mężczyzna wyciągnął cygaro i także zapalił. Żaden z nich się nie odezwał. Po kilku minutach drzwi się otworzyły i weszła madame Filipov, a za nią dziewczyna ubrana jak pokojówka, w czarnej sukience, wy-krochmalonym białym fartuszką i czepku na głowie.

Panowie podnieśli się i ukłonili.

Madame była kobietą około czterdziestki, średniego wzrostu, z długimi, kruczoczarnymi włosami, upiętymi na czubku głowy w bardzo staromodnym stylu. Jej twarz była gładka i urzekająca swym wyrazem. Ubrana była w jedwabny jasnoróżowy szlafrok, z dekoltem ozdobionym piórami marabuta. "Wzbudza respekt" - pomyślał Manfred, całując jej rękę.

Madame zwróciła się do młodego człowieka:

- Baron von Stettin. Jak miło znów pana widzieć. Zawsze jest pan mile widzianym gościem... Panie Krill, interesy sprowadziły pana znów do Berlina?

Uśmiechnęła się do Manfreda.

- Witam pana, panie...

- Manfred von Klausenberg, madame - przedstawił się, powtarzając ukłon.

- To duża przyjemność poznać nowych przyjaciół. Poinformowano mnie o nieprzyjemnym zajściu, które miało miejsce nieco wcześniej. Bardzo panów przepraszam.

- Nie ma za co przepraszać, madame - powiedział baron szybko. - Ten gość był źle wychowanym gburem, którego powinno się wyrzucić na łeb, na szyję.

- Dziękuję, pańskie słowa pocieszyły mnie trochę. Chciałabym wiedzieć, co dokładnie się zdarzyło. Manfred był pod wrażeniem zrównoważonego głosu madame Filipov. Bawiło go to. Zachowywała się niczym wielka księżna przyjmująca członków dworu. Widząc, że baron i pan Krill wahają się, jak opowiedzieć całą historię, by nie urazić gospodyni, Manfred zabrał głos:

- Kiepsko wyglądający gość w źle skrojonym garniturze rozmawiał z panną Marią i, jak to się często dzieje z tego rodzaju ludźmi, przekroczył granice przyzwoitości przyjęte w towarzystwie.

Madame Filipov skinęła uprzejmie głową i przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Bardzo dobrze wiedziała, co zaszło w salonie i posłużyła się tym, chcąc zagrać im na nerwach.

- Musimy się z tym liczyć - powiedziała. - Wierzę, że to była pierwsza wizyta tego gentlemana.

Rozmowa z panną Marią dla nie obeznanych z tym może stać się bardzo podniecająca.

- Ja także jestem tu po raz pierwszy - poinformował ją Manfred.

- Po raz pierwszy i nie ostatni, mam nadzieję. Proszę usiąść, panowie.

Usadowiła się na krześle przed lustrem, odwracając się do nich plecami. Każdy z nich mógł, nie ruszając się z miejsca, dotknąć jej ramienia, ale taka poufałość była nie do pomyślenia. Służąca stanęła obok krzesła madame i podała jej kryształowy słoik z kremem. Madame cienką warstwą pokryła sobie twarz i wklepała go lekko opuszkami palców.

- Panie Krill, czy zajmował się pan ostatnio jakimiś nowymi interesami? - zapytała.

Krill rozpoczął nudną i rozwlekłą wyliczankę. Na jego twarzy pojawiły się kropelki potu, gdy się jej przyglądał. Tak samo baron - obydwaj nie spuszczała z niej oczu. Manfred obserwował to madame, to jej dwóch adoratorów.

Kiedy Krill wciąż rozwodził się nad transakcjami pożyczkowymi, umowami, milionami marek, konkurencją, importem, eksportem i innymi bzdurami ważnymi dla ludzi jego pokroju, madame Filipov niedbale zsunęła szlafrok, odsłaniając swe białe ramiona, by wklepać w nie krem. Manfred miał w lustrze doskonały widok na jej odkryte piersi. Przyglądał się z przyjemnością - były wciąż jędrne z małymi, ciemnobrązowymi pączkami na szczycie. W lustrze napotkał jej spojrzenie. Służąca wzięła puszysty pędzelek i brzoskwiniowym pudrem delikatnie pokryła jej twarz, szyję i piersi. Krill przerwał swój monolog i przyglądał się w milczeniu. Baron von Stettin zawołał nerwowo:

- Madame, jesteś prześliczna!

- Jest pan bardzo miły, baronie, jednak obawiam się, że te słowa nie płyną z serca, lecz że to jedynie czcze pochlebstwo.

- Przysięgam, że mówię szczerze. Największym na świecie honorem byłoby dla mnie pocałowanie pani ślicznego pantofelka.

- Taka wrażliwość wymaga nagrody - powiedziała kokieteryjnie.

Służąca odstawiła puderniczkę, zdjęła madame Filipov pantofel i, trzymając go w wyciągniętych dłoniach, podała baronowi. Ten, z czcią należną dziełu sztuki o nadzwyczajnych wartościach, przycisnął do niego usta. Madame obserwowała go w lustrze.

- Och, baronie, jest pan jednym z moich najdroższych przyjaciół - powiedziała czule. - A pan, panie von Klausenberg, czy także chciałby pan pocałować moją stopę?

- To oczywiste, madame - odparł Manfred - ale muszę pani wyznać, że Klausenbergowie stworzeni są raczej do zdobywania niż do składania hołdu.

- Odwieczny pruski duch - uśmiechnęła się szeroko. - Jakie podniecające jest znowu się z tym spotkać. Myślałam, że zaginał już na zawsze w tych nowoczesnych czasach.

Baron von Stettin oniemiał z zachwytu, gładząc różowy jedwab końcami palców i dotykając go raz po raz wargami. Manfred doszedł do wniosku, że pomieszało mu się w głowie i popatrzył na madame.

- Nie nadaje się pan, by całować moje stopy - powiedziała - ale jestem pewna, że mój drogi przyjaciel Krill umiera z niecierpliwości.

- Tak - powiedział Krill chrapliwie.

- No, więc zrób to! - rozkazała ostro.

Krill klęknął i wziął jej nagą stopę w swe masywne dłonie.

- Całuj!

Pochylił głowę jeszcze niżej i przycisnął usta do jej stopy.

- Pan Krill pochodzi z Lubeki - poinformowała madame - ale jego serce zawsze pozostaje w Berlinie, w tym domu. Tutaj może pozbyć się ograniczeń nałożonych na niego przez życie rodzinne i zaspokoić wszystkie swe pragnienia. Myślę, że pan, panie Klausenberg, oczekuje ode mnie jeszcze czegoś.

Manfred był szczerze ubawiony tą komedią.

- Zaszczycem dla mnie będzie wzniesć toast w pani pantofelku, madame.

- Oczywiście - jej oczy roziskrzyły się. - Tak dużo czasu minęło odkąd ostami raz zrobił to przystojny młody mężczyzna.

Trąciła mężczyznę klęczącego u jej stóp i powiedziała szorstko:

- Panie Krill, potrzeba nam szampana. Ten gentleman chce wzniesć toast. Czy długo jeszcze mam czekać?

Krill podniósł się niezdarnie i podszedł do drzwi, by zadzwonić po kelnera.

- Szampana! - rozkazał obcesowo. - Pośpiesz się.

Po chwili znów klęczał u stóp madame, pieszcząc i całując jej stopę.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś o pańskiej rodzinie. To pozwoli mi powspominać stare, dobre czasy, przed tym, jak te nowoczesne bzdury zrujnowały Niemcy. Ma pan wielką rodzinną posiadłość, jak przypuszczam.

- Rzeczywiście, jest dość znaczna, madame, ale nie należy do mnie. Mieszka tam mój brat z żoną. I moja matka. Ja żyję w Berlinie.

- Dlaczego?

- Jak powiedział Goethe "Dwie dusze, niestety, mieszkają w mej piersi".

Kelner przyniósł szampana. Otworzył butelkę i napełnił kieliszek madame. Służąca zdjęła jej pantofel i podała mu. Bez zmruczenia powieki napełnił go, a butelkę w kubelku z lodem postawił na toalecie i odszedł. Ostrożnie, by nie uронić ani kropli, służąca podała Manfredowi pantofel. Manfred wstał, zawołał: "Pani zdrowie, madame" i wychylił szampana jednym haustem. Madame wzięła swój kieliszek i wypła, zgrabnie przechylając przy tym głowę.

- Musi mi pan wyjaśnić, co znaczą dla pana te słowa Goethego - powiedziała, pokrywając wargi szkarłatną po-madką.

- Jedna moja połowa szanuje naszą wielką narodową tradycję i historię. Druga natomiast skłania się ku powstającym dopiero nowym Niemcom. Niestety, te dwie połowy wcale do siebie nie pasują.

Wyraz zainteresowania na jej twarzy zniknął nagle, gdy spojrzała na Krilla.

- Dosyć! Posuwasz się za daleko! Pozwoliłam ci całować stopę. Nawet nic ci nie powiedziałam, gdy poczułam twoje usta na moim kolanie. Chyba mam dla ciebie zbyt miękkie serce.

- Wybacz mi - wyszeptał Krill, a jego twarz zrobiła się purpurowa.

- Twoje zachowanie jest karygodne - odpowiedziała zimno. - Bóg jeden raczy wiedzieć, co wymyślisz następnym razem. Twoje okrutne ataki na moją skromność są niewybaczalne. Gretchen, przynieś moją laskę.

- Próbuję ze sobą walczyć - jęczał Krill. - Wiesz, jak bardzo próbuję. Ale gdy jestem tak blisko ciebie... to jest silniejsze ode mnie...

Madame podniosła się i stanęła przodem do niego. Jej szlafrok rozchylił się całkowicie, odsłaniając jedyną część garderoby, jaką pod spodem miała - jedwabne pończoszki, zakończone na górze koronką. Manfred był poruszony widokiem jej piersi, brzucha i kępki ciemnych włosów między nogami. Służąca podała madame długą, giętką trzcinę.

- Teraz, panie Krill, skoro tak się pan pali, by przekonać się o mojej wobec pana życzliwości i ponieważ jestem osobą uprzejmą, pokażę panu coś bardziej intymnego, niż ośmieliłby pan sobie wymarzyć.

Krill, ciągle na kolanach, przywłókł się bliżej i położył twarz na krześle.

- Och - jęczał głośno - czuję tu jeszcze ciepło pani ciała, madame.

Madame Filipov zamachnęła się i trzcina z trzaskiem uderzyła o jego siedzenie. Manfred zdawał sobie sprawę, że musiało go to solidnie zaboлеć, ale nie miał wątpliwości, że Krill na' to właśnie czekał.

- Och - szeptał, wciąż tuląc jedwabny pantofel. - Sroga Amazonka niszczy swą ofiarę... Umrę z rozkoszy...

Pan Krill znosił razy w milczeniu, wzdrygając się jedynie przy każdym uderzeniu. W końcu madame zmęczyła się.

- To powinno poprawić pańskie maniery, panie Krill. Za każdym razem mam z panem te same kłopoty. Pewnego dnia będzie mi pan wdzięczny za te lekcje.

- Jestem, jestem - mamrotał, podnosząc do góry purpurową twarz.

- Miło mi to słyszeć. Może pan odejść. Panna Elke czeka na pana. Ukoj pański ból swoją chłodną dłonią i pozbawi zmartwień w sposób, którego pan sobie życzy.

Pocałował jej bosc stopy, wstał, sztywno się uklonił i szybko wyszedł.

- To taki kochany człowiek - powiedziała - tak mi oddany. Jego wizyty tutaj to najważniejsze momenty w jego życiu.

Baron von Stettin odezwał się drżącym głosem:

- Umarłbym, gdyby mnie pani tak samo potraktowała.

- Pana, mój drogi baronie? Co za straszny pomysł! Zabraniam panu nawet o tym myśleć. Pan Krill potrzebuje bardzo zdecydowanego traktowania. To jedyna rzecz, jaką rozumie. Ale pan jest osobą wysoko urodzoną, wrażliwą, z nienagannymi manierami. Prawda, Gretchen?

- Baron jest wzorem gentelmana - powiedziała służąca.

- Oczywiście. Jego krew różni się całkowicie od pospolitej krwi naszego drogiego pana Krilla. Dlatego zasługuje na nasze zainteresowanie i respekt. Dla niego zachowujemy nasze specjalne względy.

- Madame, jest pani nazbyt uprzejma - odpowiedział tak cicho, że ledwo dosłyszała jego słowa.

- Muszę panu pokazać, jak daleko dbam i troszczę się o niego. Gretchen, niech baron zobaczy, jak całkowicie jestem mu oddana.

Służąca usiadła baronowi na kolanach, a madame kontynuowała:

- Jeżeli baron pozwoli - powiedziała Gretchen i, nie czekając na odpowiedź, rozpięła mu spodnie i wydobyła jego sztywną laskę. Nałożyła mu na nią jedwabny pantofel madame i zaczęła nim potrząsać. Manfred przeniósł spojrzenie na twarz madame Filipov odbijającą się w lustrze.

- Drogi baronie, nasz miły przyjacielu - szczebiotała, odwracając głowę do tyłu. - Mam nadzieję, że ten wyraz mojego najwyższego szacunku nie jest dla pana nieprzyjemny.

- Och, madame, subtelność pani jest... - ostatnie słowo było niezrozumiałe.
- Nagle, jak gdyby za jej plecami nic się nie działo, madame zwróciła się do Manfreda:
- Więc tkwi pan pomiędzy przeszłością a przyszłością, panie Klausenberg?
- Nie tkwię między nimi - odparł. - Raczej próbuję delektować się tymi obydwoma światami.
- Przeszłość już nigdy nie wróci - spostrzegła - a przyszłość zapowiada się groźnie. Jedyne terażniejszość ma jakieś znaczenie.
- Tutaj nie zgodziłbym się z panią. Są pewne wartości wciąż podtrzymywane i w dzisiejszych czasach.
- Na przykład?
- Filozofowanie w buduarach - powiedział Manfred z uśmiechem.
- Widok jej nagiego ciała, gdy chłostała Krilla, podniecił go. Teraz perfumowała się przemyślnymi, powolnymi ruchami, co jeszcze dolewało oliwy do ognia. Wiedziała o tym i siedziała nieruchomo, by dokładnie mógł przyjrzeć się jej odbijającym się w lustrze piersiom. Kiedy wzięła szkarłatną pomadkę i pociągnęła nią swoje brodawki, laska Manfreda sztywno podskoczyła w jego spodniach. Baron skomlał: "Och, och, och", ale Manfred nie odrywał wzroku od lustra.
- Mój ojciec uczył mnie, że konie i kobiety lubią jeźdźca, który silnie zaciska podczas jazdy kolana. Skinęła głową z uśmiechem i odezwała się do służącej:
- Gretchen, czy sposób, w jaki przekonuję go o swym szacunku, zadowala barona?
- Tak, madame. Na pewno.
- Madame przemówiła do barona ciepłym i przyjaznym głosem:
- Jestem bardzo szczęśliwa, że mógł mnie pan dziś odwiedzić. Wie pan, że zawsze oczekuję pana z niecierpliwością.

Baron wstał, jego spodnie były już przyzwoicie zapięte przez służącą. Pocałował rękę madame, lekko ukłonił się Manfredowi i wyszedł.

- Gdy przyjdzie pan tu następnym razem, powinnam już wiedzieć, jak panu dogodzić.

- Jak to, madame?

Roześmiała się i kazała służącej nalać mu spory kielich szampana. Sama zaś rozsiadła się wygodnie na krześle i krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. To, co zobaczyła musiało się jej spodobać, bo uśmiechnęła się do siebie z aprobatą.

- Wizyta moich drogich przyjaciół znużyła mnie trochę. Zajmij się mną, Gretchen.

Służąca ukłękła między rozchylonymi nogami madame Filipov, ostrożnie podciągnęła jej szlafrok do góry i pocałowała kępkę miękkich włosów w miejscu, gdzie łączyły się jej nogi.

- Dobra dziewczyna - powiedziała madame leniwie. - Tak mnie podnieciła fantazja moich gości, że nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ciebie nie było.

- Skąd będzie pani wiedzieć, co lubię, kiedy przyjdę tu następnym razem? - obstawał przy swoim Manfred.

- Prawdopodobnie nie wyjdiesz stąd, nie spędziwszy przedtem czasu z którąś z moich dziewcząt.

One są bardzo pojętne, panie Klausenberg. Będzie pan mógł się wyrazić w pełni, nawet jeżeli będzie to jakiś szalenie ekscentryczny sposób.

Głowa Gretchen w białym czepku wciąż to ukazywała się, to znikwała między nogami madame.

- Z którąkolwiek z tych młodych dam byś nie rozmawiał, powinnam o tym usłyszeć - mówiła cicho, lekko wzdychając.

- Wiem, że nie każdy ma honor dostąpić osobistego przyjęcia - powiedział Manfred. - Wielu gości zadawała się

spotkaniem z którąś z dziewcząt. Aleja powiem pani szczerze, czego pragnę.

- Ach, mężczyzna, który nie boi się zdradzić swych sekretów... Powiedz mi, cokolwiek to jest...

Zorganizuję to dla ciebie natychmiast...

Wstał, stanął za nią i wyciągnął ręce, by dotknąć jej nagich piersi.

- Pragnę pani. Te gierki, w które gra pani z Krillem czy baronem, czasem mogą być zabawne, ale w tym momencie chcę kochać się z panią w najbardziej tradycyjny sposób.

Oczy madame były na wpół przymknięte, jej ciało przebiegały dreszcze rozkoszy, gdy język Gretchen wciąż pracował pomiędzy jej nogami.

- To oburzające - mruzczała. - Nie jestem do dyspozycji każdego, kto tu przychodzi.

- Powiedziała pani, że wszystko czego zapragnę będzie spełnione natychmiast.

- Och, Gretchen... Szybciej!

Mocniej przycisnął jej nabrzmiąle piersi i gdy jej ciało zaczęło wić się gorączkowo na krześle, służąca przerwała swoje zabiegi.

, - Madame, jesteś zadowolona? - spytała.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła butelkę wody koloń-skiej i wytarła nią delikatnie brzuch pani Filipov, by ją ochłodzić i usunąć nieprzyjemny połysk potu.

- Dziękuję, Gretchen - powiedziała słabo. - Chyba obiecałam coś zbyt pochopnie. Czy ma pan tak mało szacunku dla moich uczuć, by zmusić mnie do spełnienia obietnicy?

- Jestem zmuszony - odparł Manfred.

- Rozumie pan, że konwersacja ze mną to sprawa bardziej poważna niż z którąś z moich dziewcząt.

Wystarczająco dobrze rozumiał, co chciała powiedzieć; będzie go to kosztowało o wiele więcej. Jego odpowiedź utrzymana była w tym samym tonie:

- Wierz mi, madame, kiedy Klausenberg poweźmie decyzję, nic nie może go powstrzymać.
- W takim razie... Gretchen, przygotuj łóżko. Służąca podniosła się i wybiegła z pokoju. Madame dalej siedziała na krześle, a Manfred stał za nią, głaszcząc jej cudowne piersi.
- Ile masz lat? - zapytała.
- Moje dwudzieste trzecie urodziny były w marcu.
- Piękny wiek! Chciałabym mieć znowu dwadzieścia trzy lata!
- Jeżeli mogę zapytać... co pani wtedy robiła?
- Podróżowałam z mężem. Mieszkaliśmy trochę w Paryżu, trochę w Petersburgu, ale wojna i bolszewicy położyli temu kres.
- A pani mąż?

Roześmiała się krótko, ale nie odpowiedziała. Manfred na wszelki wypadek nie dopytywał się dalej. Wyobrażał sobie pana Filipov siedzącego na poddaszu i liczącego wpływy.

- Chodź ze mną - uśmiechnęła się do niego.

Przeszli do następnego pokoju, bardzo wykwintnego, jak ocenił go Manfred. Był on urządzonej w stylu empire, z jasnymi ścianami, zwierciadłami w złożonych ramach i giętymi meblami. Na środku stało wspaniałe łóżko z baldachimem.

Gretchen, z rękami złożonymi na podołku, stanęła w nogach łóżka jak uosobienie wzorowej, uważnej pokojówki. Madame zdjęła szlafrok i rzuciła go na parkiet, a sama ułożyła się na łóżku, skromnie ukrywając tajemnicę między swoimi nogami.

- Pomóż panu, Gretchen - rozkazała.

Służąca pomogła Manfredowi rozebrać się, a kiedy już to zrobiła, uścisnęła silnie jego sterczący członek, jakby chcąc go ocenić.

- Ten gentleman jest gotowy, madame.

Teraz Manfred rzeczywiście był podekscytowany. Wskoczył do łóżka, przygniatając madame Filipov. Miętosił jej piersi i pośladki tak gwałtownie, że wkrótce jej oddech stał się szybki, a paznokcie drapały jego tors. Włożył rękę między jej uda i szybkimi ruchami palców zbadał śliskie wejście. Madame ciężko łapała powietrze. Nagle zatopiła zęby w jego ramieniu. Wszystko to bardziej wyglądało na zapaśnicze zmagania, niż na miłosny akt. Przewrócił ją na plecy, rozwarł jej kolana i błyskawicznie wszedł w nią. Jęczała i krzyczała, ich ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze, dopóki wszystko nie wygasło w ekstatycznych konwulsjach.

Kiedy było po wszystkim, Manfred, leżąc obok madame, zapalił tureckie cygaro, które znalazł w porcelanowym pudełku na nocnym stoliku. Po chwili w sypialni zjawiła się Gretchen z dużą butelką wody kolońskiej i odświeżyła swą panią, delikatnie wycierając całe jej ciało. Czynność ta z pewnością była jej stałym obowiązkiem.

- Dziękuję, Gretchen - szepnęła madame Filipov, otwierając powoli oczy. - Panu także dziękuję, panie Klausenberg. Czuję się, jakbym znów miała dwadzieścia trzy lata.

Służąca podeszła do niego i spryskała mu tors i brzuch wodą kolońską. Było to bardzo przyjemne uczucie, a dotyk jej drobnych rąk przyniósł nieoczekiwane rezultaty. Wilgotna laska Manfreda zaczęła znowu rosnać. Gretchen uśmiechnęła się do niego i pogładziła po wewnętrznej stronie uda.

- Gentleman znowu jest gotowy, madame - oznajmiła.

- Dobry Boże! - krzyknęła madame Filipov, odwracając głowę, by mu się przyjrzeć.

Zastanawiał się, ilu klientów mogą przyjąć jej dziewczęta w czasie jednej nocy, skoro ich przełożona miała dosyć już po jednym razie.

- Musisz mi pomóc, Gretchen.

Służąca stanęła w nogach łóżka, powoli pozbyła się ubrania i wśliznęła się między leżącą parę.

Madame jedną ręką zaczęła pieścić jej drobne piersi.

- To taka dobra dziewczyna - odezwała się - i taka lojalna. Manfred uniósł się na łokciu i przyglądał się im, gładząc

smukłe biodro Gretchen.

- Czy długo już służy u pani, madame? - zapytał.

- Pięć czy sześć lat. Była sierotą, miała czternaście lat, kiedy znalazłam ją na ulicy, sprzedającą się pijakom za kromkę chleba. Zrobiło mi się żal malej Gretchen, przygarnełam ją i uratowałam od niechybnej śmierci.

Na twarzy służącej pojawił się chytry uśmiech, kiedy Manfred dotknął miejsca między jej nogami i wsunął palce między ciepłe wargi.

- Podoba ci się, Gretchen? - zapytał.

- Tak, to bardzo przyjemne - przytaknęła i szerzej rozchyliła nogi.

- Jest dla mnie prawie jak córka - powiedziała czule madame. - Nigdy jej nie pozwoliłam robić tego, co robią inne moje dziewczęta i przestawać z mężczyznami, których zachcianki są często tak ekscentryczne. Zajmuje się tylko mną i jest najlepszą służącą, jaką kiedykolwiek miałam.

- Gentleman jest gotowy, Gretchen - dodała po chwili. Gretchen odwróciła się twarzą do Manfreda i jej ręka sięgnęła po jego pień, drażniąc go krótkimi, nerwowymi szarpnięciami. Nie wiedząc, czego oczekiwać po tak niezwykłym traktowaniu, Manfred zbliżył się do niej na tyle, by włożyć swą sztywność w jej mięsisty, niewielki otwór. Pchnął tak mocno, że ich podbrzusza zetknęły się.

- Och, madame - wyszeptała - jest taki silny.

- Och, Gretchen - dyszała madame - taki silny.

Manfred podniecony był do tego stopnia, że zaczynał tracić pewność, z którą z nich przede wszystkim ma do czynienia. Jego ręka pieściła piersi madame, która gładziła go po twarzy. Obydwie kobiety jęczały i oddychały ciężko. Kiedy wreszcie ostatecznie rozładował swą namiętność, obydwie w tym samym momencie krzyknęły z rozkoszy. Po dłuższej

chwili Gretchen podniosła się i wyszła z łóżka. Manfred przyjrzał się uważnie madame Filipov.

- Bardzo miło było pana poznać, panie Klausenberg - powiedziała. - Mam nadzieję, że niedługo znów nas pan odwiedzi. Ale teraz muszę pana przeprosić. Mam ważną sprawę do załatwienia. Proszę zostać tu z Gretchen, jak długo pan sobie życzy. Teraz znam pana i nie boję się jej panu powierzyć.

- Dziękuję, madame, ale ja także muszę już iść. Służąca pomogła mu się ubrać.

- Do widzenia, pani Filipov - powiedział, kłaniając się madame.

- Do widzenia, panie Klausenberg.

Gretchen otworzyła mu drzwi. Poklepał jej nagie pośladki i wręczył pięćset marek. Za obitymi czerwona skórą drzwiami czekała na niego przysadzista, krótko ostrzyżona kobieta. Okazało się, że usługi madame Filipov kosztują znacznie więcej, niż wynosił napiwek dla jej służącej.

4. Uroczystość Ulryki

- Ulryko, dziękuję, że mnie zaprosiłaś - powiedział Manfred przez telefon - dziwię się tylko, dlaczego zapraszasz mężczyzn?
- Niech przyjdą i zobaczą, co tracą.
- Chcesz dręczyć ich zakazanym owocem? Zresztą nieważne. Powiedz tylko, co to za okazja? Twoje urodziny są dopiero w październiku.
- Świątuję to, że jestem sobą. Znasz jakiś lepszy powód? Przyjdziesz? Niedawno byłam u ciebie na przyjęciu i na-ogładałam się dziewcząt obłapianych przez mężczyzn. Teraz twoja kolej, żeby trochę pocierpieć.
- Ulryko, na ostatnią imprezę u mnie nie możesz narzekać. Następnego ranka spałaś na fotelu z ręką pod spódnicą jakiejś dziewczyny. Nie udawaj, że nic nie zaszło przedtem.
- To był taki przelotny flirt - zaśmiała się Ulryka. - Zabrałam ją ze sobą do domu, jednak po kilku dniach zrobiła się nudna, więc odesłałam ją do starej przyjaciółki.
- No tak, cała ty! "Zrobiła się nudną." Skąd wiesz, że twoje święto nie będzie mnie nudzić?
- Przebywanie w otoczeniu nagich kobiet musi być zajmujące, nawet jeżeli nie możesz ich dotknąć.
- Jak to, nagich? - zainteresował się nagle.
- Ponieważ wszystko odbywać się będzie w łaźni.
- Bardzo oryginalny pomysł. Jak wizyta w tureckim haremie.
- Właśnie. Będą także strażnicy, którzy będą chronić kobiety z mojego haremu przed niepożądanymi zakusami.
- Teraz rozumiem! Sfrustrowani mężczyźni, snujący się z olbrzymimi, sterczącymi pod rącznikiem laskami i twoje przyjaciółki zabawiające się ich kosztem. To będzie wyglądało raczej jak izba tortur, a nie harem.

- Dla ciebie, Manfredzie, nie będzie to takie nieprzyjemne. Zaprosiłam też kilka kobiet, które wolą mężczyzn, chociaż nie wiem, doprawdy, dlaczego. Zresztą, możesz przyprowadzić swoją dziewczynę.

- Dziękuję. Jeżeli przyprowadzę dziewczynę, pożresz ją żywcem.

- Jak chcesz. Innych będzie wystarczająco dużo, żebyś nie poczuł się nieszczęśliwy.

Nawet po takim zapewnieniu, Manfred przybył na przyjęcie z mieszanymi uczuciami. Ulryka Heuss była jego kuzynką, starszą o pięć czy sześć lat. Znał ją więc od urodzenia. Lubił ją, ale co do jej przyjęć - to już zupełnie inna sprawa.

Duży napis, przytwierdzony do drzwi łaźni, głosił: IMPREZA ZAMKNIĘTA. Przy wejściu muskularny mężczyzna sprawdzał zaproszenia. Bez tego nie było mowy, by dostać się do środka.

Manfred wszedł i złożył całe ubranie w drewnianej szafce znajdującej się w szatni. Pięć minut później przechadzał się już po głównym pomieszczeniu łaźni, jedynie z ręcznikiem na biodrach. Około trzydziestu kobiet, niektóre owinięte w takie same ręczniki, inne całkiem nagie, stało tam z kieliszkami w rękach i plotkowało jak na najzwyczajniej-szym, eleganckim przyjęciu. Manfred zauważył jeszcze dwóch mężczyzn - półnagich podobnie jak on, co trochę go uspokoiło.

- Kochanie, nareszcie jesteś! - zawołała w jego stronę Ulryka.

Prawdziwa była krążąca na jej temat opinia, jakoby nie przejmowała się absolutnie niczym - jedynym elementem jej stroju był długi do pępka sznur pereł. Pocałowała Manfreda w oba policzki i poleciła jednej z dziewcząt przynieść mu szampana. Nigdy przedtem nie miał okazji oglądać swej kuzynki nagiej i teraz był pod wrażeniem jej kształtów. Jej

ciało było smukłe i giętkie i, mimo że miała prawie trzydziestkę, jej piersi wciąż były sterczące i twarde. Jasnobrązowe włosy pomiędzy jej udami przystrzyżone były na kształt serca.

- Przyszło dużo ludzi, których znasz - powiedziała. - Twoja droga przyjaciółka, Nina ma się zjawić później.

- A jej mąż?

- Nie wygłupiaj się. A tak w ogóle, to po co ci ten śmiechu wart ręcznik? Przecież nie musisz się niczego wstydzić, nieprawdaż? Zdejmij go. To święto, a nie zebranie różańcowe.

Manfred wypił do obiadu butelkę wina, a potem jeszcze sporo brandy. Nie miał więc skrupułów, by pozbyć się ręcznika. Oddał go stojącej obok dziewczynie. Spojrzała na niego przestraszona.

- Nic się nie bój, Gerdo - uspokoiła ją Ulryka. - Nikt nie ma zamiaru cię gwałcić. W każdym razie na pewno nie Manfred. Naprawdę powinnaś obawiać się tylko mnie.

- Och, Ulryko - mruknęła dziewczyna, spuszczać oczy i uśmiechając się.

Manfred podniósł kieliszek.

- Twoje zdrowie, Ulryko. Obyś się nigdy nie zmieniła.

- Możesz być spokojny. Cieszę się, że jednak przyszedłeś. Wiesz, że mam do ciebie słabość. Wyrosłeś na bardzo przystojnego mężczyznę. - Uśmiechnęła się do niego i poszła przywitać pozostałych gości.

Manfred nalał sobie kolejny kieliszek szampana.

Zobaczył dwie dziewczyny siedzące na długiej drewnianej ławce, obydwie ładne i nie mające więcej niż osiemnaście lat. Chichotały ożywione szampanem. Kiedy podszedł bliżej, spostrzegł, że dziewczyna o pełniejszych kształtach gładzi drugą po nagiej piersi. Potem usiadła okrakiem na ławce, prezentując brązowe, bujne owłosienie, a jej przyjaciółka przysunęła się do niej, obejmując ją nogami w talii. Na ten widok laska Manfreda podniosła się. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Wernerem Schiele i Vicki Schwabe.

Werner miał ręcznik zawinięty wokół bioder, a pod nim znaczne wybrzuszenie. Vicki była naga; widok jej podskakujących, małych piersi i rudej kępkę włosów był tak zachwycający, że Manfreda nie dziwił stan Wenera.

- Ktoś zabrał moje ciuchy po twoim przyjęciu - rzuciła wesoło. .

- Okazało się, że to Peter. Powiedział, że to tylko żart, ale nie jestem pewna, może chciał je przymierzyć?

- Z tym człowiekiem wszystko jest możliwe - stwierdził Manfred.

- Powinieneś znaleźć sobie ręcznik - powiedział mu Werner. - To nieprzyzwoicie paradować w ten sposób.

- Wstyd jest właściwy ograniczonym umysłem - odciął się Manfred wytwornie. - Widziałeś ostatnio Mitzi?

- Twoją narzeczoną? - Werner uśmiechnął się złośliwie. - Nie, nie widziałem.

- To bardzo dobrze. To miła osoba. Na pewno za dobra dla ciebie.

- Za to ja jestem dość dobra - powiedziała Vicki, przyglądając się sztywnemu członkowi Manfreda. - Uznam to za komplement. A skoro nie masz nikogo pod ręką, może kąpiel pomoże ci zmniejszyć trochę ten obrzęk...

Manfred zgodził się z nią i wskoczył do basenu. Vicki skoczyła za nim, zostawiając oniemiałego Wenera na brzegu. Pryskali na siebie wodą, dopóki nie powiedziała, że jej zimno. Wyszli więc i udali się do najcieplejszego pomieszczenia. Na marmurowej płycie usiedli obok siebie, ogrzewając się nawzajem. - Spójrz tam - odezwała się Vicki.

Manfred podniósł się na łokciu i zobaczył Wenera leżącego na plecach z mięsistym trzonem wzniesionym w górę. Obok jakaś kobieta obydwoma rękami masowała mu podbrzusze.

- Nie traci czasu - powiedział Manfred.

- Anita Lenz, ten kocmołuch - zdziwiła się Vicki.

- Rzeczywiście. Nie poznałem jej, bo rozjaśniła sobie włosy.
 - Szkoda, że tylko na głowie. Głupio to wygląda, na górze blond, a niżej brązowe.
 - Werner, zdaje się, nie zwraca na to uwagi, a widzi chyba dokładniej niż my.
 - Co za prostak - powiedziała Vicki z odcieniem wrogości w głosie.
 - Przepraszam za to pytanie, ale czy was coś łączy?
 - Nawet jeżeli, to i tak już minęło. Byliśmy ze sobą parę tygodni, to wszystko. Nie jest specjalnie atrakcyjny. - Odwróciła się przodem do Manfreda i położyła rękę na jego udzie.
 - Vicki, to jest żartowniś. Jemu zawdzięczam tę aferę, kiedy sądziłem, że jestem zaręczony z Mitzi. Słowem, nie za bardzo go lubię.
 - Ja też nie. Raczej wolałabym być z tobą. Jej ręka zbliżyła się do jego pnia.
 - Zimna woda nie na długo ci pomogła. Kiedy wyszliśmy z basenu był mały i pomarszczony, a teraz spójrz!
- Manfred pieścił jej piersi. Ich różowe koniuszki natychmiast stwardniały. Potwierdzało to wszystkie opinie o Vicki, które słyszał od ludzi znających ją lepiej niż on. Włożył rękę pomiędzy jej uda, by przekonać się, jak tam było ciepło.
- Nie możemy tutaj - powiedziała. - Ta ława jest za twarda. Będę cała w siniakach.
- Przyznał jej rację. Była bardzo szczupła, tak że żebra odznaczały się poniżej piersi. Miała kanciaste biodra, podkreślone jeszcze bardzo smukłą talią.
- Nie masz za dużo ciała, Vicki. Odżywasz się właściwie? Czy stosujesz jakąś specjalną dietę?
 - Jem jak wilk i nie ma żadnych efektów.
 - Lubisz sport?
 - Tylko jeden rodzaj.

- Rzeczywiście, musimy się gdzieś przenieść. Ludzie gotowi byliby pomyśleć, że cię pobiłem, gdyby zobaczyli sińce.

- Niektórym wydałoby się to zabawne. Ty nigdy nie bijesz kobiet, prawda?

- Prawie nigdy - Manfred uśmiechnął się na nagłe wspomnienie zabaw Magdy z liną i uprzężą. - A teraz, gdybyś zechciała stanąć na czworakach...

- Robić to jak psy na ulicy? To okropne!

- Albo jak klacz i ogier na łące - zaproponował.

- Albo jak papugi w klatce - uśmiechnęła się i ustawiła tak, jak chciał.

- Papugi! A co my o nich wiemy?

Przyjrzał się jej wejściu, oplątanemu rudymi włosami, rozchylił je palcami i szybko wsunął tam swą łaskę. Według tego, co mu opowiadano, ta rozkoszna część jej ciała była częściej używana niż to zwykle bywa u dwudziestodwuletniej kobiety.

Było bardzo gorąco i Vicki była śliska od potu. Szybko przekonał się o czymś, o czym nikt mu nie wspomniał - Vicki była głośną kochanką. Kiedy jej podniecenie rośnie wraz z jego, głośno łkała z przyjemności. Nie niepokoiło go to - dumny był, że on jest tego przyczyną. Kiedy przyszedł kluczowy moment, ogłuszające, ekstatyczne krzyki Vicki spotęgowały jeszcze jego rozkosz. Chwilę później, kiedy on ciągle łapał oddech, a Vicki jeszcze piszcziała, całą przyjemność zepsuł im szyderczy głos Wenera.

- Aha! Więc ukradłeś mi następną dziewczynę. Najpierw Mitzi, a gdy to ci nie wystarczyło, to zabrałeś mi Vicki. To ci wchodzi w nałóg! Skończ z tym!

- Po prostu kobiety wolą mnie - odpowiedział Manfred, nie chcąc wzniecać kłótni. - Zostaw nam Anitę, skoro już z nią przyszedłeś. To dobry kompan.

- One nie lubią cię dla ciebie samego - odgryzł się Werner. - Prawda jest dość okrutna. One lubią twoje pieniądze.

Podobno Mitzi dostała od ciebie futro? Czy Vicki dostanie takie samo, czy zgodziła się za coś innego? Manfred chciał wstać i uderzyć go, ale odezwała się Vicki:

- Spadaj, Werner, albo opowiem wszystkim ten drobny epizod z butelką po piwie. Nie powiem, żebyś zaprezentował wtedy wielki styl.

Werner poczerwieniał, chwycił Anitę za rękę i odszedł.

- O co chodzi z tą butelką?

- Jeżeli ci powiem, to nie będę miała czym go straszyć, kiedy znowu zrobi się nieznośny.

- Dobra - zgodził się. - Co powiesz na zimny prysznic we dwoje?

Jakiś czas później Manfred dostrzegł Jenny Montrose. Piękna Amerykanka była naga. Manfred przyglądał się jej, starając się dokładnie zapamiętać jej długie nogi, krągłe biodra, kształtną, czarną kępkę w miejscu złączenia ud i doskonałe piersi. Jednak najbardziej zachwyciła go jej twarz, wydłużona, o szlachetnych rysach, z wyrazem lekkiej pogardy w spojrzeniu. Rozmawiała z Ulryką, która w pewnym momencie objęła ją w pasie i pocałowała w usta. Kobiety obejmując się przeszły do innego pomieszczenia. Manfred przyglądał się ich plecom, oddalającym się od niego coraz bardziej. Ulryka gładziła pośladki Jenny.

- Psiakrew! - zaklął Manfred głośno.

Po chwili pojawiła się Nina von Behrendorf. Oczywiście, demonstrowała swoje wdzięki w całej okazałości. Jedynie dookoła bioder zamotała jasnopomarańczową chustkę, całkiem przezroczystą.

Obok stał Konrad Zeitz owinięty w pasie ręcznikiem.

- To stary przyjaciel, którego już od lat nie widziałam -oznajmiła Nina, wyciągając rękę, by dotknąć zwisającego członka Manfreda. - Czy to zaproszenie?

Konrad nie wyglądał na zadowolonego.

- Manfred jest ekshibicjonistą. Nie zdziwiłbym się, słysząc, że odwiedza kluby nudystów.

- Lepiej nie nosić nic, niż czyjś sfatygowany ręcznik -odparł Manfred.

- Co ty tam chowasz, Konradzie?

- No, właśnie, dlaczego to chowasz, kochanie? - spytała I Nina. - Nie masz się czego wstydzić.

Kiedy odeszli, Manfred udał się na poszukiwanie Ulryki i Jenny. Właściwie nie za dobrze wiedział, co chce zrobić. Wiedział jednak, że to może być okazja, by się przekonać, czy Amerykanka jest lesbijką, czy nie. Nie miał pojęcia, dlaczego tak mu zależało na wyjaśnieniu tej kwestii. Przetrasnął już chyba wszystkie możliwe miejsca, nie znajdując ich. Został mu tylko niewielki magazyn.

W środku było słychać jakieś głosy, otworzył więc drzwi, wśliznął się do środka i schował za szafką stojącą przy ścianie. W pomieszczeniu naliczył siedem kobiet, dostrzegł także Jenny i Ulrykę, która leżała na drewnianym stole z szeroko rozchylonymi nogami i z głową opartą na udzie Jenny. Olga Pfaff, bardzo ładna blondynka, z którą Manfred swego czasu pozostawał w dość intymnych stosunkach, nie domyślając się nawet jej skłonności do dziewcząt, leżała, krzyżując swe nogi z nogami Ulryki. Pozostałe kobiety stały naokoło, czekając, co będzie dalej.

- Moje drogie - powiedziała Ulryka - to jest moje ciało, moje piękne żywe ciało, hojnie wam ofiarowane. Jeżeli któreś z was spotkają się jeszcze kiedyś, przypomnijcie mnie sobie.

Jej błyszczący od potu brzuch kurczył się, kiedy palec Olgi zagłębił się w nią, jakby starając się dotrzeć czegoś w środku. To spowodowało, że nabrzmiałe wargi Ulryki rozchyliły się, ukazując pod pokrywą brązowego futerka różową skórę. Oddech Ulryki stał się szybszy, jej piersi unosiły się i opadały rytmicznie. Olga wierzchem dłoni odgarnęła z czoła kosmyk włosów i przysunęła się bliżej, by zaj-

rzeń do delikatnego, różowego przedsonka, w którym bawiły się jej palce. Ulryka rozchyliła nogi jeszcze szerzej, otwierając się tym ruchem do końca. Kobiety, obserwujące ten długi akt poddania i triumfu, pieściły się nawzajem, gniotąc sobie piersi, gładząc brzuchy i wkładając palce między uda. Na każdej z twarzy malował się ten sam wyraz uniesienia. Teraz Olga skoncentrowała się na malutkim, różowym koniuszku, wyraźnie wilgotnym. Kiedy jej palce zaczęły go delikatnie dotykać, westchnienia Ulryki stały się częstsze i głośniejsze.

- Wielka i niewyczerpana miłość do każdej z was, to sekret mojego serca - mruzczała. - Macie to. Wszystkie tego dotykałyście...

- Wszystkie? - myślał Manfred gorączkowo, jego pień naprężony był do granic. - To znaczy, że Jenny także.

Próbował wyobrazić ją sobie w ramionach Ulryki, ich nagie, ciasno ze sobą splecione ciała, a usta złączone w długim pocałunku.

Nagle Olga zmieniła pozycję. Jej głowa znalazła się między udami Ulryki i jej wilgotny język zaczął drażnić ten mały, różowy pączek pomiędzy nogami partnerki. Manfred, wciąż ukryty za szafką, gryzł palce, by nie krzyknąć. Nagłe, natarczywe przypiły rozkoszy wstrząsały ciałem Ulryki. Palcami ścisnęła swe piersi, paznokciami szarpiąc sztywne brodawki. Laska Manfreda tak nabrzmiała, że obawiał się, by mimo woli nie trysnąć. Strużki potu spływały mu po czole i plecach, nogi drżały. Wtedy Ulryka obwieściła długim krzykiem radości, że moment spełnienia nadszedł. Jej ciało rzucało się w górę i w dół na porozrzucanych ręcznikach. Manfred nie mógł dłużej wytrzymać. Wybiegł z magazynu, zostawiając otwarte drzwi i przytrzymując swój szalejący pień, by nie drżał tak boleśnie. Szukał Niny i znalazł ją w pokoju do masażu. Konrada nie było przy niej.

- Nino, pomóż mi!

- Biedaku, co ci się stało?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia.

Próbował wejść w nią, ale Nina złączyła nogi razem, patrząc na niego zdziwiona.

- Co ty wyprawiasz? Konrad za chwilę wróci. Poszedł tylko po szampana dla mnie.

Ale Manfred już gniótł jej deliktane brodawki, tak jak za starych, dobrych czasów, gdy byli kochankami. Jedno głębokie, szybkie pchnięcie wystarczyło, by ten wściekły potok tłumiony dotąd w jego wnętrzu, wystąpił z brzegów.

- Mój Boże, tak szybko! - powiedziała Nina.

- Dziękuję, Nino, dziękuję, dziękuję...

- Czy to znaczy, że znów jesteście dobrymi przyjaciółmi?

- Zawsze będziemy - odpowiedział, dochodząc do siebie.

- Wiesz dobrze, że nie to mam na myśli.

- Dlaczego jesteś z tym okropnym Konradem?

- Jesteś zazdrosny? To dobry znak, ale dopóki się nie zdecydujesz, lepiej zaraz stąd odejść, bo on cię zobaczy. Manfred usiadł koło niej.

- Nie powinnaś była wychodzić za Gotfryda, to wszystko popsuło.

Nie zdążyła nic powiedzieć, ponieważ wrócił Konrad. ... - Co tu się dzieje? - spytał. - Na dwie minuty zostawiłem cię samą, a ten Casanovą już się do ciebie przystawia. Nina jest ze mną, rozumiesz? - zwrócił się do Manfreda.

- Podobało mi się to wspomnienie starych czasów - powiedział Manfred i uśmiechnął się szeroko do Niny. - Musimy o tym czasem pogadać, kiedy tego faceta nie będzie z tobą.

Godzinę później Manfred odpoczywał z głową opartą na udach Anity Lenz, gdy nagle pojawiła się Vicki Schwabe. - Z czego tak się cieszysz? - zainteresował się.

- To przyjęcie jest nudne. Tych kilku mężczyzn, którzy przyszli, zostało zarzuconych tyłoma propozycjami, że są całkiem wyczerpani.

- Ja nie jestem! Znajdźmy jakieś wygodne miejsce, a udowodnię ci.

- Wiem, Manfredzie, że mogłabym na tobie polegać, ale nie teraz. Nie chcę przegapić czegoś ciekawego.

- Co ma się zdarzyć?

- Poczekaj, to zobaczysz - odpowiedziała tajemniczo. Bardzo wygodnie leżało mu się na łonie Anity. Trochę się zdrzemnął. Obudził go gwałtowny zgiełk. Słyszał głośnie męskie głosy i kobiety krzyczące na alarm.

- Chodź! Zobaczymy! - zawołała Vicki, skacząc na równe nogi. Manfred powoli podążył za nią. Hałas pochodził z pływalni. Gotfryd von Behrendorf, w szarym garniturze i filcowym kapeluszu, o mały włos nie chwycił za gardło Wenera Schiele. Powstrzymało go dwóch mężczyzn. Otaczał ich nagi tłum, swoimi krzykami potęgujący jeszcze zgiełk awantury.

- Co się dzieje? - spytał Manfred najbliższą stojącą kobietę.

- Nie wiem. Ten szalowiec wtargnął tu i próbował zabić Wenera.

Jednym z trzymających Gotfryda mężczyzn był Konrad. Jego twarz poczerwieniała z wysiłku. Trochę się uciszyło, gdy wkroczyła Ulryka.

- Gotfryd, co ty tu robisz? Nie zapraszałam cię!

- Jak śmiesz zapraszać moją żonę na tak odrażające imprezy, gdzie napastują ją jacyś degeneraci! - pieklił się Gotfryd.

Manfred uśmiechnął się na ten widok. Wiedział, że Nina z zadowoleniem zgadzała się na tego rodzaju "napastowanie". Robił to Konrad, ale jak Gotfryd doszedł do wniosku, że to Werner jest wszystkiemu winien, było dla Manfreda tajemnicą. Na swoje szczęście, Nina wciąż nosiła na biodrach szyfonową chustę i w ten sposób była jedyną osobą w całym towarzystwie, ubraną w coś więcej niż w biżuterię.

- Nic odrażającego się tutaj nie dzieje - powiedziała gwałtownie Ulryka. - To święto zdrowia i młodości, obchodzone wśród przyjaciół. Domagam się, byś natychmiast opuścił to miejsce.

- Nina, ubierz się - odezwał się Gotfryd ochryple. - Wychodzimy.

Nina bez słowa poszła do szatni.

- A co do ciebie - warknął Gotfryd w stronę Wenera -nie usłyszałeś jeszcze czegoś. Jesteś podłą świnią.

- Mylisz się - zaprotestował gorączkowo Werner, - To pomyłka, pomyliłeś mnie z kim innym.

Gotfryd patrzył na niego jak na obrzydliwego robaka, który przed chwilą wypełził spod kamienia.

- Myślałem, że to Anita, przysięgam! - Werner wyraźnie drżał.

- Tak! - krzyknął Gotfryd. - Jesteś większą świnią, niż myślałem. Teraz próbujesz uniknąć skutków tego, coś narobił? Jeszcze się tobą zajmę. Dobranoc.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Vicki wzięła Manfreda , pod ramię.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział do niej. - Dlaczego Gotfryd zjawił się tutaj tak nagle i dlaczego zamiast Konrada, znalazł z Niną Wenera?

- Skąd mogę wiedzieć? Byłam cały czas z tobą.

- Niezupełnie. To ty zadzwoniłaś do Gotfryda i ostrzegłaś go, że honor jego żony jest w niebezpieczeństwie?

- Kto wie? Na takich przyjęciach dzieją się różne dziwne rzeczy. Ty powinieneś dobrze o tym wiedzieć. Zresztą ten głupi Werner od wieków ma na Ninę ochotę.

W pomieszczeniu obok nie było już w ogóle miejsca.

- Tu jest bardziej nudno, niż myślałam - powiedziała Vi-cki. - Jedźmy do mnie.

- Do ciebie czy do mnie?

- Do mnie. Możesz wierzyć lub nie, ale lubię budzić się we własnym łóżku.

W szatni znaleźli całkiem przygnębionego Wenera.

- Już wychodzisz? - spytał Manfred uśmiechając się.

- Prawie jej nie dotknąłem, a ten szaleniec przybiegł i omal mnie nie udusił. Ta suka zaczęła krzyczeć, udając niewiniątko. Co za paskudna sytuacja.

- Może być gorzej, niż sądzisz - powiedział Manfred, zadowolony, że ma okazję odpłacić pięknym za nadobne. - To może się dla ciebie bardzo źle skończyć.

- Co masz na myśli? Sądzisz, że pójdzie z tym na policję?

- Nie, to nie w jego stylu. Myślę, że niedługo przyśle ci swoich sekundantów. Posłuchaj dobrej rady i wybierz szpadę.

- Mój Boże! Mówisz poważnie?

- Gotfryd jest bardzo staroświecki, jeśli chodzi o honor i te wszystkie bzdury. Nie przypuszczam, by cię zabił, ale na pewno jakoś cię okaleczy. Dlatego doradzam ci pojedynek na szpady. Co najwyżej odetnie ci ucho. Z bronią palną może być znacznie gorzej. Jeżeli trafi cię w kolano, zostaniesz kaleką do końca życia, jeżeli będzie na tyle zawzięty, by celować trochę wyżej, w tę część, którą zamierzałeś wypróbować z Niną, to... Cóż, chyba nie chciałbyś tego stracić. Tak, najlepiej wybrać szpady.

- Co ja mam teraz zrobić?! - krzyknął przerażony Wener. - Może pójdę do niego i wyjaśnię, że Nina przecież się zgadzała. Nie będzie miał wtedy powodu rozgrywać tej śmiesznej farsy!

Manfred skończył się ubierać i przyjrzał się Wenerowi uważnie.

- Mój drogi, nie rozumiesz kodeksu postępowania ludzi przyzwoitych - odezwał się. - Jeżeli tylko wspomnisz Gotfrydowi o czymś takim, rozwiedzie się z Niną i zabije cię z pewnością. Zostaw to tak, jak jest. Jeśli dopisze ci szczęście, spędzisz po prostu tydzień lub dwa w szpitalu, a potem Gotfryd będzie gotowy uściskać ci dłoń i zapomnieć o całej sprawie.

- Więc pozostaje mi tylko jedno. Muszę wyjechać jeszcze przed świtem. Być może, wszystko przycichnie, jeśli przez kilka miesięcy nie pokażę się w Berlinie. Co o tym sądzisz?

- Wszyscy dowiedzą się, że jesteś tchórzem, ale ocalisz skórę. Do zobaczenia, Wernerze.

Manfred wsiadł z Vicki do samochodu i pojechali do jej mieszkania, znajdującego się w niemodnej już części miasta, na granicy między robotniczymi czynszówkami, a kamienicami zamieszkiwanymi przez klasę średnią. Vicki pracowała dla jakiegoś czasopisma, ale oczywiście było, że nie zarabiała zbyt dużo. Siedzieli w kuchni, czekając, aż kawa będzie gotowa. Rolety na jednym z okien były podciągnięte, na drugim w trzech czwartych opuszczone. Manfred wyjrzał na podwórko.

- Jest dopiero druga, a wszyscy już śpią - powiedział. - Twój sąsiedzi muszą ciężko pracować, skoro potrzebują tyle snu.

Opuścił roletę w jednym oknie, by zasłonić ten smutny widok. Chciał także zasłonić drugie okno, ale Vicki powstrzymała go:

- Zostaw tak, jak jest. To mój fotoplastykon.

- Co, do diaska, jest tam, na zewnątrz do oglądania?

- To nie ja oglądam, to facet z okna naprzeciwko podgląda.

- Wiesz, kto to jest?

- Nie. Taki mały grubas, prawie łysy. Zawsze tam jest. Od dnia, w którym się wprowadziłam, gapi się i kiwa do mnie.

Manfred usiadł na taborecie i zapalił papierosa.

- To chyba wystarczający powód, by spuścić te rolety.

- Nie rozumiesz. Ja mu daję lekcję. - Jak?

- Wpadłam na ten pomysł któregoś ranka, kiedy wróciłam z przyjęcia. Było około siódmej, kiedy przyszedłam do kuchni, by przed snem napić się wody. Zobaczyłam, że jak

zwykle gapi się, uśmiecha i daje mi znaki. Zasłoniłam okno, ale nisko, na wysokości mojego tyłka została mała szpara. Wtedy przyszło mi to do głowy. Rozebrałam się i podeszłam jeszcze bliżej do okna. Pokażę ci jak.

Zsunęła z siebie krótką, wieczorową sukienkę, wolno podeszła do okna, tylko w białych, jedwabnych pończochach i butach na wysokim obcasie. Kępka jej rudych włosów znalazła się akurat na poziomie nie zasłoniętej części okna.

- To musi mu umilać ranki - odezwał się Manfred. - Tylko co chcesz przez to osiągnąć?

- Myślę, że musi się czuć strasznie, oglądając coś, czego nigdy nie będzie mógł dotknąć. Co jakiś czas zmieniałam pozycję, aby mógł mnie sobie dokładnie obejrzeć. Potem schowałam się za ścianą i jednym okiem patrzyłam, czy on tam ciągle jest.

- Na pewno. Żaden łysy, mały grubas nie przepuściłby takiego widoku.

- Właśnie. Otworzył okno, by mieć lepszy widok. Z przodu trzymał zdjętą ze sznurka bieliznę.

Domyślasz się, co robił pod spodem, drugą ręką.

Podawała Manfredowi filiżankę kawy i szklanekę brandy.

- Śmiałaś się z niego, czy byłaś zła?

- Ani jedno, ani drugie. Pomyślałam sobie: "Niech ci będzie" i stałam tam dalej, a potem znowu schowałam się za ścianą i ostrożnie wyjrzałam.

-1 co?

- Opierał się o parapet. Głowa mu zwisała i wyglądał na osłabionego, więc wiedziałam, że już po wszystkim.

- Ciekawe, jakie usprawiedliwienie znalazł, gdy spóźnił się tego dnia do pracy...

- To był dopiero początek. Siódma rano to dla mnie niezbyt odpowiednia pora na dawanie przedstawień, więc musiałam wymyślić coś innego. Zaczęłam więc robić to, gdy

tylko zobaczyłam, że jest już w domu (on wraca około szóstej po południu).

- Z takim samym wynikiem?

- Zawsze się udaje.

- Jak długo to trwa?- zapytał Manfred rozbawiony.

- Jakieś trzy miesiące.

- Nauczyłaś go czegoś przez ten czas?

- Ciągłe się uczy.

- Ten biedny idiota musiał stać się przez to znerwicowanym wrakiem.

Vicki uśmiechnęła się słodko.

- Kiedy następnego dnia minęłam go na ulicy (to była niedziela), wyglądał okropnie. Chudnie, a pod oczami robią mu się ciemne sińce. Kiedy mnie poznaje, odwraca się i przechodzi na drugą stronę.

Dlatego myślę, że moje lekcje przynoszą efekty...

- Ciągłe nie powiedziałaś, czego chesz go nauczyć.

- Nie mam żadnych konkretnych zamiarów. Manfred odstawił filiżankę i przyciągnął Vicki do siebie na tyle blisko, by pociągnąć za rude włosy między jej smukłymi udami.

- A jak długo masz zamiar go jeszcze uczyć?

- Długo. Jego to wciąż bawi, nawet jeżeli jest całkiem wyczerpany. Dopiero wtedy, gdy będzie stał tam i przyglądał mi się, a jego członek będzie wciąż miękki i pomarszczony, wtedy ja będę się śmiała, a on będzie ronił łzy. Wygram wtedy, gdy już nie będzie chciał podejść do okna i tu patrzeć.

- Jesteś okrutna! Chociaż mogę zrozumieć jego zachwyty nad tą cudowną rzeczą - powiedział Manfred, gładząc jej rude włosy. - Kiedy tylko cię zobaczyłem na tym bezsensownym przyjęciu, wiedziałem, że muszę poznać cię bliżej.

- To dlatego na tej marmurowej ławie kazałeś mi stanąć w tak dziwnej pozycji?

- Miało być tak jak papugi w klatce. Sama to powiedziałaś. Nie wiem, jak one to robią.
- Ale ja wiem. Kiedy byłam mała, mój ojciec hodował papużki.
Dotyk jej ciepłego ciała był rozkoszny.
- Opowiedz mi.
- Łatwiej pokazać, niż opowiedzieć. Chodź do sypialni. Manfred wziął ją na rękę. Była szczupła i niewiele ważyła. Pocałował jej piersi.
- Które drzwi są do sypialni?
- Drugie na prawo - powiedziała, ramionami ciasno oplatając jego szyję. - Poczekaj chwilę. Musimy trochę odsłonić okno...
- Daj mu dzisiaj wolne - odezwał się Manfred. - Mamy o wiele ciekawszą zabawę.

5. Konsekwencje

W tydzień po przyjęciu u Ulryki, Mitzi Genscher zadzwoniła do Manfreda, by oznajmić" mu, że musi się z nim zobaczyć. zaproponował, żeby się spotkali na obiedzie w Café Schon.

- Nie. Chcę porozmawiać z tobą poważnie. Przyjdę do ciebie dziś po południu.

- Nie będzie mnie.

- Więc dzisiaj przed południem - nalegała. - To bardzo ważne.

- Obawiam się, że to też niemożliwe.

Umówił się już z Vicki na obiad, a potem mieli pójść potańczyć.

- Więc jutro - powiedziała Mitzi - o dziesiątej rano.

Po nocy spędzonej z Vicki nie zamierzał zrywać się tak wcześnie.

- Może być popołudniu, Mitzi? Powiedzmy o trzeciej. O czym chcesz rozmawiać?

- Powiem ci jutro - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę.

Sądził, że potrzebowała pieniędzy. W takim razie był gotów jej pomóc. Przypuszczał także, że wtedy wyraziłaby mu swą wdzięczność w jedyny sposób, jaki umiała. Mitzi była dla niego dużą, blondwłosą lalką do zabawy. Kontrast między jej ciepłą, delikatną, spokojną uległością, a natarczywym temperamentem Vicki był wyraźny. Mógł to być właściwy moment, by przestać widywać się z Vicki i odpocząć chwilę w spokojnym związku z Mitzi. Im dłużej o tym myślał, tym przyjemniejszą wydawała mu się ta perspektywa.

Przypomniał sobie dzień, kiedy ostami raz kochał się z Mitzi. Miała wtedy na sobie to futro, które jej kupił. Kiedy odwiózł ją do domu, jej gospodyni, spostrzegłszy futro, zaczęła tytułować Manfreda baronem i uparła się, że przyniesie im do pokoju herbatę i ciasteczka. Herbata stygła na sto-

le, kiedy kochali się na jej łóżku. To było długie, rozkoszne popołudnie, rzeczywiście warte powtórzenia. Z tego powodu wieczór z Vicki był mniej zachwycający niż zwykle. Bawili się do drugiej nad ranem, ale kiedy przyjechali do niej, nie chciał zostawać zbyt długo. Vicki wymyśliła nową odmianę okrutnej gry z sąsiadem z naprzeciwka. Chciała, żeby Manfred został do siódmej rano i żeby kochali się w kuchni przy częściowo zasuniętych roletach, dopóki biedny, torturowany mężczyzna z przeciwka nie wyczerpałby się całkowicie. Manfred odmówił, tłumacząc jej, że nie ma zamiaru robić tego publicznie.

- Ale kiedy robiliśmy to na uroczystości Ulryki, mieliśmy dość dużą publiczność - powiedziała - i nie przeszkadzało ci to kochać się ze mną na marmurowej ławie.

- To różnica, wtedy była to dla nas duża przyjemność. A to nie byłoby takie. Nie mógłbym przestać myśleć o tym mężczyźnie wpatrującym się we mnie cały czas.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Powiem ci coś, mam inny pomysł. Kiedy pojawi się w oknie, my pokażemy mu się nadzy. Będzie widział tylko kawałek twojego ciała przez szparę w roletach, a ty nie będziesz go widział wcale. Nie będzie powodu do wstydu.

- A co potem? - zapytał ostrożnie.

- Będziemy tam stać jeszcze, tak że będzie mógł widzieć moją rudą kępkę i twój cudowny, duży ogon, i będzie wiedział, że jest ktoś, kto weźmie to, czego on nie będzie nigdy mógł mieć. A później będę się powoli z tobą bawić, aż sprawię, że twój ogon będzie stał jak kij od miotły i będę go dotykać, pieścić dotąd, aż wytryśnie gorącą ciecżą na mój brzuch. To będzie koniec moich seansów. Jestem pewna, że ten wstrętny podglądacz wyskoczy z okna i połamie sobie kości.

- Droga Vicki, jakie ty masz potworne pomysły - powiedział zastanawiając się, czy ona jest przy zdrowych zmysłach.

Później nastąpiła najbardziej męcząca noc jej życia. Zdawało się, że energia Manfreda nigdy się nie wyczerpie. Około piątej nad ranem, kiedy do sypialni zaczęło się wdzierać szare światło poranka, Vicki leżała w poprzek łóżka już na wpół świadoma. Manfred rozsunął jej nogi i rozciągnął się na niej.

- Nie, proszę - wyszeptała - już nie, jestem wykończona. Pozwól mi zasnąć.

Wszedł w nią bez litości i jeździł na niej, ignorując jej skomlenie. Po raz pierwszy tej nocy wyrzucił do końca swoją furję. Kiedy poruszał się w niej, ona leżała w bezruchu z zamkniętymi oczyma. Położył rękę na jej brzuchu - skóra była chłodna. Była nieświadoma, kompletnie wyłączona. Manfred ubrał się i wyszedł, zdecydowany nie spotykać się z nią nigdy więcej.

Był w domu przed szóstą i od razu położył się do łóżka. Wstał w porze obiadu, wziął prysznic i ogolił się starannie. Pomyślał, że dobrze by było dać Geigerom wolne popołudnie. Jeżeli sprawy z Mitzi rozwiną się tak, jak zaplanował, to byłoby kłopotliwe mieć w tym czasie w mieszkaniu służbę.

O trzeciej zadzwonił dzwonek. Manfred otworzył drzwi. Na klatce stała Mitzi, a obok niej jej przyjaciółka Elza Kleiber. Jego serce zamarło, gdy zobaczył dość wyraźnie uwydatniający się brzuch Mitzi pod letnią sukienką. Pomimo to uprzejmie powitał obie panie i poprowadził do salonu. Mitzi i Elza usiadły obok siebie na kanapie z rękoma założonymi na kolanach. Spoglądały na niego spod małych kapelusików.

- Moja kochana Mitzi - zaczął - nie jestem pewien, czy gratulować ci, czy nie.

- Gratulować? Czego? - zapytała posepnie.

- No, twojego szczęśliwego stanu.

- Szczęśliwego! To wszystko, co mi powiesz? - wykrzyknęła piskliwie. - Jak myślisz, co to jest, poduszka?!

Zerwała się z miejsca i podciągnęła spódnicę aż do piersi, ukazując wydęty brzuch.

Manfred wstał z fotela i gwałtownie objął ją ramieniem.

- Nie denerwuj się, Mitzi. Porozmawiajmy o tym spokojnie.

Z jakiś przyczyn nie próbował się wcale usprawiedliwiać. Jego druga ręka spoczęła na jej brzuchu, delikatnie go głaszcząc. Odwróciła w jego stronę zapłakaną twarz.

- Usiądź - zaproponował - musimy to omówić. To są bardzo skomplikowane sprawy.

Usiedli na kanapie, Elza ustąpiła im miejsca, a Mitzi zwała się na niego bezwładnie.

- Jak to się mogło stać? - zapytał cicho. Odpowiedziała mu Elza:

- Jak? Już zapomniałeś? Powiem ci, jak to się stało. Ona leżała na plecach i rozłożyła swoje nogi, a ty położyłeś się na niej i...

- Wiesz, o co mi chodzi - przerwał jej Manfred, wciąż zwracając się do Mitzi.

- Nie, nie wiem - powiedziała nieszczęśliwa Mitzi. - Byłam zawsze taka ostrożna. Och, Manfred, co ja mam teraz zrobić?

Kiedy usiedli, opuściła sukienkę, ale jego ręka pozostała pod spodem, wciąż gładząc jej zaokrąglony brzuch.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Elza. - Co ty robisz? Próbujesz ją uwieść! Jeszcze ci nie wystarczy!

- Zamknij się, Elzo - powiedziała Mitzi. - On ma prawo dotykać mojego brzucha, kiedy tylko chce.

- Tak, to prawda - powiedziała Elza. - A po wszystkim nagle coś jest w jego środku. Tylko pytanie: co z tym zrobić?

Mitzi odwróciła w stronę Manfreda swoją okrągłą twarz lalki i powiedziała, uśmiechając się pogodnie:

- Pomożesz mi, prawda?

Jej skóra na brzuchu była delikatna i ciepła. Manfred dotykał jej z przyjemnością. Jego ręka powoli ześliznęła się niżej, pomiędzy jej nogi.

- Jak myślisz, co by było dla ciebie najlepsze w tej sytuacji? - zapytał.

- Ożeń się z nią - odpowiedziała natychmiast Elza.

- To niemożliwe.

- Nie jest zbyt dobra dla ciebie? - zapytała ostro. - Dziewczyny takie jak my są dobre na jedną noc, ale nie do tego, by się z nimi żenić.

- Mitzi już jest mężatką - odpowiedział Manfred zdenerwowany.

- Manfredzie, nie bądź zły na mnie, Elza chciała dobrze.

Rozchyliła nogi tak, że ręka Manfreda miała łatwy dostęp do jej wnętrza. Jej błękitne oczy patrzyły na niego z uwielbieniem.

- To miłe - wyznała. - Już dawno nikt mnie tak nie dotykał.

- Dlaczego? Nie chciałaś?

- Byłam taka przygnębiona, nie mogłam się odnaleźć. Ale teraz znów jest wszystko w porządku.

- Czy on się tobą przynajmniej zaopiekuje? - zapytała Elza.

- Oczywiście, że tak! - odpowiedziała Mitzi radośnie.

- On tego nie powiedział.

- Będziesz teraz potrzebowała pieniędzy - powiedział Manfred. - Możesz na mnie liczyć.

- W takim razie wszystko gra - stwierdziła Elza. - Jestem świadkiem.

- Ona nie potrzebuje świadka. Moje słowo wystarczy.

- Jesteś dla mnie taki dobry - wyszeptała Mitzi.

Drżała, kiedy jego palce zaczęły drażnić jej wargi pomiędzy nogami. Elza usiadła i lekko rozchyliła nogi, jakby doświadczała takich samych uczuć co Mitzi. Jej piękna twarz pokryła się silnym rumieńcem.

- Masz zamiar się tu z nią kochać?! - wykrzyknęła. - Nie w jej stanie, to już czwarty miesiąc!
- Decyzja należy do Mitzi - odpowiedział.
- Ale na moich oczach! - zaprotestowała Elza. Jej głos załamał się pod wpływem silnych emocji.
- Możesz poczekać na zewnątrz.
- Ale ja jestem jej świadczykiem!
- W takim razie patrz.
- Manfredzie, umieram - jęczała Mitzi. Zsunęła majtki i rzuciła je na podłogę.
- Zjeżdżaj stąd, Elzo - powiedziała szybko. - Idź na spacer, czy coś takiego!

Nie czekając, aż wyjdzie, Mitzi rozciągnęła się na kanapie i ponownie podciągnęła sukienkę. Manfred momentalnie przystąpił do działania: położył się koło niej, rozpinając przedtem spodnie i wydobywając z rozporoka swą twardą łaskę. Mitzi uniosła do góry kolana, a on wszedł w nią powoli, tak że jego brzuch złączył się z jej pośladkami.

- O, tak - westchnęła. - Tak jest cudownie!

Poruszał się w niej wolno i ostrożnie. Gdzieś za plecami słyszał, że Elza sapie i nie może sobie znaleźć miejsca, ale jego uwaga skupiała się na rozkoszy płynącej z głębi jego łaski. Mitzi jęczała i dygotała. Kiedy się z nią rozłączył i obrócił się na plecy, Mitzi pomału się uspokajała, aż zapadła w nieme odrętwienie.

Manfred odwrócił głowę, by spojrzeć na Elzę. Siedziała na poręczy fotela z podwiniętą spódnicą, na tyle że mógł bez przeszkód zobaczyć jej nagie ciało powyżej pończoch. Jej ręka znajdowała się wewnątrz błękitnych majtek i poruszała się gwałtownie. Zauważyła wzrok Manfreda i spojrzała szklistymi oczyma.

- Tak, Elzo - poprosił. - Zrób to!

Chciała coś powiedzieć, ale słowa utknęły jej w krtani.

- Chcę zobaczyć, jak to robisz. Pokaż mi!

Wolną ręką zsunęła majtki poniżej kolan i zobaczy! mały skrawek jasnobrązowych włosów między jej udami z dwoma palcami igrającymi głębiej. Przeniósł wzrok na jej rozognioną twarz o iskrzących się oczach, a później znów na jej poruszające się palce.

- Tak, Elzo - powiedział zdecydowanie - Tak, tak, tak. Zrób to dla mnie!

Jej ciało skręcało się na fotelu.

- Ty diable! - powiedziała, spoglądając na niego. - Nie wiem, co to jest, ale to nadchodzi za każdym razem, kiedy widzę ciebie z Mitzi.

- Za każdym razem? Przecież zobaczyłaś nas po raz pierwszy.

- Istotnie, to było pierwszy raz, ale chodzi mi o wasze spotkanie w jej pokoju. Kiedy Rosa i ja tam byliśmy.

- Ale obie wyszłyście, zanim cokolwiek się wydarzyło.

- Mitzi opowiadała nam o waszych zaręczynach. A ja wtedy zażartowałam, że narzeczeni mają swoje prawa.

- Nie pamiętam tego.

-1 nie możesz, bo myślałeś tylko o tym, jak się Rosy i mnie pozbyć z pokoju, żeby się kochać z Mitzi.

- Wcale tak nie było. Chciałem z nią porozmawiać o głupiej pomyłce z zaręczynami.

- Teraz tak mówisz, a zaraz jak wyszłyśmy, zdarłeś z niej ubranie i zrobiliście to, co przed chwilą. Nie możesz się wyprzeć.

- Ona ci tak powiedziała?

- Nie musiała. Mój pokój sąsiaduje z jej. Słyszę jęki i krzyki przez ścianę. I to nie raz!

- Kochana Elzo - powiedział Manfred, uśmiechając się do niej - musisz słyszeć podobne odgłosy wiele razy, kiedy tylko Mitzi zabawia się ze swoimi przyjaciółmi.

- Wiele razy, ale to nigdy mnie nie niepokoiło. Tym razem było jakoś inaczej. Nie mogę się opanować, kiedy ty leżysz na niej i walisz ją. To doprowadza mnie do szaleń-

stwa i robię to, czego byłeś przed chwilą świadkiem. Wiem, że nie powinnam ci tego mówić; będziesz miał teraz duże wyobrażenie o sobie. Robiłeś to z nią trzy razy tego popołudnia i ja też bawiłam się ze sobą trzy razy, zanim się uspokoiłam. Następnego dnia byłam wrakiem.

- Elzo, jestem zdumiony. Nie przypuszczałem, że mogę wywołać takie emocje u kobiety.

- No, ale teraz już wiesz. Pewnie sądzisz, że jestem idiotką, szczególnie po tym, co zobaczyłeś.

- Niezupełnie. Widzieć cię taką było czarujące i ekscytujące. Chodź tu!

Elza natychmiast wstała z fotela, ale jej ruchy krępowały majtki owinięte wokół kolan, tak że omal się nie przewróciła. Zrzuciła więc buty, a potem ich śladem poszły błękitne majtki. Jej ręce pospiesznie rozpięły jego spodnie i koszulę. Całowała jego gorący brzuch raz po raz. Ujęła ręką sterczący trzon, mrużąc pieszczotliwe słowa.

Manfred pieścił jej uda, po czym wsunął palec w jej śliskie wejście.

- Nigdy nie mogłem się oprzeć takiej wilgotności - mruknął. Elza drażniła i całowała jego łaskę, jej deliktane dłonie

przesuwały się zapamiętale do góry i na dół. W odpowiedzi, jego palce zaczęły szybciej poruszać się w jej wnętrzu. Brzuch Manfreda skurczył się, a w chwilę później Manfred chlusnął w uniesieniu wprost do ssących go ust Elzy. Dziko krzyknęła, kiedy sztywny palec Manfreda wchodził w nią gwałtownie.

Mitzi poruszyła się i ostrożnie obróciła twarz do nich. Głowa Elzy spoczywała na brzuchu Manfreda.

- Nie spałam - powiedziała Mitzi. - Tylko odpoczywałam. Wiem, co robiliście. Wiedziałam, że masz ochotę na Manfreda od dnia, kiedy go poznałaś.

- Wiem o tym - odpowiedziała sennie Elza. Jej język łechtął jego pępek.

- Drogie panie - powiedział Manfred - proponuję, abyśmy udali się do łazienki i wzięli prysznic. To zlikwiduje spustoszenie, jakie uczyniła w naszych organizmach miłość.
- Weszli razem pod prysznic, radośnie przy tym szczebiocząc. Gorąca woda spłynęła po ich ciałach, przynosząc im odprężenie. Manfred namydlił dłonie i zaczął myć Mitzi. Uniosła ramiona tak, że mógł zobaczyć, że pod pachami ma takie same skręcone blond włosy, jak między nogami. Mył jej piersi, które były większe niż cztery miesiące temu, a ich sutki nabrały ciemnego odcienia. Delikatnie obmył jej wydęty brzuch i smukłe uda. W tym samym czasie Elza energicznie myła jej pośladki.
- Nie zrozum mnie źle - powiedziała - ale czasami zastanawiam się, jak to jest być mężczyzną i kochać się z kobietą. A ty, Mitzi?
- To raczej dziwny pomysł - powiedziała Mitzi chichocząc. - Jestem zadowolona z tego, jak jest teraz.
- Myślałaś o tym, ale czy próbowałaś? - zapytał Manfred, uśmiechając się do Elzy ponad ramieniem Mitzi.
- Niezupełnie. Moja przyjaciółka w szkole miała podobne skłonności. Czasami całowałyśmy się i dotykałyśmy w różnych miejscach. Wiecie, takie dziewczęce głupstwa. Raz czy dwa włożyłam jej rękę w majtki i podobało jej się to. Nawet bardzo. Ale kiedy ona się ze mną bawiła, nie sprawiało mi to wcale przyjemności. Później spotkałam chłopaka, który nie umiał trzymać rąk daleko ode mnie i zanim się zorientowałam, co robię, rozłożyłam przed nim nogi.
- A potem rozkładałaś je jeszcze nie raz - powiedziała Mitzi.
- I kto to mówi - odcięła się Elza. - Nie miałam na myśli zabawiania się z dziewczyną, ale bycie mężczyzną mającym tą wielką różową rzecz i mogącym włożyć ją w kobietę. Jakie to jest uczucie, Manfredzie? Tylko ty możesz powiedzieć.

- To jest bardzo miłe, ale myślę, że nie mniej przyjemne od przeżyć kobiety.
- Ale przecież musi być różnica i to mnie właśnie interesuje.
- Nie wiem, w jaki sposób twoja ciekawość może zostać zaspokojona, Elzo, ale pomyślę, jak ci pomóc
- powiedział z uśmiechem Manfred.

Kiedy przyszła kolej na kąpiel Elzy, ta odwróciła się plecami do Manfreda i oparła się o niego swym mokrym ciałem. Objął ją i pieścił jej piersi. Były mniejsze niż Mitzi, ale tak samo delikatne i młode jak ona sama. Powolnymi ruchami zaczął przesuwać dłonie w dół w stronę jej płaskiego brzucha.

- Niżej - powiedziała szeptem. Jego ręce spoczęły na jej wzgórku.
- Niżej - powtórzyła.

Mitzi śmiała się z podniecenia przyjaciółki. Wsunęła ręce między rozszerzone uda Elzy i mrugnęła do Manfreda.

- Chcesz wiedzieć, jak to jest być mężczyzną - powiedziała. - A zastanawiałaś się nad tym, jak to jest kochać się z drugą kobietą?
- Chcę, żeby pieściły mnie ręce Manfreda, a nie twoje.
- Zamknij oczy i powiedz, czy dostrzegasz jakąś różnicę - zaproponował Manfred.
- Przestań, ty flądrowo! - krzyknęła Elza, odpychając dłonie Mitzi. Manfred ścisnął ją silniej, przytrzymując jej ręce, a Mitzi uśmiechając się wykorzystwała to kłopotliwe położenie przyjaciółki.
- Mitzi, wiem dlaczego to robisz! - wykrzyknęła. - Jesteś zazdrosna, że zrobiłam to z Manfredem po tym, jak ciebie przeleciał. Mitzi, przestań, nie rób tego!
- Dlaczego, to na pewno przyjemniejsze, niż wtedy, gdy robiła to z tobą ta twoja szkolna przyjaciółka.
- Przestań! Co Manfred sobie o nas pomyśli?

- Że jesteście dwiema cudownymi wariatkami - odpowiedział, całując jej mokre ucho. Przeszła protestować. Rozluźniła ciało, a szybkie ruchy palców Mitzi już wkrótce sprawiły, że nadszedł moment szczytowania i Elza krzyknęła z rozkoszy. Manfred głaskał czule jej brzuch i po chwili przyszła do siebie.

- Diabły! Oboje jesteście szatanami - stwierdziła. - Odplączę się wam przy najbliższej okazji. Teraz obydwie z uwagą i należyłą starannością zabrały się za szorowanie Manfreda. Czuł się niezwykle przyjemnie pod dotykiem głaszczących i ugniatających go czterech dłoni. Jego laska stanęła sztywno, co ubawiło obie kobiety. Wytarli się nawzajem i przeszli szybko do sypialni. Popołudnie zapowiadało się całkiem sympatycznie, nie tak jak sądził, kiedy otworzył drzwi i zobaczył Mitzi w odmiennym stanie. Moment wydawał się być odpowiedni, by powiedzieć inwco naprawdę o tym myśli. Przytulił je mocniej i zaczął:

- Teraz, moje kochane, musimy porozmawiać o tym, co powinna zrobić Mitzi. Obiecałem jej, że się nią zaopiekuję i pomogę, ale są jeszcze inne rzeczy wymagające wyjaśnienia.

- Jakie? - zapytała Mitzi.

- Prawda jest taka, Mitzi, że to nie jest udowodnione, że to właśnie ja jestem odpowiedzialny za twój obecny stan.

Obydwie poderwały się, by zaprotestować, ale jego uścisk powstrzymał je, a Manfred kontynuował:

- Przypomnijmy fakty, moje drogie. Kiedy poznałem cię na moim urodzinowym przyjęciu, byłaś wtedy z Wernerem Schiele. A nie wierzę, że utrzymywał cię tak za nic, z dobrego serca. W każdym razie, kiedy jedliśmy razem, powiedziałaś mi, że jesteś z nim od pewnego czasu. Kochałem się z tobą dwa dni, nie więcej. A potem pewnie szybko znalazłaś sobie kogoś nowego. W końcu jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

- Co ty powiesz? - odparła niepewnie Mitzi.

- Mówię, że jest jedna możliwość na trzy, że jestem ojcem twojego dziecka.
 - Ale ja jestem pewna, Manfredzie. Kobieta wie takie rzeczy.
 - Łatwo powiedzieć, droga Mitzi, ale jednak naprawdę nie jesteś pewna.
- To, co jest w twoim brzuchu, może być dziełem Wenera albo zostało spłodzone już po spotkaniu ze mną. Kto był następny?
- Diter Bruckner. Też był na twoim przyjęciu.
 - Rzeczywiście, widział cię naga, jak tańczyłaś ze mną i to go zapewne zainteresowało. Czy on wie o twoim problemie?
 - Zostawił ją parę tygodni temu, kiedy się dowiedział - powiedziała Elza. - To świnia.
 - A Werner? Rozmawiałaś z nim?
 - Zniknął. Nie mogłam go znaleźć.
 - Tylko ty pozostałaś - powiedziała Elza, próbując doprowadzić negocjacje do końca. - Teraz wiesz, dlaczego musiałyśmy tu przyjść.
 - Nie potępiam was za to. Ale nie myślcie, że jestem kompletnym głupcem.
 - Byłam zdesperowana - powiedziała Mitzi. - Proszę, wybacź mi.
 - Werner Schiele ukrywa się - powiedział Manfred - i chyba nawet wiem, gdzie.
 - Przed kim, przed policją?
 - Boi się, że zostanie zamordowany przez zazdrosnego męża. To oczywiście tylko mój dowcip. Jestem pewien, że siedzi teraz w Wiedniu. Będę musiał go tu ściągnąć. Zaproponuję mu pogodzenie się z mężem Niny, jeśli da ci dostateczną ilość pieniędzy.
 - A Diter? - zapytała Elza.
 - Zostawcie go mnie. Znam go dostatecznie długo i wiem, jak go podejść.

- Och, Manfredzie, nie wiem, co powiedzieć - zamruczała Mitzi.
 - Jesteś bardziej sprytny, niż myślałam - dodała Elza.
 - W takim razie wszystko zostało ustalone, drogie damy.
 - Nie jesteśmy damami - powiedziała Elza. - Jesteśmy wariatkami, jak sam powiedziałaś.
 - Cudownymi wariatkami - poprawił ją.
- Położyła rękę na jego udzie i gładząc je, pomалу przesuwała ją do góry.
- Wolę być traktowana jak wariatka, niż jak dama.
 - A wyobrażasz sobie, że jak traktowane są damy?
 - Skąd mam wiedzieć? One wyglądają zawsze tak elegancko w tych swoich sztywnych ubraniach, nie potrafię wyobrazić ich sobie nagich. Czy wielka dama włożyłaby we mnie palec, tak jak to zrobiła Mitzi?
 - Mogę cię zapewnić Elzo, że te wielkie damy bez ubrania wyglądają dokładnie tak samo jak wy.
 - Słyszysz, Mitzi? A jak ty sądzisz? Byłaś na wielu przyjęciach, gdzie byli ważni ludzie. Czy oni rzeczywiście są tacy, jak mówi Manfred?
 - Wszystko, co wiem o tych kobietach, to to, że nie noszą majtek.
 - Nie, to nieprawda - powiedziała Elza. - Co za śmieszne pomysły! Ubierają drogie, jedwabne, koronkowe majtki. Widziałam takie w sklepach.
 - Miałem ten zaszczyt dowiedzieć się, że młode damy nie noszą bielizny - poinformował Manfred. - Majtki dawno wyszły z mody.
 - Brudne dziwki! - wykrzyknęła Elza. - W takim razie, kto nosi te luksusowe majtki ze sklepów?
 - Takie cudowne, małe wariatki jak wy. Kupię każdej z was po pół tuzina takich majtek.
 - Nie będą mi pasowały - powiedziała Mitzi smutno, a Elza, z wdzięczności, żywiej zajęła się jego nabrzmiałą laską.

- Nie powiedziałam, że ich nie chcę - odezwała się po chwili Mitzi. - Powiedziałam tylko, że teraz nie będą na mnie pasowały, ale dopiero za parę miesięcy.

Elza wróciła do poprzedniego tematu. Widać było wyraźnie, że ją to nurtuje.

- Jak to jest być mężczyzną i kochać się z kobietą? - zapytała cicho. - Możesz mi to teraz wyjaśnić?

- Tego nie można opisać słowami, ale spróbuję w inny sposób pomóc ci to zrozumieć - odpowiedział Manfred, doświadczając niezwykle przyjemnego uczucia pod wpływem dotyku jej dłoni. Położył Elzę na sobie i rozszerzył nogi tak, że leżała między nimi.

- Nie chodzi mi o to, by być na górze. To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Już się kochałam w ten sposób.

- Tym razem będzie inaczej.

Przesunął ręce na dół i wsunął w Elzę swą laskę.

- Oprzyj się na rękach, Elzo.

Położyła dłonie na łóżku i uniosła nad nim górną część ciała, tak że tylko ich biodra się stykały.

- Teraz zamknij oczy i nie ruszaj się - zamruczał. - Nadszedł czas, byś ożywiła swoją wyobraźnię.

Wyobraź sobie, że jesteś mężczyzną i leżysz na kobiecie. Jesteś Manfredem i kochasz się z Elzą, wpychasz tą silną rzecz we mnie.

- Ach - szarpnęła się. Jej gorący brzuch ślizgał się po jego brzuchu.

- Spójrz w dół, między nas, tam gdzie się łączymy. Nie patrz nigdzie indziej, tylko tam.

Zrobiła tak, jak powiedział, opuszczając głowę przed otwarciem oczu. On również patrzył na miejsce połączenia ich ciał. Tam, gdzie stykały się ich brzuchy, były dwie kępki jasnobrązowych włosów - jego i jej, nie różniące się w odcieniu.

-Jgflirz się na to - powiedział bardzo cicho. - Musisz wi-dzj\$€, jak twoja laska wchodzi we mnie.

- Och, tak - jęknęła.

Jej biodra zaczęły krótkimi, szybkimi pchnięciami uderzać w niego.

- Widzę, jak wchodzę w ciebie - dyszała. - Kocham się z tobą, Elzo. Czujesz mnie w sobie?

- Tak, tak! To jest takie długie i mocne, rób to Manfredzie - jęczał. - Chcę, żebyś wziął mnie całą, całą...

Poruszała się szybciej i silniej, pomrukując z przyjemnością.

- Robię to! Czuję, jak cię wypełniam! - krzyknęła. Jednocześnie przeżywali orgazm. Elza krzyczała raz po

raz, a on razem z nią; ogarnęła ich bezgraniczna rozkosz. Przez ten czas ztratili poczucie rzeczywistości, zamienili się rolami, tak że żadne z nich nie wiedziało, kim jest. W końcu ręce Elzy omdlały i ugięły się. Opadła na Manfreda z głośnym klapnięciem. Manfred objął ją i przycisnął mocno do siebie.

- Mój Boże, prawie wypchnęliście mnie z łóżka przez tę waszą szaloną jazdę - powiedziała Mitzi.

Ale oni nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi. Elza całowała twarz Manfreda, a on gładził delikatną skórę jej pośladków.

- Byłeś absolutnie cudowny - powiedziała. - Rzeczywiście sprawiłeś, że poczułam się jak mężczyzna i prawie uwierzyłam, że się w ciebie wślizguję.

- Otrzymałaś odpowiedź na swoje pytanie?

- Tak, ale...

- Nie sprawiło ci to przyjemności! - dokończyła gwałtownie Mitzi. - Gdyby Bóg chciał, żebyś była mężczyzną, nie dałby ci szpary między nogami. Telefon dzwoni.

- Niech dzwoni - powiedział Manfred. - Nikogo nie ma w domu!

- To może być coś ważnego. Zejdź z niego, Elzo, i pozwól mu odebrać.

Manfred uwolnił się od Elzy.

- Jest coś o wiele bardziej ważnego niż odbieranie telefonów - powiedział. - Przysuń się tutaj, Mitzi, tak żeby dwoje twoich bardzo dobrych przyjaciół mogło cię objąć i przytulić.

Wgramoliła się niezgrabnie między Manfreda i Elzę.

- Mitzi czuje się opuszczona - powiedział, pieszcząc jej piersi. - Przeżywa teraz bardzo trudny okres i potrzebuje czułości i otuchy od swoich przyjaciół. I my to jej damy.

- Biedna Mitzi - powiedziała Elza, głaszcząc brzuch swej przyjaciółki. - Wiem, że masz kłopoty, ale musisz być dzielna. Zaopiekujemy się tobą, możesz być pewna. A teraz, kiedy będziesz miała pieniądze, pani Brubecker nie wyrzuci cię z mieszkania. Nie ma się co martwić.

- Właśnie, że jest się o co martwić! - wykrzyknęła Mitzi przez łzy. - Nie będę mogła się kochać! A widząc was, jak to robicie, coraz bardziej za tym tęsknię.

- To tylko przez parę miesięcy - pocieszała ją Elza. - Później będziesz to mogła robić dwadzieścia razy jednej nocy, jak wcześniej.

Manfred wsunął dłoń pomiędzy jej nogi i zaczął ją laskotać.

- Tego popołudnia, kiedy ty i ja kochaliśmy się, to była najprzyjemniejsza chwila w moim życiu - zwrócił się do Mitzi.

- No i co z tego? - zapytała gorzko. - Ale potem poszedłeś.

- Przecież naprawdę się lubimy, ty i ja, a to duża różnica. Sama znasz siebie najlepiej, więc wiesz, jak to jest, kiedy

śpisz z facetem, którego bardzo lubisz, a jak z takim, za którym nie przepadasz. Fizyczne przeżycia są pewnie takie same, ale zadowolenie nie.

- Z tobą zawsze było mi dobrze, nawet jeżeli robiłeś to tylko dla żartu - powiedziała ułagodzona dotykiem jego ręki między jej udami.

Manfred skinął głową na Elzę, która zrozumiała jego zamiary i zaczęła pieścić piersi Mitzi.

- Ten cholerny telefon znowu dzwoni - westchnęła Mitzi.

- To na pewno pomyłka - zapewnił ją Manfred. Jego środkowy palec odnalazł jej tajemne wejście. -
Nie zwracaj na to uwagi, zaraz przestanie.

106

6. Bliźnięta

Starszy brat Manfreda rzadko odwiedzał Berlin, a jeszcze rzadziej zabierał tam ze sobą żonę. Podczas ostatniej wizyty, pewnego wieczoru jedli obiad u Behrendorfów, jako że Zygmunt lubił Gotfryda i często zapraszał go do siebie na wieś na polowania. Rolę gospodyni Nina odgrywała bez zarzutu, zapominając o przykrym incydencie, jaki miał miejsce podczas przyjęcia u Ulryki. Nie trzeba dodawać, że nie było żadnej wzmianki na ten temat. Wraz z nimi do stołu zasiadły dwie pary małżeńskie (według Manfreda niezbyt interesujący ludzie), a także niezamężna siostra Niny oraz owdowiała siostra Gotfryda.

Następnego dnia wpadli na popołudniową herbatkę do kuzynki Ulryki. Ulryka ubrana była w śliczną koktailową sukienkę i wyglądała nadzwyczajnie. Rozmawiali między innymi o sztuce Oskara "Troje w łóżku". Jednym słowem, wieczór upłynął w milej atmosferze. A ostatniej nocy pobytu tu Zygmunta w Berlinie, Manfred zabrał go do kabaretu "Biała Mysz". Było tam drogo, gorąco i tłumnie, a główną atrakcją stanowiły nagie tancerki. Manfreda nie podniecał widok młodej kobiety ubranej jedynie w czerwone pantofle, pływającej po podium. Inaczej rzecz się miała z Zygmuntem. Od dłuższego czasu zakazywano mu uciech jak dziecku. Jedyne jego rozrywkami była jazda konna, polowanie z psami i urok jego łagodnej żoneczki. Jedyne, co mógł zrobić, to zaplanować małe cudzołóstwo z żoną sąsiada. Manfred wiedział o tym i z tego powodu postanowił pobłażać mu i pomóc.

Naga tancerka tańczyła z taką gracją, na jaką ją było stać, a jej piersi kołysały się w rytm jej obrotów. Musiała zrobić olbrzymie wrażenie na Zygmuncie, bo gdy dwie kobiety bez zaproszenia przysiadły się do ich stolika, przywitał je z radością i natychmiast zamówił butelkę szampana. Panienki

były nawet dość miłe, ale Manfred niezbyt palił się do płacenia ich rachunków - w przeciwieństwie do Zygmunta, który wyraźnie skłaniał się w stronę jednej z nich, jasnowłosej. Szeptał jej do uszka, dbał, by jej kieliszek nie był pusty - mówiąc krótko - robił wszystko, by ją bliżej poznać. Dlatego Manfred nie był zdziwiony, kiedy po krótkiej cichej rozmowie ze swą partnerką, Zygmunt zwrócił się do niego z pytaniem:

- Ta młoda dama wspaniałomyślnie zaprosiła mnie do swego mieszkania. Jak myślisz, czy to bezpiecznie iść z nią?

- Nie sądzę, żeby chciała cię okraść czy zabić, jeżeli o to ci chodzi; a jeśli zażadasz, to pokaże ci swoją książeczkę i będziesz wiedział, kiedy ostatni raz była u lekarza.

Zygmunt był już dostatecznie pijany...

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, braciszku, opuszczę cię i zostawię w towarzystwie tej drugiej, uroczej damy. - Powiedziawszy to, Zygmunt gwałtownie wstał, ujął blondynkę pod ramię i wyszedł, pozostawiając Manfredowi okazały rachunek do zapłacenia. Było dopiero parę minut po jedenastej, ale dla Manfreda wieczór się już skończył. Zygmunt znalazł to, czego szukał, a on został z do połowy opróżnioną butelką szampana i kobietą w cienkiej, zielonej sukni. Z pewnością spodziewała się po nim, że podąży śladami brata. Zachęcała do tego, głaszcząc go po udzie.

- Nie dzisiaj, moja kochana. Jestem bardzo zmęczony, idę do domu.

- Twoja strata. Jeśli poszedłbyś ze mną, szybko wróciłyby ci siły.

- Może innym razem.

Jednak jakiegokolwiek były jego plany, los zrządził, że nie spał tej nocy we własnym łóżku. Kiedy wychodził z "Białej Myszy", potracił dziewczynę w krótkiej pelerynce, wytrącił jej z ręki torebkę i wszystkie babskie drobiazgi rozsypały się po chodniku.

- Tysiącrotnie przepraszam panią za moją niezgrabność! - przykucnął i pomógł pozbierać jej niezliczoną ilość małych przedmiotów: szminkę w srebrnym etui, puderniczkę, która otworzyła się, rozsypując dookoła jasny proszek, klucze, róż, starannie oprawiony notes, cienką koronkową chusteczkę i inne rzeczy, które zwykle noszą w torebce kobiety.

Kiedy klęczała koło niego, Manfred zobaczył jej nogi, które zrobiły na nim ogromne wrażenie. Jej spódnica przesunęła się do góry, ukazując smukłe, zgrabne nogi w cienkich jak pajęczyna jedwabnych pończochach. Spojrzał na jej twarz - była bardzo ładna, dziewczyna nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Miała małe, czerwone usta, i regularny łuk wydepilowanych brwi nad dużymi, błękitnymi oczami. Jej śliczną główkę okalały włosy koloru słomy, skrecone w niezliczoną ilość loczków.

Pomógł jej wstać.

- Czy mam sprowadzić dla pani taksówkę?

- O tak, proszę. Nie idę daleko, ale boję się przebywać sama w nocy na ulicy.

- Naturalnie, sądząc po tym, co można przeczytać w gazetach, nie jest bezpiecznie. - Jego słowa wpływały jedynie z uprzejmości. Młode kobiety, które o tej porze spacerują po ulicach, zazwyczaj się nie boją.

- Niedaleko stoi mój samochód - powiedział zaintrygowany dziewczyną. - Czy mogę mieć tę przyjemność i odwieźć panią do domu?

Zawahała się i spojrzała na niego bardzo uważnie. To, co zobaczyła, musiało się jej spodobać, bo przyjęła jego propozycję. Manfred podał jej ramię i poprowadził w stronę samochodu, przedstawiając się po drodze. Ona zaś powiedziała, że nazywa się Tania Kessler i mimo że jej nie pytał, wyjaśniła, dlaczego znalazła się sama pod kabaretem. Była tam z przyjacielem, ale pokłócili się i ona zdenerwowana wyszła. Kiedy rozmawiali podczas jazdy, Manfred użył ca-

lego swego uroku w nadziei, że dzisiejszy wieczór nie będzie tak nieudany, jak sądził.

- Ten przyjaciel pozwolił pani wyjść samej? Musi być kompletnym głupcem, skoro godzi się, by odeszła od niego taka piękna kobieta.

- Powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć. Ale co z panem, dlaczego pan tam był? Szukał pan kobiety?

Manfred opowiedział jej o wizycie brata i o tym, jak bardzo czuł się samotny.

- Jakie to przykre - powiedziała pogodnie. - Jak pan sądzi, co pański brat teraz robi?

- Potrafię zgadnąć, ale nie śmiem tego pani bliżej opisywać.

- Sądzi pan, że jestem aż tak niewinna? - nagabnęła. - Niech mi pan powie, co on teraz robi!

Rozmowa szła, według Manfreda, we właściwym kierunku.

- Jest teraz w łóżku z kobietą, z którą wyszedł. -I?

- On nie ma zbyt bujnej wyobraźni. Leży na niej i po prostują grzmoci. No, chyba że pokazała mu inne sztuczki.

Ich dłonie stykały się na kierownicy. Manfred wiedział, że ta noc tak szybko się nie skończy.

- A pan ma wyobraźnię?

- Spróbuję przybliżyć pani te sprawy w urozmaicony sposób, panno Taniu. Znam takie sposoby kochania, o jakich mój brat nie ma zielonego pojęcia.

- Jak się mogę o tym przekonać? - szepnęła.

- A zaprosisz rrinie do siebie?

- Poczekaj, a zobaczysz.

Zatrzymał samochód przed kamienicą, w której mieszkała i pomógł jej wysiąść. Stanęli na ulicy, objął ją i pocałował. Jej perfumy pachniały ekscytująco, a małe pąsowe usta były cudownie delikatne.

Reakcja dziewczyny ośmieliła go,

wsunął rękę pod jej pelerynkę i lekko uściśnął małą pierś poprzez cienką jedwabną sukienkę.

- Jesteś pewny, że chcesz wejść? - zapytała przekornie.

- Jak możesz wątpić?

Poprowadziła go do mieszkania na drugim piętrze. Światło było zgaszone, ale mimo to Manfred zdążył zauważyć, że apartament był wspaniale urządzone. Albo jej rodzina była zamożna, albo, co było bardziej prawdopodobne, przyjaciel, z którym się pokłóciła, dbał, by żyła na odpowiednim poziomie. Jego refleksje przerwała Tania, zapalając światło w sypialni. Pokój wypełnił łagodny blask. Tania zrzuciła pelerynkę i poprosiła, by usiadł obok niej na różowej kanapie, która stała pod ścianą naprzeciw łóżka. Manfred pocałował ją przeciągle i chciał znów pieścić jej piersi, ale powstrzymała go i zaczęła kokietować.

- Zaprosiłam cię do swego mieszkania, ale nie prosiłam, żebyś się ze mną kochał.

- Jeśli chodzi o to, to masz zupełną rację. Ale wiadomo, czego można się spodziewać, kiedy piękna dziewczyna zaprasza mężczyznę do swej sypialni i to jeszcze późno w nocy. Dziewica może sądzić, że po to, by podyskutować o poezji, polityce albo o Patagonii. O ile sobie przypominam, powiedziałaś, że nie jesteś dziewczyną. Zdążyłem zauważyć, że mimo, że jesteś taka młoda, jesteś obeznana z wszelkimi konwenansami tego rodzaju spotkań.

Tania zachichotała i położyła ręce na kolanach. Miała długie i wąskie dłonie, z paznokciami pomalowanymi na czerwono, w tym samym odcieniu co szminka na ustach.

- To co mówisz, jest przekonujące. Ale nie chciałabym kochać się z tobą, tak jak twój brat ze swoją dziewczyną.

- Miło to słyszeć. Musisz mi więc powiedzieć, co sprawia ci największą przyjemność.

Jej długie palce zaczęły powoli rozpinąć mu spodnie.

- Chciałabym zobaczyć, co masz mi do zaoferowania, zanim się na to zgodzę.

- Kochana Taniu, sprawiasz, że czuję się jak owoc na półce, macany przez gospozię, zanim go kupi - powiedział, czując przyjemny dotyk jej ręki na swoim stopniowo sztywniejącym członku.

Koniuszkiem języka dotknęła jego ucha i wyszeptała:

- To jest takie duże i gorące! Boję się, że eksploduje mi w ręce.

- Nie bój się, znajdziemy dla tego lepsze miejsce niż twoje dłonie.

- Obiecujesz?

Jej smukłe palce igrały z nim bardzo zręcznie, a piękna twarz miała skupiony wyraz. Końcem języka dotykała górnej wargi. Manfred wsunął ręce pod sukienkę i położył na jej udach. Przesuwał dłonie ku górze po delikatnych, jedwabnych pończochach aż do ciepłego, nagiego ciała powyżej podwiązek. Jego palce dotykały koronki okalającej nogawki majtek i przypomniał sobie, co mówił Elzie o kobietach, które noszą taką bieliznę. Nogi Tani rozsunęły się pod wpływem pieśczoć; Manfred czuł rosnące podniecenie.

Nagle gwałtownie cofnął dłonie. Jedną ręką podciągnął do pasa sukienkę Tani, a drugą ściągnął jej bieliznę. Z niedowierzaniem spojrzął na to, co ukazało się jego oczom - cienką i twardą laskę sterczącą pomiędzy jej udami.

- Cholera! - krzyknął Manfred.

Z furją zerwał z głowy "Tani" blond perukę, a jego ramię uderzyło z taką siłą, że domniemana dziewczyna osunęła się na dywan.

- Najohydniejszy ze wszystkich, świński podstęp! - ryknął w ślepej furii, zrywając się na nogi. - Zabiję cię!

Chłopak, który przed chwilą podawał się za dziewczynę, skulił się na podłodze, chroniąc twarz w ramionach. Manfred, zaślepiony gniewem, kopał go bez opamiętania.

- Ty cholerny, mały zboczeńcu!

- Nie bij mnie! - skomlał chłopak.

Nieporadnie bronił się przed razami, które na niego spadały raz po raz. Zawył głośno, kiedy Manfred wymierzył mu solidnego kopniaka.

Na szczęście dla ofiary, otworzyły się drzwi i to tak gwałtownie, że aż uderzyły o ścianę. Do pokoju wpadła postać w różowej jedwabnej piżamie.

- Na miłość boską, zostaw go w spokoju! Zabijesz go! -krzyknęła.

- A tak, zabiję! - odkrzyknął ciągle wściekły Manfred. -Przyprowadził mnie tu, ta mała świnią, a ja myślałem, że to dziewczyna!

Brutalnie przewrócił "Tanię", a wtedy "jedwabna piżama" uczepiła się jego ramienia. Sukienka "Tani" podeszła do góry i owinęła się ciasno wokół jej pasa, ukazując resztki porwanej bielizny i niedwuznaczny symbol jej męskości, sterczący z nieowłosionej pachwiny.

- Plugawa świnią! - zawarczał. - Czy to dziewczyna? Pytam cię!

- Odejdź! - powiedziała ostro "jedwabna piżama". -Odejdź i zostaw go w spokoju.

Wściekłość Manfreda powoli malała, wybiegł z pokoju i wpadł do drugiej sypialni znajdującej się po przeciwnej stronie korytarza.

- Usiądź - powiedziała "jedwabna piżama", wskazując na krzesło - zrobię ci drinka, żebyś ochłonał.

- Kim jesteś? - burknął.

- Jestem siostrą Ludwika. A tak przy okazji, gdzie go spotkałeś? W "Eldorado"?

- Ależ skąd, nie bywam w takich podejrzanych miejscach, gdzie mężczyźni przebierają się za kobiety! Spotkałem go w "Białej Myszy".

- Pewnie Albert zabrał go tam dla żartu. Naprawdę myślałeś, że to dziewczyna? Niektórzy mężczyźni nie są zbyt szczerzy, gdy chodzi o ich małe przyjemności. Udają co innego, a robią co innego.

- Ale on miał piersi! Dotykałem ich!

- Jak ciebie łatwo oszukać. Były zrobione z miękkiego kauczuku.

Manfred wziął szklankę brandy, którą mu podała i zaczął rozważać minione wydarzenia. Złość zupełnie minęła i teraz incydent ten wydawał mu się nawet zabawny.

- Masz rację, jestem kompletnym idiotą. Nabrał mnie całkowicie, ale był śliczny jak żadna dziewczyna, a makijaż miał perfekcyjny. Powiedziałaś, że jesteś jego siostrą?

- Tak, jesteśmy bliźniakami. Ja nazywam się Helga, on -Ludwik, ale gdy ubierze się jak dziewczyna, nazywa siebie Tanią.

Manfred przyjrzał się swej rozmówczyni z olbrzymią uwagą. Ten sam wzrost, ta sama figura, takie same blond włosy.

- Jesteście niewiarygodnie podobni. Proszę, wybacz mi, że zakłóciłem spokój. Mam nadzieję, że nie zraniłem go dotkliwie.

- Nie muszę ci niczego wybaczać. Nie pierwszy raz musiałam go bronić. Niektórzy z mężczyzn, których przyprowadza do domu, są bardziej niebezpieczni.

- To musi być trudne mieć takiego brata.

- W rzeczywistości jest bardzo miły i inteligentny, lecz gdy przeobraża się w Tanię, wszystko może się zdarzyć. - Jak się nazywasz? - spytała po chwili.

- Manfred von Klausenberg.

- Wydaje mi się, że dużo wiem o tobie, Manfredzie, tak jak byśmy się już kiedyś spotkali.

- Doprawdy? A co wiesz o mnie?

- Wiem, że wolisz dziewczęta niż chłopców, że lubisz brandy, że możesz sobie pozwolić na wykwintne ubrania i że masz apetycznie wyglądający ogon. To już cztery rzeczy.

Manfred spojrzał w dół za jej wzrokiem. Jego spodnie były wciąż zsunięte, tak jak je zostawił Ludwik, a między

jego nogami miękko i spokojnie zwiślał "ogon". Pospiesznie doprowadził się do porządku i ponownie przeprosił.

Helga śmiała się. Jej śmiech brzmiał zupełnie jak śmiech Tani, to nasunęło mu pewne podejrzenie.

- Powiedziałaś, że jesteś siostrą Ludwika? - spytał ponownie.

- Tak, jego bliźniaczą siostrą - odparła nieco zdziwiona.

- A skąd mogę wiedzieć, że nie jesteś jego bliźniaczym bratem? Już raz zostałem oszukany tej nocy.

Helga ponownie się uśmiechnęła. Przesunęła rękoma po jedwabnej piżamie i pod delikatnym materiałem uwydatniły się jej małe piersi.

- Czy teraz wierzysz?

- O ile się orientuję, mogą być gumowe, sama tak powiedziałaś.

- Mogą, ale nie są. - Rozpięła piżamę i rozchyliła tak, że mógł zobaczyć jej małe, szpiczaste piersi.

- A teraz, wierzysz mi?

- Mogą być sztuczne, przyklepione. Skąd mogę wiedzieć? Usiadła na brzegu łóżka i rozwiązała atłasową tasiemkę

od spodni piżamy. Śliski jedwab zsunął się po jej nogach, ukazując kępkę brązowych włosów; nic, czego nie powinno tam być. -No?

- Jesteś jego siostrą - stwierdził.

- Cieszę się, że wreszcie to ustaliliśmy - powiedziała Helga, błędząc palcami po włoskach, które odsłoniła. - Przyszedłeś tu, spodziewając się znaleźć coś takiego, a znalazłeś coś zupełnie odmiennego. Cóż za zawód!

- To był największy szok w całym moim życiu, mogę cię zapewnić.

- Domyślam się, że byłoby okrucieństwem posyłać cię teraz do domu. Tym bardziej, że to, czego chciałeś, jest w twoim zasięgu.

Manfred nie czekał na dodatkowe zaproszenie. Zrzucił marynarkę, usiadł obok Helgi i zaczął całować i pieścić jej piersi - były autentyczne, bez wątpienia.

- Jesteście tak do siebie podobni - powiedział - że to wręcz niewiarygodne.

- To dlatego, że Ludwik ubiera się i maluje, wzorując się na mnie. Ale ja jestem autentyczna, on jest jedynie prymitywnym falsyfikatem.

Nagle gdzieś w mieszkaniu rozległ się hałas.

- Czy z nim wszystko w porządku? - spytał Manfred.

- Nie przejmuj się nim, on lubi być bity. To część jego fantazji bycia dziewczyną - powiedziała, wkładając jego ręce między swoje uda. - Gdybym ci opowiedziała jego historię, nie uwierzyłbyś nawet w połowę.

- Spróbuj.

- Tę było pewnej nocy, kiedy Albert został ze mną. Byliśmy właśnie bardzo sobą zajęci, kiedy usłyszeliśmy krzyki dobiegające z pokoju Ludwika. Od razu zorientowałam się, co się tam dzieje i pobiegłam go bronić. Ludwik biegał dookoła pokoju, goniony przez wysokiego mężczyznę, który uderzał go raz za razem. Niektórych, tak jak tamtego, podnieca bicie.

- Pewnie tego faceta spotkał podobny szok i postanowił się odwzajemnić.

- Niezupełnie tak. Obaj byli kompletnie nadzy i już mieli to za sobą. Kiedy ten potwór uderzał Ludwika, za każdym razem jego członek wykonywał gwałtowny ruch - na pewno nigdy czegoś podobnego nie widziałeś.

- Niesamowite! - powiedział Manfred, drażniąc ciepłe miejsce między jej nogami, jego palce wsuwały się coraz głębiej.

- Próbowałam go powstrzymać - kontynuowała Helga - ale był zbyt silny. Uderzył Ludwika w brzuch tak silnie, że aż zgiął się wpół i osunął się na kolana. Wtedy, nie uwierzysz, jego członek nabrzmiął, stanął i gwałtownie eksplo-

dował. A mój drogi Ludwik wiał się po podłodze z rozkoszy, kiedy ta gorąca ciecz kapiała na jego twarz i piersi. Rzuciłam się na tego goryla, ale był zbyt silny. Na szczęście wszedł Albert i wyrzucił tego faceta za drzwi, a za nim jego spodnie. Ach, Manfredzie!

Wykręcała ciało raz w jedną, raz w drugą stronę, jęczała. Manfred zastanawiał się, co bardziej na nią podziałało: jego zabiegi czy historia, którą mu opowiedziała. Było jasne, że między nią, a jej bliźniaczym bratem istnieje jakieś osobliwe współzawodnictwo. Zgadywał, że zaproszenie do jej łóżka było czymś w rodzaju zemsty na Ludwiku.

Gdy się znów uspokoiła, rozebrał się i wsunął do łóżka. Jej ramiona mocno go oplotły, ocierała się o niego swym smukłym ciałem. Rozpoczęli niezapomnianą noc miłości. Szybko się podnieciła. Kiedy przyszła odpowiednia chwila, dała Manfredowi małą przerwę, a w tym czasie jej palce pieściły go. Jednak jego żołnierz nie chciał stanąć do boju. W końcu, niechętnie, pozwoliła mu zasnąć. Przytuliła się do niego mocno, jakby się obawiała, że jej ucieknie.

Manfred obudził się rano z przyjemnym uczuciem dotyku jej dłoni na jego odpoczywającym jeszcze żołnierzu, lecz już teraz gotowym do spełnienia swego obowiązku. Helga bez zbędnych wstępów położyła się na Manfredzie i wzięli się do pracy.

Kiedy później siedzieli w kuchni i pili kawę, wszedł Ludwik. Miał na sobie spodnie i pulower i zdawał się nie pamiętać tego, co się wydarzyło. Nie był wcale skrepowany, widząc Manfreda i Helgę przy stole.

- Ty wciąż tutaj? - zapytał, mile się uśmiechając. - Dobrze spałeś?

- Dobrze, ale niezbyt długo.

Było trochę po dziesiątej, ale żadne z bliźniąt nie wykazywało ochoty, żeby wyjść z domu. Manfred siedział, rozmawiał, słuchał i uczył się. Tak jak się domyślał, nie byli berlińczykami. Przybyli do tego miasta z nieszczęśliwego

domu w Magdeburgu. Jak tam żyli, nie wyjaśnili, a i on nie pytał. Cokolwiek się stało, teraz mogli żyć na wysokim poziomie. Przy dziennym świetle Manfred zobaczył, że mieszkanie było bardzo dobrze umeblowane, co potwierdziło jego przypuszczenia z ostatniego wieczoru.

Ludwik prowadził interesującą konwersację. Nie wspominał o błazeństwach minionej nocy, ale mówił sensownie i robił wrażenie dobrze wykształconego młodego człowieka. Co do Helgi, bardzo podobała się Manfredowi. Była bardzo ładna, wytwornie się wypowiadała i, jak się już zdażył przekonać, była znakomita w łóżku. Spełniała wszelkie wymagania Manfreda, ale jej brat nie był kimś, z kim chciałby zawrzeć bliższą znajomość.

Podobieństwo między bliźniętami było nadzwyczajne i zdumiewające, kiedy tak siedzieli obok siebie. Te same śliczne twarze, te same oczy, ta sama sylwetka. Ich włosy były tego samego koloru słomy, chociaż włosy Helgi były proste, a Ludwika kręcone. Była jedna istotna różnica między nimi: pulower Ludwika okrywał płaską klatkę piersiową, podczas gdy pod różowym jedwabiem szlafroka uwydatniały się piersi Helgi.

Po dramatycznych wydarzeniach pierwszego spotkania Manfred widywał Helgę wtedy, kiedy tylko mu na to pozwalała, czyli niezbyt często. Zrozumiał, że Albert, o którym wspominała, zabiera jej sporo czasu. Na początku zaskoczyło go to, że bez oporów przyjęła jego zaproszenie na obiad i poszła tańczyć i spać z nim, będąc utrzymywaną przez innego mężczyznę. Ale w końcu zdał sobie sprawę, że ona nie lubi Alberta i byłaby zadowolona, gdyby Manfred zaproponował jej stałą zmianę. Lecz on nie chciał takiego związku jak ten. Dla niego bardziej wygodne było zabawianie jej, zabieranie od czasu do czasu na zakupy po nową sukienkę czy inne fatałaszki, cieszenie się jej obecnością w łóżku, kiedy tylko chciał, podczas gdy Albert zabiegałby o całą resztę.

Poznał też lepiej Ludwika i odkrył w nim dowcipnego młodego człowieka. Czasem rozmawiał z nim, czekając, aż Helga przygotuje się do wyjścia. Ludwik często mówił o wolności i upierał się przy tym, że każdy świadomy człowiek powinien zrywać więzy przeszłości, bo w przeciwnym razie jego życie nie jest więcej warte niż egzystencja więźnia. Mówił, że pęd ku wolności jest zauważalny w literaturze, tworzy nowe wizje prawdy dla tych, którzy chcą to zrozumieć.

Kiedy pierwszy raz bliźniaki odwiedziły mieszkanie Manfreda, Ludwik od razu wsadził nos w obrazy wiszące na ścianach. Dokładnie tak jak Max Schroeder, znał doskonale nowoczesnych niemieckich malarzy. Był tak przekonujący w tym, co mówił, że Manfred dał się wyciągnąć do galerii na Kurfurstendamm. Manfred stał w zupełnym osłupieniu i niewiedzy, patrząc na płótna zapaćkane jaskrawymi farbami, obrazy przedstawiające zniekształcone postacie, robiące rzeczy nie do pomyślenia. Wszystko to (był tego pewny) musiało być rezultatem spisku pomiędzy handlarzami a artystami, by potajemnie wprowadzić na rynek szmirę i tandetę.

Niemniej entuzjazm Ludwika i zręczność sprzedawców pozyskały całkowicie Manfreda i kupił w końcu przykre, nieprzyzwoite i agresywne malowidło. Obraz przedstawiał dwie nagie i spalone kobiety, siedzące przy małym okrągłym stole, po obu stronach mężczyzny w średnim wieku, który był podobny do świni, tyle że odziany w strój wieczorowy. Na stoliku stała butelka i dwie puste szklanki oraz popielniczka z opartym o nią cygarem. Kolory były szkaradne. Cera kobiet była zielonkawa, a mężczyzny ciemno-purpurowa. Manfred spytał Helgę, co o tym sądzi, a ona od razu poparła brata, mówiąc, że jeżeli Ludwik twierdzi, że to jest arcydzieło, to tak z pewnością jest.

Manfred zapłacił za płótno, ale w duchu pomyślał, że wolałby już jedno ze studiów nagiej Rosy. W końcu Horst ma-

lował kobiety, a nie kreatury z ohydnyimi gębami i piersiami zwisającymi do pasa, tak jak to robił Glitz, autor malowidła, które teraz było własnością Manfreda. Ale z drugiej strony, był prawie skłonny uwierzyć sprzedawcy, kiedy ten powiedział, że obraz z pewnością osiągnie dużą wartość, głównie ze względu na popularność, jaką się cieszy Glitz i jego wciąż rosnące znaczenie. Manfred pomyślał, że słowa sprzedawcy mogą być prawdą, jest przecież wystarczająco dużo bogatych idiotów, którzy kupują takie bohomyzy.

Potem zabrał bliźniaki do Café Schon na Unter den Linden. Było wczesne popołudnie, a Manfred poczuł, że potrzebuje alkoholu po wydaniu takiej masy pieniędzy na coś, co w ogóle mu się nie podobało. Znaleźli stolik na tarasie, skąd mieli doskonały widok na przechodniów. Siedzieli nad drinkami może dziesięć minut, kiedy na tarasie pojawiła się Jenny Montrose. Wyglądała elegancko i atrakcyjnie w letnim kostiumie z kremowej żorżety. Serce Manfreda podeszło w górę, zerwał się na nogi, by ją przywitać. Jednak jego usta otworzyły się szeroko ze zdumienia, kiedy zza pleców Amerykanki wyłonił się jej towarzysz. Był to niski Murzyn o błyszczącej, czarnej jak węgiel twarzy i szczerzących się .w niej białych zębach. Ubrany był w kolorową koszulę i słomkowy kapelusz.

- To jest Eddie Jones - powiedziała Jenny. - Pochodzi z Filadelfii, gra na trąbce. Może słyszałeś o nim? Manfred przedstawił ich Heldze i Ludwikowi i zaprosił do stolika. Eddie prawie nie mówił po niemiecku. Siedział cicho nad swoją szklanką, a Manfred zabawiał Jenny. Amerykański jazzman był ogromnie popularny rok czy dwa lata temu, kiedy to w Berlinie wystawiono rewię pod tytułem "Czekoladowe dzieciaki". Ale Manfred po raz pierwszy miał do czynienia z czarnym i nie bardzo wiedział, jak się ma zachować. Nigdy też nie mógł zrozumieć niektórych inteligentnych przyjaciół, którzy twierdzili uparcie, że jazz jest najważniejszym rodzajem kultury. Dla niego był jedy-

nie przydatny na przyjęciach, ale w rzeczywistości była to według niego muzyka pozbawiona sensu i nastroju. Poza tym w jego myślach pojawił się obraz kochających się Jenny i Eddie. To cudowne ciało, które widział podczas uroczystości Ulryki, leżące obok błyszczącego, czarnego ciała muzyka, jego czarne ręce na jej białych piersiach... Jego laska pewnie była tak ciemna jak i reszta ciała. Były to niesamowite myśli. Prawdą było, że Manfred był zazdrosny, sam to przed sobą przyznał. Chciał Jenny tylko dla siebie. Przez cały czas siedział kompletnie wyłączony, pod wpływem jej uroku, nie dbając, czy Helga słyszy, czy nie. Ale wszystkie jego zaproszenia na obiad, kolację, tańce, do teatru Jenny uprzejmie odrzucała. Była zbyt zajęta swoim czarnym znajomym, by interesować się kimś jeszcze. Więc zrezygnował ze swoich dążeń i rozmawiali wesoło na inne tematy. Eddie, nieświadom niczego, siedział, uśmiechając się szeroko do ponurej Helgi.

Kiedy Jenny z Eddiem, podążającym za nią jak cień, odeszli, Helga rzuciła Manfredowi spojrzenie pełne furii i nie odzywała się do niego przez następne pół godziny. Ale tej nocy była wyjątkowo słodka i delikatna, jakby obawiała się, że zniknie z jej życia tak nieoczekiwanie, jak się pojawił. Było południe, kiedy Manfred zadzwonił do drzwi mieszkania przy Auguststrasse. Otworzył mu Ludwik, informując, że niespodziewanie przyjechał Albert i zabrał Helgę na obiad.

- W takim razie pójdę sobie. Poproś ją, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy wróci.

- Jestem pewny, że niedługo wróci. Zostań i pogadaj. Albert nigdy nie ma dla niej zbyt wiele czasu po południu.

Manfred przyjął zaproszenie, wszedł i usiadł naprzeciwko Ludwika, który był bardzo starannie ubrany w białą, rozpinaną pod szyją koszulę i szare spodnie. Manfred miał teraz doskonałą okazję, by dowiedzieć się czegoś więcej o dobroczyńcy Helgi.

- Ten Albert... jak ma na nazwisko?
- Grutz. Albert Grutz. Wiesz, jest ogromnie bogaty, zbił majątek podczas wielkiej inflacji... doprawdy nie wiem, w jaki sposób.
- Jaki to człowiek?
- Jest bardzo hojny i wielkoduszny. Jest wysoki i silnie zbudowany, ma może około pięćdziesięciu lat. Ma duży dom w Grünewald, tyle że nigdy go nie widzieliśmy. Myślę, że nie chciał nas tam zaprosić, jak ty to robisz, bo jest żonaty i ma pięcioro dzieci. Jego najstarszy syn jest starszy ode mnie. Obraz Alberta, jaki wyłonił się z opowiadania, nie podobał się Manfredowi. Jednak wydawało mu się, że Ludwik go lubi, a i Helga twierdziła, że nie jest najgorszy.
- Jest liberalny? - zapytał Manfred z uśmiechem, czyniąc aluzję do praktyk Ludwika.
- Nie, jest więźniem swojej przeszłości. Chciałby wyrwać się do wolności, ale jest zbyt stary, by uczynić tak duży krok.
- Znasz kogokolwiek, kto byłby tak wolny, jak ty to mówisz?
- Ja jestem - powiedział wyniośle Ludwik.
- W jaki sposób?
- Kiedy tylko zechcę, mogę przeobrazić się w Tanię. A kiedy nią jestem, mogę zrobić wszystko.
- Sugerujesz, że kobieta jest bardziej wolna niż mężczyzna? Nie wierzę w to ani trochę.
- Nie zrozumiałeś mnie. Kiedy ubieram kobiece ciuszki, to jest duchowe przeżycie. To jest przecięcie więzów przeszłości i zobaczenie świata w inny, nowy sposób.
- Ale przebijając się w kobiece ubrania, nie zmieniasz swego jestestwa. Kobieta, która wdziewa męski strój, pod sztywno nakrochmalonym kołnierzykiem jest ciągle kobietą. Tę amerykańską damę, którą niedawno spotkaliśmy, pannę Montrose, widziałem w garniturze, ale to nic nie zna-

czy. Tak jak na balu maskowym - możesz przebrać się za Fryderyka Wielkiego albo Juliusza Cezara, ale wciąż będziesz sobą.

Ludwik zaczął opisywać swe przeżycia, jakich doznaje, kiedy przemienia się w kobietę, usiłując udowodnić Manfredowi, że się myli. W końcu zaproponował wypróbowanie jego argumentów i, jeśli Manfred się zgodzi, przeprowadzenie małego eksperymentu. Manfred bez przekonania podążył za nim do sypialni. Czuł się z lekka jak głupiec, ale był gotów rozstrzygnąć tę kwestię. Ludwik otworzył szafę i pokazał mu kilkanaście wiszących tam sukienek, kolorowych, pięknych i drogich.

- Tylko przez chwilę spróbuj wyobrazić sobie, że zamiast swego garnituru masz na sobie jedną z nich. Dotknij materiału, zobacz, jaki jest delikatny. Jedwab, atlas, szyfon!

- Nie potrafię wyobrazić sobie siebie ubranego w takie coś.

- To dlatego, że jesteś skrepowany przeszłością, starymi ideami i wyświechtanymi konwenansami.

Gdzie jest powiedziane, że mężczyzna musi ubierać spodnie, a kobieta spódnicę? Są kraje na świecie, gdzie mężczyźni noszą długie szaty zamiast spodni i kraje, gdzie kobiety ubierają się w cienkie spodnie zamiast sukien. Musiałeś widzieć takie ilustracje.

- Ale to są zacofane kraje, nie posiadają naszego dziedzictwa kulturalnego ani historii.

- W dawnych czasach nasi germańscy przodkowie, mężczyźni, odziewali się w tuniki. Jaka różnica jest między tuniką a sukienką? A dwa tysiące lat temu bogaci Rzymianie okrywali się szatami uszytymi z jedwabiu, haftowanymi i obszywanymi brokatem, a później koronkami przy mankietach. Masz portret jednego ze swoich przodków tak właśnie ubranego, widziałem w twoim mieszkaniu.

- Co ty chcesz mi udowodnić?

- Próbuję ukazać ci, że jesteś więźniem, Manfredzie. Czy masz dość odwagi, żeby wyrwać się ze swego więzienia?

Odwaga może by się i znalazła, ale Manfred nie miał ochoty.

- Dobrze, spróbujmy eksperymentu z wolnością duchową - powiedział. - Tylko bez żadnych dodatkowych pomysłów dotyczących mnie. Pamiętaj o nocy, kiedy się spotkaliśmy i o tym, co się wtedy stało.

- Nie zapomnę. Rozbierz się, a ja znajdę coś odpowiedniego dla ciebie.

Manfred rozebrał się i został tylko w bieliźnie. Wciąż czuł się głupio. Ludwik wyciągnął z szafy długą, wieczorową suknię z fiołkoworóżowej satyny.

- Nie - powiedział, przytrzymując ją przed Manfredem. - Ta nie będzie pasowała. Jesteś dużo większy ode mnie. Co jeszcze tam mam... Będziesz musiał zdjąć bieliznę.

Manfred zdjął majtki, zastanawiając się, co on, u licha, robi.

- Ubierz to - Ludwik podał mu mały, jedwabny trójkąt z elastycznym paskiem. Manfred wcisnął się w to pośpiesznie, od razu czując się lepiej, kiedy przed wzrokiem Ludwika zasłonił swoją męskość.

- Dobrze - powiedział ten z uśmiechem. - A teraz to.

'To' były bladoniebieskimi majtkami z koronkami dookoła nogawek i wyhaftowanym wzorkiem. Manfred z trudem się w nich zmieścił, czując, że są dla niego zbyt małe. Stał i spojrzał w swoje odbicie w wysokim lustrze.

- Teraz pończochy. Usiądź na łóżku.

Usiadł i niezdarnie zajął się nieznanym mu dotąd zajęciem. Wprawnie pomagał młodym kobietom pozbywać się ich pończoch, ale nigdy nie próbował pomagać im w ponownym ich naciągnięciu.

- Pokażę ci, jak to się robi - powiedział Ludwik.

I nim Manfred zdążył się zorientować, Ludwik klęknął u jego stóp i zaczął wygładzać delikatne jedwabne pończochy, a później na jego uda wsunął podwiązki ozdobione pączkami róż.

- Masz śliczne blond włosy na nogach - zauważył Ludwik. - Ja golę swoje nogi, wtedy nic nie widać przez pończochy, kiedy jestem Tanią.
 - Pod pachami też się golisz - dopowiedział Manfred.
 - I gdzieś jeszcze, jak wiesz - uśmiechnął się Ludwik. - Zauważyłeś, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy i kiedy włożyłeś mi pod sukienkę rękę?
 - Ale dlaczego to robisz? Kobiety też mają włosy między nogami.
 - Ale innego rodzaju.
 - Znam jedną, która ma je wycięte w kształt serca - powiedział Manfred do Ludwika, lecz nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.
 - Nic z moich ciuchów nie pasuje na ciebie. Niech pomyślę. Wstań na chwilę.
- Ludwik wyjął z komody jedwabny stanik wypchany miękką gumą i założył Manfredowi, z trudem zapinając go na jego plecach. Zażenowany Manfred czuł, że za chwilę zapadnie się ze wstydu pod ziemię. Gdzie jest początek tej duchowej wolności? - pytał sam siebie.
- Ludwik przyniósł pelerynkę, którą miał na sobie tego wieczoru, kiedy się poznali. Założył ją dookoła piersi pod ramionami Manfreda i spiął na plecach.
- To najlepsze, co mogę zrobić - sapnął. - Przejdź się pomału i wczuj się w nowe ubranie.
- Manfred zrobił kilka kroków, ciuchy, które miał na sobie ślizgały się po jego skórze. Dostarczyło mu to dziwnych przeżyć. Był zadowolony, że ma na sobie coś, co przykrywa jego sztywność.
- I co? - spytał Ludwik. - Co sądzisz o naszym małym eksperymencie?
 - Nie jestem pewien. Jest efekt, ale dla mnie zbyt trudny do zrozumienia.
 - Nie przejmuj się tym - spróbuj zrozumieć.

Manfred zatrzymał się przed długim lustrem i zaczął się zastanawiać. Lustro mówiło, że to zbyt duża kobieta, ale umysł podpowiadał, że to mężczyzna. Ogólne wrażenie: dziwaczne indywiduum o nieokreślonej płci.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho Ludwik.

- Nie wiem - odpowiedział Manfred zaabsorbowany tym, co widział w lustrze. W jego majtkach robiło się coraz ciasniej. Był silnie pobudzony, przyznawał to, ale to wszystko wymykało mu się spod kontroli.

- To dopiero początek - głos Ludwika dobiegł gdzieś zza jego pleców. - Prawdziwy moment wolności przyjdzie wtedy, gdy zobaczysz siebie przebranego za kobietę publicznie. Pomogą ci nie głupi ludzie, którzy nie potrafią uwolnić się ze swych uprzedzeń, ale przyjaciele, którzy wiedzą, co to znaczy być wolnym i którzy uściskną twoją dłoń przyjacielsko i ze zrozumieniem.

- Masz na myśli "Eldorado"?

- Mam tam wielu przyjaciół... jednak to tylko preludium do chwili, kiedy przełamiesz kajdany, które trzymają cię w przeszłości.

- Jak to zrobić?

- Nie domyślasz się?

Ludwik stał koło niego, więc obaj odbijali się w lustrze. Manfred poczuł rękę na swych nagich plecach powyżej błękitnych majtek, później palce przesunęły się wzdłuż kręgosłupa.

- Wolność rodzi się z ofiarowania starego siebie w akcie miłości - powiedział bardzo cicho Ludwik.

- Ludwik! - głos zabrzmiał gdzieś w głębi mieszkania. - Czy Manfred dzwonił?

Manfred zakręcił się rozpaczliwie dookoła, jego twarz stała się czerwona, kiedy zobaczył Helgę stojącą w drzwiach sypialni, wciąż w kapeluszu i w rękawiczkach. Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a później zaśmiała się szyderczo.

- Tu jesteś, Manfredzie. Nie spodziewałam się nigdy znaleźć cię zabawiającego się z Ludwikiem.
- To eksperyment - odparł zażenowany.
- Tak, jestem tego pewna. Nigdy jeszcze nie słyszałam, że to tak się nazywa. Czy eksperyment nadal się odbywa?

- Nie, już jest skończony.

Przeszła powoli przez pokój w jego kierunku, wciąż z tym samym szyderczym uśmiechem.

- Jesteś pewien? Z tego, co mogę zobaczyć w twoich majtkach, to wręcz przeciwnie.

- Helga! Wszystko psujesz! - zaprotestował Ludwik ze złością.

- Psuję ci zabawę? A jak często zakłócasz moją? Manfred stał porażony wstydem, kiedy zbliżyła się do niego.

- Błękitne majtki. Czy to naprawdę w twoim stylu, Manfredzie?

Jej ręce w rękawiczkach ścisnęły go przez jedwab.

- Skończony, powiadasz? Powiedziałabym, że dopiero rozpoczęty, z tego co czuję.

- Helga! - krzyknął chrapliwie.

- Powiedz mi coś - wolisz, gdy dotyka cię moja ręka czy ręka Ludwika?

Ze wstydem Manfred przypomniał sobie wieczór, kiedy był w tym pokoju z Tanią, a ręka Ludwika faktycznie dotykała go tam, gdzie teraz czuł dłonie Helgi.

- Zapomniałeś języka? Gdybym nie przyszła do domu, dłoń mojego braciszka pieściłaby cię teraz.

- Nie! - powiedział ostro Manfred.

Ciasnota w jego jedwabnej bieliźnie sprawiła, że stracił głowę. Wyciągnął rękę, by poprzez cienki materiał dotknąć piersi Helgi. Miał nadzieję, że pogardliwy uśmiech zniknie.

- To jest coś, czego Ludwik nie może ci zaoferować - powiedziała - jego są gumowe, moje są prawdziwe. Powinieneś wiedzieć, dostatecznie wiele razy zabawiałeś się nimi.

-I całowałem je - zamruczał.

Ludwik parsknął z obrzydzeniem i odszedł od nich. W lustrze Manfred zobaczył, jak rzucił się na łóżko i zaczął płakać. Helga odwróciła głowę i powiedziała do brata:

- Ludwik, zjeżdżaj stąd.

- Nie chcę, to mój pokój.

- Proszę cię!

Jej oczy spoczęły na Manfredzie, ich spojrzenie było zimne, kiedy szarpnęła jedwabne majtki w dół jego nóg. - Ludwik mówił ci o duchowej wolności - powiedziała. - On wciąż o tym rozprawia. Wiesz, czego on chce? On chciałby pieścić to!

Chwyliła sterczącą łaskę Manfreda tak silnie, że ten skrzywił się z bólu, drgnął.

- Czy to nieprawda, Ludwiku? - zapytała przez ramię.

- Ty dziwko! - krzyknął ze złością. - Jedyłą rzeczą, którą potrafisz, to leżeć pod facetem. Utknęłaś w swojej przeszłości, nigdy nie będziesz wolna!

- Jeśli ty jesteś wolny, to ja nie chcę być.

- Nie mówisz tak, kiedy jest tu Albert - zjadliwie powiedział Ludwik.

- Wiedziałałam, że wyciągniesz to prędzej czy później. Może Manfred chciałby wiedzieć, dlaczego Albert płaci za mieszkanie i utrzymuje nas oboje?

Jej uchwyt na obrzmiałej łasce był bolesny, ale nie nieprzyjemny. Szarpnęła za nią, by otrzymać od niego odpowiedź. Manfred kiwnął pośpiesznie głową. Cicho przeklinał siebie za to, że dał się wciągnąć w spór między rodzeństwem. Helga uśmiechnęła się do niego lodowato:

- Kochany Albert robi wszystko dla nas, bo bardzo nas lubi - oboje. Czasami zabiera mnie, czasami Tanię. Rozumiesz? Czasami śpi ze mną, a czasami z Tanią. Kiedy kochany Albert jest w łóżku, to nie ma pojęcia, czyje ręce pieszczą jego kołek. A ty wiesz, kim jest Tania, bo trzymałaś ręce pod jej spódnica.

- Zamknij się! - powiedział Ludwik. - Zabraniam ci to robić!
- W jaki sposób mnie powstrzymasz, Taniu? Chcesz zostać, to zostań i patrz. Zobaczysz, jak za chwilę Manfred zniszczy nową parę rękawiczek.

Rzeczywiście, jej uchwyt spowodował, że laska Manfreda dała salwę.

- Nie chcę na to patrzeć - zacharczał Ludwik.

- Nie obchodzi mnie, czy patrzysz, czy nie. On jest gotów to zrobić, a ja jestem jedyna, której może to zrobić. Nie tobie!

- Ale to mój pokój.

- Właśnie dlatego,

Manfred, wściekły, uchwycił Helgę w pasie, przeniósł trzy czy cztery kroki i rzucił na łóżko obok brata. Helga broniła się nieporadnie. Chwycił ją za kolana i przemocą podciągnął je w górę do ramion. Podwinął jej sukienkę i zaśmiał się uszczypliwie widząc, że miała na sobie błękitne majtki, prawie identyczne jak jego. Wczepił palce w słaby materiał i gwałtownie szarpnął. Helga krzyknęła przejmująco, kiedy pchnął mocno i wszedł w jej odsłonięte wejście.

- Przestań!

- Zrób jej to - powiedział Ludwik ze złośliwą wesołością. Manfred ryknął tryumfalnie, kiedy jego rozszalała laska

wypluła w Helgę swoją furję, w chwili po tym, jak w nią wtargnął.

Zszedł z niej szybko, a ona obróciła, się chowając twarz w ramionach. Manfred zrzucił pelerynkę i pozostałe rzeczy, które miał na sobie i cisnął je w Ludwika, nie dbając o to, czy widzi go nagiego, czy nie.

Helga i Ludwik milczeli. Wreszcie kompletnie ubrany Manfred podszedł do drzwi. Odwrócił się z ręką na klamce, by poinformować ich, że nie chce mieć z nimi już nigdy do czynienia.

Helga wciąż leżała na łóżku ze schowaną twarzą, jej dłonie oplatały głowę. Ludwik przysunął się do niej i pocieszał szepcząc do ucha, i gładząc delikatnie jej nagie pośladki. Resztki jedwabnych majtek zwisały dokoła jej ud.

I w tej chwili Manfred zrozumiał, że bliźnięta nie tylko są rywalami, ale że są także kochankami.

Ludwik spojrział z nienawiścią na Manfreda.

- Odejdź! - jego głos był wyraźny i głośny.

- Odejdź! Nie potrzebujemy cię!

130

7. Książka

Powieść Ernesta Tillicha została wydana we wrześniu i, zgodnie z recenzjami, stała się największym wydarzeniem kulturalnym roku. Nawet bez tego aplauzu, z jakim się spotkała, Manfred kupiłby egzemplarz z tej prostej przyczyny, że znał Ernesta, chociaż wiedział, że jego prace są trudne w odbiorze.

Pokrótkce: było to opowiadanie o okrutnym ojcu, który bił swoje dzieci, zniszczył ich książki i uczynił ich życie nieznośnym do tego stopnia, że pewnej nocy najstarszy chłopak uciekł z domu i utopił się w pobliskiej rzece. Przeraziło to pozostałe dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki, i popchnęło do otwartego wystąpienia przeciw ojcu - tyranowi. Doszło do awantury, która zakończyła się tym, że dzieci wypchnęły go przez okno. Odrażający ojciec spadł z wysokości trzeciego piętra. Zdążył jeszcze przekląć dzieci, zanim rozbił się na bruku i zmarł. Całe wydarzenie miało miejsce niemal naprzeciw głównej kwatery policji. Pewna starsza dama spacerująca z pieskiem zemdląła na ten straszny widok, smycz wysunęła się z jej bezwładnych palców, uwolniony jamnik podbiegł do konającego mężczyzny, podniósł nogę i nasikał na jego zakrwawioną twarz.

Według Manfreda była to melodramatyczna szmira. Był przeświadczony, że już widział bardzo podobny utwór, wystawiony w teatrze kilka lat temu. Jednak nie mógł sobie przypomnieć nazwiska autora i finału tragedii. W obliczu opinii głoszonych przez postępowe gazety, postanowił zachować swoje zdanie dla siebie i pójść na uroczyste przyjęcie wydane przez Ernesta. Z doświadczenia wiedział, że zwyczaje panujące na imprezach intelektualistów nie odpowiadają mu. Postanowił opóźnić swoje przybycie, zanim zabawa się nie rozkręci.

Szare i niewygodne mieszkanie Ernesta pełne było wrzeszczących na całe gardło ludzi. Jedynym napojem, jaki jeszcze pozostał, było piwo. Manfred zaczął przebijać się przez tłum, by pogratulować Ernestowi, który był nieprzytomnie szczęśliwy i pijany.

Wkrótce Manfred pograżył się w rozmowie z kimś, kogo bardzo dobrze znał. Był to Kurt Niemoller, krytyk literacki o podobno ustalonej renomie. Kurt trochę chwiał się na nogach, ale wciąż twardo rozprawiał o osiągnięciach Ernesta.

- Symbolizm jest zachwycający - poinformował Manfreda - ojciec upada naprzeciw kwatery głównej policji - symbolu represji, która w krytycznym momencie nie jest w stanie go ochronić. To mistrzowskie posunięcie! A końcowy gest pogardy tego pieska - cudowny! Nie było nic lepszego od czasu "Czarodziejskiej góry" Tomasza Manna.

- Ernest jest moim starym przyjacielem, ale uważam, że to przesada porównywać jego prace do Manna.

- Ty nie masz pojęcia o literaturze! - powiedział złośliwie Kurt. - Ale to było do przewidzenia. Nie bierzesz udziału w walce.

- Jakiej walce?

- Artystycznej, dążącej do stworzenia nowych Niemiec. Mój Boże, żyjemy w środku niemieckiego renesansu i niczego nie zauważamy.

- Oto i Oskar, - powiedział Manfred - on na pewno po uszy zaangażuje się w twoją walkę, Kurt. Oskar gwałtem przedzierał się przez tłum, ciągnąc za sobą Magdę, jak małą łódkę holowaną za statkiem. Manfred ucałował jej dłoń, a później policzek w sposób bardziej niż uprzejmy. Ubrana była w czarną sukienkę z przezroczystymi wstawkami, poprzez które było widać jej nagi brzuch.

- Słyszałem, że ktoś wspominał moje imię - zwrócił się Oskar do Manfreda. - Mówiłeś coś miłego na mój temat?

- Wyjaśniłem Kurtowi, że jesteś na pierwszej linii w walce przeciw przemocy i reakcji.

- Co za nonsens! - wykrzyknął Kurt. - Sztuki, które wystawia to hańba! To marny pretekst, by pokazać na scenie rozebraną kobietę i mile polećtać gusta burżuazji. "Troje w łóżku" to bzdura bez artystycznych czy społecznych wartości i dostrzegalnych politycznych racji.

Twarz Oskara stawała się czerwona ze złości, a Manfred zareplikował:

- Twój sąd jest powierzchowny, Kurt. "Troje w łóżku" porusza ważne społeczne problemy, których ty kompletnie nie rozumiesz. A co do politycznych racji, to z całą pewnością są, i wystarczająco jasne.

Kurt spojrział na niego nieufnie, niepewnie zastanawiając się, czy czegoś nie przegapił.

- Widocznie symbolizm był zbyt wyrafinowany dla ciebie - kontynuował Manfred. - Tobie to pies musiałby nasikać na twarz, żebyś zrozumiał przekaz. Oskar jest bardziej bystry i inteligentny.

Kurt zagapił się na Oskara z zakłopotaniem.

- Chciałbym porozmawiać jutro z twoim redaktorem - powiedział Oskar mściwie. - Moje nazwisko jeszcze ma jakieś wpływy. To zależy ode mnie, czy będzie zatrudniał u siebie takich totalnych impertynentów jak ty.

Kurt zaczął głośno gulgotać ze złości.

- Nie wierzę w to, co mówisz, Manfredzie - odezwał się w końcu, pewny, że ten robi z niego głupca. - Ten człowiek jeszcze niczego nie zrobił prócz lubieżnych i trywialnych spektakli dla niewrażliwych idiotów. To napisałem o jego ostatniej sztuce i to samo napiszę o następnej, jeśli będzie jeszcze w stanie coś zrobić!

- Wiesz, ile ludzie płacą za to, by zobaczyć "Troje w łóżku"? - nagabnął ze złością Oskar.

Manfred mrugnął na Magdę i zaczął się przesuwać w mniej zatłoczone miejsce. Magda podążyła za nim. Słyszając głośne okrzyki Oskara, wybuchnęła śmiechem:

- Ale z ciebie sadysta, Manfredzie! Oskara tak poniosło, że niedługo pobije się z Kurtem. Znaleźli stosunkowo odludne miejsce, gdzie drobną osłoną od zgiełku była duża szafa biblioteczna. Manfred nie mógł się powstrzymać, by nie oprzeć rąk na okrągłościach uwydatniających się pod cienkim materiałem sukienki Magdy.
- Wciąż spełniasz małe potrzeby Oskara, kochanie?
- Dlaczego nie? Traktuje mnie bardzo dobrze, jest wielkoduszny. A kto zaspokaja twoje potrzeby, Manfredzie? Minęło już tyle czasu od twoich ostatnich odwiedzin.
- Twoje zabawy są dla mnie śmieszne, ale jednocześnie bardzo męczące.
- Jesteś przecież młody i silny, a nie sflaczały jak Oskar. Jeżeli wsuniesz ręce pod moją sukienkę, zobaczysz, co mam na sobie.
- Ty nigdy nie nosisz bielizny. To nie będzie żadna niespodzianka.
- Chcesz niespodzianki? Mam coś właśnie w sam raz dla ciebie. Cudowny nowy przyrząd. Rozciągniesz się na ramie ze stalowymi łańcuszkami oplecionymi wokół kostek, nadgarstków i pozostałych części twego ciała.
- Interesujące. Oskar już tego próbował?
- On płaci za to. Ale to jest przeznaczone dla osoby z dużą wyobraźnią i może doprowadzić do zaskakujących rezultatów. Po pierwszej sesji Oskar był tak wyżęty, że bał się użyć tego ponownie. Więc to stoi bezczynnie i czeka na ciebie.
- Kusisz mnie. Chyba zbadam działanie tej nowej zabawki, Magdo. Ale właściwie wolałbym, żebyś to ty była skuta i bezradna, podczas gdy ja robiłbym nie do opisanie rzeczy z tobą i tobie. Chwyciła go za nadgarstki i ściągnęła jego dłonie na dół między swoje uda. Jego palce zacisnęły się na puszystym wzgórku.

- Jutro wieczorem - zaproponowała. - Oskar nie będzie chciał mnie widzieć przez dzień lub dwa po dzisiejszej nocy. Będzie musiał odzyskać siły.

Manfred szybko cofnął rękę, jako że przez tłum w ich stronę przedzierał się wściekły Oskar. Jego twarz była sina, z daleka krzyczał na całe gardło:

- Co za idiota! Nie ma pojęcia o teatrze, a ośmiela się mi ubliżać. Chodź, Magdo, wyjdźmy stąd, zanim go zabiję. Dziękuję ci, Manfredzie, że usiłowałeś go wyprowadzić z błędu. Ale on jest zbyt ograniczony, żeby to zrozumieć, widzi tylko czubek własnego nosa - to mówiąc, pociągnął za sobą Magdę.

Manfred poczuł na plecach czyjeś spojrzenie. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z kobietą czterdziestoletnią. Prawdopodobnie była Amerykanką. Gruba bez szyi, bez talii, ubrana w źle skrojoną, zielonoszmaragdową suknię. Po obu jej stronach stali dwaj młodzi, silni mężczyźni. Żaden z nich nie był starszy od Manfreda. Obaj mieli krótkie, sterczące włosy i wyglądali jak więźniowie. Obaj też mieli na sobie takie same granatowe garnitury i krawaty.

- Nie jesteś pisarzem - stwierdziła raczej, niż zapytała. - Wyglądasz zbyt zamożnie, żeby mieć jakiś talent. Co tu robisz?

- Znam Ernesta od lat, droga pani, i dlatego zaprosił mnie na swoje przyjęcie.

Uważał, że zbytycznym jest dodawać, że Ernest jest synem wiejskiej nauczycielki z posiadłości Klausenbergów, i że Manfred zabrał go ze sobą parę lat temu do Berlina.

- Jesteś kapitalistą - powiedziała kobieta. - Nie potrzebujemy takich jak ty. W zdrowym społeczeństwie państwo płaci pisarzom, żeby mogli tworzyć i swobodnie wydawać swe dzieła.

- Jednak wciąż jestem im potrzebny.

- A do czego, do diabła, mieliby ciebie potrzebować?

- Potrzebują takich ludzi jak ja, żeby kupowali ich książki. W przeciwnym razie pisanie nie miałoby sensu.
- Robotnicy będą czytali nasze książki! - wykrzyknęła z zapałem.
- Coli nie są zdolni. Nie rozumieją.
- Nauczmy ich!
- To zajmie najbliższe pięćdziesiąt lat. Do tego czasu będą pani potrzebni tacy zdeprawowani kapitaliści jak ja. Czytała pani powieść Ernesta?
- A pan ją przeczytał? - zapytała z przekąsem.
- Oczywiście.
- i jaka jest pańska opinia?
- Ernest jest moim starym kumplem. Proszę spojrzeć - pijany i szczęśliwy. Jest nadęty, ponieważ jego książka została zauważona. Będzie mógł przenieść się do lepszego mieszkania, żyć wystawniej, jeść w dobrych restauracjach, znajdzie nowe przyjaciółeczki, zamiast tych kościstych kreatur, które znajdował po księgarniach. Wszystko będzie w porządku.
- Panna Scherker gapiła się na niego z niedowierzaniem. Jej-dwaj towarzysze wyglądali na znudzonych, odsuwali się powoli w poszukiwaniu czegoś do picia. Manfred spojrzał na ich szerokie bary.
- Oni są pisarzami? Wyglądają raczej nędznie. Ku jego zdziwieniu kobieta zachichotała.
- Oni nie wypisaliby nawet kwitu w pralni. Ale ogromnie pomagają mi w pisaniu moich książek.
- A w jaki sposób, jeśli mogę spytać?
- Mają silne ramiona i zwierzęcą siłę młodości. To pewnie szokuje pańską burżuazyjną moralność, panie von Klausenberg?
- Nie. Ale dlaczego dwóch? Potrzebuje pani aż tyle pomocy?
- Dwóch to znacznie lepiej niż jeden. Nigdy nie wiem, kiedy najdzie mnie natchnienie.

- Płaci im pani?

Panna Scherker tak daleko posunęła się w swojej prawdomówności, że nie potraktowała tego pytania, jako obraźliwe, tak jakby to zrobiła każda inna kobieta.

- Daję im pokój, wyżywienie i kieszonkowe.

- Gratuluję takiego układu. Znałem kobiety, które układały się z młodymi mężczyznami w tym samym celu, ale drogo je to kosztowało.

- To nie to samo - powiedziała ostro, teraz już urażona. - Ma pan na myśli stare, bogate kobiety, które usiłują kupić iluzję miłości. Nie chcę czegoś takiego od moich chłopców. Miłość jest bzdurą.

Wszystko czego chcę, znajduję w mojej pracy, szybciej i lepiej.

- Widzę, że jest pani mocno zaangażowana w walkę o stworzenie nowych Niemiec - powiedział Manfred i zacytował słowa Kurta: - "Wnosić część siebie w nowe Niemcy to powołanie pisarza".

- To piękne słowa, masz rację, towarzyszu - powiedziała wyraźnie poruszona jego słowami.

- Mogę zapytać o twoje metody pracy? Mówią, że Marcel Proust napisał całe "W poszukiwaniu straconego czasu" w łóżku.

- Francuski, dekadenski dziwak - parsknęła. - Każdego dnia wstaję o szóstej, ubieram się w mój stary szlafrok, wypijam filiżankę kawy i zabieram się do pracy. Długo muszę się koncentrować, mniej więcej godzinę. Później jestem umysłowo i fizycznie wyczerpana i nie mogę napisać żadnego słowa. Mam zdętwiałe od pisania ramię, a plecy bolą od kulenia się przy stole. Wiesz, co jest najlepsze na bolące plecy? Józef i Hans siadają obok mnie po turecku i masują mi nogi.

Poniżej rąbka tej szkarłatnej sukni zobaczył jej wyjątkowo silne łydki i kostki. Zauważyła jego spojrzenie i podciągnęła spódnicę do góry.

- Zawsze miałam silne i dobre nogi - powiedziała z satysfakcją. - Kiedy byłam dziewczynką, dużo spacerowałam po okolicy. Teraz zbyt dużo czasu spędzam przy biurku, tak że podupałam na zdrowiu i skrzywił mi się kręgosłup. Ale to nie ma znaczenia, kobiety, które martwią się o swoją powierzchowność, są głupie. Najważniejsze jest to, co się znajduje tutaj - i postukała się w czoło.
 - Zgadzam się, że to, co jest w głowie, jest ogromnie ważne. Z drugiej strony to, co znajduje się niżej, nie jest bez pewnego udziału nawet w życiu osoby z tak surowymi zasadami jak twoje. Przed chwilą opisywałaś siebie leżącą na podłodze z jednym z twoich asystentów masującym ci nogi.
 - Tu nie ciało jest ważne. Parę minut masażu odgania moje zmęczenie.
 - Właśnie - zgodził się Manfred. - Zauważyłem więcej niż raz, że kobiety, których nogi masowałem, bardzo szybko ożywiały się. A kiedy moje ręce przesuwały się wyżej, stawały się coraz bardziej rozbrykane.
 - Nigdy się nie bawię w takie rzeczy. Jedno słowo i chłopak zdejmuje szlafrok i kładzie się na mnie. W minutę czy dwie odprężam się psychicznie. Później mój umysł jest pełen nowych koncepcji, wracam do biurka i zaczynam pisać.
 - Masz doskonale zorganizowaną pracę - powiedział Manfred przerażony tym, co usłyszał. - Często potrzebujesz takiej pomocy?
 - Dwa albo trzy razy zazwyczaj wystarcza. Jeśli pracuję w nocy, co też się czasem zdarza, wtedy chłopcy powtarzają to jeszcze raz.
 - Książki, które piszesz w ten sposób, są popularne? Dobrze się sprzedają?
- Spojrzała na niego obrażona.
- Nie wiesz, kim jestem, ciemny idioto?
 - Z żalem muszę przyznać, że raczej rzadko czytam nowoczesne powieści, robię wyjątek jedynie dla Ernesta. Pre-

feruję naszych wielkich pisarzy minionej generacji, Tomasza Manna, na przykład. Pani książki są takie jak jego?

Potwornie uraził ją tym pytaniem. Panna Scherker, czerwona, z furią w oczach, odwróciła się na pięcie i odeszła. Manfred uśmiechnął się szeroko i powoli przecisnął się przez gawieź, by porozmawiać z Maxem Schroederem.

- Co takiego powiedziałaś tej strasznej kobiecie, że tak się cholernie wściekła? - zapytał Max.

- Nic takiego, nieważne. Mówiłem ci, że kupiłem obraz Glitza? Musisz wpaść do mnie i powiedzieć, co o tym myślisz. Chcę wystawić to płótno na aukcji w Londynie. Sprzedawca powiedział mi, że tam każda nowoczesna szmira osiąga wysokie ceny.

Max objął ramieniem Rosę, pulchną modelkę, którą zazwyczaj widywano z Horstem Ledererem.

- Myślisz, że z krytyka przemienisz się w malarza, teraz kiedy zdobyłeś modelkę? - zapytał z przekąsem Manfred.

- Mężczyzna w inny, zabawniejszy sposób może wykorzystać nagą kobietę oprócz namalowania jej aktu - odpowiedział pogodnie, a Rosa skinęła głową.

- Max jest gentlemanem, a nie prostakiem jak Horst, poza tym jest doskonałym artystą.

- To fakt - przyświadczył Max. - Zakochałem się w Rosie, kiedy pocałowałem jej tyłek na twoim urodzinowym przyjęciu. To był zwrotny moment w moim życiu.

- O ile sobie przypominam, byłeś daleki od szczęścia, kiedy odwiedzaliśmy Madame Filipov. Byłeś tego wieczoru w takim nastroju, że myślałem, że się powiesz.

- Teraz z Rosą wszystko jest proste, łatwe i przyjemne. Ma serce ze złota i otwartą naturę.

- I cudowne ciało - powiedział Manfred i uśmiechnął się do Rosy. - Chyba wybiorę się do pracowni Horsta i kupię jej portret, jeśli będzie chciał się pozbyć jednego. Chciałbym powiesić go obok straszdyła Glitza i zobaczyć, które zwycięży.

- Ciekawy eksperyment - powiedział Max. - Oczywiście teraz mam Rosę całą dla siebie i nie potrzebuję jej portretów. Pozuje dla mnie tak jak dla Horsta, w łóżku czy w fotelu. Mogę siedzieć godzinami i podziwiać cudowny kolor jej skóry, światło załamujące się w skrętach jej włosów, płaszczyny jej ciała. Mogę cię zapewnić - jest wspaniała.
 - Max, miałeś ostatnio jakieś wieści od Wenera? - zapytał po chwili Manfred.
 - Tydzień temu dostałem kartkę z Wiednia przedstawiającą pomnik Johanna Straussa.
 - Pisze coś o powrocie?
 - Napisał, że chce wrócić na Boże Narodzenie. Gotfryd naprawdę przestraszył go tamtej nocy, o której mi opowiadano. Chciałbym być tam wtedy i widzieć to wszystko. Muszę poznać bliżej twoją kuzynkę i wprosić się do niej na następną orgię.
 - Przysłał ci adres?
 - Tak, a chcesz?
 - Mam dla niego ważną wiadomość i chciałbym mu ją jak najszybciej przesłać.
 - Zadzwoń do ciebie jutro i podam ci jego adres.
 - A ja zaproszę cię na obiad z Ulryką, zabierz ze sobą Rosę, wtedy na pewno wpisze cię na listę gości. Kto tu jeszcze jest z naszych znajomych poza Oskarem?
 - Są tylko nudni pisarze i im podobni. Nikt ważny. No i ta amerykańska dziewczyna, oczywiście.
 - Jenny? Gdzie, nie widziałem jej?
 - Zauważyłem ją godzinę temu, jak szła w kierunku sypialni Ernesta.
- Serce Manfreda zamarło.
- Z kim? - zapytał cicho.
 - Palili tam opium. Prawdopodobnie wszyscy są teraz nieprzytomni - ciągnął Max, nie słysząc jego pytania. Manfred odnalazł drogę do sypialni. Było tam prawie ciemno, zasłony na oknach były zaciągnięte, jedynym

źródłem światła była mała, boczna lampka. W powietrzu unosił się słodkawy i duszący zapach opium. Jenny leżała na łóżku, tylko w jedwabnych pończochach. Obok niej z głową na ramieniu leżał nagi mężczyzna. Dwie inne pary, również rozebrane, spoczywały na dywanie. Jedna z par ułożona jak łyżeczki, kobieta leżała plecami do mężczyzny, a on obejmował ją mocno ramionami. Druga dwójka ułożona była prostopadle do siebie: ona z głową na jego brzuchu. Wszyscy byli pogrążeni w głębokim narkotycznym śnie.

Manfred stanął przy brzegu łóżka i wpatrywał się w Jenny. Kosmyki czarnych włosów opadały w nieładzie na jej twarz pozbawioną wyrazu. Jej oczy były półotwarte i puste, kropelki śliny wyciekały spomiędzy jej pomalowanych na czerwono ust. Była niewypowiedzianie piękna. Jej ciało to arcydzieło złożone z wypukłości i wklęsłości stworzone do najczulszych pieszczot. Widział jej nagość już wcześniej na uroczystości Ulryki, kiedy pieściły ją palce Olgi Pfaff. Jednak wtedy mimo wszystko wyglądała cudownie pięknie, promieniowała niezwykłą energią. Teraz, leżąc na łóżku Ernesta, wyglądała na zagubioną, bezradną - co dziwne - na czystą. Jednak daleka była od niewinności. Westchnęła cicho, jej usta rozchyliły się lekko. Doskonale kształtne piersi unosiły się i opadały w rytm jej spokojnego oddechu. Sprzeczne uczucia kłębiły się w duszy Manfreda. Chciał ją pocałować i wściekle uderzyć, powiedzieć, że ją ubóstwia i brutalnie wywlec za włosy z mieszkania.

- Mała, głupia samica - powiedział głośno. - Doprowadzić się do takiego stanu. Pozwalasz tej odrażającej, owłosionej świni dotykać się jego brudnymi łapami.

Ze smutkiem dotknął jej ramienia, końcówki jego palców poczuły ciepło jej delikatnego ciała. Nie mógł się powstrzymać, by nie przesunąć dłoni na jej miękkie piersi.

- Mógłbym całować godzinami, gdybyś tylko pozwoliła - mówił do odrętwiałej dziewczyny. - Ale ty zawsze interesowałaś się kimś innym.

Przesunął dalej swe drżące ręce po jej gładkim brzuchu. Dotknął kępki jej kruczoczarnych włosów - były jak karakulę. Jej nogi były lekko rozchylone i jego wędrujące palce dotykały długich warg pomiędzy jej udami. Ich wilgotność wskazywała dostatecznie jasno na to, co zaszło wcześniej, zanim Jenny i jej towarzysz stracili przytomność.

- Pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie

- powiedział cicho. - Jednak gardzę tobą, nienawidzę.

Ponownie usłyszał jej niewyraźne westchnienie, kiedy pieścił ją między udami. Jej usta poruszały się pomału. Pochylił się, by usłyszeć, co mówiła:

- Erwin, kochanie, zrób to jeszcze raz - wyszeptała bardzo powoli, a jej długie nogi rozsunęły się niemal na całą szerokość łóżka. Manfred zdusił z trudem swoje dziwne i bolesne emocje. Przeszedł na drugą stronę łóżka, przeskakując przez śpiące na dywanie pary. Ciężko mu było przenieść Erwina z łóżka na podłogę. Z bliska Manfred poczuł przykry zapach wydobywający się spod nie mytych pach Erwina, dostrzegł też, że ten ma na ramieniu wytatuowanego węża. Nie obudził się, kiedy Manfred wsunął go pod łóżko.

- Brudna świnia - warknął Manfred.

- Dwie dusze walczyły wewnątrz Manfreda. Jedna nakazywała uciec mu stamtąd jak najszybciej, druga zachęcała, by wykorzystał sytuację i zemścił się. Zwyciężyła ta druga. W sekundę zrzucił z siebie ubranie i położył się koło Jenny. Bardzo delikatnie pieścił jej piersi, by nie zakłócić jej snu. Jego laska stawała się coraz bardziej twarda pomiędzy jej udami.

- Tak... - zamruczała - to miłe...

Zamknęła oczy, jej ciało poddawało się pieszczocie. Była w innym wymiarze, w którym czas płynie wolniej, a umysł wstrzymuje funkcje. Jej sutki rosły i nabrzmiwały, a letargiczny oddech przyspieszył trochę. Gdy dotykał ją między udami, jej biodra poruszały się rytmicznie, a nogi rozsunęły się jeszcze bardziej i mógł drażnić jej wilgotność.

Nadszedł czas decyzji: zostawić ją czy pójść na całość? Z całą ostrożnością położył się na nią, unosząc ciężar ciała na kolanach i łokciach. Wprowadził drżącą laskę w jej śliskie wejście.

Nienawidził Jenny i pragnął jej; gardził nią i kochał -miotają nim uczucia, których nie mógł zrozumieć i nie mógł się z nimi uporać. Ale jego ciało wiedziało, czego chce. Jenny robiła wszystko, co było konieczne, jej biodra unosiły się i opadały w wolnym rytmie, dostarczając mu ekscytujących przeżyć. Ich miłosny trans zdawał się nie mieć końca. Duch Manfreda opuścił jego ciało jak pod wpływem narkotyku. W jego umyśle panował zamęt - zmieszanie winy i pożądania, które go dręczyły. Ale jego ciało było całkowicie wyłączone spod kontroli rozumu, było automatem. Manfred czuł się tak, jakby równocześnie był w niebie i w piekle. Jęczał i szarpał się, a kiedy jego furia wyczerpała się, powoli opuścił ciało Jenny. Pocałował ją jeszcze raz, po jego twarzy ciekły łzy.

Drgała pod nim jeszcze długo, jej orgazm, zapewne za sprawą narkotyku, trwał dłużej od normalnego. Manfred poczekał, aż się uspokoi, po czym zszedł z niej i ubrał się pośpiesznie. Zrobił to, co chciał zrobić, ale nie czuł zadowolenia. Przeciwnie, miał wyrzuty sumienia, wstydził się -przeżywał coś, czego nigdy dotąd nie doświadczył. Stał obok łóżka i ostatni raz spojrzął na cudowną, młodą, śpiącą kobietę. Jego twarz była wciąż mokra od łez.

- Erwin, jeszcze raz... - wyszeptała.

Gdyby Erwin był świadomy, Manfred nie mógłby się powstrzymać, by go nie skatować. Był gotów to uczynić, ale nie miałby satysfakcji z zemsty na śpiącym wrogu. Lepiej zostawić go tam, gdzie jest, pod łóżkiem. W końcu i tak nie mógł odpowiedzieć na ciche zaproszenie Jenny.

Manfred zawstydzony opuścił pokój. Z nikim nie rozmawiał. Chciał być sam, chciał się upić, by zatrzeć wspomnienie tego, co zrobił. Szedł bez celu ulicami, zatrzymując się

raz po raz w napotkanych barach. Opróżniał jedną szklanę brandy za drugą, przestał myśleć. Znalazł się w końcu na jakiejś podejrzanej wyglądającej uliczce i wszedł do znajdującego się tam baru. Usiadł przy stole tępo wpatrując się w stojącą przed nim szklanę. Nagle czyjś łokieć uderzył go w żebro.

Odwrócił się powoli i zobaczył młodego mężczyznę, mniej więcej w jego wieku, stojącego obok niego. Ubrany był biednie, bez krawata, ale za to z małą metalową swastyką w klapie marynarki.

- Słyszysz mnie? - powiedział głośno dziwak. - Nie chcemy tu takich jak ty, w takich śmiesznych ciuchach. Zjeżdżaj stąd, zanim policzę ci zęby!

Gruba kobieta w prostej czarnej sukni przyszła Manfredowi z pomocą.

- Zostaw go w spokoju - powiedziała. - Nie zrobił ci nic złego. Ma takie samo prawo siedzieć tu i pić, jak i ty.

Młody człowiek, który zapewne był członkiem partii nazistowskiej, ze złością zrzucił jej powstrzymującą go rękę ze swego ramienia i krzyknął do Manfreda:

- Coś do ciebie powiedziałem! Zrobię z twojej gęby miazgę!

Manfred, dopiero gdy poczuł silne uderzenie w twarz, zorientował się, o co chodzi. Poderwał się niepewnie i wymierzył solidny cios w brzuch przeciwnika. W uderzeniu tym wyładował całą swoją złość i rozżalenie, młody człowiek z jękiem osunął się na podłogę.

Gruba kobieta stanęła między nimi, tym razem powstrzymując Manfreda:

- Przestań. On jest zbyt pijany, żeby wiedzieć co robi. Nie przysporzy ci już więcej kłopotów.

Prawie cała wściekłość minęła mu w momencie, kiedy jego pięść trafiła w tego mężczyznę. Pozwolił kobiecie zaciągnąć się do baru. Wziął szklanę, którą wciskała mu do ręki.

- Wypij jednego ze mną - powiedziała. - Nie zwracaj sobie głowy Joachimem.

- Kim on jest? Czego chciał ode mnie? - zapytał, patrząc na napastnika zgiętego wpół na brudnej podłodze obok niedopałków i kałuży piwa.

- Nikim. Po prostu nie ma forsy, a ty wyglądasz na takiego, co ma. Jak ci na imię?

Niedługo potem Manfred znalazł się wraz z nią w małym i nędznym pokoju. Usiadł na łóżku zastanawiając się, jak się tu znalazł, kiedy ona ściągała z siebie ubranie. Była po gorszej stronie czterdziestki. Jej obwisłe piersi przypominały ogromne balony ze sflaczałego mięsa. Brzuch wydymał się jak beczka piwa, poniżej niego znajdowała się mocno przerzedzona kępka włosów. Manfred wytrzeszczył oczy zakłopotany, czekając, aż wytłumaczy mu, dlaczego go tu zaciągnęła.

- Chodź do mnie - powiedziała, poklepując się po sterczącym brzuchu. - To jest to, za co zapłaciłeś. Pomogę ci się rozebrać.

W sekundę rozebrała go i znalazł się w łóżku. Brandy sprawiła, że w głowie mu brzęczało, ale zrozumiał w końcu, dlaczego jest z tą kobietą. Dotykał jej wielkich balonów, ale na próżno, jego zwykle ochocza laska była miękka.

- Jesteś zbyt pijany, kochanie. Patrzę no, taki młody, fajny facet jak ty włóczy się po nocy kompletnie pijany! Pokłóciłeś się ze swoją dziewczyną?

- Nie mam dziewczyny.

- W takim razie straciłeś pewnie wszystkie pieniądze. Nie wiem, co jeszcze mogło spowodować, że jesteś w takim stanie.

- Mam dostatecznie dużo pieniędzy - wymamrotał, kiedy ona z zaangażowaniem zajmowała się jego laską.

- Zatem co się stało?

Zupełnie bez żadnej przyczyny, może pod wpływem alkoholu i miłego uczucia promieniującego od drażnionego

członka, Manfred opowiedział jej, co wydarzyło się na przyjęciu Ernesta. Kiedy zaczął mówić, nie mógł się powstrzymać i wyznał się ze wszystkiego.

- Opium - powiedziała gruba kobieta. - Nie, nie bawię się w to. Jeden z moich przyjaciół zmarł kilka tygodni temu - przedawkował, kokaina. A zawsze był jak gentleman. Wciąż to samo, nie będziesz mógł przelecieć żadnej dziewczyny z takim czymś.

- Co mam zrobić?

- Skąd mam wiedzieć, co masz zrobić?

- Dużo wiesz o mężczyznach - musisz wiedzieć. Jak myślisz, co powinienem zrobić, by było lepiej?

- Nic. Jutro już nie będzie tak źle, a w końcu tygodnia będziesz się z siebie śmiać, szybko zapomnisz o tym.

- Myślisz, że to najlepsze wyjście? Wyszczrzyła do niego zęby w uśmiechu.

- Przecież nie pójdziesz do niej z kwiatami i nie przeprosisz? Nieprawdaż? Nie bądź głupi. Ona nie wie, co jej zrobiłeś. Obudzi się przekonana, że to swemu przyjacielowi zawdzięcza cudowną noc. Nie będzie pamiętać. Będzie szczęśliwa. Jesteś jedynym, który cierpi.

- To prawda - powiedział.

- No, już niedługo twój mały będzie gotowy do akcji.

- Jesteś cudownym fachowcem - powiedział i spojrzał w dół, gdzie jej dłonie trzymały jego grubiejący trzon.

- Praktyka czyni doskonałym. Gotowy teraz? Manfred potrząsnął głową.

- Po dzisiejszej nocy nie wiem, czy jeszcze kiedyś będę miał dość siły, by to zrobić.

Zaśmiała się głośno.

- Przypominasz mi jednego faceta, którego poznałam kilka lat temu. Za każdym razem przychodził do mnie z tą samą smutną twarzą i nigdy nie chciał mu stanąć. Po trzydziestym czy czterdziestym razie powiedział mi, w czym rzecz. Był żonaty, a robił to ze swoją córką, kiedy żona wychodziła

do pracy. Mówił, że mała ma szesnaście lat, ale nigdy mu nie wierzyłam. Zżerały go wyrzuty sumienia, miał okropne poczucie winy. -1 pomogłaś mu?

Znow się roześmiała na całe gardło.

- Wysłuchiwałam go. Po tym, kiedy opowiedział o swoich problemach, stawał mu, on kładł się na mnie, ale nie chciał niczego robić. Mnie to wcale nie martwiło, płacił regularnie, raz na tydzień tylko za opowiadanie mi, co za świństwa wyprawia ze swoją córką. Bardzo chciał zostawić ją w spokoju.

-1 zostawił?

- Nie bądź głupi! To była najważniejsza rzecz w jego życiu. Był zwariowany na punkcie swojej córki. Robił to z nią dzień w dzień i przychodził do mnie w soboty, kiedy żona była w domu, i opowiadał mi o tych zgniłych świństwach. To sprawiało, że czułem się lepiej, myślałem, że go rozumiem. Mój Boże - gdyby to mnie spotkało, chwyciłabym nóż kuchenny i odcięłabym mu jaja! To przynajmniej byłby koniec jego problemów.

-1 co się z nim stało?

- Nie wiem, pojawiał się regularnie przez parę miesięcy, kiedyś nie przyszedł i już się nie pojawił. No, jesteś gotowy do skoku? Jest już dostatecznie twardy.

- Zbyt dużo wypilem.

Nagle Manfred poczuł skurcz i wytrysnął w nerwowym spazmie.

- Poczujesz się po tym znacznie lepiej - uspokajała go gruba kobieta. - Dam ci ręcznik i wytrzesz się.

- Nie odchodź, potrzebuję cię tu - Manfred objął ją silnie i położył głowę na jej nabrzmiąłych piersiach.

- Nie znam twego imienia - powiedział.

- Nazywam się Hanni. Niezdarnie głaskała jego włosy.

149

- Taki fajny, przystojny facet doprowadza się do takiego stanu z powodu dziewczyny, która nie jest na tyle dobra, by czyścić mu buty.
- Chcę zostać z tobą, Hanni.
- To niemożliwe, kochasiu. Miałam ciężki dzień i chcę się trochę przespać.
- Dam ci sto marek.
- Dobrze, możesz zostać - odpowiedziała po namyśle.
- Chcę porozmawiać.
- Za sto marek możesz mówić przez całą noc - powiedziała i przytuliła go do swego ogromnego łona.
- Nie kocham tej dziewczyny - powiedział - ale przykro mi, kiedy widzę, co ona ze mną wyprawia. Widzisz, nie martwiłem się o nią, kiedy myślałem, że jest lesbijką; była wtedy z kobietami z dobrych domów. Ale teraz to nie ty samo, kiedy widzę ją, jak oddaje się tym zbirom. Czy to ma jakiś sens, czy to ja jestem głupi?
- Niektóre kobiety lubią taką brutalność - powiedziała Hanni. - Nie ma sensu tym się przejmować. Każdy postępuje zgodnie ze swoimi upodobaniami.
- Masz rację, ale nie mogę znieść myśli, że taka wyjątkowa dziewczyna tak się poniża.
- Słuchaj, nie myśl, że jestem komunistką - nie, nie jestem. Miałam wielu mężczyzn w swoim czasie i wierz mi, zawsze - czy byli bogaci, czy biedni; czy wysoko urodzeni, czy pochodzili z plebsu - zawsze miałam z nimi taką samą przyjemność.
- Nie, nie wierzę w to.
- Może w inny sposób - byłeś z dobrze urodzoną, młodą damą i wiesz, jak to jest. A teraz nie mów mi, że nie miałeś chociaż odrobiny radości z biedną dziewczyną. One są zawsze gotowe opuścić swoje majtki dla kogoś z pieniędzmi. Wystarczy, że da im to chwilę dobrej zabawy. No, powiedz prawdę.

Manfred myślał o Mitzi i Elzie i swawolach w jego mieszkaniu - na kanapie, pod prysznicem, w jego łóżku.

- Tak, ale dla mężczyzny to różnica.

- Wiedziałam, że to powiesz! Ale powiedz mi, jeśli możesz, czy odczuwasz jakąś różnicę, kiedy kochasz się z prostą robotnicą i kiedy masz młodą damę?

Manfred przypomniał sobie scenę, kiedy Elza leżała na nim i udając mężczyznę, kochała się z nim, jej ciężar opierał się na wyprostowanych ramionach, a piersi kołysały się, kiedy popychała biodra.

-No?

- Nie wiem, co o tym myśleć - zamruczał.

- Tak, ty wiesz - jest ci tak samo dobrze, tak z biedną, jak i z bogatą. Zapomnij o niej i znajdź sobie inną.

- Jest coś dziwnego w tej dziewczynie, co mnie przyciąga.

- Nie trzeba zgadywać, co to jest. I co, nawet jeśli spróbujesz tego, nie poczujesz się wcale szczęśliwym.

- Było to przyjemne, kiedy wszedłeś w nią? - zapytała, jej ręce przesuwają się po jego udach. - Stań ci wreszcie! Chcesz to robić ze mną?

- Tak - powiedział, zamknął oczy, a policzkiem przyłgnął do jej sutek. W głowie mu przyjemnie wirowało. Przepełniło go uczucie narastającej rozkoszy. Nagle coś jakby w nim pękło i doznał całkowitego odprężenia. Znużony, zasnął z głową wtuloną w jej wydatne piersi.

8. Seans filmowy

Kiedy Wolfgang von Loschingen powiedział, że szuka paru przyjaciół na mały prywatny seansik filmowy, Manfred wiedział, czego może się spodziewać. Ostatnim razem, kiedy został zaproszony, było ich czterech. Przez godzinę czy dwie oglądali filmy pornograficzne w pracowni malarskiej Wolfganga, pili jego szampana, a potem w stanie wyraźnego ożywienia wzięli taksówkę i pojechali do burdelu na Franzoischestrass. Zajęli cały lokal, rozkazując właścicielowi, aby zamknął drzwi i rozpoczęli szaloną noc przy ochoczym współudziale znudzonych dziewcząt. Każdy z mężczyzn brał na plecy dziwkę, która udami ścisnęła mu szyję, a pięty wepchnęła pod jego pachy. Pokój był pozbawiony mebli, pary zajęły pozycje w narożnikach. Wolfgang, jako że był organizatorem tego wieczoru, dał rozkaz do rozpoczęcia akcji. Użył słów marszałka Bliichera z bitwy pod Waterloo, znanych im dobrze ze szkolnych czasów:

- Wznieście wysoko czarny sztandar, moje dzieci. Śmierć Francji!

Podnieceni szturchnięciami, wykrzykując hasło bojowe "Śmierć Francji", rzucili się do ataku.

Używanie rąk przez mężczyzn było niedozwolone, toteż przepychali się i zderzali całym ciałem.

Kobiety - jeźdźcy piszczały z radości, uderzały się wzajemnie i usiłowały dosięgnąć włosów przeciwniczki. Po chwili walki Konrad potknął się i przewrócił na podłogę, wraz z nim upadł jego jeździec, wysoko zadzierając nogi. W końcu wszyscy, potykając się i przewracając, znaleźli się na podłodze. Konrad wykorzystał sytuację i zanim jego dziewczyna wyplątała się z kłębowiska ciała, pocałował ją w brzuch.

Wolfgang ponowił komendę, po czym oznajmił z dumą:

- Zwycięstwo! Już te francuskie świny nie podniosą się na nogi.

Szklanka czy dwie brandy odświeżyły ich i przyjęcie kontynuowano. Manfred zaproponował inną zabawę, w której mężczyźni są ogarami a dziewczyny zwierzyną. Ustalono zasady i teren łowiska. To była świetna zabawa. Kiedy dziewczyna została upolowana, przewracała się na plecy i oddawała swemu zdobywcy. Do północy wszystkie kobiety zostały upolowane kilka razy, a myśliwi byli ledwo żywi z wyczerpania. Zapłacili wspólnie kolosalny rachunek za wieczór, który był tego wart.

Z tym miłym wspomnieniem Manfred zapukał do drzwi Wolfganga. Służący jak zwykle dostali wolny wieczór. Gospodarz sam otworzył mu drzwi i wylewnie przywitał. Konrad, który przybył wcześniej, rozmawiał z jakimś nieznanym Manfredowi facetem, który jako jedyny nie był w wieczorowym stroju. Projektor został zamontowany na wysokim stojaku, a przenośny ekran zawieszony na ścianie. Na stole w srebrnych kubłach stały przygotowane butelki.

Niespodzianką stało się pojawienie pani von Loschingen.

- Moja piękna ciotka - przedstawił Wolfgang. Manfred uklonił się i pocałował jej dłoń, zastanawiając się, jak długo ona tu pozostanie. Była wysoką kobietą około czterdziestki, raczej przystojną niż piękną, z lekko przypudrowaną twarzą. Miała na sobie powiewną wieczorową suknię bez rękawów, dużym dekoltem na plecach. Na dłoni, którą łaskawie podała mu do pocałowania, ujrzał pierścionek z diamentem wielkości orzecha włoskiego, a na nadgarstku drugiej ręki widoczna była bransoleta z kamieniem równie dużym. W uszach tkwiły brylantowe kolczyki. "Majętna kobieta, styl i smak" - pomyślał Manfred.

- Co za wspaniała opalenizna, madame - powiedział. - Spędziła pani wakacje w jakiejś egzotycznej części świata?

Jej smukłe ramiona i dekolt miały złotawy odcień, co w zestawieniu z pomarańczowym kolorem sukni czyniło ją jeszcze bardziej atrakcyjną.

- Mieszkam niedaleko Lizbony - wyjaśniła.
- To dlatego nie miałem jeszcze przyjemności poznać pani, mimo że znam Wolfganga od lat. Jak długo mieszka pani za granicą?
- Opuściłam Berlin po wojnie. Powracam tu czasem na tydzień lub dwa, żeby zobaczyć, czy coś się zmieniło.
- A zmienia się?
- O, tak. Każdego roku Berlin staje się coraz gorszy. Tym razem mój pobyt tu nie potrwa długo.
- Przykro mi to słyszeć. Dlaczego pani tak sądzi?
- Proszę nazywać mnie Jutta. Dla ciebie muszę być starą kobietą. Wyrastałam w dobrze rządzonym Berlinie cesarza Wilhelma. Cóż to były za cudowne czasy - bale, wystawne obiady, opera, lecz wojna zniszczyła wszystko. Teraz Niemcy rządzone są przez bolszewików i anarchistów. Stare rody trwają jeszcze w nadziei, że sytuacja zmieni się na lepszą. Ale oni oszukują się. Będzie coraz gorzej.
- Tak myślisz? - zapytał Manfred.
- Tylko rozglądam się wokół. Tak zwane towarzystwo składa się z wulgarnych businessmanów i młodych aktorów - ludzi bez przeszłości. Nieznośną rzeczą jest to, że w dobrej „restauracji, przy stole obok, siedzi dopiero wzbogacony handlarzyna węglem. Z pewnością, musisz czuć to samo.
- Staram się nie poznawać takich ludzi.
- Poznawać ich! Mój Boże! Wystarczy, że spotykam ich na każdym kroku, dosłownie wszędzie. Wolfgang przyprowadził dziwaka w brązowym garniturze, tego, z którym rozmawiał Konrad. Nazywał się Franz Esschen. Franz przyniósł dwa zupełnie nowe plany. Gwarantuje doskonałą zabawę. Manfred spojrział na Juttę, a ona uśmiechnęła się do niego ironicznie.
- Widzę, że jesteś zaskoczony, tak jak twój przyjaciel Konrad. Sądzisz, że tylko mężczyźni interesują się tego typu rozrywkami? Kobiety nie mają do tego prawa?

- Znam kilka kobiet, które uznałyby za interesujące zabawy tego rodzaju - odpowiedział z uśmiechem Manfred.

Esschen nic nie powiedział, zarumienił się lekko.

- Hipokryzja jest słabością małych ludzi - powiedziała Jutta. - Słyszałam wszystko o ostatnim pokazie u Wolfganga. Mówił, że wspaniale zabawiłeś się z jakąś małą Francuzką.

- Włoszką - poprawił ją Manfred. - Bawiliśmy się w ogary i zwierzynę i to tak długo, że zaczęliśmy się obawiać, iż zwierzyna padnie z wyczerpania.

- Jeśli jesteście gotowi, to napełnię wasze szklanki i będziemy mogli rozpocząć - powiedział Wolfgang.

- Ja jestem gotów - powiedział Konrad, mrugając do Manfreda.

- A ty co tu robisz? - zapytał go Manfred. - Co się stało z twoim spotkaniem z pewną zameźną damą, którą obaj dobrze znamy?

- Nie widziałem się z nią od czasu uroczystości Ulryki. Obawiam się jej męża, zwłaszcza po tym, jak potraktował Wenera.

- A jeżeli już mowa o Wenerze, nie wiesz, gdzie on się podziewa?

- Jest w Wiedniu. Napisałem do niego niedawno list, oferując mu pomoc w załatwieniu sprawy z Gotfrydem.

- To brzmi jak fascynująca opowieść - powiedziała Jutta. - Później jeden z was musi mi opowiedzieć dokładniej, czuję niezły skandalik.

Wolfgang napełnił kieliszki.

- Gdzie usiądziesz, droga ciociu?

- Tutaj - odpowiedziała, siadając z wdziękiem na obitej srebrnym brokatem kanapce. - Usiądź obok mnie, Manfredzie. Manfred usiadł, gdzie mu polecono i zaczął się zastanawiać. Fascynowała go ta kobieta. Czego chciała? Zabawić się z nim? Może, ale było to bardzo nieprawdopodobne.

Chociaż biorąc pod uwagę jej obecność tutaj i udział w tak dziwacznej rozrywce, doszedł do wniosku, że ma do czynienia z kobietą, którą podniecało obserwowanie, jak kochają się inni. Mogłoby to być dla niego kolejne, ciekawe doświadczenie.

Grube zasłony odcięły ich całkowicie od szarego, jesiennego światła wieczoru. Wolfgang wyłączył światło i pracownia pogrążyła się w kompletnych ciemnościach. Franz obsługiwał projektor i po chwili na ekranie pojawił się tytuł: "Tilly odwiedza dentystę".

Film się rozpoczął. Ich oczom ukazało się mętne pomieszczenie, pośrodku którego znajdował się fotel dentystyczny. Stojący obok mężczyzna w długim kitlu grzebał w papierach leżących na podręcznym stoliku. Z prawej strony obrazu pojawiła się kobieta ubrana w kapelusz w kształcie hełmu i w żakiet, którego kołnierz obszyty był szarym futerkiem. Dentysta odwrócił się, by ją przywitać i pomógł jej rozebrać się.

Jego twarz nie należała do najsympatyczniejszych; czerwona, nalana twarz wieśniaka. Mógł mieć około trzydziestu albo czterdziestu lat.

- Nie pozwoliłabym mu dotknąć moich zębów - odezwała się Jutta. - Wygląda jak tani morderca.

- Powiedziałbym, że raczej jak stręczyciel - stwierdził Manfred.

Tilly siedziała w fotelu z głową ułożoną na oparciu, jej krótka sukienka podciągnięta była tak wysoko, że ukazywała pulchne kolana. Jedyne, co można było o niej powiedzieć, to to, że miała dwadzieścia lat. Jej rysy były zbyt toporne, by mogła być uważana za ładną. Makijaż pokrywający jej twarz był zbyt perfekcyjny. Dentysta zaglądał w jej otwarte usta swoim małym lusterkiem, a na ekranie ukazały się słowa: "To jest bardziej poważne, niż myślałem. Będę zmuszony uspić panią, zanim przystąpię do zabiegu". Zobaczyli je-

go ręce przykładające do nosa i ust Tilly ciężką gumową maskę.

- On ma brudne paznokcie! - wykrzyknęła Jutta. Pojawiło się więcej słów: "Dobrze śpi, jest taka piękna,

że nie mogę się już kontrolować".

Manfred zachichotał myśląc, że nie potrzebowałby żadnego wysiłku, by kontrolować się w obecności panny Tilly, świadomej czy nieświadomej.

Tilly miała zamknięte oczy, jej kolana rozsunęły się szeroko, ukazując podwiązki na pełnych udach.

Podniecony mężczyzna stanął nad nią i rozpiął jej białą bluzkę, obnażając parę tłuściutkich piersi.

Kamera przysuwała się coraz bliżej, aż w końcu cały ekran wypełnił obraz ogromnych piersi Tilly. Na nich spoczywały krótkie i serdelkowate palce dentysty.

- Odejdź człowieku, zabierz te łapy! - zawołał Wolfgang.

- Jakie przerażające palce - powiedziała Jutta. - Gdyby mnie dotknął, umarłabym.

Przez dość długą chwilę ekran zdominowany był przez ręce dentysty, ugniatające i miętoszące piersi pacjentki.

Członek Manfreda zaczął reagować, przesunął się więc nieznacznie, by usiąść wygodniej. Na ekranie pojawiła się nowa scena. Tym razem ukazująca śpiącą Tilly i jej coraz bardziej rozsuwające się kolana. Diabelski dentysta podciągnął wysoko jej spódnicę i owinał wokół pasa. Miała ha sobie majtki z krótkimi i blisko przylegającymi do nóg nogawkami z falbankami wokół.

- Nigdy nie widziałem, żeby dziewczyna była tak ubrana - powiedział Manfred.

- Nigdy nie widziałeś dziewczyny ubranej w majtki, jakiegokolwiek? - zaśmiał się Konrad.

- Za to widziałem jedną owiniętą w cieniutką chustę - rzekł Manfred.

- Tak, a ja jako jedyny, miałem przyjemność uwolnić ją od tego - odciął się Konrad.

- Nie byłeś jedyny tej nocy.

- Zamknijcie się, wy dwaj! - krzyknął Wolfgang. - Akcja zaczyna się rozwijać.

W rzeczy samej, lubieżny dentysta wsunął rękę w majtki Tilly. Słowa, które pojawiły się na ekranie, wyjaśniły jego poczynania: "Nie mogę w to uwierzyć. Muszę zobaczyć. Ale jak?"

Zniknął z obrazu, który teraz ukazywał środek nóg Tilly, gdzie poprzez biel majtek przebijał ciemny odcień. Wkrótce wrócił z nożyczkami w ręce.

- Mój Boże! On ma zamiar ogolić ją jak owcę! - wykrzyknął Konrad. Pozostali głośno zaśmiali się, ale ze zdwojoną uwagą zaczęli śledzić film. Mężczyzna manipulował przy bieliźnie.

Poprzecinał ostrożnie i starannie jej majtki i zsunął je w dół. Oczom widzów ukazało się wnętrze ud dziewczyny.

- Co za gąszcz! - powiedział z uznaniem Konrad. - Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Ja też nie - oświadczył Wolfgang. - Wyobraź sobie swoje palce błądzące w czymś takim.

- Ma bardzo atrakcyjny pepek - zwrócił uwagę Manfred.

- To jest dla ciebie atrakcyjne? Naprawdę? - spytała Jutta.

Manfred nie zdążył jej odpowiedzieć, bo na ekranie ponownie pojawił się napis: "Cudowna! To jak futro. Czegoś takiego nigdzie indziej nie znajdę. Muszę je mieć. Ale co się stanie, jeżeli się obudzi?"

- Daj jej więcej gazu, głupcze! - krzyknął Konrad.

Na to samo wpadł dentysta, bowiem ponownie na sekundę czy dwie przycisnął gumową maskę do twarzy Tilly.

- Dłużej, ty jełopie - doradzał Konrad.

- On jest ekspertem - powiedział Manfred śmiejąc się. - Chcesz, żeby ją zabił?

Obraz zamigotał, a po chwili ukazały się rozchylone uda dziewczyny i ręka lekarza między nimi. Jego środkowy palec zanurzał się w tym wspaniałym wnętrzu.

- To zaczyna być poważne. Mam nadzieję, że podobne zabawy będą po projekcji. Wolfgang, czy tak?
- Nie ma sprawy. Teraz zamknij się i patrz. Dentysta wyraźnie rozochocił się, teraz już dwoma rękoma badał Tilly.

Manfred poczuł, że Jutta powoli przesuwa się w jego kierunku. Odległość między nimi zmniejszyła się do minimum, jego rękę spoczywającą spokojnie na sofie przełożyła na swoje kolana.

"Ta niezwykła dama będzie potrzebowała moich usług, zanim opuści Berlin - pomyślał ubawiony. - Czemu nie? Można dużo dobrych dźwięków wydobyć ze starych skrzypiec".

Dentysta rozpiął rozporek, z którego wydobył ogromny, nabrzmiąły organ.

- Wielki Boże! - wykrzyknął Wolfgang, ale nikt na niego nie zwrócił uwagi.

Jutta objęła Manfreda w pasie, a jego dłoń wcisnęła poniżej swego brzucha. Manfred zmusił ją wyrafinowanymi ruchami do tego, by wpuściła jego palce do swego ciepłego schowka.

W tym samym czasie rozpustny dentysta zarzucił nogi Tilly na ramiona i, jak pokazało zbliżenie, wszedł w nią jednym stanowczym ruchem.

- Niewiarygodne - ktoś zamruczał, nie wiadomo, Konrad czy Wolfgang.

Palce Manfreda delikatnie pieściły podbrzusze Jutty, a ona odwdzięczała mu się tym samym, krążąc dłonią wokół jego sztywności. Na ekranie członek zagłębiał się i wyłaniał z bujnie owłosionej szpary. Ręka Jutty tak silnie zacisnęła się na lasce Manfreda, że przyprawiło go to o ból.

- Mój Boże! - wyjęczała. - Zobacz!

Zrobiła to we właściwym momencie. Mężczyzna wyszedł z nieszczęsnej Tilly i eksplodował gorącą cieczą prosto na jej brzuch.

Po tym incydencie zniknął z ekranu, pozostała tylko śpiąca Tilly, z głową zwisającą za oparcie, z odsloniętymi piersiami i ze śladami namiętności na obnażonym brzuchu.

Kiedy pojawił się napis "Koniec", Jutta opuściła Manfreda, zdjęła jego rękę ze swoich piersi i usiadła prosto. Wolfgang zapalił światło, żółty blask zalał pokój.

- Jeszcze szampana, przyjaciele! - zaproponował. - Mam nadzieję, że dobrze bawiliście się u dentysty?

- Jak myślisz, czy są dentyści, którzy w ten sposób traktują swoje pacjentki? - zapytała Jutta. Lekki rumieniec zdobił jej twarz.

- Na pewno - odpowiedział ze śmiechem Wolfgang. - Nieprawdaż, Manfredzie?

- Mam zamiar poszukać miłej dentystki, która wykorzysta mnie w podobny sposób.

- Jest jedna rzecz, która mnie zastanawia - powiedział Konrad. - Kiedy panna Tilly obudzi się i zobaczy swoją sponiewieraną bieliznę wokół kolan i nie tylko to - jak on jej to wyjaśni?

- Na pewno ma igłę i nitkę - zażartował Manfred.

- Agrafką byłoby prościej - zasugerował Wolfgang. Zmieniasz szpulę, Franz?

- Już prawie gotowe.

- To jest bardzo wyczerpujące, moja kochana ciociu - powiedział z uśmiechem Wolfgang. - Dopij to, co masz i pozwól sobie nalać. Będziesz tego potrzebowała.

- Rok temu w Rzymie widziałam fdm, który tak cię ubawił - powiedziała, podając mu kieliszek. - To trafiło również idealnie w moje upodobania. Rzecz traktowała o dwóch kardynałach, którzy ciekawie poczynali sobie z pewną młodą zakonnica.

- Jednocześnie?

- Oczywiście. Już gotowe, Franz?

- Gotowe.

- Dobrze. O czym to będzie?

- Sami zobaczcie - odpowiedział tajemniczo młody człowiek w brązowym garniturze. Wolfgang wyłączył światło i zajął swoje miejsce. Na ekranie pojawił się tytuł: "W klubie nudystów". Ktoś jęknął w ciemności.

- Nie, tylko nie to, widziałem już kilkanaście takich filmów!

- To nie będzie takie samo - powiedział Franz.

Obraz przedstawiał park. Duże drzewa, bujne zarośla. Kilkunastu ludzi leżało na trawie opalając się. Byli jednak zbyt daleko, by można było rozpoznać czy większość to kobiety, czy mężczyźni.

- A nie mówiłem?! - wykrzyknął Wolfgang. - Nuda. Puść coś innego, Franz, zanim zaśniemy.

- Poczekaj chwilę. Zobaczysz, to się rozkręci.

Przez dłuższy czas obserwowali kąpiących się nudystów. Po pewnym czasie kamera skupiła się na jednej z kobiet, a głównie na jej nagich plecach i pośladkach. Dziewczyna powoli odwróciła się i usiadła. Właściwie była szczupła, nawet bardzo, ale miała niebywałych rozmiarów piersi, wręcz nieproporcjonalne do jej ciała.

- No, w każdym razie to nie Tilly - skomentował Konrad.

- Skąd możesz wiedzieć, mogła przejść dietę odchudzającą.

Na ekranie nudystka czesała swoje długie włosy. Wielkie piersi kołysały się ciężko zgodnie z ruchami ramion kobiety.

- Niezłe - powiedział ze znawstwem Konrad. - Gdyby tylko lekko nimi potrząsnęła, mogłaby każdego znokautować!

W rogu obrazu pojawił się mężczyzna, klęcząc za drewnianym parkanem i przez dużą dziurę po seksu przyglądający się dziewczynie. Po chwili pojawił się napis emitujący jego myśli: "Co za fantastyczne piersi. Muszę zdobyć się na odwagę i porozmawiać z nią".

- No to idź, idioto, ona czeka na ciebie - powiedział Wolfgang.

Nagi mężczyzna wyszedł zza ogrodzenia, oczy mu płonęły, jego laska sterczała... Na ramieniu miał tatuaż przedstawiający sztylet i owiniętego wokół niego węża.

- Dobry Boże! To Erwin - wykrzyknął Manfred.

- Znasz go? - zapytała Jutta z niedowierzaniem.

- Wydaje mi się, że spotkałem go na pierwszym przyjęciu. - Konradzie, byłeś wtedy u Ernesta, poznasz tego faceta?

- Powiem ci, kiedy dokładnie zobaczę jego twarz.

Ale mężczyzna zniknął, w zasięgu wzroku pozostała naga dziewczyna. Siedziała z rozchylonymi kolanami kontynuowała swoją toaletę: teraz czesała się między nogami.

- Dentysta powinien o czymś takim pomyśleć. Tilly naprawdę tego potrzebowała - powiedział Wolfgang. - Ciociu, czy też czeszesz się między nogami, kiedy wybierasz się na przyjęcie?

- Oczywiście, wszyscy tak robią.

Napis, który się po chwili pojawił, przekazywał myśli dziewczyny:

"Chciałabym, żeby jakiś młody, przystojny chłopak podszedł i porozmawiał ze mną. Opalanie się jest przyjemnością, ale nie w samotności".

Słowa te spowodowały głośny wybuch śmiechu wśród publiczności, który jeszcze się spotęgował, kiedy na ekranie pojawił się rzekomy Erwin. Widoczny był od pasa w dół, zaciśnięta na jego nabrzmiałym członku dłoń przesuwająca się szybko w górę i w dół.

- Rozpoznasz go teraz? - spytał Konrad, zanosząc się nieprzyzwoitym śmiechem.

Zanim Manfred zdołał odpowiedzieć, nowe wydarzenia, które rozegrały się na ekranie spowodowały kolejną lawinę śmiechu. Mężczyzna zerwał się na nogi i wsadził swojego sztywny członek w dziurę w ogrodzeniu, przez którą nie-

dawno podglądał dziewczynę. Całym ciałem przylgnął mocno do płotu, a twarz obrócił w stronę widzów.

- To on! - wykrzyknął Manfred. - To Erwin!

Kamera przedstawiała teraz obraz po drugiej stronie parkanu. Członek Erwina wystawał przez dziurę, wyglądał śmiesznie i żałośnie. Ale wywołał zamierzony efekt. Dziewczyna z wyrazem najwyższego zdumienia a zarazem i ciekawości zerwała się na nogi i podeszła do ogrodzenia.

- Pociągnij go za to i zobaczysz jak zapiszczy! - zawołał Wolfgang. Jednak dziewczyna miała inne plany. Ukłękła przy płocie i zaczęła głaskać sztywność Erwina. Usatysfakcjonowana wynikiem badania przysunęła się bliżej do ogrodzenia i wcisnęła sterczącego penisa między swe olbrzymie piersi.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mnie też tak ciepło ubrać.

Dłoń Jutty ponownie pojawiła się na udzie Manfreda, przesuając się powoli w górę i w dół, ażeby w końcu dotrzeć do jego członka. Kamera pokazywała teraz dziewczynę, która piersiami ścisnęła łaskę Erwina, jak kawałki chleba smakowitą zawartość, i pociera nimi wzdłuż tego nabrzmiałego organu. Jutta ciężko wzdychała w ciemności. Sytuacja na ekranie nie uległa zmianie do czasu, kiedy Erwin nie eksplodował, zalewając nagie piersi kobiety gorącym strumieniem.

- Co za nudny film - powiedział Wolfgang. - Wiedziałem o tym, kiedy tylko zobaczyłem tytuł. Mogłeś postarać się o coś lepszego, Franz.

Lecz wkrótce przestał tak mówić. Erwin zamiast uspokoić się, jeszcze bardziej się rozochocił. Film trwał dalej. Mężczyzna wciąż stał za płotem, a dziewczyna klęczała, wsparta na łokciach, tyłem do ogrodzenia. Jej oczy były przymknięte, usta poruszały się bezgłośnie. Na ekranie pojawiły się słowa: "Tak, zrób mi to. Szybciej! Szybciej!"

Twarz dziewczyny wykrzywiona w grymasie rozkoszy wypełniła obraz. Jej głowa podnosiła się i opadała jak pociągana sznurkiem, a jej usta rozchyliły się, ukazując białe zęby. Po raz pierwszy od rozpoczęcia projekcji całe towarzystwo milczało zaabsorbowane.

Ręka Jutty błędziła w okolicach rozporka Manfreda.

Nagle dziewczyna podniosła gwałtownie głowę i otworzyła zamglone oczy. Wzbierające uniesienie eksplodowało. Drżała cała w orgazmie. Przez ponad dziesięć minut jej twarz dominowała na ekranie. Potem kamera przesuwała się powoli poprzez szczupłe, nagie ramiona do kołyszących się ciężko piersi. I dalej do miejsca, gdzie nagie pośladki łączyły się z członkiem mężczyzny. Później na ekranie zaległa ciemność i Franz wyłączył projektor.

Przez pewien czas siedzieli w ciszy i ciemności, zanim Wolfgang nie zapalił stojącej w rogu lampy. Manfred rozejrzał się. Jutty już nie było koło niego. Siedziała na podłodze oparta o fotel, wszyscy mogli ją widzieć. Jej piękna wieczorowa suknia leżała w nieładzie na podłodze. Jutta była naga, miała na sobie jedynie jedwabne pończochy i buty na wysokim obcasie. Siedziała, przeciągając się po perskim dywanie i ukazując gładkie uda i kępkę brązowych włosów między nimi.

"Ma wspaniałe ciało jak na czterdziestoletnią kobietę", pomyślał Manfred.

Miała wspaniałe ukształtowane, małe piersi, wciąż jędrne, zakończone brązowymi pączkami. Całe jej ciało od czoła po czubki palców było pokryte złotą opalenizną - był to dowód, że zażywa kąpiele słonecznych, nie kłopotząc się o strój kąpielowy. Czterech młodych mężczyzn w milczeniu utkwili w niej wzrok, nie chcąc rozproszyć tego specyficznego czaru. Jutta także nic nie mówiła, wyciągnęła się na boku i zamarła jak żywa rzeźba.

Manfred zdecydował się działać, wstał i zaczął zdejmować ubranie, rzucając za siebie części garderoby. Staął wy-

prostowany, jego sztywny członek mierzył w kierunku czekającej na niego kobiety. Pozostali mężczyźni patrzyli w milczeniu, czekając, aż wyobrażenia z ekranu staną się rzeczywistością. Jutta przyglądała się spokojnie Manfredowi. Jej wzrok przesunął się po muskularnym ciele: ramionach, klatce piersiowej, udach, napotkawszy wcześniej jego wysuniętą broń.

Manfred klęknął na dywanie, zaczął całować jej piersi i drażnić wewnętrzną stronę ud powyżej podwiązek. Miała skórę delikatną jak atlas. Zapomniał, że jest ktoś jeszcze oprócz nich, że jego przyjaciele obserwują wszystko ze skupieniem. Pieścił Juttę między udami, błędził palcami po jej wzgórkach i poniżej. Jutta wciąż się nie poruszała, nic nie zmieniało wyrazu jej twarzy.

Manfred ujął ją pod pachy, uniósł i posadził na oparciu fotela. Wydała z siebie jeden, długi jęk, kiedy wniknął w nią, potem znów zamilkła. Manfred spojrzał w jej twarz, chciał wyczytać coś w jej oczach, ale one nic mu nie powiedziały. Jego biodra poruszały się gwałtownie, wyzwalała się jego namiętność. Jutta zadygotała z rozkoszy, ale szybko się uspokoiła. Tylko jej długie paznokcie wbiły się w plecy Manfreda.

- To było urocze - powiedziała w końcu. - Doskonale trafiłeś w mój gust.

Manfred uśmiechnął się do niej i odsunął. Poczul czyjaś rękę na ramieniu i usłyszał głos Konrada, który prosił, by tamten się usunął. Manfred uczynił to i zobaczył, jak Konrad bierze Juttę na ręce i kładzie na plecach, na kanapie. W chwilę potem położył się na niej. Jej nogi owinęły się wokół jego pasa. Jedna z jedwabnych pończoch kołysała się wokół kostki, kiedy Konrad dźgał ją precyzyjnymi ruchami. Musiało jej się to bardzo spodobać. Jej głośny oddech mieszał się z sapaniem Konrada.

Obcasami wbiła się w jego nagie pośladki, kiedy w tym samym momencie osiągnęli szczyto-

wanie. Konrad jeszcze drżał, kiedy Wolfgang ściągnął go z Jutty i zajął jego miejsce. Zatopił swoją długą, cienką łaskę między udami Jutty i zaczął chciwie, na oślep, szukać jej piersi. Wolfgang reprezentował bardziej energiczny sposób kochania. Kiedy wbił się w swoją cioteczkę, skręcał się, szarpał, wzdychał i jęczał. Nabierał tempa. Siła jego uderzeń rosła. Jutta po raz pierwszy przerwała milczenie, jęczała i krzyczała. Spleceni w uścisku potoczyli się po kanapie, w spazmatycznej ekstazie połączyły się ich okrzyki rozkoszy i uniesienia. Kiedy z impetem ich ciała zsunęły się na podłogę, zaczął rozglądać się za Franzem, na którego przyszła kolej, aby zaspokoić ciocię. Franz siedział na oparciu fotela, nagi jak wszyscy, z zamkniętymi oczami i rozwartymi nogami. Wszystko aż nazbyt dokładnie wskazywało na to, że jego cierpliwość minęła. Z jego członka, który teraz wisiał miękko między udami, kapąca ciecz, mocząc mu nogi i dywan.

Wolfgang zszedł z Jutty i rozejrzał się dokoła, zobaczył w jakim stanie jest Franz i wyszczerzył zęby. - Przykro mi, ale muszę cię rozczarować - powiedział do Jutty. - Niestety, Franz nie mógł już dłużej czekać.

Jutta usiadła i spojrzała na zawstydzonego Franza.

- On nigdy nie jest gotowy, kiedy go potrzebuję.

Manfred poderwał się z dywanu i powiedział, że to bardzo niegrzeczne zawieść nadzieję damy. Był podniecony jękami i krzykami, które wydawał z siebie Wolfgang, kiedy zadawała Juttę. Teraz jego penis sterczał i lśnił w złotym blasku lampy. Manfred wiedział, że robi dobre wrażenie. Jutta natychmiast wstała z sofy. Oparła się na ramieniu Manfreda i zdjęła buty oraz pończochy, później rzuciła się w jego ramiona, otaczając udem sterczący członek.

- Drogi Manfredzie, ty masz wspaniały styl.

- Jesteś teraz o wiele bardziej ożywiona, niż kiedy zaczynaliśmy - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Ci chłopcy tylko mnie podniecili, ale nie usatysfakcjonowali. A ty to zrobisz?

- Postaram się.

- Musisz zrobić więcej, niż się postarać. Chcę, żebyś mnie storpedował!

Manfred zostawił ją na chwilę i przewrócił najbliższy fotel tak, że oparciem leżał na podłodze.

Chwycił ją za ramiona i przerzucił przez fotel. Dyszała, kiedy się na nim rozciągnęła, jej nogi znajdowały się wysoko w górze, a głowa zwisała przechylona przez kunsztownie zdobione oparcie.

Manfred stanął za jej zgrabnym tyłeczkiem, a kiedy rozsunął jej nogi, ukazały się rozchylone wargi pod brzuchem. Wilgotny wzgórek pokrywały ciemnobrązowe włosy. Włożył w nią swój kciuk, aż krzyknęła. Jęczała z rozkoszy, kiedy sztywnym palcem drażył w niej. Zawyla zachwycona, kiedy wcisnął gwałtownie oba kciuki.

Konrad siedział na podłodze. Wolfgang leżał bezradnie na kanapie. Obaj uważnie przyglądali się temu, co robi Manfred z Juttą. Tylko Franz siedział pogrążony w apatii.

Jutta jęczała głośno, ściskając kurczowo drewniane rączki fotela. Zanim jej przeszły konwulsje, Manfred wyjął kciuki i zanurzył w niej swój organ. Płądrował ją szybko i solidnie. Był tym tak pochłonięty, że nie słyszał jej krzyków i nie zauważył, jak jej ciało porusza się szybko w górę i w dół.

Wbił paznokcie w pośladki Jutty i rozsunął je tak, że odsłonił się mały supeł mięśni zawierający się i rozwierający. Manfred wcisnął tam swój śliski kciuk. Nagle poczuł skurcz, ryknął triumfalnie i eksplodował. Jej krzyki rozkoszy przemieniły się w krzyk strachu.

Po wszystkim Jutta leżała na fotelu jak martwa. Kiedy Manfred oprzytomniał, spojrzał na przyjaciół i dostrzegł podziw na ich twarzach.

Po wszystkim Jutta leżała na fotelu jak martwa. Kiedy Manfred oprzytomniał, spojrzał na przyjaciół i dostrzegł podziw na ich twarzach.

- Boże! - odezwał się Wolfgang z kanapy. - Ona nie żyje!

- Nigdy w życiu nie czuła się lepiej - odpowiedział dumnie Manfred. Pochylił się nad Juttą, podniósł ją i ułożył wygodnie na kanapie.
 - Szklanka brandy byłaby dobra - zaproponował Manfred.
 - Tak, ona na pewno tego potrzebuje - zgodził się Wolfgang, podchodząc do szafki, na której stały butelki.
 - Nie ona, tylko ja, idioto - powiedział Manfred. Usiadł na dywanie i oparł się o kanapę. Wolfgang przyniósł mu brandy.
 - A dla mnie? - spytała słodko Jutta.
- Manfred podniósł delikatnie jej głowę i pomógł jej się napić.
- Zadowolona? - spytał z uśmiechem.
 - Było fantastycznie!
 - Będziesz lepiej spała tej nocy - powiedział Wolfgang. Ogarnięta ją senność. Manfred wziął ją ponownie na ręce i podążając za Wolfgangiem, zaniósł do sypialni. Już spała, kiedy położyli ją do łóżka i przykryli kołdrą. Kiedy wrócili i zapalili światło, okazało się, że Konrad i Franz już się ubrali. Wolfgang narzucił kremowy jedwabny szlafrok ze złotym sznurem. Manfred włożył bieliznę, usiadł i wypił kolejną szklankę brandy.
 - Muszę ci pogratulować - powiedział Konrad. - Twój występ był wspaniały.
 - Jaka szkoda, że nie sfilmowaliśmy go - dodał Wolfgang z szerokim uśmiechem. - To byłoby lepsze od tego, co widzieliśmy na ekranie, prawda, Franz?
 - Gdybym wiedział, co się zdarzy, poprosiłbym kolegę z film-businessu, żeby przyszedł tu z kamerą - odpowiedział ostrożnie Franz.
 - Skąd oni biorą aktorów do takich filmów? - spytał Konrad.
 - To nie są aktorzy. Wszystko, co widzieliście zdarzyło się naprawdę, każdy wie, jak to zrobić. Za parę marek mają masę dziwek do tej roboty.

- A mężczyźni?
 - Niektórzy z nich są studentami, a inni już pracują i chcą dorobić parę groszy. Jak ten facet, którego rozpoznaliście. Jak on się nazywa?
 - Erwin. Nie znam jego nazwiska. Myślę, że jest on jednym z początkujących pisarzy, ale równie dobrze może być kryminalistą.
 - To wstyd, że zawiodłeś moją ciotkę, Franz - powiedział Wolfgang. - Liczyła na ciebie, a ty ją rozczarowałeś.
 - Nie mogłem się powstrzymać. Nie panowałem nad sobą i zanim się zorientowałem wystrzeliłem, jak pistolet na wodę.
 - Tak to jest, jak się ogląda pornograficzne filmy - zaśmiał się Wolfgang.
- Manfred odczekał parę dni, zanim zadzwonił do Jutty. Szedł przez Unter den Linden w eleganckim, ciemnoszarym płaszczu i specjalnie zrobionym na zamówienie w Hamburgu kapeluszu. Przed wejściem do hotelu odźwierny stanął na baczność i zasalutował mu w wojskowy sposób, a recepcjonista uklonił mu się nisko. Gdy Manfred zapytał go o panią von Loschingen, chłopiec hotelowy w białych rękawiczkach zaprowadził go do apartamentu Jutty. Otworzyła mu pokojówka ubrana w przepisową czarną sukienkę, wzięła jego wizytówkę i zniknęła za podwójnymi drzwiami. Po chwili pojawiła się znowu, odebrała kapelusz i płaszcz, po czym bez słowa wpuściła do środka. Jutta siedziała w przestronnym salonie, wypełnionym kwiatami. Stwierdził z przykrością, że nie jest sama. Był tam Franz Esschen, dostawca owych niezwykłych filmów, który na widok Manfreda zerwał się na nogi i uklonił z przesadną uprzejmością. Manfred odkłonił mu się i ucałował rękę Jutty. Nie miała dziś na sobie tych niesamowitych diamentów, a jedynie szafiry. Przywitała go przyjacielsko, lecz z odrobiną rezerwy i poleciła służącej przynieść herbatę z cytryną.

- Miło, że zadzwoniłeś. Planowałam dziś po południu spacer w Tiergarten, ale przyszedł pan Esschen i dlatego zostałam w hotelu.

- Jesteś umówiona już na obiad? - spytał Manfred. Jutta potwierdziła skinieniem głowy.

- Na pewno twój pobyt w Berlinie obfituje w towarzyskie spotkania - powiedział uprzejmie.

- Staram się nie tracić kontaktu z moimi przyjaciółmi.

Franz siedział naprzeciw Jutty, na kunsztownie zdobionym krześle. Wydawało się, że jest mu niewygodnie, a może tylko był skrepowany. Nie wyglądał na faceta, który robił na kobietach szczególne wrażenie.

Pokojówka podała Manfredowi herbatę, a Jutta poleciła jej odprowadzić pana Esschena. Franz wstał, jego twarz spurpurowiała i szybko opuścił salon.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała Jutta. - Nie czuję się dobrze w towarzystwie tego młodzieńca.

Bardzo się cieszę, że przyszedłeś, Manfredzie.

- Mam nadzieję, że przeprosił cię za to, że tak cię rozczarował owego wieczoru.

- Nie lubię go - powiedziała.

Manfred pomyślał, że lepiej będzie zmienić temat rozmowy i zapytał, gdzie kupiła takie piękne ubranie. Jutta miała na sobie śliczny klasyczny kostium: żakiet i spódnicę w delikatnym, seledynowym odcieniu.

- W Paryżu, oczywiście - powiedziała. - Tutejsze kobiety ubierają się jak kuchty. Podoba ci się ten kostium?

- Wspaniale współgra z twoimi włosami, figurą i złotą opalenizną. W Lizbortie chyba nikt nie zwracał uwagi na posiadanie kostiumu kąpielowego?

- Tak, to prawda. Ale nie w Lizbonie tak się opaliłam, a na Sycylii. Spędziłam tam większość lata i teraz, nieco okrężną drogą przez Berlin, wracam do Portugalii.

- Sycylia? To fascynujące. Zapewne i tam masz dużo przyjaciół.

- Tak, kilku, a jednego szczególnego. To przyjaciel jeszcze ze starych czasów w Berlinie, mieszka na Sycylii od końca wojny.

- Pewnie znawca antyków. Czytałem, nawet nie tak dawno, że na Sycylii znajdują się dobrze zachowane greckie ruiny.

Jutta chrząknęła znacząco.

- On bardziej niż greckimi świątyniami interesuje się młodymi sycylijskimi chłopcami. Mieszka niedaleko Taor-miny, w domu na wysokiej skale ponad morzem, otoczonym przez gaje oliwne, krzewy cytrynowe i drzewa figowe. Roztaczający się stamtąd widok jest piękny.

- Jakież to niezwykle cechy posiadają Sycylijczycy, że stawiają ich wyżej niż młodych niemieckich chłopców? -zapytał złośliwie Manfred. - Każdego wieczora przechadza się wielu takich po Kurfurstendamm, szukając klientów.

- Dokładnie! I to jest powód, dla którego on tam mieszka. Chłopcy, którzy wystawiają się na sprzedaż, denerwują go. Na Sycylii żyje otoczony przez dzieci natury, nie skażone jeszcze przez dekadencją cywilizację. Na tle sławnych

greckich ruin fotografuje ich, a jego zdjęcia urastają do rangi dzieł. Robi to tak doskonale, że patrząc na jego prace, masz wrażenie, że to są młodzieńcy starożytnej Grecji.

Jutta wyszła na chwilę z salonu, wróciła z plikiem dużych fotografii. Manfred usiadł obok niej na kanapie i wziął zdjęcie, które mu podała. Widoczny był na nim chłopak, spoczywający w nieco osobliwej pozie na skale, w ręku trzymał drewniany flet. Miał kręcone włosy, był nagi i bosy. Jego członek zwisający ciężko pomiędzy udami, wydawał się być zbyt dobrze rozwinięty jak na wiek tego chłopca.

- No widzisz! - powiedziała Jutta z entuzjazmem. - Wygląda zupełnie jak miodny pastuszek, o którym pisali greccy poeci. Ale mógłby być młodym Panem, odpoczywającym na rozgrzanej w słońcu skale. Manfred słuchał i patrzył.

- Twoje wycucie sekretne znaczenia tego zdjęcia zasługuje na najwyższe uznanie. Sprawiasz, że rozumiem, iż to, że chłopak jest nagi nie jest istotne.

Ciemnobrązowe oczy Jutty spojrzały na Manfreda.

- Sami sprawiamy, że nasze życie jest pełne porażek i pomyłek, mój drogi Manfredzie. Hałas miast i uciążliwość tak zwanego społeczeństwa okrada nas z tego, co dał nam Bóg, z praw natury i prawdy. Nie odczuwasz tego?

- Wyłożyłaś to wystarczająco dokładnie.

Pokazała mu inne fotografie. Młodzi chłopcy sfotografowani byli w różnych miejscach: na tle starożytnych murów, drzew, skał, morza czy też wodospadu. Wszyscy nadzy o doskonale proporcjonalnych, muskularnych ciałach.

- Ci młodzi chłopcy nie zdają sobie sprawy z tego, że żyją w tak idyllicznym świecie. To zrozumienie jest kwestią umysłu. Ale oni czują to swymi sercami. Ten chłopak, na przykład, jest całkowicie naturalny, jest sobą tylko dlatego, że nic więcej nie wie. A ten tutaj jest po prostu szczęśliwy; je, śpi i kocha się, kiedy tylko zechce.

- On jest chyba trochę za młody, by znać rozkosze miłości - powątpiewał Manfred.

- No, niezupełnie - powiedziała Jutta, a jej pomalowane na czerwono usta rozsunęły się powoli w uśmiechu. Nie, to nie było przywidzenie - na jej twarzy pojawił się delikatny rumieniec. Manfred rozpinał powoli seledynowy, delikatny żakiet. Tak jak się spodziewał, nie miała nic pod spodem. Z przyjemnością pieścił małe, jędrne piersi.

- To jest to, po co przyszedł ten głupek, Esschen - powiedział żartobliwie.

- Nie, nie przyszedł po to. Chciał zupełnie czegoś innego. Ale na pewno byłby zadowolony, gdybym pozwoliła mu się dotknąć.

- W takim razie czego chciał?

- Jak dobrze go znasz? - zapytała w odpowiedzi.

- Niezbyt dobrze. Spotkałem go po raz pierwszy u Wolfganga i jestem pewny, że znalazł się tam tylko dlatego, że dostarczał filmy.

- To szantażysta - powiedziała cicho Jutta. -Co?

Manfred był tak zaskoczony, że zaniechał swego pasjonującego zajęcia.

- Przyszedł tu, by wyłudzić pieniądze. Gdybym odmówiła zagroził, że poinformuje mego męża o tym, co działo się po seansie filmowym. Co robiłam z tobą, z Konradem i w końcu z moim bratankiem.

- Dobry Boże! A to świnia! Co mu odpowiedziałas?

- Poinformowałam go, że pisanie do mojego męża to jedynie strata czasu i pieniędzy na znaczki. Mój małżonek akceptuje moje zabawy, nie ma złudzeń co do mnie.

- Czy rzeczywiście tak jest?

- On ma własne rozrywki. Dowiedziałam się o tym, gdy rok temu zabrał mnie na Sycylię.

Jutta ujęła dłoń Manfreda i położyła je sobie na piersiach.

- Nie pierwszy raz mam do czynienia z szantażystami -powiedziała. Palce Manfreda drażniły jej sutki, aż stały się one twarde. - Wiedziałam, że to oszust, kiedy tylko go zobaczyłam. Muszę ostrzec Wolfganga, zanim wyjadę, żeby nie płacił mu ani grosza. Czy masz może fotografie specjalnych momentów? - zapytała po chwili.

- Nie, raczej nie. Tylko kilka zdjęć dziewcząt, które znam.

- Nagich, oczywiście.

- Oczywiście.

Jej ręka zagłębiła się w rozporoku.

- Zrobisz coś dla mnie? - zamruczała, przesuwając powoli dłonią wzdłuż twardniejącego penisa.

- Wszystko, tylko powiedz.

- Ten film, który widzieliśmy, pamiętasz tę ekstatyczną twarz dziewczyny, która wypełniła cały ekran pod koniec projekcji?
- Pamiętam. Śniłem o tym ostatniej nocy.
- Chciałabym mieć podobne zdjęcie mojej twarzy. Jestem pewna, że wyglądałam dokładnie tak samo jak ona, kiedy przerzuciłeś mnie przez fotel. Chciałabym, żebyś to ponownie zrobił, wtedy fotograf mógłby uchwycić moment mego najwyższego uniesienia. Zrobisz to dla mnie?
- Ale kto zrobi zdjęcie?
- Zasięgnęłam informacji i znalazłam pewnego mężczyznę, który jest właścicielem małego studia. Robi portrety, urodzinowe fotografie i rzeczy tego typu. On to zrobi.
- Można mu ufać?
- Można go kupić. Zrobisz to dla mnie, Manfredzie?
- Pod jednym warunkiem. -Jakim?
- Dasz mi powiększenie tego zdjęcia, żebym zapamiętał cię do czasu, gdy ponownie zjawisz się w Berlinie.

9. Lekcje dla dziewczynek

Hildegarda Buschendorf była całkiem sympatyczną kobietą. Wesolą, gadatliwą tłuścioszką z dużymi piersiami i tyłkiem, który kojarzył się Manfredowi z kobietami z pokolenia jego matki. Było to bardzo niesprawiedliwe w stosunku do niej, ponieważ daleko jeszcze było jej do czterdziestki.

Spotkał ją na lunchu wydanym w domu jego ciotki na Bellevuestrasse. Szybko wyszło na jaw, dlaczego został zaproszony - miał poznać pannę Ettlinger.

Ciotka Dorota nie przepuszczała żadnej okazji, by nie spróbować ożenić Manfreda z którąś z odpowiednich, młodych dam. W tym celu zapraszała do siebie swoje przyjaciółki z córkami, nie ujawniając prawdziwych zamiarów.

Panna Ettlinger była nawet dość ładną osiemnastolatką, jednak zbyt flegmatyczną jak na gust Manfreda. Oczywiście był grzeczny i czarujący, zapisał nawet numer jej telefonu, ale potem już nigdy o niej nie pomyślał.

Tego popołudnia lał deszcz i Manfred został obarczony obowiązkiem odwiedzenia pani Buschendorf do domu, gdyż mieszkała na drugim końcu Berlina. Podczas jazdy mówiła bez przerwy. Chwaliła jego mercedesa, podziwiała sposób prowadzenia, opowiadała dużo o sobie. Była wdową. Jej mąż - wysokiej rangi oficer - zginął, służąc ojczyźnie w 1916 roku.

Kiedy przejeżdżali przez Plac Aleksandra, byli świadkami pewnego wydarzenia. Na ulicy, wstrzymując ruch, stało kilkunastu mężczyzn. Niektórzy z nich mieli na sobie mundury partii nazistowskiej, inni zaś ubrani byli w zwykłe, robocze ubrania. Wszyscy wrzeszczeli na siebie, bili się i kopali. Na chodniku, twarzą do kałuży leżał nieprzytomny mężczyzna.

- Mój Boże, co oni robią! - wykrzyknęła pani Buschendorf, szarpiąc Manfreda za ramię, - Dlaczego policja nie robi z tym porządku?!

- Oni właśnie ustalają poglądy polityczne - odpowiedział zadumany Manfred.

- Przecież oni się pozabijają! Proszę spojrzeć, jeden leży na ziemi a inni się nad nim pastwią!

- Może byłoby najlepiej, gdyby się nawzajem wymordowali, droga pani.

Pojechali dalej, tak szybko, jak tylko mogli. Kiedy zatrzymali się pod kamienicą, w której mieszkała, zaprosiła go do siebie, aby poznał jej dzieci. Tego wieczoru Manfred nie miał nic ciekawego do roboty, więc z przyjemnością przyjął zaproszenie.

Dziećmi, jak się okazało, były dwie dziewczynki. Jedna miała może około szesnastu lat, druga była kilka lat młodsza. Obydwie były ubrane jednakowo: białe bluzki, szare spódniczki i białe podkolanówki. Przesadnie dobrze wychowane, zasiadły z matką i jej gościem w olbrzymim salonie wypełnionym starymi meblami. Pani Buschendorf, jak każda matka, mówiła tylko o tym, jakie to obie są mądre, zdolne i grzeczne.

Manfred nie słuchał jej, skupił uwagę na starszej dziewczynce - Monice. Były żywym odbiciem matki - taka sama solidna budowa ciała, te same szerokie biodra. W tym wieku wyglądała pociągająco i atrakcyjnie, ale bez wątpienia za dwadzieścia lat będzie taka sama jak jej matka.

Młodsza dziewczynka - Angelika - miała podobne do matczynych rysy twarzy i na pewno w swoim czasie rozwinie się tak jak jej siostra. Jednak teraz pod jej bluzką panował spokój. Zakończył obserwacje i, gdy usłyszał słowo "dyscyplina", zaczął przysłuchiwać się monologowi pani Buschendorf.

- ...bardzo ważne dla dorastających dziewczynek - mówiła. - W przeciwnym razie zdiczeją w naszych czasach.

Wiem, co się dzieje z córkami moich przyjaciół, często brak odpowiedniej dyscypliny doprowadza do hańby i skandali. Jestem pewna, że rozumie pan, co mam na myśli.

Manfred żywo przytaknął, bez najmniejszego pojęcia, o co jej chodzi.

- Jedyny, i wielce memu sercu drogi, brat mego męża, Ginter, bardzo mi pomaga. Traktuje dziewczynki surowo i one bardzo go za to szanują.

- To również oficer?

- W młodości służył w armii, jak jego brat. Ale wystąpił z wojska po zakończeniu wojny i zajął się interesami. Był zawsze zbyt zajęty, by się ożenić, więc my w pewien sposób stałyśmy się dla niego rodziną. Jest dla mnie wielką podporą. On rozumie, co znaczy obowiązek, a wie pan, że niektórzy młodzi ludzie nie dbają o nic. Strasznie za nim tęsknimy.

- Nie wiem, czy mogę spytać; co się z nim stało?

- Dzięki Bogu, nic mu się nie przydarzyło. Interesy zmusiły go do wyjazdu do Hiszpanii. Jest poza domem już prawie trzy miesiące i mam nadzieję, że wkrótce wróci. On ma wspaniały wpływ na moje dziewczynki.

- Przez swój przykład? - spytał Manfred.

- To też, oczywiście, ale także przez metody wychowawcze.

Manfred zerknął na Monikę i Angelikę. Siedziały obok siebie na ciężkiej sofie, bardzo poważne.

Spoglądały z uwagą na matkę, nie można było nic wyczytać z wyrazu ich twarzy.

- A te metody? Jakie są? - ponownie zapytał Manfred.

- Jedyną metodą, sprawdzoną i przynoszącą efekty, jest silna ręka.

Manfred był prawie pewien, że dostrzegł cień rozbawienia na ślicznej twarzyczce Moniki.

- Widzę, że mnie pan rozumie - powiedziała pani Buschendorf. - Metoda Gintera to silna ręka na ich pośladkach.

- On bije te przemiłe dzieci? - spytał zdumiony Manfred.

- Ależ nie! Myśli pan, że jesteśmy barbarzyńcami? Regularnie, raz w tygodniu daje im klapsa.

Manfred z trudnością wierzył własnym uszom. Zwrócił się do starszej dziewczynki:

- Co pani myśli o tych cotygodniowych klapsach, panno Moniko?

- To tylko dla naszego dobra.

- Lubicie swojego wujka?

Obydwie dziewczynki od razu skinęły głowami.

- Widzi pan - powiedziała rozpromieniona pani Buschendorf. - Tęsknię za wujkiem Ginterem. Może powinnam była wyjść za mąż kilka lat temu, dałabym im wtedy ojca, ale tylu młodych mężczyzn nie wróciło z wojny.

Opowiadania pani Buschendorf o problemach kobiety samotnie wychowującej dzieci znudziły Manfreda i postanowił opuścić to urocze towarzystwo. Nie słuchał, co mówiła, jego myśli krążyły wokół szesnastoletniej Moniki, klepanej w pośladki przez wujka Gintera. Od czasu do czasu przytakiwał i uśmiechał się, gdy gospodyni spoglądała na niego, szukając potwierdzenia. Był zaskoczony, gdy nagle zapanowała cisza i matka z córkami zaczęły wpatrywać się w niego z oczekiwaniem.

- Usilnie proszę o wybaczenie - zamyśliłem się.

- Więc zgadza się pan?

- O, tak - odpowiedział niewyraźnie, nie wiedząc, na co się zgadza.

- W takim razie może od razu do tego przejdziemy.

- Obawiam się, że źle panią zrozumiałem, droga pani. Do czego mamy przejść?

- Do podniesienia karności moich córek. Brakuje im tego od miesiący. Będę panu bardzo wdzięczna.

Manfred spojrział na nią ze zdumieniem.

- Prosi mnie pani, obcego w tym domu człowieka, żebyri karał pani córki? To nie do pomyślenia!

- Musiałam się źle wyrazić. Moje dziewczynki zachowują się poprawnie i nie zasługują na żadną karę. Ale podtrzymanie dyscypliny sprawi, że w przyszłości będą również dobrze postępować. Prawda, dzieci?

- Tak, mamusiu - powiedziały zgodnie.

Naciskany przez panią Buschendorf, Manfred zdecydował się dać dziewczynkom klapsa w siedzenie, a potem szybko się pożegnać.

- Jestem do pani usług. Proszę mi tylko wyjaśnić, co mam zrobić.

- Dziękuję panu, naprawdę jesteśmy wdzięczne. Prawda, dziewczynki?

- Tak, mamusiu.

- Monika dostaje dziesięć klapsów, ponieważ jest prawie dorosła. Angelika otrzymuje tylko sześć, bo jeszcze jest dzieckiem - wyjaśniła pani Buschendorf.

- Nie mam najmniejszego doświadczenia w tego typu sprawach, ale spróbuję zrobić to najlepiej, jak tylko będę mógł.

- No, dziewczynki wiedziałam, kiedy tylko go zobaczyłam, że pan von Klausenberg jest gentlemanem o wielkim sercu.

Poderwała się ze swego fotela, a dziewczynki wstały z kanapy.

- Będzie lepiej, jeśli zdejmie pan marynarkę - powiedziała pani Buschendorf. - Musi pan mieć pełną swobodę ruchów. Silna i pewna ręka jest najważniejsza.

Manfred zdjął marynarkę i spoglądał na Monikę, która złożyła ją i powiesiła na oparciu krzesła.

- Zawsze zaczynamy od Moniki - mówiła pani Buschendorf. - Jest starsza i to jej prawo. Ma obowiązek pokazać siostrze, jak należy się zachowywać. Dobre wychowanie to podstawa!

- Jestem pewien, że tak - powiedział Manfred, zastanawiając się, czy pani tego domu nie była przypadkiem lekko stuknięta.

- Moniko, przygotuj się - poleciła jej matka. Manfred sądził, że dziewczyna klęknie na kanapie, wypnie tyłek, a on wymierzy jej odpowiednią ilość klapsów. To, co później miało miejsce, przerosło jego oczekiwania.

Monika podniosła do góry spódnicę, ukazując uda i białe majtki, położyła się na sofie i podciągnęła kolana do ramion. Pozycja ta doskonale eksponowała jej naprężone pośladki. Nie zdążył ochłonać, a Monika znów zaskoczyła go swym postępowaniem. Zaczepiwszy kciukami brzeg majtek, zsunęła je aż do kolan. Manfred utkwiał wzrok w gładkich pośladkach, które obnażyła.

- Jeśli jest pan gotów, proszę zaczynać.

Manfred spojrział na Monikę. Jej oczy były szeroko otwarte. Przyglądała mu się poważnie. Twarz nie wyrażała żadnych emocji. Stał w rozkroku nad sofą i wymierzył jednego klapsa, niezbyt silnie.

- Jeden - liczyła głośno pani Buschendorf

Uderzył drugi raz i usłyszał "dwa". Ze swojego miejsca miał wspaniały widok nie tylko na powabne pośladki, ale też, co bardziej interesujące, na szparę pomiędzy udami porośniętą jasnobrązowymi włosami. Bardzo mu się to podobało. Przyglądał się z przyjemnością, kontynuując wymierzanie kary. Przestał, gdy usłyszał głośne "dziesięć".

Młodsza dziewczynka stanęła przy końcu sofy, opierając się o nią i przyglądała się z uwagą krągłościom siostry, które były teraz mocno zaróżowione od spadających na nie razów.

- Doskonała robota - powiedziała pani Buschendorf. - Co teraz powiesz, Moniko?

- Dziękuję panu bardzo, panie Klausenberg, za tę lekcję. Obiecuję, że dobrze to sobie zapamiętam i wyciągnę wnioski.

- Proszę podać jej rękę - powiedziała matka.

Manfred wyciągnął dłoń, by pomóc dziewczynie wstać i ze zdumieniem poczuł, że ona ją pocałowała. Monika wstała z sofy, podciągnęła majtki i starannie wygładziła spódniczkę.

- Angeliko, teraz twoja kolej, mój mały aniołku - powiedziała z uśmiechem pani Buschendorf.

Dziewczyna ułożyła się w takiej samej pozycji: z kolanami w górze i majtkami w dole, ukazując jędrną, małą pupcię. Manfred uderzał ją delikatnie, ubawiony widokiem nieowłosionej, małej szparki pomiędzy nogami. Nie był pewny, w jakim wieku dziewczynkom zaczynają rosnać tam włosy, ale domyślał się, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy uwydatniają się piersi. Dla Angeliki czas ten jeszcze nie nadszedł.

Po ceremonii, mała wygłosiła tę samą formułkę z podziękowaniem, pocałowała jego rękę i zeskoczyła z kanapy.

- Jestem bardzo zadowolona ze sposobu, w jaki pan postąpił - powiedziała pani Buschendorf i zwróciła się do córek: - Idźcie do waszego pokoju i pouczcie się jeszcze przed kolacją.

Manfred uśmiechnął się i skłonił, kiedy dziewczynki dygnęły przed opuszczeniem salonu.

- Mój drogi szwagier mawia, że kobiety powinny pamiętać o swoim miejscu. Znajduje pan potwierdzenie tego w doskonałych manierach moich córek.

- Musi być nadzwyczajnym człowiekiem - stwierdził Manfred.

- O tak! I to pod każdym względem! - a po chwili dodała: - Jest pan tak wyrozumiały i życzliwy...

Czuję, że mogę panu zaufać. To jeszcze nie wszystko.

Manfred pochylił głowę, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Każdego tygodnia, kiedy dziewczynki dostaną już swoją porcję klapsów i zostaną odesłane do pokoju, Ginter postępuje ze mną w ten sam sposób.

- Przecież jest pani dorosłą kobietą. Czy nie oburza pani fakt, że jest traktowana jak dziecko?

- Przyjmuję to z wdzięcznością - odpowiedziała zarumieniona.

Obraz pulchnej pani Buschendorf na sofie, z kolanami w górze, klepanej w pośladki, jaki pojawił się w myślach Manfreda, bardzo go ubawił. Powstrzymał się, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Jeśli mogę pomóc... - powiedział.

- Może mi pan wyświadczyć ogromną łaskę - jej głos brzmiał bardzo poważnie. To nie był żart.

Położyła się na kanapie, ze spódnicą podciągniętą do pasa, z kolanami przy szyi, odsłaniając ogromny tyłek w szarych majtkach. Ściągnęła je i Manfred zobaczył białe pośladki i wydatne sprężyste wargi między tłustymi udami.

- Dziesięć? - zapytał.

- Dwadzieścia. Zawsze dostaję dwadzieścia. Manfred ustawił się w odpowiedniej pozycji i uderzył z całej siły.

- Jeden - wysapała.

Po dziesiątym uderzeniu Hildegarda zaczęła głośno wzdychać. Jej nogi drżały spazmatycznie.

Manfred także oddychał szybciej, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że jest coraz bardziej podniecony. To co miało być jedynie żartem, teraz nabierało innego znaczenia.

Natychmiast po ostatnim klapsie, który zabrzmiał niezwykle głośno, pani Buschendorf pochwyciła rękę Manfreda i przycisnęła do ust.

- Dziękuję! Dziękuję panu! - wykrzykiwała z czerwoną twarzą, która miała taki kolor jak nagie pośladki. - Ma pan silną rękę i dobre serce!

Zastanawiał się, czy nie uderzał za mocno - ślady były bardzo wyraźne.

- Boli? - spytał, oddychając szybko.

- Musi boleć, inaczej nie ma żadnego znaczenia - powiedziała cicho z przymkniętymi oczami.

Końce palców Manfreda znalazły się nagle między jej, wciąż podniesionymi, nogami.

- Kiedy pani szwagier sprawi już pani lanie, co robi później?

- Uzupełnia lekcję - odpowiedziała miękko. - W jaki sposób?

- Bardzo skutecznie przypomina mi, że jestem kobietą i przez cały czas muszę pamiętać o swoich obowiązkach. Rozumie pan, co mam na myśli?

- Sądzę, że tak. Może już do tego przejdziemy?

- Jeśli będzie pan tak miły.

Uklęknął na sofie i rozpiął spodnie. Pani Buschendorf rozsunała nogi tak szeroko, jak pozwalały jej na to zsuniętą majtki. Westchnęła, gdy Manfred palcami rozsunał nabrzmiałe wargi. Dwadzieścia klapsów doskonale przygotowało ją na jego przyjęcie. Jego członek z łatwością wśliznął się do środka. Twarz Hildegardy miała niesamowity wyraz. Manfred pochylony do przodu zagłębiał się coraz bardziej. Już nic w tej dziwnej kobiecie nie mogło go zdziwić, nawet gdy zaczęła liczyć jego pchnięcia. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... To co robił, pochłoneło go bezgranicznie. Nie słuchał jej głosu. Kiedy jego orgazm minął, pani Buschendorf przestała drżeć i zwijać się. Usiadł na piętach i szeroko się uśmiechnął. Chwyliła jego rękę i pocałowała.

- Dziękuję, drogi Manfredzie, jeśli mogę tak mówić do ciebie.

Spytał, do ilu zdołała doliczyć.

- Przy czterystu przestałam.

- Zawsze w pewnym momencie przerywasz liczenie?

- Niezupełnie. Z Ginterem dociągam do sześciuset. Potem odprężam się i doświadczam głębokiej przyjemności z poczucia spełnionego obowiązku, ale ty jesteś od niego młodszy i silniejszy, dlatego się zapomniałam. Strasznie mi

przykro, ale nie mogę ci powiedzieć, na czym skończyłam. To bardzo niedobrze, wiem.

- Dlaczego, do diabła, czy mógłbym się dowiedzieć?

- Ginter uważa, że to odliczanie jest częścią lekcji, której mi udziela. Potem zawsze sprawdza, czy uważałam.

- Niezwykły człowiek. Ja wolę przyjemność dla niej samej.

- To błąd, który dzisiaj popełnia wielu młodych ludzi. Kiedyś było inaczej...

- Być może, ale ty wychowujesz swoje córki w ten sam sposób, w jaki wychowano ciebie, chociaż w dzisiejszych czasach na te sprawy patrzy się zupełnie inaczej.

- Stare zasady są najlepsze.

- Musimy iść z duchem czasu - powiedział Manfred, schodząc z kanapy i zapinając spodnie.

- Ginter twierdzi, że nastąpiła era swobody obyczajów. Jednak kiedy młodzi buntownicy się zmęczą, wrócą dawne normy - oświadczyła z przekonaniem.

- Pewne rzeczy powracają, ale nigdy w tym samym kształcie.

- Poczekaj trochę, a sam się przekonasz.

- Chyba mógłbym ci udowodnić, że przyjemność sama w sobie jest daleko lepsza od tych wątpliwych rozkoszy spełniania obowiązków.

- Jak chcesz mnie przekonać? Manfred zastanawiał się przez chwilę.

- Przyjedź do mnie w czwartek po południu, około trzeciej. Wtedy zobaczymy, kto ma rację.

W czwartek służący Manfreda mieli wolne popołudnie. On sam nie widział powodów, dla których nie mieliby oglądać jego gości. Wiele razy, gdy Geiger przynosił mu poranną kawę, jakaś młoda dama spała obok Manfreda. W takich wypadkach służący wiedział, że ma przynieść drugą filiżankę.

Jednak z panią Buschendorf rzecz miała się zupełnie inaczej - była starsza od Manfreda o dwadzieścia lat i bardziej

skrępowana konwenansami. Uważał, że nie należy niepokoić jej obecnością służących. Kiedy przybyła, pomógł jej zdjąć płaszcz i zaprowadził prosto do sypialni. Nie było sensu wdawać się w wyszukane grzeczności. Tak on, jak i pani Buschendorf wiedzieli, po co tu przyszła. Można było zaczynać bez zwłoki.

Miała na sobie ciemnoniebieską wełnianą sukienkę, a jej fryzura wskazywała na to, że przychodzi prosto od fryzjera. Jedynym śladem makijażu była odrobina pudru na policzkach - na przyjęciu u ciotki Doroty nie miała nawet tego. Kiedy tylko Manfred spróbował zdjąć jej sukienkę, zaczerwieniła się i poprosiła, by się odwrócił, wtedy sama się rozbierze. Przez kilka minut patrzył przez okno czekając. Kiedy oznajmiła, że jest gotowa, spojrzął na nią. Spod kołdry widać było tylko głowę. Zdażył zdjąć marynarkę i buty, gdy wyciągnęła rękę i poprosiła, by podszedł? Ta niezwykła wstydlivość u kobiety, która przecież wcześniej pozwoliła mu na tak bliską poufałość, lekko go zniecierpliwiała. Odsunął kołdrę i po raz pierwszy zobaczył ją całkowicie naga. Odniósł wrażenie, że Hildegarda Buschendorf była najbardziej nagą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Próbował to sobie wytłumaczyć, leżąc obok niej i pieszcząc duże, delikatne piersi. Przed oczami stanęły mu inne kobiety, które wcześniej gościły w jego łóżku, ale Hildegarda bezspornie pozostawała najbardziej naga z nich wszystkich. W końcu doszedł do wniosku, że było to spowodowane jej budową. Miała o wiele więcej do pokazania niż Vicky Schwabe czy Jutta von Loschingen. Pani Buschendorf - kobieta o solidnej, grubokościstej budowie, z pulchnymi udami, zaokrąglonym brzuchem i ogromnych piersiach, z których każda ledwo mieściła się w obydwu dłoniach. Jej włosy były jas-nobrazowe, a skóra niewiarygodnie blada, tak że różowe sutki ostro kontrastowały z jej alabastrową barwą. Włosy między nogami ledwo okrywały mięsiste wargi i, być może, to właśnie wywarło na Manfredzie tak dziwne wrażenie.

Przyszło mu na myśl, że kochać się z nią, to jakby zjeść obfity deser w cukierni Black Forest - tak samo słodki i sycący. Szwagier Hildegardy musi być szalony, skoro odmawia sobie przyjemności jej ciepłego ciała.

Być może, dlatego, że nie przyzwyczajono jej do takiego traktowania, dotyki Manfreda niezwykle ją podnieciły. Wzdychała głośno, a kiedy wsunął rękę między jej drżące uda, przeszedł ją dreszcz.

Manfred usiadł, chcąc rozebrać się do końca, ale ona przyciągnęła go do siebie.

- Proszę... Nie zdejmuj ubrania.

- Ale dlaczego? Tak będzie przyjemniej.

- Teraz jest dobrze. Ja powinnam ulegać ci naga, ale ty masz być silny i wymagający.

- Cholera! Co to za pomysł. Pozbądź się wreszcie tych przesądów o silnym mężczyźnie i słabej kobiecie. Jesteśmy dwiema ludzkimi istotami dającymi sobie rozkosz.

- Mój sposób jest lepszy.

- Dlaczego tak uważasz?

- Pamiętasz, jak uczyłeś mnie dyscypliny? Zrobiłeś to tak mocno i gwałtownie! To było piękne!

Jego ręka zsunęła się po jej brzuchu, wędrując niżej pomiędzy uda.

- Może być jeszcze lepiej niż teraz... - powiedział jej.

- Cóż może być lepszego dla mężczyzny, niż udowodnianie swej siły uległej kobiecie? A dla kobiety, czy jest coś przyjemniejszego, niż czuć na sobie ciężar mężczyzny próbującego wedrzeć się w nią?

Manfred zgodził się wreszcie na ten niezwykle dla niego sposób postępowania i zrobił to, czego oczekiwała.

- Rozumiem, Hildegardo. Powinienem zmusić cię, abyś mi się poddała. Tego cię uczono?

-Och, tak...!

- Więc kiedy udzieliłem ci lekcji, podziękowałaś mi i pocałowałaś w rękę. Dlaczego?

- Należy ucałować dłoń, która uderza.

- A gdy, jak to określiłaś, wdarłem się w ciebie siłą, nie pocałowałaś instrumentu przemocy. Wydaje mi się to bardzo niewłaściwe.

Kiedy zrozumiała, do czego zmierza Manfred, jej oczy otworzyły się szeroko i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie pomyślałam o tym... Ginter nigdy nie wspominał...

- Dobrze się zastanów - powiedział Manfred. - Może był zbyt zaszokowany twoją niesubordynacją, by jeszcze o tym wspominać. Brałaś to pod uwagę?

- Nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała.

- Myślę, że powinnaś zacząć od przeprosin. To potrafiła pojąć.

- Bardzo proszę o wybaczenie. Wierz mi, nie lekceważę ciebie. Nigdy nie przyszłoby mi to na myśl!

Wyglądała tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem. Manfred rzucił szorstko:

- Przeprosiny będą przyjęte, gdy naprawisz swój błąd.

- Chcesz powiedzieć, że mam... - nie mogła tego wypowiedzieć.

- Nie jest najważniejsze teraz to, czego ja chcę, ale to co jest właściwe. Swą skruchę możesz okazać tylko czynem. Była tak zakłopotana, że Manfred omal nie roześmiał się. Położył się obok niej na wznak, z rękoma pod głową. - Czekam.

Hildegarda podnosiła się powoli i rozpięła mu spodnie.

- Nigdy przedtem... - zaczęła.

Przez dłuższą chwilę zbierała odwagę, a gdy twardy penis wyskoczył Manfredowi z rozporoka, omal nie cofnęła się.

- Uchylasz się od spełnienia obowiązku - skarcił ją. Wzięła głęboki oddech i pochyliła się, aby go pocałować.

Potem podniosła głowę.

- Czy moje przeprosiny zostały przyjęte? - zapytała niepewnie.

- Wierzę, że jesteś szczerą, chociaż lepiej byłoby, gdybyś bardziej się tym przejęła i gorliwiej wypełniała, co do ciebie należy.

Hildegarda zrozumiała, co miał na myśli. Wzięła do ręki jego członek, okrywając go pocałunkami. Po chwili oderwała się, z trudem łapiąc powietrze.

- To jest tak dziwne, że nie sędzę, byś mi uwierzył. Mam dwoje dzieci, od sześciu lat jestem zamężna. Od sześciu czy siedmiu lat Ginter raz na tydzień uczy mnie posłuszeństwa, a dopiero dzisiaj po raz pierwszy dotykam tej części ciała mężczyzny, a nawet oglądam ją dokładnie.

- Jak to możliwe?

- Mój mąż zawsze idzie do łóżka w długiej koszuli i tylko w ciemnościach bierze mnie w ramiona. Ani razu nie widziałam go nagiego.

- Wobec tego wiele musisz się nauczyć. Teraz widzisz, jak zbudowany jest mężczyzna. Co o tym sądzisz? - spytał Manfred.

Jej wyznania nieco go rozbawiły, ale także wzbudziły współczucie.

Hildegarda troskliwie pieściła swoje nowe odkrycie.

--Często w muzeum oglądałam stare greckie posągi, ale one nie miały tej rzeczy tak wielkiej i twardej jak ta, którą czułam w sobie. Będiesz się ze mnie śmiać, ale w zeszłym roku w jednym z tych strasznych sklepików, gdzie sprzedają książki o sprawach płci, kupiłam sobie album. Omal nie umarłam ze wstydu, wchodząc tam.

- Co było w tej książce?

- Portrety młodych ludzi, mocno pobudzonych. Zobaczyć tyle kształtów i rozmiarów - to było dla mnie ogromnym szokiem. Ale też czegoś się nauczyłam.

- Moja nieszczęśliwa Hildegardo! Mężczyźni, których znasz, bardzo dziwnie cię traktują, ale też i dają ci niewiele.

- Jak możesz tak mówić? Cóż więcej może kobieta zaoferować niż uległość swego ciała?

- Próbuję cię uświadomić.

- Ale przecież kończy się na tym samym - stwierdziła. - Czy jesteśmy ubrani, czy nadzy, czy się dotykamy, czy nie. Wszystko zmierza do połączenia się mężczyzny i kobiety na jedną czy dwie minuty.

- To tak, jakbyś powiedziała, że każdy posiłek smakuje tak samo, bo to po prostu jedzenie, które wkładam do ust.

Jej ręka wciąż niezgrabnie trzymała sztywnego penisa. Manfred pokazał, jak go uchwycić i poruszył jej dłonią w górę i w dół.

- Nie rozumiem - odezwała się. - Czy nie lepiej umieścić go tam, gdzie rzeczywiście powinien się znaleźć? Nie wolałbyś raczej trzymać tego we właściwym miejscu niż wkładać mi do rąk?

Manfred westchnął.

- Czy nikt nie powiedział ci, że w kochaniu tylko część przyjemności chowa się między nogami? Zanim zdążył udzielić dalszych wyjaśnień, zaszło coś nieoczekiwanego. Nagle szarpnęła w górę biodra i wylał swój strumień na biały przód koszuli.

- Mój Boże! - krzyknęła, poruszając coraz szybciej dłońmi. - Nigdy bym nie przypuszczała.

Zatrzymał jej ręce.

- Czego byś się nie spodziewała, Hildegardo?

- Nie zdawałam sobie sprawy, jaki to straszny los być mężczyzną! Nagle część twojego ciała staje dęba i strzela! To straszne!

Manfred był zrozpaczony, widząc, że posunęła się już za daleko w odgrywaniu roli uległej kobiety, żeby teraz to naprawić. Co gorsza, jego starania, by pokazać, co dzieje się z mężczyzną, gdy wchodzi w kobietę, dały akurat odwrotny rezultat.

Siedziała, przyglądając mu się wzrokiem kogoś, kto właśnie przeżył objawienie. Zszedł z łóżka, zrzucił z siebie ubranie i stanął przez nią.

- Patrz, Hildegardo, nie jestem marmurowym posągami z muzeum. Jestem żywym człowiekiem z krwi i kości. Teraz już wiesz, jak wygląda nagi mężczyzna.

Leżała, podpierając się na łokciu.

- Bardziej jesteś podobny do marmurowych statuetek niż do tych postaci z mojej książki.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Wszyscy ci młodzi ludzie byli mocni i twardzi. A ty jesteś teraz mały jak rzeźby w muzeum. Przed chwilą, kiedy cię trzymałam, wyglądałeś lepiej.

Roześmiał się.

- Zaraz znowu będę wyglądał jak modele z twojej książki. Położyła się na plecy i uśmiechnęła.

Manfred wrócił do łóżka. Rozchylił jej nogi szeroko, kładąc się między nimi i drażniąc spuchnięte wargi pomiędzy udami.

- Jest coś, co próbuję ci wytłumaczyć, ale wciąż nie możesz mnie zrozumieć.

- Wiem, nie jestem zbyt bystra - westchnęła. - Powiedz mi jeszcze coś.

- Wątpię, czy można wyrazić to słowami. Chcę ci przekazać, że ta ciepła szczelina jest na pewno tak samo ważna, jak to, co mają mężczyźni.

- Niemożliwe. To, co mają mężczyźni, jest dumne i brutalne.

Manfred nie mógł dłużej słuchać tych bzdur. Palcami rozwarł ją szeroko, dotykając odsłoniętego, różowego gniazdka. Po chwili jej nogi zaczęły drżeć.

- Och, nie! - wykrztusiła. - Zrób to tak, jak należy.

- Jest wiele sposobów, Hildegardo. Przecież twój mąż, zanim zdjął koszulę, musiał się trochę rym pobawić.

-Nigdy!

Manfred pracował bez pośpiechu, zdecydowany, że pokaże jej więcej niż zwykła doświadczać.

Jęczała słabo, kręcąc głową.

- Więc jak on to z tobą robił? Czy przynajmniej zdejmował koszulę nocną?
- Nie - jęknęła. - Nie... Dotykał moich piersi przez materiał... Nigdy nie ruszał mojego ciała.
- A potem?
- Podciągał mi koszulę do góry, kładł się na mnie i robił to, co zwykle robią mężczyźni... To niemożliwe... Przestań!

Manfred położył dłonie na jej udach, by jeszcze szerzej je rozchylić, schylił się i końcem języka dotknął wilgotnego środka.

- Nie! - krzyczała - To za wiele!

Próbowała mu się wyrwać. Manfred przytrzymał ją z całej siły i dalej drażnił językiem ten wrażliwy punkt. Doprowadził do tego, że jej uda, drgając spazmatycznie, ścisnęły mu głowę. Mimo zasłoniętych uszu słyszał jej głos. W pewnej chwili wydała z siebie głośnie "uuu..." i opadła kompletnie wyczerpana. Manfred usiadł i patrzył na nią. Przez chwilę obawiał się, że zemdlą, tak jak kiedyś Magda, ale piersi Hildegardy falowały równomiernie, a jej oczy były otwarte.

- Co ty mi zrobiłeś? - spytała cicho.
- Pokazałem ci, jakie przyjemności kryje to pulchne miejsce między twoimi nogami.
- Ale to niemożliwe, żeby zawsze było tak przyjemnie.
- Kobiety, które znam, potrafią doświadczać tego i trzy razy dziennie. Szybko nauczysz się odczuwać to w taki sam sposób.
- Tak mi dobrze... Jestem taka senna. Jestem okropna. Wiem, teraz ty powinieneś mieć jakąś przyjemność, ale... czy nie mógłbyś chwilę zaczekać?

Manfred wziął to za dobry znak. Pół godziny temu, bez względu na samopoczucie, rozchyliłaby przed nim nogi. Część jej uległej natury wydawała się ulatniać.

- Zdrzemnij się - powiedział. - Później cię obudzę. Przewróciła się na bok i zasnęła. Oczywiście było, że jej szwagier po powrocie z Hiszpanii będzie nieco zdziwiony,

zastając w domu małą niespodziankę. Hildegarda nie będzie już chciała odgrywać swej dotychczasowej roli. Manfred postanowił pokazać jej jeszcze kilka sposobów, by mogła inwencją przewyższać Gintera.

Tak rozmyślając, Manfred ubrał swój srebrno-szary szlafrok i wyszedł z pokoju. Pił w kuchni piwo, gdy usłyszał dzwonek u drzwi. Zszedł do hallu z zamiarem pozbycia się nieproszonego gościa.

Otworzył drzwi i oniemiał, widząc Jenny Montrose, stojącą w długim futrze i uśmiechającą się do niego. Spoważniała, gdy spostrzegła jego szlafrok i bose stopy.

- Przepraszam - powiedziała z lekkim angielskim akcentem. - Chyba ci przeszkadzam. Domyśliłam się, że jesteś, bo twój samochód stoi przed domem.

- Ależ wejdź - powiedział szybko Manfred. - Naprawdę cieszę się, że cię widzę.

- Na pewno ci nie przeszkadzam?

- Wybacz mi ten strój. Służący mają dziś wolne. Właśnie odsypiałem wczorajsze przyjęcie - skłamał. Zaprowadził ją do salonu.

- Czego się napijesz? Kawy, herbaty, może drinka? Przepraszam na chwilę. Tylko się ubiorę i będziemy mogli porozmawiać.

Szybko zastanawiał się, co zrobić. Chciał obudzić Hildęgardę i pod byle pretekstem odprowadzić ją tylnymi drzwiami.

- Nie musisz się ubierać - powiedziała Jenny z uśmiechem, od którego serce Manfreda gwałtownie zabiło. - To bardzo piękny szlafrok.

- Pójdę chociaż włożyć buty.

Jenny szybko zdjęła swoje pantofle z błyszczącej krokodylej skóry.

- Teraz dobrze? - spytała.

Sen Manfreda spełnił się. W jego własnym salonie siedziała dziewczyna, której pożądał bardziej niż jakiegokolwiek innej. Teraz przysłała do niego i to najwyraźniej nie po

to, by napić się herbaty. Ani przez chwilę nie wątpił, że to przeznaczenie sprowadza ją tutaj. Jej oczy błyszczały.

- Na pewno zastanawiasz się, po co się zjawiłam - powiedziała. - Sama nie jestem pewna. Zresztą, po co komu powód? Może cię to zaskoczy, ale śniłeś mi się ostatniej nocy. Czy to nie dziwne?

- Powiedziałbym raczej, że mi schlebia. Jaki to był sen?

- Bardzo podniecający. Tego właśnie nie rozumiem. Czy ja śniłam ci się kiedykolwiek?

- Nigdy nie pamiętam moich snów, kiedy się obudzę, ale jestem pewien, że tak.

- W moim śnie kochaliśmy się. Ja leżałam jak sparaliżowana i pozwalałam ci to robić. To nie było w moim stylu. Myślisz, że powinnam poradzić się któregoś z wiedeńskich profesorów, którzy grzebią kobietom w świadomości. - Co oni mogą wiedzieć? Czy to był przyjemny sen?

- Cudowny.

- Jenny, niepotrzebny ci żaden z tych szarlatanów. Potrzebujesz mnie.

- Tak właśnie pomyślałam i dlatego tu jestem.

- Żeby mi o tym powiedzieć?

- Żeby się z tobą kochać i przekonać się, czy będzie tak wspaniale jak w moim śnie.

Podniosła sukienkę i zaczęła odpinać pończochy.

- Manfred? - rozległ się z tyłu nerwowy głos - Jesteś tam? W drzwiach stała naga Hildegarda.

Wytrzeszczała oczy

na Jenny, trzęsąc się cała.

- Miałam rację, że przychodzę nie w porę - rzuciła szorstko panna Montrose, wkładając buty.

- Zaczekaj! Wszystko ci wyjaśnię.

- Nie trzeba - stała już przy drzwiach.

- Gdybyś wiedziała, co ta biedna kobieta musiała wycierpieć w rękach brutalnych mężczyzn... - mamrotał, biegnąc za nią.

Jenny zdjęła z wieszaka swoje futro i z ręką na klamce oświadczyła:

- Nie wiedziałam, że zarabiasz na życie jako żigolo. Lepiej wracaj do sypialni i pracuj dalej.

Wyszła, nie mówiąc nawet "do widzenia".

Następnego dnia dzwonił do niej kilkakrotnie, lecz gdy się przedstawiał, służący twierdzili, że panny Montrose nie ma w domu. Napisał list, chociaż zdawał sobie sprawę, że najpewniej wyląduje on w koszu na śmieci. W końcu zdecydował się poczekać kilka dni. Nie miał zamiaru spotykać się znowu z Hildegardą, mimo że ona była akurat najmniej winna całemu zajściu. Gdyby tego popołudnia był sam w domu, teraz mógłby uważać się za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Nie przestawał myśleć o Jenny. Inny mężczyzna całował teraz te piękne piersi i dotykał ciepłego sanktuarium między jej nogami. Manfred cierpiał tortury zazdrości, pijąc przez dwie noce tak, że służący musieli transportować go do łóżka.

Potem trochę się uspokoił. Tego dnia po południu leżał na kanapie w koszuli, z rozwiązanym krawatem, czytając ilustrowany magazyn, kiedy nagle weszła pani Geiger i oznajmiła przybycie gościa.

- Kto to jest? - spytał Manfred z nadzieją w głosie.

- Panna Buschendorf.

Zastanowiło go, dlaczego Hildegardą podaje się za niezamężną, chociaż było to wystarczająco głupie, by pasowało do niej. Oczywiście przyszła go przeprosić. Wcale nie miał ochoty jej oglądać.

- Proszę powiedzieć pani Buschendorf, że nie ma mnie w domu.

- To panna Buschendorf.

- Więc niech wejdzie. Przynieś herbatę i ciastka.

Ubrał marynarkę i zawiązał krawat. Pani Geiger wpro-. wadziła szesnastoletnią Monikę Buschendorf.

Miała na so-

bie taki sam szkolny mundurek, w jakim widział ją ostatnim razem.

- Panno Moniko, miło, że pani przyszła. Proszę usiąść. Za chwilę będzie herbata. Czy dzisiaj nie ma lekcji?

- Chcę z panem porozmawiać, panie von Klausenberg - odezwała się sztywno.

Usiedli naprzeciw siebie. Manfred uprzejmie zapytał o jej matkę i siostrę. Monika również uprzejmie odpowiadała, ale gdy tylko pani Geiger wyszła, dziewczynka natychmiast zdradziła cel swojej wizyty.

- Dlaczego mama pozwala nas ćwiczyć wujkowi Ginterowi? - spytała bez cienia wstydu.

- Ja musisz o to zapytać. Ja nie mogę w to wnikać.

- Nie traktuj mnie jak dziecko. Dlaczego mnie uderzyłeś, kiedy mama cię o to poprosiła?

- Właściwie nie wiem. Chyba tak mnie to zaskoczyło, że byłem gotowy zrobić wszystko, by szybciej wyjść.

- Ale nie wyszedłeś. Zostałeś i to samo zrobiłeś z mamą. Manfred zniecierpliwiał się.

- Widzisz, tobie tak samo trudno to zrozumieć. Podśluchiwałaś pod drzwiami.

- Zawsze podśluchuję i patrzę przez dziurkę od klucza. Widziałam, co robiłeś z mamą. Wujek Ginter robi to samo.

- Tak, twoja mama mi o tym mówiła. Cóż mogę powiedzieć? Takie rzeczy zdarzają się między dorosłymi. Teraz może ci się to wydawać dziwne, ale za rok czy dwa dowiesz się o tym więcej.

Monika odstawiła filiżankę z herbatą na stolik i popatrzyła na niego uważnie.

- Już teraz wiem. Powiedziałaś ci już, że nie jestem dzieckiem - a po chwili dodała: - Mogłeś mi się dobrze przyjrzeć, kiedy leżałam przed tobą ze spuszczonej majtkami.

Manfred przestał udawać odpowiedzialnego dorosłego i uśmiechnął się do niej.

- Jesteś bardzo ładną dziewczyną. Nie mogłem się pohamować. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.
- W porządku - powiedziała, także się do niego uśmiechając. - Miło mi było, kiedy na mnie patrzyłeś. O wiele przyjemniej, niż kiedy robił to wujek Ginter. Chciałbyś sobie popatrzeć teraz?
- Kochana Moniko, to bardzo kusząca propozycja, ale nie uważam, żeby to było właściwe.
- Dlaczego? Jeśli chcesz?...
- Ponieważ masz tylko szesnaście lat i mogłyby wyniknąć z tego kłopoty.
- Nie jestem dziewicą - powiedziała z dumą.
- Wujek Ginter?
- Co za pomysł! Wszystkie dziewczęta w mojej klasie mają chłopaków. Wszystkie to robią. Wiesz co...
- Twoja mama nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała o tym.
- Kto chciałby jej o tym powiedzieć? Oczekuje, że będę dziewicą aż do dnia mojego ślubu... I te jej przestarzałe poglądy o kobietach znających swoje miejsce. Przestała odzywać się do pani Hammel, sąsiadki z góry, bo dowiedziała się, że kiedy pana Hammela nie ma w domu, odwiedzają przyjaciół. A wujkowi Ginterowi pozwala na takie rzeczy i udaje, że spełnia swój obowiązek. Co za hipokryzja.
- Dzieci często surowo osądzają swoich rodziców - powiedział Manfred. - Ale nie zapominaj, że oni wyrosli w innym świecie niż my. Wpajano im inne wartości. Najważniejsze jest, by żyć samemu i pozwolić żyć innym.
- Nawet hipokrytom?
- Twoja matka cię kocha, Moniko. Jestem tego pewien. Nie zgadzacie się w pewnych sprawach. Lepiej rób sama, co chcesz, a matkę zostaw w spokoju. Niech robi to, na cda o chotę.

- Chyba masz rację. Dobrze, że mogę z tobą o tym porozmawiać. Ale dlaczego ludzie robią takie dziwne rzeczy? To znaczy - jak mama i wujek Ginter.
- Wyjaśnienie jest jedno: po prostu sprawia im to przyjemność.
- Musi być im bardzo niewygodnie, kiedy robią to w taki sposób. Powinieneś o tym wiedzieć. Mam rację? Komfort nie jest w takich momentach najważniejszy. Ludzie robią najdziwniejsze rzeczy, kiedy się kochają.
- Ja nie - powiedziała Monika stanowczo.
- Niedługo przestaniesz ci to wystarczać - odparł Manfred. - Jesteś jeszcze na tym etapie, że tradycyjna droga uprawiania miłości wydaje ci się nowa i ekscytująca. Jednak za parę lat będziesz chciała wypróbować inne sposoby. - Jakie?
- Moniko, nie przyszłaś tu chyba po lekcję seksu?
- Właśnie po to przyszłam!
- W takim razie muszę cię rozczarować. To nie są sprawy, których można się nauczyć, rozmawiając o nich jedynie. Trzeba spróbować samemu.
- Czy robisz takie dziwne rzeczy, kiedy się z kimś kochasz?
- W takich chwilach wszystko wydaje się normalne - odparł Manfred. Przypomniały mu się noce z Magdą, Vicki i pół tuzinem innych kobiet.
- I to z mamą nie wydawało ci się dziwne?
- Zrobiłem to dlatego, że tak sobie życzyła.
- Czy zawsze robisz to, czego chcą kobiety?
- Na tyle, na ile jest to możliwe.
- Czy jeśli zdejmę majtki, zrobisz to, czego chcę?
- A czego chcesz? - uśmiechnął się do niej rozbawiony sposobem, w jaki usiłowała złapać go w pułapkę. - Chcę, żebyś mnie dotykał. Mój chłopak jest okropnie niecierpliwy i nie zwraca na to uwagi.

"Biedna dziewczyna - pomyślał Manfred - wszystko wskazuje na to, że czeka ją ten sam los, co jej matkę. Wszystko się zmienia, a jednak nic się nie zmienia."

- Jeśli to zrobię, czy wrócisz do domu i będziesz udawać, że nigdy cię tu nie było?

- Jeśli mnie o to poprosisz.

Monika wygrała i wiedziała o tym. Zdjęła białe, bawełniane majtki, spódnicę i wyciągnęła się na kanapie. Manfred położył się obok. Całował ją delikatnie, gładząc jednocześnie jej biodra i brzuch.

- Tak jest dobrze - powiedziała. - Wiedziałam, że znasz się na tym.

Jego palce szperały między jej udami.

- Jak ma na imię twój chłopak?

- Heinz. Spotykamy się po lekcjach i chodzimy do parku na spacer. Jest naprawdę miły, bardzo go lubię, ale robi to szybko.

Manfred był coraz bardziej pochłonięty swoim zadaniem. Rozchylił jej nogi, by ułatwić sobie dostęp do małych, mięsistych fałdek.

- Mam nadzieję, że zachowujecie należyte środki ostrożności - powiedział. - Gdyby twój brzuch zaczął nagle rosnać, mama dowiedziałaby się, że nie jesteś już dziewicą.

- To wykluczone. Kiedy to robimy, Heinz zakłada jedną z tych gumek. Rób tak dalej, jest mi coraz przyjemniej.

- Jesteś już wilgotna, Moniko. Masz bardzo namiętą naturę.

- To fantastyczne. Ty naprawdę wiesz, jak postępować z dziewczętami.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Zrobisz to teraz we właściwy sposób? - spytała. Drżącymi palcami rozpięła mu spodnie. Pozwolił, by wyjęła już sztywny członek.

- To jest o wiele większe niż Heinza - odezwała się - ale przecież nie zrobisz mi krzywdy.

Manfred uśmiechnął się uspokajająco. Potem powoli pchnął, zatrzymując się w połowie jej wąskiego, przytulnego wejścia.

- Boli? - spytał.

- Nie... Wprost przeciwnie.

Rozpiął jej szkolną bluzkę i odsłonił piersi, rozwinięte u tej szesnastolatki tak, jak u wielu dorosłych kobiet.

- Uwielbiam, gdy się je dotyka - oznajmiła mu.

- Moniko, za dwa czy trzy lata będziesz miała wspaniałe, ogromne piersi - powiedział, drażniąc jej sutki tak, by stwardniały.

Wciąż poruszał się w spokojnym rytmie, co dawało obojgu oczywistą przyjemność.

- Uważaj, nie chcę mieć dziecka.

Te słowa przypomniały mu Mitzi i dzień, w którym kochał się z nią na tej samej kanapie. Nagle przez jego podbrzusze przebiegł gwałtowny skurcz. Jednym szarpnięciem uwolnił się od Moniki, wypuszczając strugę na jej nagi brzuch. Palcami poszukał jej mokrej szparki. Monika drżała i ciężko łapała powietrze. Kiedy już było po wszystkim, delikatnie pocałował jej piersi i usta. Wstał i zapiął spodnie. Uznał, że lepiej będzie, gdy sam odprowadzi ją do drzwi. W przeciwnym razie pani Geiger mogłaby zauważyć rumieniec na twarzy Moniki i domyślić się, co zaszło.

- Do zobaczenia, Moniko.

- Mogę przyjść jutro po południu? - spytała.

10. Nowy Rok

Wspaniałe przyjęcia wydawane przez Brucknerów słynęły z wystawności. Otrzymanie zaproszenia było przez wszystkich pożądanym zaszczytem.

Heidi Bruckner ogląda towarzyską znacznie przewyższała swego męża. Była bowiem córką starego generała von Dahlenburg, a Bruno, jej mąż, niestety nie posiadał żadnych rodowych tradycji. Za to miał pieniądze, które postawiły rodzinę Brucknerów wysoko na drabinie społecznej nowej Republiki. Goście zaproszeni na tegoroczne przyjęcie noworoczne stanowili starannie dobrane towarzystwo. Manfred dowiedział się o tym, otrzymując zaproszenie i informacje od przyjaciół, którzy również zostali zaszczytzeni. Manfred przypuszczał, że na przyjęcie przybędą ludzie businessu, reprezentanci świata kultury, przedstawiciele rządu i młodzi ludzie z dobrych rodzin, których obecność nadawała imprezie szczególną rangę.

Dom leżał poza Grunewaldem. Dojazd do posiadłości zajęty był po obu stronach przez zaparkowane samochody, olbrzymie, ciemne i lśniące. Wobec tego Manfred pozostawił swój mały, sportowy samochód w pewnej odległości i pomaszerował zwawo, czując zimne nocne powietrze. Dziękował sam sobie w duchu za to, że wziął ciepły płaszcz i rękawiczki. Minął niewielką grupkę umundurowanych szoferów, stojących przed domem. Śmiali się i palili papierosy, ale gdy przechodził obok nich, ucichli.

Temu, kto lubi styl Bauhausu, spodobałby się salon. Był bardzo przestronny z wysokim sufitem sięgającym drugiego piętra. Dookoła znajdowały się balkony z ozdobnymi, srebrnymi kratami. Podłoga wyłożona była czarnym parkietem z jakiegoś nadzwyczaj drogiego drzewa, sprowadzanego z lasów Amazonii, ściany niemal całkowicie ginęły pod gigantycznych rozmiarów płótnami. Wszystko to niesamo-

wicie przytłaczało Manfreda. W rogu tego hangaru, zwanego salonem, przygrywała wynajęta orkiestra jazzowa.

Około czterdziestu mężczyzn i kobiet tańczyło charlestona, a drugie tyle stało dookoła pijąc i rozmawiając.

Diter Bruckner, syn pana domu, był już nieco wstawiony. Prezentował się doskonale w wykwintnym garniturze, na przodzie koszuli dumnie błyszczała olbrzymia, diamentowa spinka do krawata.

- Manfredzie! - zawołał obejmując go. - Jak się masz, ty stary psie? Słyszałem wszystko o tym, co wydarzyło się na filmowym seansie u Wolfganga. Szkoda, że mnie tam nie było!

- A czekaliśmy na ciebie. Gdzie się podziewałeś?

- To moja wina. Wolfgang zaprosił mnie, ale tego dnia byłem umówiony na kolację z małą tancerką i sądziłem, że to będzie bardziej interesujące. A teraz, kiedy usłyszałem o tym, jak splądrowałeś ciotkę Wolfganga, jestem wściekły.

- A jak tam tancereczka?

- Taka sobie. A jak ciocia?

- Fantastyczna. Gdzie jest twoja mama, Diter? Chciałbym się z nią przywitać.

- Jest gdzieś tam ze swoimi nudnymi przyjaciółmi. Słuchaj, jest tu dziś parę cudownych dziewczyn, ustrzel sobie którąś, ale choć jedną zostaw dla mnie.

Manfred uśmiechnął się szeroko i udał się na poszukiwanie gospodyni. Pani Bruckner była wysoką i przystojną blondynką około pięćdziesiątki. Była przyjaciółką matki Manfreda, kiedy jeszcze mieszkała w Berlinie i kiedy jeszcze żył jego ojciec. Ukłonił się i pocałował jej dłoń, wypowiadając przyjęte, uprzejme frazesy, a ona uśmiechnęła się do niego i pogłaskała po policzku z macierzyńską czułością. - Poznałeś już pana Grutza i jego żonę? - spytała. - A państwo Montrose?

Ojciec Jenny był imponującym mężczyzną. Około lat sześćdziesięciu, wysoki, silnie zbudowany, z siwymi, sta-

rannie obciętych włosami. Uścisk jego dłoni był mocny, a uśmiech nieco ironiczny. Manfreda zaskoczył wygląd pani Montrose - pięknej blondynki o cudownie proporcjonalnej figurze, która mogła być najwyżej dwa, trzy lata starsza od Jenny. Manfred z przyjemnością ucałował jej dłoń, a kiedy podniósł oczy, napotkał jej promienny uśmiech.

- Mam zaszczyt znać pani córkę - powiedział. - Jest dzisiaj tu?

- Moją pasierbicę - poprawiła go. - Umówiła się na obiad z przyjaciółmi, powinna niedługo się pojawić.

Manfred zauważył, że doskonały humor pana Montrose prysł na pierwsze słowo o jego córce. Zapewne wiedział co nieco o jej nieszablonowych przyjaźniach. Nazwisko Grutz wydało się Manfredowi znajome.

- Pan Albert Grutz? - zapytał, podając mu rękę.

- Zgadza się. Spotkaliśmy się już kiedyś?

- Nie, ale słyszałem o panu.

Albert Grutz nie był taki, jakim wyobrażał go sobie Manfred. Wysoki, silny mężczyzna miał lekko przygarbione plecy, ale w oczach błyskały mu wesołe iskierki.

- Któż to mówił panu o mnie?

- Ludwik Kessler ma bardzo wysokie mniemanie o panu. - Grutz łypnął na niego z niechęcią i odwrócił się; Manfred przywitał się z jego żoną - wydawało się, że sytuacja ta wprawiła ją w zażenowanie. Była ubrana w kosztowną wieczorową suknię z wyhaftowanym diamentami kołnierzem, lecz powab jej minął jakieś trzydzieści lat temu, teraz wyglądała smutno i wyblakłe.

"Nudna kura domowa - pomyślał Manfred. - Nic dziwnego, że stary szuka przyjemności gdzie indziej. Jednak jego rozrywki są raczej dziwaczne". Orkiestra grała w szalonym tempie, pary tańczyły. Manfred krążył po salonie, szukając przyjaciół. Wkrótce natknął się na Maxa Schroedera. Przy jego boku stała piękna dziewczyna, nie miała więcej niż dziewiętnaście lat.

- Fritzi von Gerstenberg - przedstawił Max. Manfred przywitał się z nią, zastanawiając się przez chwilę, co stało się z gorącym uczuciem do Rosy.
 - Przypadkowo natknąłem się na tajemnicę życia, świata i kosmosu - powiedział Max, dostrzegając lekceważące spojrzenie, jakim Manfred obrzucił jego towarzyszkę.
 - To brzmi nienajgorzej, Max. Wyjawisz mi ten sekret, czy przysięgałeś milczeć?
 - To jest zbyt cenne, by odkrywać przed jakimś przypadkowym, ignoranckim tłumem, ale ty jesteś moim najdroższym przyjacielem i tobie powiem. Ale musisz mi przyrzec, że nikomu tego nie zdradzisz.
 - Przysięgam! Powiedz.
 - No, więc słuchaj uważnie: nic nie jest prawdą i rzeczywistością, chyba, że ja zdecyduję, że jest prawdą i rzeczywistością.
 - Ja jestem prawdziwa! - zaproponowała dziewczyna.
 - Oczywiście, że jesteś. Tak postanowiłem. A tak na marginesie, widziałeś damę, którą przywiózł z Wiednia Werner? Jeszcze nie zastanawiałem się, czy jest prawdziwa, czy nie.
 - Jadłem z nim obiad zaraz po jego powrocie, ale ani słowem nie wspomniał o żadnej damie z Wiednia.
 - Pewnie nie chciał, nie tobie. Odbijasz mu wszystkie przyjaciółeczki. Tam tańczą, widzisz? Chodź, poznasz ją.
- Manfred postanowił wykorzystać przerwę w grze orkiestry i poznać nową towarzyszkę Wenera, hrabinę Lizę Lorincz-Androsch, ciemnowłosą piękność o cerze koloru kości słoniowej, dobiegającą trzydziestki. W oku Wenera pojawił się niepokój, gdy Manfred podszedł do nich i przedstawił się, ale stary przyjaciel poklepał go uspokajająco po ramieniu.
- Rozmawiałeś z Gotfrydem? - spytał Manfred.
 - Niezupełnie. Zauważyłem go wraz z Niną przy wejściu, ale potem zniknął mi z oczu.

- Nie obawiaj się, przecież zawarłem z tobą pokój. A teraz, jeśli mi wybaczysz... chciałbym odszukać Jenny Montrose.

- Miałam nadzieję, że zatańczy pan ze mną - powiedziała hrabina, co zmroziło oczywiście Wenera.

- Będę zaszczycony, ale może nieco później, jeśli, oczywiście, Werner pozwoli.

Goście przybywali cały czas i olbrzymi salon powoli wypełniał się. Gdzieś w tym tłumie śmiejących się, pijących, tańczących mężczyzn i kobiet była Jenny. Manfred szukał jej rozpaczliwie.

Nieoczekiwanie pojawił się Albert Grutz, wziął go pod ramię i wyprowadził do równie przestronnego jak salon hallu. Hall był pusty; dwaj lokaje stali przy drzwiach, oczekując nowych gości, a trzy pokojówki odbierały płaszcze i kapelusze.

- Tylko parę słów, panie von Klausenberg. Zrozumiałem, że zna pan młodzieńca o imieniu Ludwik Kessler. To pańska sprawa, oczywiście, nie moja. Jestem z tych, którzy się niczym nie przejmują, każdy to panu powie. Chciałbym pana uprzedzić, że jeśli jakiegokolwiek plotki dotrą do uszu mojej żony albo współników, mogę pana zapewnić, że zrobię „wszystko, żeby autor tych kłamstw pożałował, że w ogóle się urodził. Wyrażam się jasno?

- Nie musi się pan niczego z mej strony obawiać. Interesowałem się Helgą, nie Ludwikiem, ale to było przelotne. Może być pan spokojny. Nie widziałem żadnego z nich od miesiący.

- Może i jest tak, ale zamknięte usta nie czynią szkody. Rozumie pan, co tam na myśli, o co mi chodzi? Niech się pan rozejrzy, młody człowieku. Nie jestem na tyle głupi ani próżny, by myśleć, że oboje siedzą w domu i czytają książki, kiedy mnie nie ma. Co robią? Nie zwracam tym sobie głowy, ale wymagam dyskrecji.

- Ma pan do tego prawo - powiedział Manfred. - Też bym tak postępował na pańskim miejscu.

- Rozrywki mężczyzny są jego prywatną sprawą.
- Tak, jesteśmy jednomyślni. Ale proszę mi coś powiedzieć, jeśli pan może, panie Grutz, czy pan wie, że Helga i Ludwik są kochankami?
- Nie, nie wierzę. Są zazdrośni o siebie jak dwa psy o kość. Dlaczego pan tak sądzi? Widział pan coś, co by na to wskazywało?
- Nie widziałem, żeby spali ze sobą, jeżeli o to panu chodzi. Ostatni raz spotkałem ich pod koniec sierpnia. Dało się zauważyć silną i dziwną więź między bliźniakami, ukrytą pod płaszczkiem rywalizacji.
- Nie do wiary - powiedział zamyślony Grutz. - Jeżeli to prawda... no cóż, jestem panu wdzięczny.
- Jak ma pan zamiar traktować tych, którzy wtykają nos w pańskie prywatne interesy? - zapytał po chwili zaciekawiony Manfred.
- To mały problem, mój chłopcze. Wiesz, ilu politycznych morderstw dokonano w ostatnich latach?
- Nie. Gazety nie poświęcają dużo uwagi ludziom, których znaleziono z kulą w głowie lub zakatowanych na śmierć. Czerwony Front morduje członków NSDAP i na odwrót. Nigdy nie czytałem, żeby ktoś został aresztowany.
- Policja wie, kiedy nie należy wnikliwie przeprowadzać śledztwa.
- Domyślam się, że ma pan pomocnych sprzymierzeńców, ale chyba nie wśród komunistów?
- Jedna ręka myje drugą, jak mawiają. Cieszę się, że ucieliśmy sobie małą pogawędkę i wyjaśniliśmy kilka spraw. Moja kolejna wizyta u bliźniaków może być szczególnie interesująca teraz, kiedy otworzył mi pan oczy.
- Może w zamian pan mi o czymś powie?
- Co chce pan wiedzieć?
- Amerykański bankier, Montrose, nie wątpię, że zna go pan.
- Interesuje pana?

- Nie on. Jego żona jest szalenie atrakcyjna.
- O, tak - powiedział Grutz z cieniem uśmiechu. - Mówi się o niej, że bardzo chętnie przyjmuje młodych, przystojnych mężczyzn, takich jak pan.
- Czy pan, panie Grutz, też uważa ją za atrakcyjną?
- Jest zbyt stara jak na mój gust. Na pewno ma ponad dwadzieścia pięć lat.
- I córkę - dodał Manfred, wykorzystując chwilę milczenia.
- Spotkałem ją, kiedy byłem u nich na obiedzie. Ona i jej macocha nie przepadają za sobą, to wszystko, co wiem.

Manfred podziękował mu za informacje i wrócił do salonu, gdzie Gotfryd i Nina właśnie skończyli tańczyć. Powitali go serdecznie.

- Zatańcz z Niną - powiedział Gotfryd. - Chciałbym się czegoś napić, zresztą muszę odpocząć, złapać oddech. A z kim to urządziłaś sobie prywatną konferencję w hallu?
- To wspólnik Brucknera, nie spodobałby ci się, Gotfrydzie.
- Powiedział ci coś ciekawego o giełdzie?
- Nie, on jest z tych, co wszystko trzymają przy sobie. Manfred tańczył z Niną, była w bieli, jej spódnica i stanik

były wyszyte drobnymi perłami. Tryskała doskonałym humorem. ,

- Spokój na zachodnim froncie? - zapytał wesoło Manfred.
- Pokój i harmonia - odpowiedziała. - Gotfryd wybaczył mi nawet Wenera, zresztą, wie wszystko^
- Jak to, wszystko? Co on ma niby wiedzieć?
- Przyznałam mu się, że ty i ja kochaliśmy się przez lata i musieliśmy się spotykać. Był bardzo wyrozumiały.
- Mój Boże! - wykrzyknął Manfred, potykając się i omal nie upadając. - Dlaczego opowiadasz mi takie bzdury?

- Nabrał podejrzeń w stosunku do Konrada. Ciągłe dręczył mnie pytaniami, czy mam kochankę. No i wyznałam mu, że to ty.
- Nino, przecież to nieprawda!
- Co z tego? Gotfryd cię lubi. Powiedział tylko: "W takim razie, w porządku". A potem już się nie gniewał.
- Ale to potworne. Masz romans z Konradem, a ja jestem odpowiedzialny!
- Dopóki będzie myślał, że to ty, nie będzie stawiał żadnych zarzutów, to pewne.
- Nigdy nie rozumiałem Gotfryda i nigdy nie zrozumiem.
- Niewiele jest do zrozumienia. Jesteśmy szczęśliwym i dobranym małżeństwem. Lubi spać ze mną, ale jest też pewna aktoreczka, którą odwiedza i myśli, że ja nic o tym nie wiem.
- Jedna z zespołu Oskara?
- Zgadza się. Dziwacznie wyglądająca, mała kreatura, nazywa się Magda Nebel. Znasz ją?
- Jeśli była na przyjęciu po premierze sztuki Oskara, to na pewno ją widziałem - odpowiedział niewyraźnie Manfred, usiłując wyobrazić sobie flegmatycznego Gotfryda w specjalnym urządzeniu Magdy z cienkich, stalowych łańcuszków, ale starania spełzły na niczym. - Mówiłaś o Konradzie. Nie ma go tu dziś. Zastanawiam się, dlaczego nie został zaproszony.
- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to Gotfryd ma coś z tym wspólnego. Nie lubi go.
- Mimo że jest przekonany, że to ja jestem twoim kochankiem, a nie Konrad?
- Konrad i ja rozstaliśmy się tydzień temu, kochanie - powiedziała Nina. - Był łatwy do zdobycia i strasznie nudny. Miał do mnie pretensje, kiedy spałam z Gotfrydem, z moim mężem! Możesz to sobie wyobrazić?
- A kto będzie następny, kochana Nineczko?

- To ci mogę powiedzieć. Ty i ja możemy znów być dobrymi przyjaciółmi. Dopóki Gotfryd myśli, że jesteśmy razem, nie będzie żadnych problemów. Czy to nie wspaniałe?

- Zdziwiasz mnie, Nino, nie wiem, co mam powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Moglibyśmy razem w cudowny sposób spędzić czas jak za dawnych, dobrych czasów. Może pojutrze? Mam wolne popołudnie. Moglibyśmy zjeść razem obiad, a potem przenieść się do twojego mieszkania.

Manfred w zadumie spojrział na piękną kobietę, z którą tańczył. Usiłował przypomnieć sobie, jak to było, kiedy był w niej zakochany bez pamięci - wcale nie tak dawno. Przejmujące uczucia tamtych dni minęły bezpowrotnie. Jedno, co pozostało, to wspomnienie wieczorów, które spędzili razem kochając się. Jednak nie tylko ją miłe wspominał z tej strony.

- Nino, zanim znów uwikłamy się w nowy romans, myślę, że wypada coś uzgodnić. Nie jestem już tak rozpaczliwie w tobie zakochany i wiem, że ty też mnie nie kochasz. Zmieniliśmy się oboje.

- Naturalnie, że się zmieniliśmy. Dojrzeliliśmy od tego czasu do tego, by przeżyć wspaniałą przygodę miłosną, wiesz to równie dobrze jak ja.

- To samo mówiono o małżeństwach, kiedy rodzice aranżowali je bez zgody dzieci.

- Nie wiem, co to ma ze sobą wspólnego, ale wiem, że wciąż mnie pragniesz, nawet jeśli nie jesteś we mnie zakochany. Udowodniłeś to na przyjęciu u Ulryki, kiedy zająłeś się mną zaraz, gdy tylko Konrad odwrócił się. Zaprzecz, jeżeli możesz! ,

- Mówiąc o Ulryce, oto i ona, jak zwykle spóźniona. Chodź.

Wziął Ninę pod ramię i poprowadził w stronę sWej kuzynki. Ulryka ubrana była w sukienkę ze szkarłatnego .szyfonu; tak krótką, że jej rąbek ledwie dotykał kolan, tak skąpą, że odkrywała ramiona, plecy i prawie całe piersi i tak

ciemną, że ciemne sutki były wyraźnie widoczne. Jedno kolano wysunęła do przodu, jedną rękę oparła na biodrze, a w drugiej trzymała firkę, prawie tak długą, jak przedramię.

- Hańba - powiedziała jakaś kobieta głośno. - Ta kobieta nie jest lepsza od dziwki.

Manfred, słysząc to, przystanął i z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do autorki tej tak radykalnej wypowiedzi:

- Proszę mi wybaczyć, ale pozwolę sobie sprostować to, co pani powiedziała. Panna Heuss jest moją kuzynką. Ona nie jest dziwką, tylko lesbijką.

Kobieta miała może trzydzieści lat. Zaczerwieniła się i wykrzyknęła:

- Doprawdy?! Czy ja muszę znosić takie impertynencje?! Henryku, zrób coś!

Mężczyzna spojrzał ciężko na Manfreda i mrugnął prawie niedostrzegalnie, ujął wciąż narzekającą żonę pod ramię i pociągnął za sobą. Nina chichotała.

- Wiesz, kto to był? - zapytała, a sposób, w jaki to zrobiła, wskazywał, że był to ktoś znaczny.

- Nie, i nie obchodzi mnie to - odpowiedział. - Ulryko, wyglądasz fantastycznie!

- Dziękuję ci, kochanie - powiedziała, podając mu dłoń do pocałowania. - Mam zamiar zapolować tej nocy.

- A to dlaczego?

- Chciałabym zacząć nowy rok z nową kochanką, to przyniesie mi szczęście. Nino, kochanie, ze sposobu, w jaki przytulasz się do Manfreda, zgaduję, że znów jesteście razem. Stara przyjaźń jest najlepsza, mam rację?

- Tak, starzy przyjaciele są najlepsi - zgodziła się Nina. - Są wygodni, tylko że nie czujesz się przy nich piękną, atrakcyjną i pożądaną.

- Dużo tu pięknych kobiet - powiedział Manfred, uśmiechając się do kuzynki. - Ale kto potrafi powiedzieć, która z nich zainteresuje się twoimi propozycjami?

- Ja potrafię - odpowiedziała Ulryka. - Jedno spojrzenie na kobietę i wiem, czy warto tracić czas, czy nie. Oczywiście, wolę takie, które nie kochały się nigdy wcześniej z kobietą, a jakie przejmujące jest uwodzenie dziewczyn ich narzeczonym i mężom.

Gotfryd przyłączył się do nich, był lekko wstawiony. Pocałował oziębłe dłoń Ulryki, a kiedy nie widział, ona uśmiechnęła się chytrze do Manfreda i Niny.

- Za parę tygodni mam zamiar wydać specjalne przyjęcie

- powiedziała do niego słodko. - Mam nadzieję, że przyjdiesz, z Niną oczywiście. - Na te słowa wesołość momentalnie zniknęła z twarzy Gotfryda.

- Dziękuję - powiedział ostrożnie. - Jeśli będziemy w tym czasie w Berlinie... Przepraszam, wybaczcie mi, tam jest ktoś, kogo chciałbym przedstawić Ninie. - Pociągnął nerwowo za sobą Ninę. Manfred i Ulryka zaśmiali się.

- Kim jest to cudowne stworzenie tam, koło orkiestry? - spytała Ulryka. - Ta młodziutka blondynka w białej sukni, znasz ją?

- To siostra Wolfganga, Lotta. Ma dziewiętnaście lat i wkrótce wychodzi za męża.

- - Musisz nas poznać. Czuję, że to moje przeznaczenie, chodźmy.

- Możesz ją poznać, ale daję tysiąc do jednej, że z Lottą ci się nie uda.

- Zakład stoi. Myślisz, że jestem szpetna i pozbawiona wdzięku, prawda?

- Kochanie, według mnie, jesteś rewelacyjna, ale ja jestem mężczyzną.

- Podnieśmy stawkę - pięć tysięcy do pięciu marek - co, ty na to?

- Jesteś taka pewna siebie? Dobrze. Zakład to zakład. Powiedz mi, czy łatwo ci przyszło zaciągnąć Jenny Montrose do łóżka?

Bardzo chciała wszystkiego spróbować i to ona właściwie mnie uwiodła. Trudno było mi uwierzyć, że to był jej pierwszy raz z kobietą. Nauczyłam się czegoś o Amerykanach, którzy przyjeżdżają do Europy - chcą nadrobić wszystkie braki w kulturze i historii przez dwa tygodnie.

- Romans z tobą zakwalifikujesz do historii czy kultury? Ulryka uśmiechnęła się szeroko:

- Kochać się ze mną to kulturalne doświadczenie o historycznym znaczeniu - odpowiedziała. - Czy dla ciebie ona też taka była? Chętna do szaleństwa?

Manfred starannie dobierał słowa, wciąż wstydząc się tego, co zrobił z Jenny na przyjęciu u Ernesta.

- Tylko raz byliśmy razem, ale nie ma o czym mówić.

- Co?! Przecież musieliście się kochać. Zawsze, kiedy ją spotykam, pyta o ciebie. Powiesz mi prawdę?

- Nie mam powodów, by kłamać. Chodź, poznam cię z Lotta,

Zanim jednak do tego doszło, rozpoczęło się uroczyste otwarcie. Zabrzmiały fanfary, a parkiet na środku sali opustoszał. Pani Bruckner powitała jeszcze raz przybyłych gości i zaanonsowała występy grupy tancerek. Muzyka ponownie rozbrzmiała i do salonu drobnymi kroczkami wbiegło pół tuzina młodych, ślicznych, kompletnie nagich dziewcząt. Manfred i Ulryka stali pod ścianą wśród innych widzów. Manfred objął swą kuzynkę w talii i szeptał jej do ucha:

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego organizowane są tego rodzaju kabaretowe przedstawienia jak to? Jeszcze rozumiem, gdyby tu byli sami mężczyźni. To mnie odrzuca, jest w najwyższym stopniu wulgarne.

- Kochany, nie bądź pruderyjny. Mnie się to podoba. Widzisz tę dziewczynę, drugą z prawej? Chciałabym ją mieć. Nigdy nie mogłam się oprzeć takim małym, tłusciutkim piersiom.

- Myślałem, że chcesz Lotte.

- Oczywiście, że tak, ale jeśli jej narzeczony jest tu, nie będzie chciała pójść do mojego mieszkania tej nocy. Tylko nas poznaj. Dam jej jeden dzień, żeby miała trochę czasu pomyśleć o mnie, a potem zaproszę ją na obiad. Dziś w nocy będzie ta mała tancerka.

Manfred delikatnie przesunął dłoń z biodra Ulryki do góry, do jej piersi i zaczął ją pieścić ostrożnie przez cienki materiał sukienki. Poczuł, jak jej sutek staje się twardy pod wpływem jego dotyku.

- Jesteś bydlakiem - powiedziała. - Ale wybaczam ci, wiem, że jestem niezwykle porywająca.

- Jesteś mi coś winna, jeśli to, co mówiłaś o naszych dziecięcych zabawach, jest prawdą. Co byś powiedziała na noc ze mną?

- Nie bądź głupi, kochanie. Nie interesuje mnie twój twardy, mały przedmiot.

- Nie jest znowu taki mały.

- Wiem, widziałam na moim ostatnim przyjęciu. Dlaczego nie poszukasz Niny i nie pokażesz jej tego. Ona będzie wiedziała, co z tym zrobić.

Taniec dobiegł końca, tancerki otrzymały gorące oklaski i szybko zniknęły. Ulryka podążyła za nimi, a Manfred wziął sobie następnego drinka i pomyślał, że dla niego będzie to przyjęcie niespełnionych nadziei. Po kilku kieliszkach szampana odzyskał wigor i do północy tańczył z nowo poznaną, jasnowłosą, bardzo ładną dziewczyną. Nazywała się Romy Spengler, mogła mieć dwadzieścia lat. Tak jak i on, była trochę pijana, a kiedy muzyka się urwała, śmiejąc się wpadła mu w ramiona. Bruno Bruckner wraz z małżonką pojawili się na balkonie po przeciwnej stronie salonu. Pan domu zwrócił się do swych gości głośnym i pewnym głosem:

- Panie i panowie! Za dwie minuty wybije północ! Lokaje krążyli pospiesznie, roznosząc wśród gości kieliszki szampana. W zamieszaniu jeden kieliszek spadł na

podłogę i rozbił się z brzękiem. Manfred przebijał się przez tłum.

- Tutaj! - krzyknął na służącego, a potem zwrócił się do Romy: - Jeden dla ciebie, a drugi dla mnie. Goście wpatrywali się w Brucknerów, tkwiących na balkonie, kieliszki były w pogotowiu. Pan Bruckner spoglądał na swój złoty zegarek.

- Szczęśliwego Nowego Roku!!! - krzyknął radośnie, a cały salon zatrzęsł się od wiwatów, płaczu, trzasku szkła i śmiechu.

Rozszalała się istna orgia pocałunków, ściskania dłoni i klepania po plecach. Manfred ucałował Romy w obydwa policzki, a ona zarzuciła swoje szczupłe ramiona na jego szyję i przycisnęła usta do jego warg. Poczł jej gibkie ciało, przylegające ściśle do niego. To było bardzo przyjemne i wzbudziło w nim nadzieję, że to przyjęcie nie będzie jednym wielkim rozczarowaniem, jak sądził na początku.

- Panie i panowie, drodzy przyjaciele i koledzy! - krzyczał Bruckner. - Pozwólcie mi powiedzieć kilka słów przy tak ważnej okazji...

Kilka słów przemieniło się w mowę, długą i nudną, w której Bruckner przedstawił problemy narodowej ekonomii. Bez wątpienia było to tylko przygrywką do listy propozycji działań w Nowym Roku. Jednak zanim Bruckner zdążył zagłębić się w analizowanie problemów, Romy wzięła Manfreda za dłoń i pociągnęła za sobą. Ręka w rękę przedzierali się przez tłum, skupiony pod balkonem, z którego przemawiał pan domu.

- Co za nudny facet - powiedziała Romy. - Zaprasza nas na przyjęcie i wygłasza taką mowę, jakbyśmy byli jego radą zarządu.

Manfred wziął ją w ramiona i gorąco pocałował.

- Niewybaczalne - zgodził się.

- Zwłaszcza, że jest coś o wiele ważniejszego do zrobienia - dodała.

-Aco?

- Jest tylko jeden sposób, by godnie przywitać Nowy Rok. Gdzie moglibyśmy to zrobić?

Stali w przejściu, które prowadziło do pomieszczeń kuchennych. W połowie drogi do kuchni Manfred odkrył drzwi, wiodące na tylne schody i pociągnął Romy za sobą. Stamtąd przeszli korytarzem wyłożonym miękkim perskim dywanem i dotarli do szeregu drzwi.

- Sypialnie - powiedziała Romy. - Właśnie tego szukaliśmy!

Najbliższe drzwi otworzyły się z łatwością, ukazując ich oczom olbrzymi i z przepychem urządzone pokój. Ściany pomalowane były na perłowoszary kolor, na środku stało olbrzymie, niskie łóżko z różową, satynową narzutą.

- Okropność - powiedział Manfred, spoglądając na wiszące tam obrazy. - On musi kupować je chyba hurtem.

- Kogo to obchodzi? - zaśmiała się Romy i z rozmachem rzuciła się na łóżko. W chwilę później Manfred leżał obok niej, pieszcząc i całując to delikatne ciało. Rozpięła zamek swej sukienki i ściągnęła ją, ukazując Manfredowi małe, spiczaste piersi.

- Straciliśmy już dziesięć minut 1929 roku.

Manfred zsunął się z łóżka i pocałował małe wargi poniżej kępki brązowych włosów.

- Nie każ mi czekać tyle czasu - poganiała go. Rozsunęła przed nim smukłe nogi, on rozpiął spodnie, położył się na niej szybko i wsunął głęboko twardy członek w małe, ciepłe miejsce, które niecierpliwie na to czekało. Romy zapiszczała z rozkoszy i w tym tak ważnym momencie z progu dobiegł ich damski głos:

- Co się tu dzieje?

To było głupie pytanie, biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmowali w łóżku. Manfred wyszedł z dziewczyny i ukrył swą męskość, ubierając spodnie. Romy ubrała sukienkę i

usiadła. Na progu stała pani Bruckner we własnej osobie, jej twarz poczerwieniała od hamowanej złości.

- Nie wierzę własnym oczom! Ty, Romy! Co by powiedział twój ojciec, gdyby się dowiedział? A co do ciebie, Manfredzie, jestem zdumiona, że do tego stopnia nadużyłeś mojej gościnności.

Romy siedziała cicho, ale Manfred czuł, że musi złożyć coś w rodzaju wyjaśnienia. Wstał i ukłonił się pani Bruckner.

- Droga pani, zdaję sobie sprawę, że w karygodny i niewybaczalny sposób przekroczyłem granice dobrego smaku i wychowania. Ale muszę panią prosić, by nie winiła pani panny Spengler. Jest trochę pijana i nie znała moich zamiarów. Wina spoczywa wyłącznie na mnie, zapewniam panią. 'W' Bardzo dobrze - powiedziała groźnie pani Bruckner. - Romy jnożesz odejść, ale proszę cię, wymagam tego, abys prowadziła się bardziej przyzwoicie, kiedy jesteś w moim domu.

- Dobrze, pani Bruckner - powiedziała poważnie Romy i ześliznęła się z łóżka.

- Zostań tu, Manfredzie. Chcę zamienić z tobą jeszcze kilka słów. - Odsunęła się od drzwi, przepuszczając wychodzącą Romy. Później przeszła przez pokój, usiadła przy toalecie i zaczęła poprawiać makijaż.

- Czy to pani pokój? - spytał z zamartwionym sercem Manfred. - Nie wiem, co pani musi teraz o mnie myśleć.

- O tobie? Uważam, że jesteś niespotykanej grzeczności młodym mężczyzną. Chciałabym, żeby mój syn, Diter miał choć w połowie tak dobre maniery, jak twoje. Nie wiedziałam, jak pohamować śmiech, kiedy powiedziałeś mi, że ta mała flądra nie miała pojęcia, po co ją tu zaciągnąłeś. Ale to było rozsądne kłamstwo. Znasz ją dobrze?

Pani Bruckner czesała włosy.

- Właściwie nie znam jej zbyt dobrze. Ktoś poznał nas tej nocy. Przypadliśmy sobie do gustu i postanowiliśmy zawrzeć bliższą znajomość.

- Bliższa znajomość! Jak kulturalnie nazywasz te rzeczy. Rozciągnąłeś ją na łóżku i położyłeś się na niej, rzeczywiście bliższa znajomość!

Manfred usiadł na łóżku, uspokojony zachowaniem pani Bruckner i ze swej srebrnej papierośnicy wyciągnął papierosa.

- Może jestem staromodny, ale uważam grubiaństwo w uczuciach za nieprzyjemne.

Odwróciła się twarzą do niego.

- Zawsze? - spytała. - Na pewno nie.

- Nie wiem, czy panią rozumiem.

- Jestem pewna, że tak, mój drogi. Są sytuacje, w których ordynarne zachowanie jest bardzo emocjonujące.

- Więc rozumiem, ale czy to odpowiedni temat do rozmowy, droga pani, i to jeszcze w sypialni?

- Złe miejsce? A na imię mam Heidi, przecież wiesz.

- Jeżeli twój mąż zrobi nam taką niespodziankę, jak ty mi przed chwilą, to nie będę wiedział, co mu powiedzieć. Trudno będzie mu wmówić, że przyprowadziłem cię do twojej sypialni nieświadomą moich zamiarów.

- Zamknęłam drzwi po wyjściu Romy. Nikt nas nie zaskoczy. '

Wstała i rozpięła swą długą suknię.

Krótki epizod z Romy rozniecił jego namiętności i musiał koniecznie dać im ujście - ale nigdy nie przypuszczał, że kobietą, która mu przyniesie ulgę, będzie matka jego przyjaciela.

Pani Bruckner nie miała stanika, nie potrzebowała go. Miała małe i jędrne piersi. Zsunęła koronkowe, jedwabne, czarne majtki i stanęła przed Manfredem tylko w pończochach i podwiązkach. Była wysoką kobietą o szerokich biodrach i mocnym brzuchu. Jej pępek wyglądał pociągająco i apetycznie. Jednak najbardziej niezwykła i zadziwiająca rzecz znajdowała się między jej nogami. Jej wzgórek był dokładnie ogolony, tak że długa szpara była całkowicie od-

słonięta. Manfred patrzył zafascynowany - nigdy nie widział kobiety pozbawionej tam włosów. Pani Bruckner powoli zbliżyła się do niego.

- Lubisz patrzeć na moją Fotze? - spytała miękko.

To ordynarne słowo w ustach damy w tym wieku i z taką pozycją podnieciło Manfreda, jego penis drgnął. Kiedy podeszła dostatecznie blisko i stanęła przed nim, on wsunął palce w gładkie ciało pomiędzy jej udami.

- Dlaczego nie masz tu włosów?

- Z prostej i haniebnej przyczyny. Mój mąż uwielbia małe dziewczynki, nie może się powstrzymać. Jedyny sposób, by go zaciągnąć do łóżka, to wyglądać tak jak one.

- Koniecznie musisz z nim spać? - zapytał Manfred, rozkoszując się tym cudownie delikatnym ciałem.

- Musisz mieć wielu przyjaciół, którzy czynią cię szczęśliwą, Heidi.

- Tak, mam kilku, ale nie chcę całkowicie stracić Bruna. Okrakiem usiadła Manfredowi na kolanach. Kiedy była

zajęta rozpinaniem jego spodni, on pieścił jej piersi, bardzo przyjemne w dotyku. Duże sutki Heidi szybko przestały być miękkie pod jego palcami.

- Więc przyprowadziłeś tu tę dziwkę, Romy Spengler, żeby uczcić z nią Nowy Rok - powiedziała uśmiechając się. - A teraz zamiast tego czcisz jego przyjście ze mną. Co o tym sądzisz?

Jej palce bardzo wprawnie operowały wewnątrz rozporoka i Manfred wcale nie żałował zamiany partnerki. I tak dopadnie Romy, kiedy skończy z Heidi.

- Nowy Rok rozpoczął się dla mnie niespodzianką - odpowiedział. - To musi być dobry znak.

- A ty lubisz małe dziewczynki? - zapytała, wcale go nie słuchając.

- Tylko rozwinięte dziewczynki.

- A chłopców? - zamruczała, podniecona widokiem jego sztywnego członka.

Manfred uśmiechnął się, drażniąc jej sutki.

- Co za pytanie! Trzymasz w dłoniach odpowiedź.

- Co chcesz z tym zrobić?

- Chcę wcisnąć to w twoją Fotze, Heidi.

Jej szybki oddech świszczwał pomiędzy zębami. Położyła Manfreda na plecach, uniosła się nieco do przodu, umieściła twardego penisa pomiędzy wargami wewnątrz nóg i nagle opadła.

- Masz, czego chciałeś - wyszeptała. - Teraz daj mi noworoczny prezent. - Podnosiła się i opuszczała bardzo zręcznie, jak na kobietę w jej wieku. Manfred uciskał jej sutki, by zachęcić ją do większego wysiłku.

- Powiedz mi, co robimy - wydyszała.

Powiedział jej, używając najbardziej brutalnych i ordynarnych wyrazów, jakie mu przyszły do głowy.

- Och - wyjęczała. - Powiedz to jeszcze raz!

Powtórzył to, co powiedział przed chwilą, a potem jeszcze raz i jeszcze raz do momentu, kiedy zamarła, drżąc spazmatycznie w największym uniesieniu. Gdy już było po wszystkim, Heidi szybko zeszła z niego, a on usiadł i doprowadził się do porządku. Chciał ją jeszcze raz pocałować i popieścić choć przez chwilę, ale ona znów usiadła przy toaletce, tyłem do niego, z silnie zwartymi kolanami.

- Musisz zejść na dół, wrócić do salonu, zanim się stęsknisz.

- Czy coś się stało? - zapytał ostrożnie.

- Nie wiem, co mi się stało. To pewnie dlatego, że widziałam cię z tą Romy. Mój Boże, przecież mógłbyś być moim synem!

- Nie lubisz młodych mężczyzn, Heidi? Mam na myśli twoich przyjaciół, którzy uszczęśliwiają cię, kiedy pan Bruckner jest zajęty własnymi sprawami. Nie ma wśród nich młodego mężczyzny?

- Oni są dużo starsi od ciebie, mogę im ufać. Co ja zrobiłam?! Jutro cały Berlin będzie się trząsał od plotek.

Manfred klęknął u jej stóp i położył ręce na jej nagich kolanach.

- Oprócz ciebie i mnie nikt nie będzie wiedział, w jaki sposób przywitaliśmy Nowy Rok. Daję ci moje słowo.

- Dziękuję - powiedziała. - Wiem, że mogę ci zaufać. Manfred uniósł się lekko, by pocałować jej usta, potem

piersi. Potargała mu włosy, a on rozsunął jej nogi. Całował brzuch i delikatne fałdki między jej udami.

- Szczęśliwego Nowego Roku - powiedział i wstał.

- I tobie, Manfredzie, niech przyniesie ci wszystko, o czym marzysz.

Manfred wrócił do salonu. Wszyscy tańczyli w rytm szalonej muzyki, śmiali się i krzyczeli. Panował straszny zaduch. Pachniało dymem papierosowym, perfumami i spoconymi ciałami. Manfred poczuł, że ma dosyć. Przyjęcie rozczarowało go. Wrócił myślami do scen, jakie rozegrały się w sypialni. Czuł niesmak po zbliżeniu z panią Bruckner. Służący był tak pijany jak wszyscy. W pokoju, gdzie wisiały płaszcze, filtra i kapelusze, Manfred natknął się na lokaja leżącego na pokojówce, oboje byli już bardzo posunięci w działaniach. Usiłując im nie przeszkadzać, odszukał swój płaszcz i opuścił dom państwa Bruckner.

Na zewnątrz panowało lodowate zimno, sypał drobny śnieg. Niebo było całkowicie zachmurzone, ale z okien domu padało dostatecznie dużo światła, by mógł dojrzeć dwa długie rzędy zaparkowanych wozów. Był trzydzieści, a może czterdzieści kroków od frontowych drzwi, kiedy usłyszał dobiegające gdzieś z boku, ciche głosy. Na początku pomyślał, że to szoferzy, ale wewnętrzny głos podpowiadał mu, że przecież w taki ziąb na pewno siedzą w kuchni, piją i zabawiają się z kucharkami. Ostrożnie zaczął skradać się w kierunku dobiegających odgłosów. Przystanął za olbrzymią limuzyną i spojrzał ponad jej dachem. Zobaczył dwie postacie w takiej pozycji, że nietrudno było zgadnąć, co robią.

- Cudownie! - rozpoznał głos Ditera Brucknera. Manfred był bardzo zdziwiony, znał od lat Ditera i pół tuzina jego przyjaciółeczek. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, że Diter interesuje się chłopcami. A może zdecydował się spróbować? Sądząc po jego sile, zaciekłości, z jaką atakuje, i jego okrzykach rozkoszy, musi to być rzeczywiście przyjemne doświadczenie.

"To nieprawdopodobne" - pomyślał Manfred.

Diter sapnął głośno, kiedy nadeszło przesilenie. Jego partner wykręcał ciało to w jedną, to w drugą stronę i krzyczał. Nagle Manfred poznał prawdę. To była Jenny Montrose w męskim wieczorowym ubraniu. Wściekłość eksplodowała w sercu Manfreda. Wyskoczył zza limuzyny, za którą się chował, chwycił Ditera za włosy i odciągnął go od Jenny.

- Ty świni! - ryknął i uderzył Ditera w twarz tak silnie, że ten aż się zatoczył.

- Manfred, oszalałeś? - zaskamlał. - Co ci się stało?

- Zejdź mi z oczu, zanim cię zatłukę! - krzyknął Manfred. Z nosa młodego Brucknera ciekła krew.

Uniósł pięść

broniąc się i uderzył w głowę Manfreda. Manfred uchylił się i ponownie z całą agresją, jaka w nim narosła, zdzielił Ditera, który przewrócił się bezwładnie.

- Zjeżdżaj stąd! - krzyknął ponownie Manfred.

Diter podniósł się ociężale, cofnął kilka kroków, odwrócił i zataczając się zniknął w ciemności.

Manfred odwrócił się w stronę Jenny, która wciąż leżała na samochodzie i zapiął jej spodnie.

- Co się dzieje, do diabła? - pytała po angielsku. Manfred otworzył drzwiczki samochodu i zmusił ją, by wsiadła do środka.

- Co ty sobie myślisz, do cholery? - zapytała zdenerwowana, wciąż po angielsku.

- Dziwka! - warknął. - Brudna kurwa! Rozpoznała go w końcu.

- O, pan von Žigolak - powiedziała po niemiecku. - Pijany jak zwykle. Wziął mnie pan za inną kobietę, mnie za to nie płacą.

Uderzył ją w twarz, w oba policzki. Jenny bez zastanowienia oddała mu, zabolalo go to. Chwycił ją za ramiona, szarpali się w ciasnym wnętrzu samochodu, dopóki Manfred nie odnalazł jej ust i nie pocałował. Cała złość minęła, Jenny rozluźniła się i odwzajemniła pocałunek.

- Dlaczego nie powiedziałeś od razu, czego chcesz? - zapytała, uwalniając się z jego uścisku. - Myślałam, że chcesz mnie pobić.

Manfred ponownie ją przytulił, zdjął jej krawat, rozpiął koszulę i zaczął zachłannie pieścić nagie piersi.

- Tak lepiej - powiedziała.

Zaczeplił palcami o pasek jej spodni i niecierpliwie zaczął je rozpinąć.

- Zawsze jesteś taki dziki, kiedy to robisz? - wyszeptała. Jego dłoń zacisnęła się delikatnie na jej puszystym wżgórku, a dwa palce wniknęły w wilgotne ciepło.

- Nie tak szybko... Poczekaj.

Ale on nie czekał. Wkrótce zaczęła chrapliwie pojękiwać i gwałtownie drżeć. Jeszcze zanim osiągnęła szczytowanie, Manfred ściągnął z niej spodnie i zsunawszy własne, położył się na niej. Dwie sekundy później zatopił się w niej gwałtownym pchnięciem.

- To jak gwałt - wyjęczała, kiedy w nią wszedł. Umysł Manfreda przesłoniła mgła. Gdy doszedł do siebie, zapytał Jenny, czy z nią wszystko w porządku.

- Umarłam i jestem w niebie - odpowiedziała, omdlała po niedawnych przeżyciach. Otoczyła ramionami jego szyję i pocałowała raz i drugi...

- Obawiam się, że się w tobie zakochałem, Jenny.

- Nie obchodzi mnie, czy tak, czy nie - chyba nie masz zamiaru uciec ode mnie po tym wszystkim.

Dlaczego nie

zabierzesz mnie do domu? Czeka tam na ciebie w łóżku gruba, stara żona?

- Chodź i sama się przekonaj.

Wysiedli z samochodu, który służył im niedawno za sypialnię. Jenny trzymała w ręce swoje spodnie, wyglądała nader komicznie tylko w czarnym fraku i pogniecionej koszuli.

- Nie ma mowy, żebym je ponownie włożyła - powiedziała. - To nie będzie długa droga. Właśnie wyobraziłam sobie minę właściciela tego wozu, kiedy zobaczy jaką mu zostawiliśmy pamiątkę z naszego pobytu.

Wrzuciła spodnie na tylne siedzenie i zatrzasnęła drzwiczki. Manfred podniósł swój płaszcz, który zrzucił z siebie podczas bójk z Diterem i narzucił na jej ramiona. Szli wzdłuż sznura zaparkowanych pojazdów w stronę jego samochodu. Jenny nagle zapytała:

- A jeśli umrzemy z zimna?

- Umrzemy szczęśliwi, czego można chcieć więcej?

Ruszyli. Oddalali się coraz bardziej od domu Brucknerów, dojechali do centrum. Kurfurstendamm było wypełnione śmiejącymi się, śpiewającymi ludźmi, którzy cieszyli się, że nadszedł Nowy Rok. Jenny odrzuciła płaszcz Manfreda, wychyliła się przez okno i pozdrowiła przechodzących. Jej rozpięta koszula powiewała na lodowatym wietrze ukazując nagie piersi. Padał drobny śnieg.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie! - krzyknął do niej Manfred. - Szaleję za tobą!

Usiadła, wzięła jego twarz w obie dłonie i pocałowała go mocno. Z piskiem opon zatrzymał samochód w poprzek jezdni.

- Nie zabijaj nas, mamy sobie jeszcze tyle do powiedzenia. Zaczęła ściągać frak.

- Co robisz? - wykrzyknął Manfred.

- Nie chcę tych ubrań na sobie. Chcę żebyś wiedział, że jestem kobietą!

Wyplątała się z fraka i rzuciła nim w dwóch policjantów. Jeden z nich zaczął wymachiwać ręką, drugi coś wykrzykiwać. Manfred spojrzął na Jenny, która właśnie pozbywała się koszuli. Siedziała obok niego naga, jedynie w jedwabnych pończochach i podwiązkach, jej czarne włosy rozwiewał wiatr. Ludzie na ulicy wiwatowali.

- Nie zamarznij na śmierć - powiedział Manfred do Jenny. - Potrzebuję cię!

- Płonę! Płonę pierwszy raz w życiu! - odrzyknęła. - Szczęśliwego Nowego Roku, Manfredzie!

223

